

2011

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHOR

ROMANCE

Jayne Ann
Krentz

Engdrenie losu

JAYNE ANN KRENTZ

ZRZĄDZENIE LOSU

Prolog

W nocy znowu śniła mi się wyspa. Dziwne, jak wyraziste są wspomnienia po tylu latach. Może równie dobrze zapamiętujemy przełomowe chwile w swoim życiu. Pielęgnowujemy je w sobie, utrzymujemy w doskonałej formie po to, by czerpać z nich siłę i energię.

Wciąż potrafię przypomnieć sobie dreszcz towarzyszący odkryciu. Wydarzenia, które nastąpiły później, również głęboko zapadły mi w pamięć. Niczego nie żałuję, ale czasem, późną nocą, wciąż nasuwają mi się pytania.

Nigdy nie poznam na nie odpowiedzi, dokonałam wyboru, jednak nie pozostawiam po sobie pustki. Chciałabym dowiedzieć się, na co zdecyduje się Hanna. Na swój sposób jest najsilniejsza z nas wszystkich.

Z „Dzienników Elizabeth Nord”

Rozdział 1

Dzięki niesłuchanie udanej iluzji niemal dało się uwierzyć, że mechanizmy kontrolujące olbrzymi kompleks hotelowo - rozrywkowy w Las Vegas mają także wpływ na temperaturę powietrza na zewnątrz. Niemal.

Hanna Jessett stała po klimatyzowanej stronie szklanych drzwi i patrzyła na hotelowy basen o dziwnym kształcie, ozdobiony mnóstwem maleńkich mostków. Woda lśniła w pełnym słońcu. Różnica pomiędzy piekłem w kasynie a piekłem na zewnątrz, na pustyni, wynosiła mniej więcej dwadzieścia stopni.

właściwie Hanna wolałaby zostać w środku. Nie przepadała za pustynią, pochodziła z Seattle. Czas jednak uciekał. Laska pośliznęła się na kamyku przyniesionym przez wiatr, kiedy Hanna pchnęła drzwi i wyszła na zewnątrz. Jej lewą nogę przeszył dotkliwy ból, Hanna chwyciła za barierkę z kutego żelaza, prowadzącą do basenu. Na moment zacisnęła powieki z bólu, a potem odetchnęła głęboko.

- A niech to cholera - wymamrotała. Niecierpliwie czekała, aż pulsowanie minie. Popełniła błąd, nie łykając po południu tabletki. Oparta o ozdobną barierkę, dość długo zastanawiała się, czy środek przeciwbólowy oszołamiałby ją bardziej niż sam ból. Nie miała pojęcia. Tymczasem pozostawało jej tylko się cieszyć, że tak niewiele osób nad basenem było świadkami tego niezbyt udanego *entree*. Dwie tancerki o idealnie umięśnionych nogach i imponujących biustach drzemały pod parasolami. Hanna popatrzyła na nie i doszła do wniosku, że albo nie dotarło do nich, że opalenizna nie jest dobra dla skóry, albo po prostu zupełnie nie przejmowały się zmarszczkami ani rakiem. Zaczęła się zastanawiać, jaka przyszłość może czekać tancerkę rewiową w Las Vegas. Kariera w tym zawodzie zapewne trwała bardzo krótko - za to najprawdopodobniej mieli tu gigantyczne zapotrzebowanie na dobrego doradcę zawodowego.

Zmusiła mięśnie do relaksu. Na jej ustach znowu pojawił się nieco wymuszony, chłodny uśmiech, który wcześniej na moment z nich zniknął. Do diabła z tancerkami, teraz najważniejsze było przedostanie się na drugą stronę basenu, gdzie pod parasolem siedział pewien mężczyzna. Nawet z tak daleka Hanna wyraźnie widziała, że cierpiał. Poluzował krawat, rozpiął górny kołnierzyk koszuli i podwinął rękawy, ale upał i tak dawał mu się we znaki. Mężczyzna miał dziwnie zdeterminowaną minę i pochylał się nad stosem gazet. Hanna odniosła wrażenie, że tkwił po uszy w obowiązkach

zawodowych i gotów był robić swoje nawet w temperaturze sięgającej niemal czterdziestu stopni. Typ zaangażowanego pracownika.

Nagle skupione spojrzenie zniknęło, mężczyzna podniósł głowę i ściągnął brwi. Pewnie od razu się domyślił, kim była. Niespecjalnie przypominała tancerkę rewiewą, nie miała też na sobie bikini. Wstał i ruszył w kierunku Hanny.

Jej noga niechętnie podjęła współpracę, gdy Hanna z wahaniem oparła się na lasce i zrobiła kilka kroków. Przebyła mniej więcej połowę drogi i przystanęła. Odpoczywała, czekając jednocześnie, aż mężczyzna podejdzie do niej. Nie chciała go zniechęcić wykrzywioną z bólu twarzą. Ludzie czuli się niezręcznie w towarzystwie osób ewidentnie cierpiących, a bardzo jej zależało na tym, żeby akurat Gideon Cage nie czuł się przy niej niezręcznie. Jakoś da sobie radę z nogą. Obiecała sobie, że już po wszystkim wróci do pokoju hotelowego i połknie tabletkę, której wcześniej nie wzięła.

Pocieszała się tą myślą, gdy podszedł. Teraz wyraźnie widziała pot na jego czole. Biała koszula była z przodu całkiem wilgotna.

- Pan Cage? - Przywołała na twarz prawdziwie olśniewający uśmiech i obdarzyła nim mężczyznę z niedużym brzuszkiem.

- Jestem dyrektorem administracyjnym pana Cage'a. Steve Decker. Panna Jessett, jak mniemam?

Zdjął okulary w rogowych oprawkach i machinalnie zaczął polerować szkła, czekając uprzejmie na odpowiedź. Miał około trzydziestu pięciu lat i najwyraźniej nic sobie nie robił z obowiązującego wśród ambitnych pracoholików trendu, który nakazywał utrzymanie znakomitej kondycji i szczupłej sylwetki. W epoce szaleństwa fitness taka sylwetka mogła przekreślić jego szansę na karierę albo na awans. Hanna miała ochotę wyjaśnić Deckerowi, że smażenie się w upale nie pomoże mu zrzucić wagi, niezależnie od ilości wydalonego z organizmu potu, ale ugryzła się w język.

Czasem z trudem powstrzymywała się od udzielania dobrych rad. Przypomniła sobie jednak, że fakt, że była urodzonym doradcą, nie przekładał się automatycznie na wdzięczność słuchaczy. W końcu mnóstwo ludzi potrafiło grać na grzebieniu z wirtuozowską precyzją, tyle że nie wszyscy chcieli ich słuchać. Darmowe popisy gry na grzebieniu oraz darmowe rady, zwłaszcza dotyczące wyboru drogi zawodowej, były mniej więcej równie nisko cenione. Sekret polegał na tym, by skłonić ludzi do płacenia za jedno i drugie.

Hanna z miejsca wyliczyła informacje, jakie Decker przekazywał o sobie swoim wyglądem, zachowaniem, stanowiskiem. Zręcznie zaczęła komponować układankę, która po ewentualnym ukończeniu pomogłaby jej dokładnie przewidzieć jego zachowanie. Z takim talentem przyszła na świat i dlatego świetnie sobie radziła w swojej dziedzinie. Szeroki uśmiech Hanny był teraz całkiem szczery. Lubiła ludzi pokroju Steve'a Deckera. Byli porządni, pracowici, lojalni. Na swoje nieszczęście, potrzebowali szefów. Ten typ potrafił radzić sobie z organizacją, ale nawet nie śniłoby mu się zarządzanie. Stanowisko „dyrektora administracyjnego” wiązało się z bliżej nieokreślonymi obowiązkami, różnymi w różnych firmach, jednak w tym wypadku Hanna miała przecucie, że spogląda na cenny trybik w potężnej maszynerii Gideona Cage'a. - Hanna Jessett. Mam spotkanie z panem Cage'em. Decker popatrzył na jej laskę, po czym wsunął okulary na nos.

- A, tak. Gideon pani oczekuje. Tędy, proszę. A zatem mówili sobie z Cage'em po imieniu. Interesujące. Sugerowało to, że Decker mógł być jednym z tych porządných, pracowitych i lojalnych typów, którym poszczęściło się na tyle, że szef ich docenił. To mówiło coś również o samym Cage'u. Gdy Decker odwrócił się, żeby poprowadzić ją do stolika, przy którym siedział, Hanna dostrzegła łysinkę na czubku jego głowy. Wciąż mógł ją zamaskować szesany na bok włosami, ale zapewne

wkrótce przestanie to wystarczać.

- Gideon będzie wolny za kilka minut, panno Jessett. Proszę poczekać tutaj, pod parasolem. Z basenu nie dobiegał żaden dźwięk. Dopiero po chwili Hanna uświadomiła sobie, że ktoś w nim pływa - jakiś mężczyzna, głęboko pod powierzchnią wody. Żałowała, że nie umówiła się z nim w klimatyzowanej recepcji. Słońce Nevady wyciskało z niej siódme poty. Nie wiedziała, czy ślady wilgoci na koszuli khaki, którą włożyła do dzinsów, to skutek upału czy nerwów. Powinna była wybrać oliwkową koszulę safari, na takim tle plamy z potu nie były aż tak widoczne. Postanowiła to zapamiętać, gdyby jeszcze kiedykolwiek znalazła się w podobnej sytuacji.

- Proszę wybaczyć, ale muszę iść. Właśnie się zbierałem, kiedy pani się zjawiała. - Steve Decker uśmiechnął się do niej uprzejmie i z troską popatrzył na laskę. - Chyba że pani czegoś potrzebuje? Hanna pokręciła głową.

- Wszystko w porządku, dziękuję. - Ruszyła do stolika pod parasolem.

Usiłowała iść miarowym krokiem i za żadną cenę nie zdradzać słabości - na przykład nie zacząć głośno krzyczeć do kelnera z baru przy basenie, że chętnie strzeliłaby sobie drinka, żeby przytępić ból w nodze. Uznała, że poradzi sobie w dobrym stylu. Gideon Cage należał do ludzi, którzy żerowali na słabości innych, i dlatego nie mogła jej okazać.

- Do widzenia panu - powiedziała do Deckera.

Skinął głową. Zawahał się, jakby miał wątpliwości co do tego, czy pozostawiać ranne stworzenie sam na sam z drapieżnikiem w wodzie, ale odszedł. Hanna skupiła uwagę na barze pod markizą po drugiej stronie basenu. Wszystko w swoim czasie, pomyślała. Ostrożnie usiadła na ażurowym krześle i uniosła rękę w swobodnym, jak miała nadzieję, geście. Kelner w białych szortach i koszulce polo oderwał się od baru i ruszył w jej kierunku. Hanna liczyła na to, że Gideon Cage tak szybko nie wyjdzie z wody.

- Poproszę dwie margarity - oznajmiła z promiennym uśmiechem, gdy młody człowiek z baru podszedł do stolika. - Na świeżym soku, z dużymi kostkami lodu, a nie pokruszonym lodem, i z prawdziwą limonką, nie tym ohydny słodkim syropem. - Położyła trzy dolary na blacie. - Jakiś problem?

Młody człowiek odpowiedział jej przyjaznym uśmiechem i schował banknoty.

- Nie ma problemu. Barman zwykle leje syrop i kruszy lód, ale pewnie zdołam go przekonać, żeby poświęcił ze dwie limonki.

- Dziękuję. Proszę dopisać drinki do mojego rachunku. - Pokazała mu klucz do hotelowego pokoju. Młody człowiek skinął głową i ruszył z powrotem do baru. Hanna patrzyła za nim, czując narastającą radość.

Wręczała hojne napiwki, jak większość ludzi, którzy mieli za sobą epizod kelnerski - dwukrotnie zdarzyło jej się przepracować całe wakacje w restauracji. Po raz pierwszy jednak zastosowała otwarte przekupstwo i zafascynowało ją, że najwyraźniej zdało egzamin. Słyszała wcześniej, że wystarczy wydać parę groszy, żeby dostać w Vegas wszystko, czego się pragnie. Hanna martwiła się tylko tym, czy trzy dolary za margarity to przypadkiem nie za mało. A może wręcz przeciwnie? Może dwa dolary załatwiłyby sprawę? Zdecydowanie pewne niuanse były jej jeszcze obce.

Kilka minut później na stoliku pojawiły się dwie idealne margarity. Hanna spróbowała swojej z wręcz nieprzyzwoitym pośpiechem, kiedy nagle uświadomiła sobie, że jest obserwowana. Odruchowo uniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Gideona Cage'a. Wpatrywał się w nią, stojąc w wodzie do piersi, z rękami skrzyżowanymi na betonowym obramowaniu basenu. Woda lśniła na jego

ramionach i spływała mu po ciemnych włosach.

Hannę uderzyło, że nie wydawał się tak potężny, jak tego podświadomie oczekiwała. Drapieżniki zawsze kojarzyły jej się z dużym rozmiarem, chociaż wiedziała, że przez takie myślenie niepotrzebnie lekceważy na przykład pająki lub węże. Chociaż była to maleńka niezgodność z psychologicznym portretem Cage'a, Hanna i tak się zdenerwowała. Drobne pomyłki, brakujące fragmenty układanki mogły prowadzić do znacznie większych i znacznie groźniejszych błędów.

- Ta laska to interesujący dodatek, panno Jessett. Nieco teatralny, niemniej interesujący. Przynajmniej jego głos pasował do jej oczekiwań. Był łagodny, ale chropowaty - idealny dla mężczyzny, który nie musi krzyknąć, żeby przekonać firmę telekomunikacyjną, że źle wyliczyła jego miesięczny rachunek. Hanna uniosła kieliszek.

- Cieszę się, że pan to docenia. Moim celem na dzisiejsze popołudnie jest wzbudzenie pańskiego zainteresowania. - Upiła spory łyk odświeżająco cierpkiego drinka, zastanawiając się, ile alkoholu potrzeba, by zadziałał tak jak tabletki przeciwbólowa.

Znowu niebezpieczne myślenie - podobnie jak koncentrowanie się na wizerunkach wilków oraz lwów i jednoczesne lekceważenie pajaków i węży ...

- Powinna pani nieco lepiej się przygotować. Jestem prostym człowiekiem, bez perwersyjnych upodobań seksualnych. Perspektywa damy z laską w łóżku nieszczerólnie mnie rajcuje.

- Chyba czegoś pan nie zrozumiał. To nie pańskie zainteresowanie seksualne zamierzam wzbudzać.

- A co? Współczucie?

- Nie. - Umilkła, zastanawiając się nad tym. - Jest pan do niego zdolny?

- Do współczucia? Nigdy nie dopuszczam go do głosu w interesach.

Usatysfakcjonowana, skinęła głową.

- To pasuje.

- Do czego?

- Do pańskiego portretu, który sobie stworzyłam. Jestem doradcą zawodowym. Tworzę portrety psychologiczne ludzi i dzięki nim zyskuję wiarygodne informacje dotyczące ich funkcjonowania oraz potrzeb.

- Zdradzi pani, czego mi potrzeba?

Znowu upiła łyk margarity, nim odpowiedziała. Było jasne, że trzeba by mnóstwa takich drinków, by zadziałały jak jedna z jej tabletek. Hanna uśmiechnęła się do Cage'a. - Proszę wyjść z basenu. Nie może się pan tam kryć w nieskończoność.

W jego oczach błysnęło coś niemiłego. Hanna domyśliła się, że sugestia, iż się przed nią chował, nie przypadła mu do gustu. Musiała być ostrożna, nie drażnić go, inaczej plan mógł obrócić się przeciwko niej. Wciąż brakowało jej zbyt wielu elementów w układance, którą stanowił Gideon Cage.

Woda zachlupotała, gdy Cage zignorował schodki i postanowił opuścić basen w nieco utrudniony sposób. Hanna szybko pojęła, że nie próbował się przed nią popisywać, zapewne zawsze tak wychodził z basenu. Po chwili szedł już ku niej. Po drodze schylił się po puszysty, biały ręcznik, rzucony na leżak.

Nie tylko miał poniżej metra osiemdziesięciu - około metra siedemdziesięciu sześciu - i raczej smukłe, nie napakowane ciało, do tego był znacznie mniej atrakcyjny, niż się spodziewała. Człowiek, który zarządzał tak potężnym finansowym imperium, powinien chyba przypominać absolwenta Harvardu? Nastawiła się na wytwornego bogacza ze Wschodniego Wybrzeża, a tymczasem

spoglądała teraz na surowe, z grubą ciosane rysy oraz mocno owłosione ręce i nogi. Hanna ponownie wprowadziła poprawki do psychologicznego portretu tego człowieka. Grunt to elastyczność.

- No dobrze, panno Jessett - powiedział cicho Cage, siadając na krześle naprzeciwko niej. Uniósł krzaczastą brew na widok drugiej margarity, po czym sięgnął po kieliszek. - Miejmy to już za sobą.

Po co brat panią przysłał?

- Nie przysłał mnie. Sama przyleciałam. Z pełną powagi miną skłonił głowę, jakby chciał jej pogratulować umiejętności samodzielnego wsiadania do samolotu.

- Zapytam raz jeszcze: dlaczego? Hanna uśmiechnęła się i odstawiła kieliszek.

- Ma pan szczęście, panie Cage. Przybywam, żeby zaoferować panu zbawienie.

- Chryste Panie!

- Nie, nie chodzi mi o tego rodzaju zbawienie. My, doradcy, staramy się trzymać tego, na czym się znamy. Proponuję profesjonalne doradztwo, nie teologię.

Ciemne jak noc oczy Cage'a wpatrywały się w nią nieufnie. Potem skosztował drinka, który trzymał w dłoni. Na jego twarzy odmalowało się zdumienie ...

- Jak, u diabła, zdołała ich pani zmusić do przyrządzenia porządnej margarity?

- Przekupstwo.

- Moje gratulacje. - Pokiwał głową. - Wypróbujecie pani tę samą taktykę na mnie?

- Nie. Nie będę pana przekupywać. Nic by to nie dało.

- Drażni się pani ze mną, Hanno Jessett. Byłoby lepiej, gdyby pani tego nie robiła.

- Lepiej dla kogo? Ja nie mam nic do stracenia, podobnie jak mój brat. Grupa pańskich inwestorów rzuciła się na jego firmę niczym Hun Attyla. Jasno dał pan do zrozumienia, że zamierza przejąć Rapido projekt.

Cage wzruszył ramionami i rozparł się na krześle.

- A niby dlaczego nie miałbym tego zrobić? Firma ma trochę znakomitego i świetnie się sprzedającego oprogramowania, ale finansowo jest niewydolna. Pani brat ma zaledwie dwadzieścia dziewięć lat. Może i świetnie zna się na oprogramowaniu, ale na pewno nie na zarządzaniu firmą. Rapido projekt to dla mnie łatwy cel.

- Właśnie o to mi chodzi. - Noga zaprotektowała, gdy Hanna zmieniła pozycję na krześle. Zaciśnęła palce na kieliszku. Panowanie nad bólem wymagało czegoś więcej niż margarity.

- Proszę wybaczyć, ale chyba nie zrozumiałem, o co pani chodzi.

- Łatwy cel. Po co panu jeszcze jeden łatwy cel, panie Cage? Na pewno ma pan większe ambicje, prawda? Jaką pan będzie miał satysfakcję z przejęcia małej, kiepsko zarządzanej firmy w rodzaju Rapido projektu? Po prostu ma pan swoje nawyki, czy też przyzwyczajenia, i to jest właśnie pański problem.

Cage zamyślił się, a po dłuższej chwili powtórzył bardzo cicho:

- Przyzwyczajenia?

- Uhm. Robi pan to już od dziewięciu lat. Odkąd zniszczył pan tamtą firmę w Kalifornii. Jak ona się nazywała? Pamiętam, że niedawno czytałam o tym w „Wall Street Journal”, kiedy kreśliłam pański portret psychologiczny.

- Ballantine Kreacja. Hanna podziwiała jego idealnie obojętny ton. To, co się wydarzyło w związku z Ballantine Kreacją, z pewnością nie spłynęło po nim jak po kacze. Wyzaczyło kurs, którym nieugięcie podążał od dziewięciu lat.

- Wtedy miał pan tylko trzydzieści albo trzydzieści jeden lat, prawda? Najwyraźniej po tym

incydencie nic nie było w stanie pana zatrzymać.

- Odniosłem umiarkowany sukces.

- Idzie pan po trupach do zwycięstwa. To moim zdaniem subtelna różnica.

- Bynajmniej, proszę pani. Nie ma żadnej różnicy. Sukces w mojej branży polega na konsekwentnym dążeniu do celu.

- Jako doradca zawodowy pozwolę się nie zgodzić. Pan po prostu przywykł do brutalnych ataków na firmy takie jak firma mojego brata. To nawyk, panie Cage. Nie robi pan tego z konieczności. Firma Nicka jest panu zbędna. Po prostu dostrzegł pan łatwy cel i postanowił go zdobyć. Wydaje mi się, że potrzebuje pan nieco trudniejszych wyzwań, no ale to pański problem. Nie przyleciałam tu, żeby zmieniać pańskie podejście do robienia interesów.

- Szczęściarz ze mnie.

Hanna zazgrzytała zębami, czując nagły ból w nodze, ale uśmiech nie zniknął z jej twarzy. - Przyleciałam jedynie po to, by wyperswadować panu przejęcie Rapido projektu. Sam pan powiedział, że mój brat jest młody. Potrzebuje czasu, żeby znowu zapanować nad zarządzaniem firmą. Jeśli pan ją przejmie, mój brat zostanie na lodzie. Panu dostanie się firma z interesującymi produktami, fakt, ale przecież tak naprawdę wcale nie jest panu potrzebna. Ma ich pan mnóstwo.

- Mam pozwolić, żeby taka okazja przeszła mi koło nosa tylko dlatego, że przyleciała pani błagać o łaskę dla brata?

- Ależ skąd, proszę pana. Nawet nie śmiałybym odwoływać się do pańskiego współczucia czy litości. Już pan udowodnił, że brak panu jednego i drugiego, zapomniał pan?

Na jego ustach pojawił się dziwny uśmiech.

- Doskonale pamiętam. Wobec tego co chce mi pani zaproponować? Co skusi mnie na tyle, żebym zapomniał o Rapido projekcie?

Hanna zebrała się na odwagę.

- Chciałam panu zaproponować pewną ryzykowną grę.

- Ryzykowną grę. - Upił odrobinę margarity i popatrzył na basen. - Nie tego się spodziewałem, Hanno Jessett.

- Tak, wiem. Mówiłam, że jest pan niewolnikiem swoich przyzwyczajzeń. Nawykł pan do zwycięstwa, wszystko jedno, czy w interesach, czy tutaj, w Vegas. Pozwolę sobie wysunąć przemądrzałą sugestię, że po dziewięciu latach łatwych sukcesów czuje się pan nieco wypalony. Wszystko wydaje się panu zbyt proste. Przejęcie firmy mojego brata nie będzie dla pana niczym nowym, tylko tym samym nudnym i krótkotrwałym zastrzykiem adrenaliny. Potrzebuje pan prawdziwej podniecy w życiu, a ja zamierzam ją panu zapewnić. - Hanna urwała, czując, jak adrenalina krąży w jej własnych żyłach.

- Podniecy. Interesująca myśl. Rozumiem, że zna pani jakieś fajne sztuczki z tą łaską, prawda?

- Mówiłam o ryzyku, prawda? Chodziło mi o karty, panie Cage. Proponuję, żeby zdał się pan na łut szczęścia. Każdego lata przylatuje pan na kilka dni do Las Vegas, ale czy cokolwiek ważnego w pańskim życiu zależało od zrzędzenia losu? Czy kiedykolwiek załatwiał pan interesy za pomocą zakładu? Proszę zrozumieć, że to dla pana nowe wyzwanie.

Wpatrywał się w nią ze zdumieniem, po czym parsknął śmiechem. - Tak, właśnie dostrzegam to nowe wyzwanie. A jeszcze wyraźniej idiotyzm tego, co mi pani proponuje. Kobieto, chyba upadłaś na głowę. Mówi pani poważnie? - Jak najpoważniej.

- Nawet doradca zawodowy nie może być aż tak naiwny. Hanna pochyliła się ku niemu.

- Hazard to dla pana forma rozrywki, panie Cage. Zjawił się pan tutaj, jak co roku o tej porze, żeby się rozerwać. Jest pan w nastroju na hazard, a ja oferuję panu bardzo interesującą stawkę. Zdoła się pan oprzeć? Będziemy ciągnęli najwyższą kartę. Ciągniemy po trzy, wygrywa ten, kto będzie miał dwie najwyższe. Jeśli ja wygram, zrezygnuje pan z planów przejęcia firmy mojego brata. Jeśli pan wygra... - Niespokojnie poruszyła ramieniem.

- Przejmę firmę? Przecież i tak mogę to zrobić. Jakkolwiek by na to patrzeć, w najlepszym razie osiągnę status quo. Powoli pokręciła głową.

- Nie. Przynajmniej wyrwie się pan z monotonii ubijania interesów w ten sam sposób. No i z nawyku odprężania się zawsze w ten sam sposób. Proponuję panu grę o bardzo wysoką stawkę. Widzi pan, kiedy mój brat rozkręcał firmę, pożyczyłam mu sporą sumę pieniędzy. Oddał dług w akcjach. Mam ich całkiem sporo. Jeśli przegram, oddam je panu, dzięki temu przejęcie będzie dla pana znacznie tańsze i mniej kłopotliwe, bo będzie pan miał dość akcji, żeby wszystko znalazło się pod pańską kontrolą. Chyba to bardziej interesująca propozycja niż partyjka blackjacka w kasynie?

Zapadła cisza, po czym Gideon Cage odezwał się:

- Pozwolę sobie spytać - z czystej ciekawości - skąd dowiedziała się pani o moich wyjazdach do Las Vegas?

- Po prostu wiem, że przyjeżdża pan tu latem, czasem nawet dwukrotnie. Osobiście nie mam pojęcia, po co ktoś opuszcza latem Tucson, by zawitać do Vegas. I tu, i tu jest pustynia. Pan jednak robi to od wielu lat. Mój brat słyszał o tym od kogoś z zarządu Rapido projektu. Ten ktoś mówił, że wyjeżdża pan tylko raz lub dwa w roku, i zatrzymuje się tu na kilka dni. Podobno ostro pan gra. Nie tak sobie wyobrażam wymarzone wakacje, ale w końcu o gustach się nie dyskutuje.

- Dziękuję za wspaniałomyślność. Zresztą wakacje to odpowiednie słowo. Vegas nie ma nic wspólnego z interesami. W interesach zachowuję się inaczej niż na wakacjach. - Mówił bardzo powoli, jakby Hanna była niezbyt rozgarnięta.

Zignorowała tę impertynencję.

- Proszę to przemyśleć. Proszę przemyśleć wyjątkową okazję, jaką panu zaoferowałam. Czy ktoś jeszcze z pańskich łatwych celów proponował panu zwycięstwo lub przegraną w zależności od tego, jaką kartę pan wyciągnie?

- Nie, nikt nie był aż takim idiotą - przyznał Cage. - Co na to wszystko pani brat?

- Nie zdradziłam mu swoich planów.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? Hanna uśmiechnęła się chytrze.

- O nic więcej nie proszę. Niech się pan założy. Niech to będzie ważny zakład. Proszę zaryzykować, kto wie, może się to panu spodoba. Przynajmniej wyrwie pana z monotonii. Taka odskocznia jest panu potrzebna. - Sięgnęła po laskę i wstała.

Cage machinalnie również się podniósł i chwycił ją za ramię. Lekko zmarszczył brwi, widząc na jej twarzy grymas bólu, którego nie zdołała ukryć.

- Jak noga? - zapytał. Zdumiona tym zainteresowaniem, spojrzała na niego. - Kiepsko - odparła krótko. - Kilka tygodni temu miałam wypadek samochodowy. Pojutrze czeka mnie operacja kolana.

- I co potem? Uśmiechnęła się do niego.

- Terapia potrwa przez jakiś czas, a potem wyjadę na wakacje. Będę spacerowała po karaibskiej plaży i pływała, ile wlezie. To podobno bardzo dobrze działa na odzyskanie pełnej sprawności w nodze.

- Rozumiem. Czyli nie spędza pani wakacji w Vegas?

- Nie, proszę pana. Hazard nieszczególnie mnie bawi. Jest w pańskim stylu, nie w moim. Gdybym miała spekulować, powiedziałabym, że hazard pana pociąga, gdyż stanowi alternatywę dla precyzji i wyrachowania, którymi posługuje się pan na co dzień. Wątpię jednak, żeby dzięki temu mógł pan zmienić tempo. Na dłuższą metę pewnie nie sprawdza się nawet jako forma rekreacji.

- Dlaczego pani tak mówi?

- Bo zapewne gra pan tak samo, jak pracuje, zręcznie i nie tracąc koncentracji. To nie jest prawdziwa odskocznia od interesów. Hazard zapewnia panu tylko jedno - więcej niewiadomych. Ale nawet to należy modyfikować. Moja propozycja da panu więcej, bo i ryzyko jest większe.

Kiedy szli ku wejściu do hotelu, trzymał ją pod ramię. Puścił, kiedy delikatnie usiłowała wyswobodzić rękę, nadal jednak jej towarzyszył.

- Rozumiem, że pani, to ... hm, ryzyko, nie zapewni takiego przyjemnego dreszczyku adrenaliny, jak, co pani sugeruje, mnie?

- Rzeczywiście, obawiam się, że nie. Popatrzył na nią uważnie.

- Moim zdaniem pani kłamie. Jestem pewien, że to panią rajcuje. Inaczej nigdy by mi pani tego nie zaproponowała.

Przystanęła przed szklanymi drzwiami i odwróciła głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Mocno opierała się na lasce, ale udało jej się zachować pogodny wyraz twarzy.

- Nieszczególnie mnie ciekawi pańska opinia o moich motywach. Zależy mi jedynie na przekonaniu pana, by podjął pan ryzyko. Mieszkam w tym hotelu. Pokój czterysta trzydzieści dwa. Proszę zadzwonić wieczorem, kiedy już przemyśli pan moją propozycję. Wóz albo przewóz, panie Cage. Zdoła się pan oprzeć?

- Wszyscy doradcy zawodowi mają takie dziwaczne pomysły?

- Nie. Niektórzy wręczają człowiekowi dwudziestostronicowy test, żeby ocenić jego prawdziwe zainteresowania i umiejętności. A potem mówią mu to, co i tak już wie, że ma wrodzony talent do biznesu i od czasu do czasu lubi hazard - dopóki stawki są na tyle wysokie, żeby podtrzymać jego zainteresowanie.

Cage otworzył drzwi.

- Proszę mi powiedzieć, czy jest pani dobra w tym, co robi?

- Jestem jedną z najlepszych. Mam wrodzony talent. - Ostrożnie oparła laskę na schodku, omijając piasek i kamyki, które wcześniej okazały się takie zdradzieckie. - Proszę do mnie zadzwonić. Będę w hotelu do jutrzejszego popołudnia, potem wracam do Seattle.

- To brzmi jak ultimatum.

- Bo to jest ultimatum. Stawiam je, bo nad moją głową też wisi coś takiego. Pojutrze muszę być w szpitalu. Nie mam zbyt wiele czasu.

Nie odwróciła się, wchodząc do klimatyzowanego hotelu. Szklane drzwi z sykiem zamknęły się za nią.

Zanim skręciła za róg na końcu korytarza, obejrzała się za siebie. Cage wciąż stał na schodku i ją obserwował. Gdy tylko zniknęła za rogiem, pomyślała, że Gideon Cage zdumiewająco korzystnie prezentuje się w stroju kąpielowym. Wcale nie przypominał pająka ani węża.

Potem przyszło jej do głowy, że jeśli Cage zadzwoni tego wieczoru, ona zasugeruje kolację w jednej z sześciu hotelowych restauracji. Dzięki temu nie będzie musiała nigdzie jechać. Trauma powoli mijała, ale Hanna przez cały czas starała się unikać samochodów, zwłaszcza w nieznanym otoczeniu. Od wypadku nawet jazda w charakterze pasażerki kosztowała ją sporo nerwów. Chyba więcej, niż

gdyby zmuszona była sama zasiąść za kółkiem.

Powoli się uspokajała. Narażanie się wieczorem na dodatkowy stres nie miało jednak sensu. Jeśli Cage zgodzi się na zakład i tak będzie miała dość na głowie.

Nagle jej uwagę przyciągnęła tabletką czekająca na nią w pokoju. Wszystko w swoim czasie. Ból był zdecydowanie ważniejszy niż pożądanie czy postępy w przyzwyczajaniu się na nowo do jazdy autem. Niedawno odkryła, że gdy ból atakuje, wszystko inne przestaje się liczyć.

Gideon z roztargnieniem przebrał się przed kolacją. Zadzwoił do pokoju numer 432 godzinę wcześniej i spokojnie obwieścił Hannie, że zjawi się po nią o wpół do siódmej. Wyglądało na to, że przebudził ją z drzemki.

- Czy to oznacza, że zgadza się pan na mój zakład? - zapytała niewyraźnym od snu głosem.

- To oznacza, że zabieram panią na kolację. Wszystko w swoim czasie, Hanno Jessett.

- To samo powtarzałam sobie, kiedy rozstawaliśmy się kilka godzin temu. Wobec tego do zobaczenia o wpół do siódmej. Nie będzie miał pan nic przeciwko temu, że zjemy w jednej z hotelowych restauracji?

- Jak pani sobie życzy. - Uznał, że zapewne bała się forsować nogę.

Zapiął białą koszulę i ścisnął paskiem ciemne spodnie. W Vegas tolerowano wszystko, od bermudów po smoking. Cage zdecydował się na coś pośredniego - uznał, że marynarka i krawat będą w sam raz na ten wieczór. Najbardziej wytworną z sześciu hotelowych restauracji urządzono w typowym dla Vegas przeładowanym ozdobami stylu - greckie kolumny, szemrzące, oświetlone fontanny i kelnerzy w togach. Jednak jedzenie było zaskakująco smaczne jak na restaurację przy kasynie. Między innymi z tego powodu Gideon rok po roku wracał do tego właśnie hotelu. Zmarszczył brwi do swojego odbicia w lustrze, przypomniał sobie, co Hanna mówiła o jego nawykach. Jej komentarze nie dawały mu spokoju przez całe popołudnie.

Coś w Hannie Jessett go zainteresowało. Lekko poirytowany, zawiązał krawat. Wciąż pamiętał, jak wyglądała przy basenie. Miała na sobie koszulę khaki z pagonami, w militarnym stylu. Nie była zbudowana jak tancerka rewiowa - krągłości pod koszulą zdawały się raczej skromnych rozmiarów. Szeroki skórzany pasek z potężną mosiężną sprzączką oplatał smukłą talię i podkreślał ładny kształt pupy w obcisłych džinsach.

Na myśl o niedużych piersiach i zgrabnym siedzeniu Hanny Jessett znieruchomiał, po czym odkrył, że szczerzy zęby do swojego odbicia w lustrze. Wieczorne wyjście trudno było uznać za randkę - raczej za niezbyt miłe spotkanie w interesach.

Nie miał jednak wątpliwości, że będzie się dobrze bawił, co już od dawna nie zdarzało mu się wieczorami. Może częściej powinien się umawiać z doradcami zawodowymi. Był bardzo ciekawy, jak zachowa się Hanna w finałowej scenie tej dziwacznej farsy, którą przygotowała.

Interesowała go także pod innymi względami. Włożył jasną sportową marynarkę i ruszył do drzwi. O dziwo, trafiła w sedno, kiedy po południu oświadczyła z przekonaniem, że wakacje zaczynają go nużyć. Skąd wiedziała o tym, że każde nowe zwycięstwo sprawia mu coraz mniej satysfakcji? Jak odgadła coś, do czego nie był skłonny się przyznać nawet sam przed sobą?

Może to ciekawość kazała mu zadzwonić i zaprosić ją na kolację. Hanna Jessett była nowym i niespodziewanym elementem w jego świecie. Gideon uśmiechnął się pod nosem, szukając w kieszeni klucza do drzwi. Z drugiej strony mógł go skusić jedynie kształt jej okrągłej, zgrabnej pupy w zbyt obcisłych džinsach.

Cała Hanna Jessett wydawała się przyjemnie okrągła, choć szczupła. Bluza khaki niewiele

odkrywała, ale przynajmniej zdołał zauważyć, że kobieta nie włożyła stanika.

Miała piękne włosy, kaskadę drobnych loczków, a nie gładką fryzurę businesswoman. Jej twarz wydawała się łagodna, jedynie napięcie w okolicy ust sugerowało ból. Kładąc rękę na gałce drzwi, uświadomił sobie, że spodobały mu się szeroko rozstawione, zielone oczy Hanny. Miała uważne i chyba zbyt szczere - dla własnego dobra - spojrzenie. Doskonale. To mu dawało przewagę, a zdobywanie korzystniejszej pozycji wyjściowej leżało w jego naturze.

Właściwie to wyglądała trochę jak była studentka nauk humanistycznych albo jakiejś artystycznej uczelni. Doszedł do wniosku, że Hanna ma trzydzieści, może trzydzieści jeden lat i pewnie wyższe wykształcenie. Kiedy zadzwonił telefon, Gideon właśnie zdążył uświadomić sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie miał do czynienia z doradcą zawodowym. Przez chwilę kusiło go, żeby zignorować natarczywy dzwonek, ale pomyślał, że być może to jego nowa znajoma, i podniósł słuchawkę.

- Gideon? Tu Steve. Zaraz jadę na lotnisko.

- No to nie będę cię zatrzymywał. Jeśli nie zdążysz, Angie z całą pewnością zwali winę na mnie. - Cicha, acz konsekwentna bitwa, jaką Angie Decker prowadziła w obronie swojego męża, zawsze bawiła Gideona.

I Angie była przekonana, że Gideon jest za bardzo wymagający, a jej mężowi brak asertywności. Jakoś nigdy do niej nie dotarło, że w świecie biznesu Steve Decker wolał wypełniać polecenia niż je wydawać.

- Godzinę temu dzwoniłem do biura. Mary Ann właśnie wychodziła, ale zdążyła mi przekazać, że masz wiadomość od Taggerta. Chodziło o Ballantine'a.

Gideon zerknął na zegarek. Robiło się późno.

- No dobrze, mów.

- Niewiele jest do gadania. Taggert twierdzi, że jest w drodze. Krążą plotki, że Ballantine naprawdę poleci na Surbrook.

- Cholera.

- Wiem.

- Nie ma szans - mruknął Gideon.

- Nie, ale wie, że chcesz tę firmę, i może podbić cenę, udając, że zaproponuje korzystniejszą ofertę. Psiakrew, przecież kilka razy sami tak zrobiliśmy.

Gideon uświadomił sobie, że wpatruje się w oprawioną w ramę reprodukcję mapy świata z 1569 roku, autorstwa Gerharda Mercatora. Częściowo zmyślona, częściowo pokrywająca się z rzeczywistością, stanowiła dowód na to, że ktoś autentycznie się wysilił, żeby nadać sens temu, co było wciąż nieznanne i przede wszystkim niezrozumiałe. Tak, mapy dowodziły istnienia ludzkiej potrzeby porządkowania otoczenia i sprawowania nad nim kontroli. Uważał za zdumiewające, że w hotelu w Vegas ktoś miał dość dobrego smaku, aby umieścić taką mapę w pokoju dla gości. To właśnie ze względu na nią Gideon zawsze prosił o ten sam pokój. Kolejne przyzwyczajenie. Niedawno porzucił kolekcjonerstwo, które niegdyś stanowiło istotną część jego życia, ale zawsze żywo reagował na interesującą mapę.

- Dziś wieczorem nic z tym nie zrobimy - oznajmił. - Zadzwonię do ciebie rano. Dopilnuj, żeby Taggert był w kontakcie.

- Jasne. Pomyślałem tylko, że będziesz chciał wiedzieć, że Ballantine z pewnością będzie nam mieszał.

Nie nam, pomyślał Gideon. Mnie.

- Dzięki za najświeższe informacje o umowie z Marsdenem i sprawie Jessetta, Steve. Wybacz, że musiałeś przylatywać tu w ostatniej chwili. Przepraszam ode mnie Angie.

- Dobrze. Może dzięki temu nie dostanie mi się za to, że wczoraj przegapiłem występ Terry'ego w szkole. Do widzenia, Gideon. Zobaczymy się po twoim powrocie do Tucson.

Gideon odłożył słuchawkę na widełki i ruszył do drzwi. Przez chwilę zastanawiał się nad informacjami o Ballantynie. Prędzej czy później to się musiało stać. Szczeniak wyrastał na wilka alfa. Nadszedł czas, by zniszczyć Hugh Ballantine'a, dopóki był zbyt młody i miękki, by sprawiać poważne problemy. Gideon otworzył drzwi i wyszedł na wyściełany grubym dywanem korytarz. Rano będzie miał dość czasu, żeby o tym pomyśleć. Wieczorem musiał się zająć innymi sprawami. Zamierzał dać pewnemu doradcy zawodowemu drobną, ale jak miał nadzieję, pożyteczną radę.

Hanna ukradkowo sięgnęła pod stół i usiłowała rozmasować lewe kolano, jednocześnie przełykając faszerowanego łososia. Prawie nie tknęła sauvignon blanc, które zamówił Gideon. Musiała ograniczyć spożycie alkoholu. Mieszanka wina i środków przeciwbólowych mogła się okazać zabójcza dla organizmu. I tak łyknęła minimalną popołudniową dawkę lekarstwa, która nie do końca znieczuliła ból w nodze. Boże, niech to się wreszcie skończy, pomyślała. W takiej sytuacji trudno było prezentować się elegancko i zarazem swobodnie.

- Proszę mi więcej opowiedzieć o swoich wakacyjnych planach - odezwał się w pewnej chwili Gideon, jednocześnie przeżuwając jagnięcinę w curry. - W który rejon Karaibów się pani wybiera? - Na niewielką wysepkę nieopodal Wysp Dziewiczych. Nosi nazwę Santa Inez. Moja ciotka miała tam dom. - Miała? - Z uprzejmym zainteresowaniem uniósł wzrok.

- Tak, zmarła parę miesięcy temu. Zamierzam tam polecieć i spakować jej rzeczy, przede wszystkim książki i notatki. Zapisała mi je w testamencie. Mieszkała tam przez kilka lat, ale zawsze była odludkiem. Nikt poza rodziną nie wiedział, dokąd się udała. Zabroniła nam o tym mówić. Miała obsesję na punkcie swojej prywatności.

- Byłyście sobie bliskie? Pani i pani ciotka?

Hanna zamyśliła się nad tym, przypominając sobie żywą, inteligentną kobietę, którą widywała tylko okazjonalnie.

- Nie sądzę, żeby ciotka była blisko z kimkolwiek, w tym nawet ze swoją siostrą, czyli moją mamą. Ciocia była typem samotnika. Specjalistką w swojej dziedzinie. Była antropologiem kultury. Jej najbardziej znane dzieło to „Amazonki z Wyspy Objawienia”.

Gideon wydawał się autentycznie zdumiony. - Coś mi to mówi - przyznał. Hanna zachichotała.

- To świadczy o tym, że gdzieś po drodze musiał pan zaliczyć zajęcia z antropologii kulturowej. To klasyka. Nadal wykorzystywana, chociaż ciotka napisała ją w latach czterdziestych, na podstawie badań, które przeprowadziła na Wyspie Objawienia na południowym Pacyfiku.

- Niewiele jednak pamiętam z tej książki. Obawiam się, że bardziej interesowały mnie marketing i zarządzanie. W college'u wytrzymałem zaledwie dwa lata. - Gideon usilnie starał się sobie coś przypomnieć. - Pisała o społeczeństwie matriarchalnym, prawda?

- Tak. I wywróciła do góry nogami wiele teorii o relacjach damsko - męskich w kulturach prymitywnych. Nie przeszkadzało jej to, że uważano ją za kontrowersyjnego naukowca.

- O ile pamiętam, kontrowersje wzięły się z tego, że nikt nie mógł obalić jej teorii - powiedział Gideon powoli. - Czy coś się stało z Wyspą Objawienia? - W trakcie drugiej wojny światowej był to obszar strategiczny. Gdy Amerykanie i Japończycy stoczyli tam kilka walk, niewiele zostało z oryginalnej kultury, nie mówiąc już o mieszkańcach wyspy. Po wojnie wyspa stała się portem

dalekomorskim. Gdy antropolodzy zawitali na wyspę w latach sześćdziesiątych, wszystko się zmieniło. Wciąż wybuchały spory o książkę ciotki, ale trudno było ją dezawuować. - Hanna uśmiechnęła się do rozmówcy. - Co zresztą niezwykle ją bawiło. Niezłe z niej było ziółko. Nie miała grama szacunku dla świata akademickiego, mimo że przecież była jego produktem. Sądzę, że uważała się raczej za filozofa niż za antropologa.

- Czy kiedykolwiek wyszła za mąż?

- Nie. Podtrzymała tradycję - wiele kobiet z rodziny mojej matki nie wyszło za mąż. W zeszłym wieku była jeszcze jedna krewna, również genialna specjalistka w swojej dziedzinie. I również niezamężna.

- W jakiej dziedzinie? - zainteresował się Gideon.

- Matematyka. Odniosła spore sukcesy na polu teorii liczb. Ale proszę mnie nie wypytywać o szczegóły, matematyka nie jest moją mocną stroną. W college'u zajmowałam się wyłącznie naukami humanistycznymi. W rodzinie była też artystka, żyła na przełomie wieków. Jej prace bardzo często trafiają dziś na aukcje. Nie brakowało nam indywidualistek, o których sporo słyszałam przez te wszystkie lata.

Gideon patrzył na nią ze szczerym zainteresowaniem. - Zamierza pani kontynuować tradycję?

- Chodzi o staropanieństwo? - Oczy Hanny zaślniły. - Ma swoje zalety.

- Jakoś mi pani nie wygląda na osobę rozmiłowaną w celibacie - mruknął.

- A kto mówi o celibacie? - Ugryzła kawałek łososia. Zachodziła w głowę, co ją podkusiło, żeby zamawiać łososia na pustyni. Poważny błąd. Była rozpieszczona jakością ryb oferowanych w Seattle.

- Wróćmy do meritum. Rozumiem, że chce pan zgodzić się na zakład?

- Proszę nie popełniać błędów i nie zakładać zbyt wiele. Być może jestem tu tylko dlatego, że dzisiejszego wieczoru nie mam nic lepszego do roboty.

- Jasne, że nie ma pan nic lepszego do roboty. No bo niby co? Poderwać jakąś tancerkę, której jedyną ambicją jest przekonanie pana, żeby wydał pan na nią jak najwięcej kasy? Jak często przydarza się panu możliwość takiej gry, jaką ja jestem panu w stanie zapewnić? Nawet tutaj, w Vegas, to coś zupełnie nowego.

- Wydaje się pani całkowicie przeświadczona o swoim zwycięstwie. Hanna odetchnęła głęboko.

- Mam szansę. Jeśli nie zdołam przekonać pana do gry, nie będę miała tej szansy. Mój brat z całą pewnością straci Rapido projekt. Jedyne, co może w swojej obecnej sytuacji, to sprawiać panu trudności i próbować podbić koszty.

- Znowu robi pani założenia. Ostrożnie z tym, Hanno. Machnęła lekceważąco ręką.

- W torebce mam talię kart. Kiedy sprzątną naczynia, będziemy ciągnęli. Wygrywa najwyższa karta. Personel uzna, że losujemy, kto zapłaci za kolację.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej twarz. Wyglądało na to, że podjął już decyzję. Hanna pomyślała, że pewnie zawsze postępuje w ten sposób - szybko i pewnie. Kolejny fragment układanki wskoczył na swoje miejsce.

- No dobrze, doradco zawodowy. Podejmę wyzwanie.

- Byłam o tym przekonana. Bez słowa wyjęła talię kart ze swojej skórzanej torebki, podczas gdy kelner sprzątał ze stolika. Drżały jej ręce.

Dlaczego, na Boga? Przecież nie miała nic do stracenia. Jednak palce wciąż leciutko się trzęsły, gdy wręczyła Gideonowi talię. Dobry Boże, ten człowiek z pewnością świetnie grał w karty. Mogła liczyć jedynie na to, że prawdopodobnie nie spodziewa się oszustwa z jej strony. Wiedziała, jak się

prezentuje w oczach ludzi. Miła i nieszkodliwa - podejrzewała, że te dwa określenia najczęściej przychodziły do głowy ludziom, którzy na nią patrzyli. Z pewnością nie miała twarzy oszustki. Doradcy zawodowi starają się wyglądać uczciwie, być może się z tym rodzą.

Nieśpiesznie, jakby dla zabawy, Gideon potasował karty, a potem wręczył je Hannie. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, gdy wyłożyła je w wielkim łuku na obrusie, po czym spojrzała na niego.

- Pan pierwszy.

Wyciągnął rękę i bez najmniejszego wahania wyciągnął kartę.

- Trójka trefl.

Hanna powtarzała sobie, że musi to zrobić umiejętnie. Spoconą ręką wyciągnęła dziesiątkę karo. Nie była w stanie ukryć ulgi w oczach. Wiedziała, że ją widać, ale nic nie mogła na to poradzić.

Z ironicznym uśmiechem na ustach Gideon wyciągnął szóstkę kier. Potem oparł brodę na dłoni i czekał.

Hanna poczuła nagle wyjątkowo mocne ukłucie bólu w kolanie. Napięcie, pomyślała. Wyciągnęła rękę i odsłoniła króla kier. Dopiero po kilku sekundach ośmieliła się spojrzeć w oczy Gideona Cage'a. Jednocześnie usiłowała rozmasować bolące kolano.

- Wygląda na to, że właśnie zdobyła pani dla brata kontrolę nad Rapido projektem. Mówił tak swobodnym tonem, że ją to autentycznie zdumiało.

- Zawsze pan tak gra w Las Vegas? Jakby wszystko było bez znaczenia? - wyszeptwała.

- Mam pewną zasadę, Hanno. Nigdy nie gram o nic, co ma znaczenie. Pamiętaj o tym, kiedy wrócisz do domu. - Najwyraźniej postanowił darować sobie formalności i mówić jej po imieniu. Wstał i podał Hannie laskę. - Jesteś gotowa? Wydajesz się trochę wypompowana.

- Bo jestem wypompowana. - Wstała niezręcznie, niepewna, czy chwieje się z bólu, czy ze zdenerwowania. Zresztą to nie miało znaczenia. Wygrała. W milczeniu pozwoliła mu wyprowadzić się z restauracji. Powitało ich brzęczenie jednoręcznych bandytów i szmer głosów z kasyna. Kasyna były dosłownie wszędzie, kusily. Hanna jednak nie zamierzała dać się skusić. Tego wieczoru miała już dosyć hazardu.

Odsunęła lok, który wymknął się z koka. Czowała, że przepelniają nienaturalna energia. Ulga była wręcz obezwładniająca, kręciło jej się od tego w głowie. Hanna zatrzymała się gwałtownie i położyła dłoń na ramieniu Cage'a.

- Dziękuję, Gideon.

Uniósł rękę i przeczesał włosy palcami. Miał zamyślony wyraz twarzy.

- Jesteś pewna, że w swoim postępowaniu wezmę pod uwagę wynik tego głupiego zakładu?

- Tak - odparła krótko. - Jestem tego pewna ...

- Niby dlaczego, doradco zawodowy? Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Mówiłam ci, intuicja. Zgodziłeś się nie przejmować firmy mojego brata. Wiem, że dotrzymasz słowa. Szczerze mówiąc, jeśli się trochę zastanowisz nad tym, co się dziś wydarzyło, być może wyciągniesz z tego jakieś korzyści dla siebie, Gideon. Zaufaj mi. I nawet nic ci nie policzę za tę radę. Z niedowierzaniem pochylił głowę.

- Sądzisz, że zmuszając mnie do zmiany planów w jednej biznesowej kwestii, przełamujesz mój paskudny zwyczaj ciągłego zwyciężania?

- Zawsze to jakiś początek.

- Chryste, kobieto, ale z ciebie idiotka. Jednak zabawna. Ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz, prawda?

- Musisz tylko przystanąć na chwilę i pomyśleć nad tym, co dziś zrobiłeś - powiedziała z bardzo poważną miną. Opanowała ją przemożna chęć sprowadzenia go na właściwą ścieżkę. Żałowała, że nie może się powstrzymać, ale pokusa była zbyt silna. Przecież była świetna w tym, co robiła. - Proszę, potraktuj to doświadczenie jako punkt zwrotny w swoim życiu. Od teraz możesz analizować przyszłe transakcje w całkiem innym świetle. Zrozumieć, czego istotnie pragniesz, i uganiać się tylko za tym, co naprawdę ważne. Przecież Rapido projekt nie był ci do niczego potrzebny. Zwycięzanie dla samego zwycięzania na dłuższą metę nie jest szczególnie satysfakcjonujące. Radość nie trwa długo, a następnym razem już nie jest tak fajnie. Jedyne powód, dla którego warto wygrywać, to groźba przegranej. Adrenalina nie da ci tego, czego, jak sądzisz, potrzebujesz. Już nie. Za długo to robisz. Myślę, że właśnie przez to twojemu życiu brakuje równowagi. Każdy potrzebuje takiej równowagi w życiu, Gideon.

- W Las Vegas krupierzy przynajmniej nie fundują ci po grze krótkiej sesji psychoanalizy.

- Raczej nie. Kto wie jednak, czy nie powinni. Ale to zapewne nie byłoby dochodowe. - Hanna puściła jego ramię i cofnęła się o krok. - Usiłuję ci tylko wytłumaczyć, że w życiu istnieją jeszcze inne rzeczy poza nieustannym korzystaniem z okazji. Powinieneś poszukać czegoś, nim będzie za późno.

- Usiłujesz ocalić mnie przed samym sobą? Przechyliła głowę, patrząc na niego uważnie.

- Jako profesjonalistka nie potrafię się oprzeć. Po prostu muszę udzielać rad. To taki hazard zawodowy.

- Chyba nikt dotąd nie starał się mnie ratować.

- Kiedyś musisz dać znać, czy mi się udało.

- Kiedyś bez wątplenia dam ci znać. - Gdy zaczęła się odwracać, dotknął jej ramienia. - Hanno, coś jeszcze. Zamarła.

- Tak? - zapytała po chwili.

- Mógłbym dostać twoją talię kart? Hanna poczuła przeraźliwy ból w kolanie.

- A po co?

- A po nic. Na pamiątkę. - No cóż ... - Uśmiechnęła się z wyraźnym wysiłkiem. - Szczerze mówiąc, właśnie z tego samego powodu zamierzałam ją zachować.

Skinął głową i nie wrócił już do tego tematu. Później, w swoim pokoju, Hanna sięgnęła do torebki po tabletkę przeciwbólową i odkryła, że talia gdzieś się zapodziała. Ta świadomość nie dawała jej spokoju przez całą drogę powrotną do Seattle.

Rozdział 2

Nagle z ciemności wyłonił się samochód, którego nie widziała w oślepiającym deszczu. Bariierka ochronna pękła podczas zderzenia z toyotą, pasy bezpieczeństwa się zacisnęły i nagle przyszedł ten dziwny bezwład. I trwał, trwał dłużej niż zwykle.

Trzeci czy czwarty raz Hanna wyłoniła się z oszołomienia wywołanego środkami znieczulającymi. Tym razem jednak była rozbudzona na tyle długo, by zdać sobie sprawę z obecności brata w pokoju i z koszmarnego bólu w nodze.

- Myślałam, że już nie będzie bolało. Rozczarowanie i niechęć, jakie poczuła, gdy zrozumiała, że noga wciąż ją boli, były niemal infantylne. Prawdopodobnie resztki środka znieczulającego we krwi sprawiły, że jej głos zabrzmiał, jakby była bliska łez. Nie wolno mi jęczeć, pomyślała. Obiecała to sobie. Liczyła na to, że Nick weźmie pod uwagę jej stan.

Na dźwięk głosu Hanny Nick odwrócił się od okna i z zatroskanym wyrazem twarzy podszedł do łóżka. Był jasnym blondynem, nie odziedziczył po mamie ciemnoblonde włosów, jak Hanna, a jego orzechowe oczy wydawały się czasem zielonkawe. Był atletycznie zbudowany i znacznie wyższy od siostry, miał ponad metr osiemdziesiąt. Sporo ćwiczył i popisywał się wysportowaną sylwetką. Stanowił uosobienie młodego, odnoszącego sukcesy biznesmena, który prowadzi zdrowy tryb życia. Hanna czuła się zmęczona za każdym razem, gdy tylko spoglądała na brata po jego powrocie z joggingu.

Nie stanowił dla niej zagadki. Rozpracowała go już dawno temu. Miał bystry, techniczny umysł i nie brakowało mu ambicji. Podobnie jak niejeden przedstawiciel nowej rasy niesamowicie młodych i niesamowicie inteligentnych mężczyzn, którzy odkryli swoją niszę w świecie zaawansowanej techniki, Nick zbyt szybko odniósł sukces. W ostatnich dwóch latach stał się arogancki, ale Hanna przymykała na to oko. Wiedziała, że prędzej czy później rzeczywistość go dopadnie, a jej brat był na tyle inteligentny, żeby uczyć się na własnych błędach. Nie oczekiwała jednak, że ta rzeczywistość przybierze kształt Gideona Cage'a i okaże się katastrofalna.

- Jak się czujesz? - spytał Nick.

- Okropnie.

- Lekarz mówi, że to normalne. Hanna poruszyła się niespokojnie, ale nagle znieruchomiała, gdy noga dobitnie dała jej znać o swoim istnieniu.

- Nie wspominał o tym przed operacją. Pewnie wykoncypował, że się wycofam. I zrobiłabym to, gdybym wiedziała, że będzie aż tak bolało. Chryste, ale mi daje w kość, Nick.

- Jutro, pojutrze poczujesz się lepiej.

- Tak, pewnie. - Ani trochę mu nie wierzyła. Nick zacisnął rękę na poręczu łóżka.

- Hanno, kiedy pomyślę o tym aucie i tym koszmarnym wypadku... - Głos mu zamarł.

- Wiem, wiem - powiedziała uspokajającym tonem.

- Powinnam podziękować swojemu aniołowi stróżowi, że wyszłam z tego tylko z paroma siniakami, no i z rozwalonym kolaniem. Tyle że teraz ciężko mi dziękować aniołowi stróżowi. Ciągle myślę o błędach w sztuce lekarskiej.

- Pielęgniarki twierdzą, że doktor Engelhardt naprawdę się postarał - zapewnił ją Nick pośpiesznie.

- Spokojnie, nie zamierzam go pozywać. - Uśmiechnęła się z wyraźnym wysiłkiem. - Muszę naprawdę okropnie wyglądać, skoro się nie zorientowałam, że żartuję.

- Fakt, nie jesteś w najlepszej formie. Szczerze mówiąc, chwilowo wyglądasz paskudnie.

- Szczerości, imię twoje Nick. - Znowu zachciało jej się spać, więc te słowa zabrzmiały nieco niewyraźnie. Postanowiła jednak, że zanim pograży się w odmętach snu, zapyta go o coś jeszcze. O

coś, co miało wiele wspólnego z pajakami i węzami.

- Nie walcz ze snem ze względu na moją obecność - powiedział Nick cicho. - Prześpij się trochę. Wrócę wieczorem.

- Nick, co się dzieje z Cage'em i tym przejściem? Wszystko w porządku, prawda? Zrezygnował z przejścia Rapido projektu?

- Powiedzmy, że wykonał ostatni ruch. Już po wszystkim, Hanno. Nie spodobała się jej ta odpowiedź. Nie brzmiała wystarczająco optymistycznie. Z ponurą determinacją Hanna zdołała powstrzymać się od snu i zadać jeszcze jedno pytanie.

- Dał ci spokój, prawda? Obiecał mi to. Zanim zasnęła, zdążyła zauważyć, że jej brat ma bardzo ponurą minę.

- On już się nie liczy, Hanno. Ulgę, którą poczuła, zakłóciły następne słowa Nicka.

- Mam tylko nadzieję, że z nim nie spałaś, bo to by znaczyło, że załatwił nas oboje. Przebudziła się na dobre dopiero następnego ranka i z zamkniętymi oczami usiłowała sprecyzować, co czuje w lewej nodze. Ból zamienił się w nieprzyjemne pulsowanie. Postanowiła rozchylić powieki. Jej spojrzenie od razu padło na bukiet żółtych róż. Uśmiechnęła się do siebie niemądrze. Jeśli bukiet przysłał Nick, oznaczało to, że poczynił olbrzymie postępy w przyswajaniu sobie pożądanых zachowań społecznych. Jeśli kwiaty zamówili jej rodzice ze Wschodu, były stosowne i oczekiwane. Jeśli sprezentował je ktoś z kampusu, były bardzo interesujące. Sięgnęła po bilecik.

Uważaj, o co prosisz. Możesz to dostać.

Jej uśmiech zniknął. Intuicja podpowiedziała jej, jakie nazwisko zobaczy na bileciku za chwilę. Pracownik miejscowej kwiaciarni najwyraźniej postanowił uatrakcyjnić bilecik i starannie wykaligrafował *Gideon Cage* pod tym tekstem. Przypomniała sobie złowieszcze słowa, które Nick wypowiedział wczoraj po południu.

- Cholera.

Akurat w tej samej chwili do pokoju weszła pielęgniarka i usłyszała przekleństwo. - Noga dokucza? Nic dziwnego. Sporo czasu minie, zanim pani w pełni wydobrzeje. Ale każdego dnia będzie coraz lepiej, a za parę miesięcy zapomni pani o operacji. - Kobieta uśmiechnęła się z wystudiowanym optymizmem zawodowej pielęgniarki, która oszczędza współczucie dla naprawdę cierpiących. Najwyraźniej szkoda jej było marnować je dla Hanny. Kobieta miała przypięty do fartucha identyfikator z nazwiskiem Broadcourt. - Lekarz chce panią jak najszybciej widzieć na nogach. Dziś po południu zaczyna pani fizykoterapię.

- To jakiś dowcip? - Hanna popatrzyła na nią. - Będę miała szczęście, jeśli zdołam dojść do łazienki. Pielęgniarka uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Jeśli będzie pani potrzebowała basenu, proszę dzwonić po George'a.

- Po George'a?

- W tym tygodniu ma dyżur od ósmej do piątej. Chętnie pani pomoże. Hanna nie była zachwycona perspektywą męskiej asysty przy czynnościach fizjologicznych. Przypomniała sobie jednak, że to cudowne, że obecnie mężczyźni mogą pracować jako pielęgniarze i odkrywać opiekuńczą stronę swojej natury. Pomyślała o młodym studencie, którego wiosną sama zachęciła do tego zawodu, przekonana, że będzie dzięki temu szczęśliwy. A potem doszła do wniosku, że jakoś zdoła samodzielnie przejść do łazienki.

- Chyba dam sobie radę - oświadczyła pielęgniarence.

- Doskonale. Przyniosę chodzik.

Hanna zastanawiała się, jak często pani Broadcourt wykorzystywała George'a jako argument skłaniający pacjentki do szybszego usamodzielnienia się.

Godzinę później w drzwiach pojawił się Nick, najwyraźniej wpadł po drodze do pracy. Wyglądał bardzo elegancko w szarym garniturze i ciemnym krawacie, gotów zająć miejsce wśród grubych ryb Krzemowej Doliny Północy, która powstawała wokół Bellevue w stanie Waszyngton. Hannie zrobiło się lżej na sercu.

- Czyżby ten strój oznaczał, że nadal zarządzasz firmą? - zapytała.

- Diabli wiedzą, jak długo jeszcze. - Podszedł do niej. - Lepiej się czujesz?

- Dzięki George'owi.

- George'owi? - Nick z zainteresowaniem zerknął na kwiaty. - To facet, który przysłał róże? -

Niezupełne. George jest od basenów, nie od róż. Kwiaty przysłał Gideon Cage. - Uniosła brwi. Nick

zaciśnął wargi. - Hanno, co się wydarzyło w Vegas? - Usiłowałam prowadzić działalność

charytatywną. Nie umiem jeszcze ocenić, czy skutecznie. - Hanna usiłowała przybrać nieco bardziej

wyprostowaną pozycję na poduszkach. Skrzywiła się, gdy ból przeszył jej lewe kolano. - Powiedz

mi, co się stało, Nick. Nie zniosę tej niepewności. Cage postanowił nie przejmować firmy, tak?

- Owszem.

- No to skąd te dziwaczne komentarze? Co oznaczają te słowa?

- Gdzie? - Nick pochylił się i przeczytał tekst na bileciku, który wciąż był przymocowany do

kwiatów. Po chwili pokiwał głową, a na jego ustach pojawił się sardoniczny uśmiech. - Myślę,

droga siostrzo, że w wypadku Gideona Cage'a powinnaś zapomnieć o doradztwie zawodowym. Facet

bije cię na głowę. Nas oboje. - Wyprostował się.

- Powiedz mi, co się stało, do cholery!

- W skrócie: Cage nigdy nie planował przejęcia Rapido projektu. Chciał jedynie, żebyśmy tak

myśleli. Skupił mnóstwo akcji, po czym zrobił wszystko, aby udawać przejęcie. Zamieszanie na

rynku akcji sprawiło, że wszyscy niesamowicie się podniecili, a ceny udziałów poszybowały na

niespotykane poziomy. Akcjonariusze, w tym także ja, nie mieli pojęcia, co się święci. Cage wczoraj

ujawnił, że zamierza rozważyć odsprzedaż nam akcji i wycofanie się.

Po kręgosłupie Hanny przebiegł dreszcz. Może zaczynały jej się robić odleżyny? Nieufnie popatrzyła

na brata.

- Chyba zaczynam rozumieć. Kiedy zaproponował ci odsprzedaż swojego pakietu akcji, były warte

cztery razy więcej niż parę miesięcy temu, kiedy je kupowałam.

Nick westchnął i przejechał dłonią przez starannie uczesane włosy.

- Załatwił mnie. Wczoraj po południu, kiedy spałaś po operacji, zbierałam pieniądze z każdego

źródła, jakie zdołałem znaleźć. Musieliśmy upłynnić sporo aktywów, Hanno. Rapido projekt tkwi

teraz po uszy w długach. Wyczyściłem konto osobiste i zapożyczyłem się w banku.

- Boże... - Hannie zbierało się na mdłości, wcale nie z bólu.

- Gideon Cage najpierw Nabiał sobie kabzę, a potem umył ręce. Zostałem z firmą, która niekoniecznie

zdoła zapłacić rachunek za prąd w przyszłym miesiącu. Ale przynajmniej ją zachowałem. Mało

brakowało, Hanno. Mamy szczęście. Będę musiał przykładać znacznie większą wagę do zarządzania.

Pewnie nadeszła pora, żeby rozwój techniczny zostawić innym. Nie wiem, jak mogłem dopuścić do

tego, by Rapido projekt stał się tak bezbronny.

- Nigdy nie planowałam przejąć firmy ani nią kierować. Chciał po prostu szybko nas załatwić. -

Dotknęła najbliższej róży.

- Chciał, żebyśmy założyli, że planuje przejście, i dokładnie to zrobiliśmy - powiedział Nick cicho.

- Ostrzegał mnie przed wyciąganiem pochopnych wniosków - mruknęła Hanna. Jej palce zacisnęły się na róży.

- Naprawdę pojechałaś do Vegas i doradzałaś mu zmianę zawodu? - Nick wciąż nie mógł w to uwierzyć. Nie mieli czasu na kłótnie, odkąd Hanna wróciła do Seattle, była zbyt zajęta przygotowaniami do operacji.

- Znasz mnie przecież, zawsze jestem gotowa doradzać. Naprawdę myślałam, że wiem, co robię. Myślałam, że zgadłam, co go napędza. Nie do końca się myliłam, ale czegoś w nim nie potrafię zrozumieć.

- To nie jest student nauk humanistycznych, któremu brak pomysłu na życie. - Nick pokręcił głową.

- Wiedziałam to. - Machnęła niecierpliwie ręką. - Sądziłam jednak, że dzięki mnie dostrzeże, że wkrótce stanie się bardzo nieszczęśliwy, jeśli nadal będzie zmierzał w tym kierunku.

- Moim zdaniem jest zachwycony tym kierunkiem! W końcu zbił majątek. Na litość boską, Hanno, co ci przyszło do głowy, żeby doradzać w sprawie kariery komuś, kto rozumie jak zawodowy szachista? Hanna zacisnęła pięść. Poczowała, że płatki odpadają od kwiatu.

- Miałam przecucie. - Rozchyliła dłoń, a płatki opadły prosto do kosza przy łóżku. - W moim zawodzie najtrudniej pogodzić się z tym, że mnóstwo ludzi nie chce dobrych rad. Nie każdy pragnie wstąpić na właściwą ścieżkę.

Po raz pierwszy, odkąd Nick wszedł do pokoju, w jego orzechowych oczach pojawiło się autentyczne rozbawienie.

- Przynajmniej wiem na pewno, że nie spałaś z nim tylko po to, żeby nie zdecydował się na przejście.

- Skąd ta pewność?

- Bo zachowujesz się dokładnie tak samo za każdym razem, gdy student, któremu doradzałaś, machnął ręką na twoje sugestie i wybrał inną drogę życiową. Momentalnie zaczynasz się zamartwiać o jego przyszłość. Nie tak zachowywałyby się kobieta wzgardzona.

- Skąd wiesz? Jakoś nie zauważyłam ciągnącego za tobą tłumu wzgardzonych kobiet. Nick ruszył do drzwi.

- Szkoda mi na to czasu. Mam po uszy roboty z ratowaniem Rapido projektu. Ledwie udaje mi się znaleźć chwilę na ćwiczenia w klubie. Na razie, Hanno.

- Zatrzymał się na sekundę z ręką na klamce. - Och, jeszcze jedno. Drake Armitage dzwonił wczoraj wieczorem. On i jego żona chcieli wiedzieć, jak się czujesz. Telefonowali także Andersonowie i Barrettowie, i paru innych. Nie narzekasz na brak przyjaciół. Wszystkich informowałem, że zapewne dzisiaj będziesz odbierała telefony, a jutro przyjmiesz gości. Może tak być?

- Świetnie, Nick. Dzięki.

- Armitage i jego żona zapisali się do mojego klubu sportowego. Regularnie przychodzą ćwiczyć. Vicky robi, co może, aby dobrze wyglądać w trykocie. Gdyby za moich studenckich czasów wykładowcy antropologii wyglądali tak jak ona, z miejsca zmieniłbym specjalizację.

- Kiepsko byś wylądował - oświadczyła Hanna ze znanstwem. - Większość naprawdę fascynujących stanowisk antropologicznych nie jest usytuowana w pobliżu siłowni ani salonów Alfa Romeo.

- W życiu byś się nie domyśliła, że doktor Victoria Armitage przez okrągły rok nie miała dostępu do przyzwoitej siłowni. Niezłe ma bicepsy, słowo daję. Bywaj, siostro. - Nick znikł na korytarzu.

Hanna pomyślała, że jej brat ma rację. Drake i Victoria, oboje z katedry antropologii, zostali zaproszeni jesienią do college'u, w którym pracowała. Oboje stanowili żywy dowód na wartość

sprawności fizycznej. Przedstawili się Hannie niedługo po tym, jak w lokalnych gazetach opublikowano nekrolog jej ciotki. W artykułach wspomnieniowych napisano, że niektórzy krewni Elizabeth Nord mieszkają w rejonie Seattle. Ponieważ Armitage'owie i Hanna obecnie pracowali na tej samej uczelni, zlokalizowanie Hanny było dziecinnie proste. Parę razy poszła z nimi na kawę, a któregoś wieczoru zapoznała ich z Nickiem - akurat towarzyszył jej na zorganizowanym w kampusie koncercie. Nick i jej nowi znajomi bez trudu znaleźli wspólny język, bo wszyscy oni interesowali się doskonaleniem sprawności fizycznej.

Drake i Vicky byli sympatyczną parą podążających za modą akademików, ale Hanna nie czuła się dobrze w ich towarzystwie. Uznała, że jej rezerwa po części wynika z tego, iż Armitage'owie interesowali się przede wszystkim pracą Elizabeth Nord. Ich entuzjazm niekiedy bywał męczący, zwłaszcza w wypadku Vicky.

Istniał jednak inny powód, dla którego Hanna wolała nie spędzać zbyt dużo czasu w towarzystwie profesor Victorii Armitage. Uświadomiła to sobie, gdy wyglądała przez okno pokoju szpitalnego. Pod pewnymi względami Victoria i jej dokonania w dziedzinie antropologii kulturowej stanowiły alternatywny wszechświat. Hanna mogła w nim zamieszkać, gdyby kiedyś nie zeszła z pierwotnie obranej drogi.

Z początku wszystko wydawało się jasne: planowała jak najszybciej ukończyć studia, zrobić doktorat i zatrudnić się jako wykładowca na jakimś niewielkim, lecz szacownym uniwersytecie. Z początku nie zaprzętała sobie głowy takimi drobiazgami, jak dziedzina, na której powinna się skupić. Wydawało jej się, że ma mnóstwo czasu. Przez pierwsze trzy lata beztrudnie zgłębiała zarówno zagadki historyczne, jak i magię nowoczesnej psychologii. Eksperymentowała z filozofią, a potem z literaturą angielską. Po drodze liźnęła nieco radykalnej polityki, przygotowała pracę o współczesnych komunach religijnych i pomagała w klinice zwalczania lokalnych sytuacji kryzysowych.

W pewnym momencie zorientowała się, że czas przecieka jej przez palce. Kończyła przedostatni rok studiów, a nadal nie zdołała wybrać specjalizacji. Wreszcie w maju tamtego roku Elizabeth Nord złożyła jedną z rzadkich wizyt w domu rodziny swojej siostry i mimochodem spytała, czy Hanna interesuje się antropologią kulturową. Zakłopotana ewidentnym brakiem ukierunkowania w życiu, Hanna spontanicznie uznała, że antropologia kulturowa jest równie dobrym polem tematycznym specjalizacji, jak każde inne. Na szczęście uczestniczyła w dostatecznej liczbie kursów o tematyce pokrewnej, aby ukończyć studia jako magister antropologii.

Powiedziawszy sobie, że nadszedł czas, aby się wreszcie ustatkować, Hanna zapisała się na studia podyplomowe. Przyjęto ją, bo była studentką dobrą, choć o niesprecyzowanych zainteresowaniach. Zapewne nie zaszkodził dołączony do jej podania list rekomendacyjny od Elizabeth Nord.

Hanna z samozaparciem rozpoczęła naukę, która miała jej przynieść tytuł doktora. Z zadowoleniem i pewnym zaskoczeniem zorientowała się, że problematyka antropologiczna naprawdę ją interesuje. Zafascynowała się tą dziedziną wiedzy, lecz jednocześnie czuła frustrację, bo liczne zastępy antropologów najwyraźniej opisały wszystko, co było do opisanie w dziedzinie teorii pokrewieństwa i schematów zachowań podczas ceremonii religijnych na przykładzie rozmaitych, wybranych małych plemion. Nieliczni naukowcy próbowali z pewnego dystansu oceniać długofalowe implikacje studiów własnych i cudzych.

Przez pewien czas wytrwała w swoich postanowieniach. Napisała nawet jedną czy dwie dobrze przyjęte prace o filozoficznych odniesieniach antropologii. Wykładowcy nieraz podkreślali, że Hanna

ma prawdziwy talent do pisania na tematy związane ze swoją specjalizacją. Brakowało jej tylko doświadczenia. Obiecała sobie wytrwać do końca programu zajęć doktoranckich, przeprowadzić nieco badań w terenie, niezbędnych, by zyskać uznanie środowiska naukowego. Na koniec chciała rozpocząć karierę pedagogiczną, nadal w ramach specjalizacji. Świadoma, że brak publikacji jest dla naukowca tożsamy ze śmiercią zawodową, zdecydowała, że sobie poradzi, bo umie pisać.

Wkrótce się zorientowała, że znowu dryfuje, skuszona różnymi zajęciami. Zainteresowało ją między innymi doradzanie studentom, na jakie zajęcia powinni się zapisać, aby szybko uzyskać specjalizację. W tej dziedzinie okazała się szczególnie sprawna i skuteczna.

W końcu jednak ogarnęło ją zniechęcenie. Dała za wygraną. Pod koniec pierwszego roku studiów podyplomowych zrozumiała ostatecznie, że nigdy ich nie ukończy. Decyzja o porzuceniu uczelni była wyjątkowo traumatyczna. W świecie akademickim nie ma nic żałośniejszego niż doktorant, który nie zdołał wytrwać do napisania dysertacji.

Gdyby Hanna postanowiła jednak uczyć się dalej, z czasem uzyskałaby tytuł doktora i stanęła u progu kariery, która wprowadziłaby ją w samo serce środowiska uniwersyteckiego. Porzucenie uczelni sprawiło, że znalazła się na jej obrzeżach, wśród bibliotekarzy, doradców zawodowych, korepetytorów i innych nie akademickich zawodów. Artykuły, które pisywała teraz do periodyków dla doradców zawodowych, właściwie się nie liczyły, przynajmniej z perspektywy pracowników naukowych.

Ciotka Elizabeth nie wydawała się przejęta decyzją Hanny i ograniczyła się do przesłania jej krótkiej notatki:

Hanno, kieruj się intuicją. Nie zbłądzisz. Kobięca intuicja jest niezawodna. Szkoda, że nie mamy do niej większego zaufania.

Na przestrzeni lat Elizabeth Nord od czasu do czasu napomykała o kobiecej mądrości, i uwaga o kierowaniu się intuicją najbardziej przypadła Hannie do gustu. Często zawierzała przeczuciom, gdy próbowała doradzać innym. Gdy ludzie decydowali się brać do serca rady Hanny, zwykle potem byli jej wdzięczni.

Rzadko widywała swoją zdystansowaną, błyskotliwą krewną, którą reszta rodziny uważała za chłodną i wyniosłą. Hanna wyczuwała jednak, że Elizabeth Nord po prostu nie potrzebuje innych ludzi. Była pod tym względem samowystarczalna. Rzadka to rzecz u człowieka. Nie raz i nie dwa Hanna się zastanawiała, czy Anna Warrick, matematyczka, również była taką osobą. Rodzina stawiała na głowie, aby ukryć informacje na jej temat. Najbliżsi krewni wstydzili się za nią. Widzieli w niej kobietę, która nie potrafi pogodzić się ze swoją rolą na ziemi. Jeszcze mniej wiedziano o pewnej artystce, która na przełomie wieków zbulwersowała rodzinę ucieczką do Paryża, by zamieszkać na mansardzie. Krewni praktycznie ją wydziedziczyli. Fakt, że jej obrazy osiągały teraz zawrotne ceny, jeszcze bardziej wstrząsnąłby rodzicami malarki.

O ile Hanna wiedziała, ani artystka Cecily Sanders, ani matematyczka Anna Warrick nie przejmowały się opinią współczesnych. Elizabeth Nord w równie niewielkim stopniu interesowało, co myślą o niej ludzie.

Hanna postanowiła skorzystać z rady ciotki i podążyła za głosem intuicji. Zdecydowała, że doradztwo zawodowe daje najwięcej możliwości praktycznego zastosowania dziwnej umiejętności, którą posiada: potrafiła kierować innych na właściwą drogę życiową. Ten specyficzny dar nie był szczególnie przydatny poza kampusami uniwersyteckimi, a nawet tam trudno było mówić o godziwych zarobkach. Mimo to Hanna lubiła swoją pracę. Z początku zajmowała się doradzaniem na

pół etatu, lecz z czasem to zajęcie pochłonęło ją całkowicie. Mnóstwo ludzi niefrasobliwie zakładało, że udzielanie innym rad to żadna filozofia. Hanna wiedziała na pewno, że posiadała tę sztukę, i świetnie sobie radziła w zawodzie. Ponadto potrafiła przekonać ludzi, by postępowali zgodnie z jej sugestiami.

Mając świadomość, że jest dobrą specjalistką, ze szczególną przykrością obserwowała, jak niektórzy ignorują jej porady. Zerknęła na podłogę przy łóżku i zapatrzyła się na zgniecioną żółtą różę w koszu na śmieci. Można było żyć ze świadomością, że się poniosło klęskę. Znacznie trudniej pogodzić się z myślą, że ktoś naraził nas na pośmiewisko.

Zastanawiała się, czy Gideon Cage skręca się ze śmiechu.

Tymczasem Gideonowi Cage'owi wcale nie było do śmiechu. Uświadomił sobie, że zwyciężanie już od bardzo dawna nie sprawia mu przyjemności. Zwykle jednak odczuwał mniejszą lub większą satysfakcję, gdy osiągał cel. Tym razem nawet tego mu brakowało.

Gideon się wynurzył, nabrał powietrza w płuca i wystrzelił pod wodą ku przeciwległemu brzegowi basenu. Wszystko przez tę kobietę, rzecz jasna. Dał jej nauczkę i powinien być z tego powodu jeszcze bardziej zadowolony, lecz nie był. Tłumaczył sobie, że właściwie oddał jej przysługę. Był ciekaw, jak przyjęła jego „dobry uczynek”, a potem zaczął się zastanawiać, jak zareagowałby na jej wizytę, gdyby faktycznie nosił się z zamiarem przejścia Rapidoprojektu.

Dotarł do skraju basenu, wydzwignął się na brzeg i sięgnął po ręcznik. Poranne słońce przygrzewało całkiem ostro, choć ledwie minęła ósma. O tej porze dnia w Vegas przy basenach nie kręciły się tancerki rewiowe ani też nikt inny, jeśli nie liczyć kelnera. Gideon usłyszał sygnał telefonu przy barze i od razu się zorientował, że ktoś dzwoni do niego. Pomyślał, że czasem wręcz nienawidzi telefonów. Niechętnie ruszył do baru i wziął do ręki wręczoną mu bez słowa słuchawkę.

- Co tam, Steve? - spytał. O tej porze pod ten numer mógł dzwonić tylko Decker.

- Nowe wieści o Ballantynie. Tym razem za gościem stoją prawdziwe pieniądze. Zakręcił się wokół kilku naprawdę nadzianych facetów, skontaktował się między innymi z szefami paru funduszy emerytalnych. Nie zabraknie mu kasy na podjęcie walki o Surbrook.

- Steve, nie ma się co, dziwić. Mamy do czynienia z synem Cyrusa Ballantine'a. To zrozumiałe, że odziedziczył po nim część zdolności. Nie ma powodów do niepokoju, zajmiemy się nim w stosownym czasie. Przekazałeś Mary Ann informację o kwiatach?

Steve Decker się zawahał. Ewidentnie nie chciał zmieniać tematu. Gideonowi przeszło przez myśl, że tacy ludzie jak Decker mają trudności z dostosowaniem się do sytuacji i czasem trzeba ich przymuszać do zmian.

- Tak, przekazałem. Wysłała zamówienie wczoraj, kwiaty miały zostać dostarczone do szpitala dzisiaj rano. - Decker umilkł, jakby coś sobie uświadomił. - Zatem laska była na serio?

- Jak najbardziej. Przez cały czas pobytu tutaj ta pani próbowała kroczyć wąską ścieżką między środkami przeciwbólowymi a alkoholem.

- Przynajmniej nie jest taka jak inne. W sumie wydawała się miła, nawet ją polubiłem. Ale wróćmy do Ballantine'a. Co byś powiedział, gdybym spróbował zainstalować wtyczkę w jego biurze? Z pewnością jest ktoś, kto ma wobec nas dług wdzięczności i dysponuje informacjami o nowej grupie inwestycyjnej, zmontowanej przez Ballantine'a. Teraz muszę się opierać na informacjach z drugiej ręki.

- Nie ma sprawy, Steve. Rób, co trzeba, może się dowiesz czegoś ciekawego. - W co wątpię, pomyślał. - Wracam jutro.

Rozłączył się i skinął głową na barmana. Zamiary Ballantine'a były jasne jak słońce. Gideon pamiętał czasy, kiedy stawiał sobie równie oczywiste cele. Z biegiem lat na szczęście nabrał pewnej finezji.

Wziął ręcznik i ruszył w kierunku recepcji. Postanowił, że po południu, gdy ponownie przyjdzie popływać, poprosi barmana o przyrządzenie margarity takiej samej, jaką zamawiała Hanna. Musiał odpocząć od whisky. Prawie zawsze pił szkocką. Siła nawyku. Miał nadzieję, że słowa Hanny Jessett wkrótce przestaną go prześladować. Im dłużej o nich myślał, tym bardziej go irytowały. Łatwo mu przychodziło oskarżanie Steve'a Deckera o trudności w dostosowaniu się. Identyfikowanie własnych problemów nie było już takie proste.

Dwie godziny później uległ pokusie, która go nękała przez cały ranek. Podniósł słuchawkę telefonu w swoim pokoju i zadzwonił do własnego biura w Tucson. Sekretarka odebrała po pierwszym sygnale.

- Mary Ann, potrzebuję numeru telefonicznego szpitala, do którego wysłałaś róże.

- Szpitala? - zdumiała się.

- Mary Ann, zrób, o co cię proszę.

- Tak jest, proszę pana. - Mary Ann Cromwell, kobieta w średnim wieku, z wytęsknieniem myśląca o wcześniejszej emeryturze, bez szemrania wykonywała polecenia szefa. Chwilę później podyktowała mu żądany numer.

- Dziękuję, Mary Ann. Widzimy się jutro. - Gideon rozłączył się, nim sekretarka zdążyła cokolwiek powiedzieć. Następnie znowu zadzwonił. W słuchawce rozległ się znużony kobiecy głos:

- Słucham.

- Dzwonię, aby sprawdzić, czy dostałaś kwiaty. - Nie zadał sobie trudu, aby się przedstawić i poniewczasie zorientował się, że nie tylko on mógł przesłać Hannie kwiaty. - Żółte róże. W słuchawce zapadła głucha cisza.

- Wiadomość przyjęto i rozumiano - burknął głos. Słuchawka gwałtownie wylądowała na widelkach. Gideon wpatrywał się w aparat i zastanawiał, kiedy ostatnio ktoś ośmielił się przerwać z nim rozmowę. Bez pośpiechu ponownie wybrał, numer. Może coś ich rozłączyło.

Był przygotowany, kiedy Hanna znowu się odezwała. Od razu wyczuł w jej głosie podejrzliwość.

- Czy w szkole dla doradców zawodowych nie uczyli was, że praca nie zawsze jest łatwa i przyjemna? - spytał na wstępie. - Sprzedawanie zbawienia to prawdziwa harówka. Jak tam noga?

- Mniej więcej tak samo jak Rapido projekt: marnie, ale nie beznadziejnie. Nie mógłbyś gdzieś zniknąć? Spisałam cię na straty. Poza tym nie znajdujesz się na liście moich ćwiczeń terapeutycznych.

- Znow się rozłączyła.

Gideon nie zadzwonił ponownie. Przez chwilę siedział nieruchomo, wpatrzony w odległe góry, i zastanawiał się, czemu jest rozczarowany. Hanna nie powinna była tak szybko zrezygnować z niesienia mu pomocy. Jeszcze parę dni temu wydawała się pełna zapału i dobrych chęci. Gideon się zamyślił. Jak przyjęłaby jego telefon, gdyby dał jej się odciągnąć od prawdziwego celu, który sobie postawił?

Zachowywał się niekonsekwentnie. W takim nastroju nie miał szansy skorzystać z uroków Las Vegas. Na pewno nie skoncentrowałby się na grze w karty lub w kości. Właśnie w kasynie dawał upust swoim nielicznym, nieprzewidywalnym zachowaniom, których jeszcze nie wykorzystał. Nawet uprawiając hazard, dbał jednak o to, by nie stracić samokontroli. Nawyki. Przyzwyczajenia niezbędne, by przetrwać. Równie dobrze mógł wrócić do Tucson.

Wstał i wysunął szufladę sekretarzyka. Wewnątrz leżała talia kart, które ukradł z torebki Hanny, gdy

odprowadzał ją do drzwi jej pokoju hotelowego. Wyciągnął karty i rozpostarł je na stole, po czym przesunął palcami po lekko wystrzępionych krawędziach, znaczących kilka atutów. Wyczuł te znaki tamtego wieczoru, gdy rozdawał karty przy Hannie. Rozbawiła go świadomość, że usiłowała oszukiwać. Nie wyglądała na zdolną do takich zagrywek. Poczul dla niej nawet coś w rodzaju podziwu. Miała charakter. Tylko nielicznym nie zbywało na tupecie i próbowali robić z niego balona.

Gideon pomyślał, że dał Hannie Jessett nauczkę. Niestety, nie czuł dzięki temu satysfakcji, podobnie jak w wypadku łatwego sukcesu z Rapido projektem.

Puste zwycięstwa. Hanna się myliła, twierdząc, że z biegiem lat stawały się coraz mniej satysfakcjonujące. W gruncie rzeczy od samego początku takie nie były. Kariera budowana na fundamencie zemsty była zapewne skazana na brak prawdziwie intelektualnej i emocjonalnej satysfakcji. Ambicja, jako czynnik motywujący, prawdopodobnie podlegała stopniowaniu. Zemsty nie dawało się okiełznać. Albo stanowiła wszechogarniający popęd, albo nie zasługiwała na miano zemsty. Lekko rozbawiony Gideon pomyślał, że mógłby podzielić się tym spostrzeżeniem z Hugh Ballantine'em.

Rzecz jasna tylko strzepiłby sobie język. Gideon doskonale rozumiał, że dziewięć lat temu sam nie wziąłby sobie do serca takich słów. Nic nie paliło się goręcej niż biały płomień zemsty. Gdy w końcu wygaszał, człowiekowi nie pozostawało nic poza perspektywą podążania w tym samym kierunku.

Złożył wachlarz kart i wsunął talię do szuflady. Pomyślał, że nie ma powodu rezygnować z dotychczasowego sposobu zarabiania na życie. W sumie mało kto mógł się z nim równać. Wystarczyło przyjrzeć się ostatecznej analizie zysków, które przyniosła mu sprawa Rapido projektu.

Stał przy oknie, aby z komfortowego i bezpiecznego pomieszczenia o klimatyzowanym wnętrzu obejrzeć rozgrzaną upałem okolicę. Potrzebował Las Vegas, lecz nie był w nastroju na dłuższy pobyt. Postanowił na kilka tygodni wrócić do Tucson, a potem znowu zawitać do stolicy hazardu.

Przecież zazwyczaj jeździł tam dwa razy w roku. Nawyk.

Zejście po schodach do skrzynki pocztowej okazało się trudne, lecz wykonalne. Hanna triumfalnie otworzyła swoją przegródkę w uroczo zdobionej alkowie, która pełniła funkcję holu przy wejściu do starego budynku z czerwonej cegły. Pomimo przykrej kontuzji Hanna uśmiechnęła się i pomyślała filozoficznie, że triumf to pojęcie względne, podobnie jak wszystko inne. Dwa miesiące temu nawet przez moment nie zastanowiłaby się nad swobodą, z jaką mogła chodzić po schodach.

Tydzień po powrocie do domu ze szpitala zrezygnowała z kul. Znowu chodziła o lasce, lecz tym razem była to oznaka zdrowienia. Doktor Englehardt nie krył radości.

- Kiedy będę mogła odstawić laskę? - zapytała Hanna podczas ostatniej wizyty.

- Cierpliwości, moja droga. Robi pani rewelacyjne postępy, proszę się jednak zbytnio nie śpieszyć. Doktor Adams, który mi asystował, przyznał, że obrażenia były dość poważne. - Niski i gruby doktor Englehardt miał pod pięćdziesiątkę i doskwierało mu rozdęte ego, przypadłość powszechna wśród chirurgów. Hanna nie zwracała na to uwagi, bo lekarz należał do błyskotliwych specjalistów. Co więcej, potrafiła obiektywnie przyznać, że doktor Englehardt zapewne nie byłby dobrym chirurgiem bez przesadnie dobrego zdania na swój temat. Chirurgi przypominali pilotów myśliwców: musieli spełniać określone kryteria. Niezbędna więc była im brawura, a także inteligencja i odwaga. Fason wynikał z ego. Doktor Englehardt pomógł Hannie wstać i przy okazji bezkarnie ją pogłaskał.

- Widziałam prześwietlenie. - Uśmiechnęła się ciepło, gotowa mile polechtać jego ego. - Jest pan

niezrównany. Nie wiem, jak mam panu dziękować.

- Dziękuję pani. - Rozpromienił się.

- Ale i tak chciałabym wiedzieć, jak długo pozostanę przykuta do łaski. Chirurg westchnął.

- Pewnie parę miesięcy.

- Cholera. Tymczasem trzy tygodnie później radziła sobie całkiem nieźle. Hanna stwierdziła stanowczo, że nie powinna narzekać, i wyciągnęła pocztę z przegródki. Musiała robić odpowiednie wrażenie na ludziach. Nikt nie lubi marud. Szkoda. Miała powody, by głośno stękać i utyskiwać.

Przyszedł list z biletem powrotnym na Santa Inez. Hanna oparła łaskę o półkę przed skrzynką na listy i dotknęła plecami ściany, aby nie stracić równowagi. Pośpiesznie rozdarła kopertę z biura podróży i uśmiechnęła się szeroko. Za niecałe dwa tygodnie będzie leciała na słoneczne Karaiby. Rozpromieniła się na myśl o długich, terapeutycznych spacerach po piaszczystej plaży przed domem ciotki. Postanowiła kupić nowe bikini. W Seattle rzadko zdarzało jej się pływać. - Hanno! Zamknęła przegródkę i odwróciła się ku żelaznej bramce, pełniącej funkcję drzwi zabezpieczających. Po przeciwnej stronie zadrzewionej ulicy Drake i Victoria machali do niej. Wybrali się na jogging w pełnym rynsztunku. Grzywę miedzianych włosów pięknej Victorii trzymała w ryzach zielona opaska, doskonale dopasowana do designerskich spodni do biegania. Vicky włożyła też drogi, szmaragdowozielony top, który wypuklał wyćwiczone mięśnie. Rzeczywiście miała nieźle bicepsy, o czym wspominał Nick. Podobnie jak nieźle mięśnie grzbietu i trójgłowe, dodała w myślach Hanna. Jak zwykle Victoria wzbudziła w niej ambiwalentne uczucia. Wyszła na chodnik, mimochodem przytrzymując bramkę.

Drake ubrał się dwukolorowo. Wszystko, co miał na sobie, było czarno - białe, łącznie z opaskami na nadgarstki. Hanna musiała przyznać, że jest przystojny. Miał niebieskie oczy i jasnobrązowe włosy, świetnie ostrzyżone. Zarys jego szczęki sugerował odpowiednią dawkę dynamicznej asertywności. Słowem, stanowił idealne tło dla żony.

Modne tenisówki nike prawie bezszelestnie uderzały o chodnik, gdy Drake i Vicky zbliżali się z wystudiowaną prędkością. Ich wypiełgnowane twarze lśniły od potu, choć czerwcowy dzień był dość rześki.

Tego ranka nie byli odosobnieni w swoich wysiłkach. Kilku innych biegaczy już wcześniej truchtało przed apartamentowcem na Capitol Hill. Cały świat najwyraźniej oszalał na punkcie zdrowego stylu życia. Hanna patrzyła na zbliżającą się parę i usiłowała sobie przypomnieć, czym należy poczęstować joggera, aby nie poczuł się urażony.

- Dzień dobry - przywitała się uprzejmie, gdy przystanęli tuż przed nią. Doszła do wniosku, że powinna zachowywać się grzecznie. Była to drobna pokuta za jej irracjonalne niezdecydowanie. -

- Może wpadniecie na szklankę mineralnej? - Hanna nie była pewna, czy woda mineralna nie znalazła się przypadkiem na joggerskim indeksie produktów zakazanych. Obyczaje sportowców zmieniały się jak w kalejdoskopie. - Znakomita myśl! - ucieszył się Drake i otarł dłonią pot z karku. - Vicky, jak sądzisz, chyba dość na dzisiaj? - Z całą pewnością - potwierdziła Vicky. Stała z rękami na biodrach, dysząc ciężko. - Jak tam noga, Hanno?

- Nieporównanie lepiej, dziękuję - odparła. Jako że nikt nie lubi marud, zmusiła się do szerokiego uśmiechu. - Zapraszam na górę. Możemy wyjść na taras - dodała pośpiesznie, wyobraziwszy sobie dwa ociekające potem ciała na swojej kanapie w salonie.

- Pomogę ci - zaproponował Drake, wepchnął jej palce pod pachę i w zdecydowany sposób przeprowadził ją przez korytarz, a następnie zmusił do pokonania pierwszych trzech stopni. Łaska

straciła kontakt z podłogą, a Hanna kurczowo złapała za poręcz.

- Nie, dziękuję! Naprawdę, sama sobie poradzę. - Pośpiesznie wyrwała się z uścisku, zanim Drake zdążył dociągnąć ją na samą górę. Aby nie wyjść na niewdzięcznicę, wymamrotała nerwowo: - Lekarz zalecił mi jak najwięcej ruchu.

- Może powinnaś wpaść do klubu - podsunęła Victoria, bez wysiłku wskakując na stopnie przed Hanną. - Moglibyśmy wprowadzić cię na specjalny karnet dla gości. Poćwiczyłybyś na urządzeniach. Chyba nie ma lepszej terapii.

- Hm, chyba jeszcze nie jestem na to gotowa. - Hanna pchnęła drzwi swojej kawalerki i ruchem ręki zaprosiła gości na maleńki balkonik. - Usiądźcie, proszę.

Patrzyła, jak mijają salon urządzone w tropikalnym stylu i niemal odczytywała ich myśli. Kombinację wikliny, rattanu i paproci Nick określał mianem „stylu pseudomarynistycznego”. Wcześniej poinformował ją, że moda na morza południowe już dawno minęła i właściwie nigdy się nie upowszechniła, jeśli nie liczyć ludzi robiących zakupy w tanich sklepach na molo. Hanna uwielbiała jednak wyspy niemal równie mocno, jak Elizabeth Nord, do tego ostentacyjnie ignorowała modę na włoski styl wyposażenia wnętrz. Wolała swój wystrój, imitujący dom na wyspie.

Drake i Victoria, dwoje typowych przedstawicieli coraz liczniejszej grupy yuppie, zupełnie nie pasowali do mieszkania, któremu Hanna próbowała nadać wyspiarski charakter. Należeli do gatunku *academia*. Gatunek ten szczylił się niebywałą inteligencją, która charakteryzuje osoby zdolne dostrzec subtelną ironię w zamawianiu kalifornijskiego wina *zinfandel* do *fettuccini* z pieczoną, czerwoną papryką. Potrafił także prowadzić ulotne, akademickie i całkowicie nierzeczowe spory przy konsumpcji *zinfandela* z *fettuccini*.

Hanna zauważyła, że Drake i Vicky szybko i sprawnie przejrżeli tytuły książek na przeładowanych półkach szafki. Wiedziała, że kolekcja nie zrobiła na nich specjalnego wrażenia. Łagodnie ujmując, była raczej eklektyczna. Brakowało jej spójności tematycznej, ocierała się na różnych poziomach o rozmaite zagadnienia, poczynawszy od historii magii, skończywszy na wyplataniu koszyków. Prywatna biblioteczka Hanny odzwierciedlała zainteresowania, które światek uniwersytecki uważał za szalenie komiczne, czyli zainteresowania laika.

Hanna przez cały czas tworzyła w myślach portrety psychologiczne Drake'a i Vicky Armitage'ów. Większość fragmentów układanki znajdowała się już na swoich miejscach. Hanna wyczuwała, że Drake pokona kolejne szczeble akademickiej hierarchii ważności, bo dobrze się czuje w świecie uniwersyteckiej polityki. Zgłaszał się do właściwych komitetów eksperckich, bywał na odpowiednich imprezach i pomagał komu trzeba przy różnych, starannie wyselekcjonowanych okazjach. Instynktownie wiedział, kto dzierży władzę w jego świecie, i potrafił zbliżyć się do tych ludzi.

Z kolei Vicky wspinała się coraz wyżej dzięki swojej autentycznej błyskotliwości. Liczne publikacje z czasem miały zapewnić jej trwałe miejsce w gronie wykładowców najróżniej szych wydziałów. Hanna doszła do wniosku, że małżeństwo Drake'a i Vicky przetrwa tylko tak długo, jak długo będą sobie przydatni. Niedawno Drake zorientował się, że może świecić odbitym światłem swojej błyskotliwej żony podczas zebrań kadry akademickiej. W paru monografiach ich nazwiska pojawiły się wspólnie, choć w skrytości ducha Hanna zastanawiała się, jak wielki był faktyczny wkład pracy Drake'a. Z kolei Vicky odkryła nieopisane korzyści, płynące z wiedzy Drake'a o funkcjonowaniu akademickiej biurokracji. Było to przymierze z uniwersyteckiego nieba rodem. Można się było tylko spodziewać, że związek legnie w gruzach, gdy małżonkowie otrzymają propozycję pracy na

przeciwnych krańcach Ameryki. Hanna zastanawiała się, komu przypadnie ich kolekcja win.

- Pomogę ci z napojami - zaproponowała Vicky w połowie drogi do balkonu. Odwróciła się i ruszyła do wyłożonej białymi kafelkami kuchni. - Masz zajęte ręce, wezmę pocztę. Wyciągnęła listy z palców Hanny, zanim ta zdołała zaprotestować.

- Wybierasz się na wycieczkę? - Vicky pomachała biletami.

- Na Karaiby. Muszę obejrzeć dom ciotki. - Hanna otworzyła lodówkę i z ulgą wyciągnęła dwie butelki wody mineralnej, zapewne pozostawione przez jej brata przy okazji ostatniej wizyty.

- Ach, rzeczywiście. Kilka tygodni temu wspominałaś o tym, pamiętam. - Vicky odebrała Hannie obie butelki i chaotycznie zaczęła przeszukiwać szuflady w poszukiwaniu otwieracza... Świetna okazja - zauważyła, gdy go znalazła.

- Okazja? Vicky pokręciła głową z rozmarzeniem.

- Sama pomyśl. Masz okazję obejrzeć prywatną bibliotekę Elizabeth Nord. Wszystkie jej zapiski i notatki. Książki, które czytała, może nawet szkice tych, które pisała. A jeśli tam jest jakaś nigdy niepublikowana praca? Dobry Boże, ile bym dała za taką sposobność. Szkoda, że nie zapisała tego wszystkiego bibliotece uniwersyteckiej. Właściwie dlaczego tego nie zrobiła?

Hanna wzruszyła ramionami, z rezygnacją patrząc, jak Vicky Armitage szarogęsi się w kuchni. Nie mogła jednak jej powstrzymać, chyba że trzasnęłaby ją laską.

- W testamencie wszystko zapisała mnie.

- Hanno, powinnaś oddać całą jej bibliotekę wykwalifikowanemu specjalście. Dokumenty i zapiski powinny być udostępnione ekspertom. To prawdziwe skarby akademickie. Co oczywiste, Vicky sugerowała, że Hanna nie jest ekspertem i zapewne nie potrafiłaby docenić akademickiego skarbu, nawet gdyby miała go tuż przed nosem. Hanna pomyślała samokrytycznie, że jest małostkowa i dziecinna, a na dodatek nieżyczliwa, lecz prędzej jej kaktus na dłoni wyrośnie, niż przekaże odziedziczone papiery Victorii lub Drake'owi.

- Sama jeszcze nie wiem, co znajdę i co z tym zrobię - oświadczyła wymijająco.

Vicky zerknęła na nią z ukosa.

- Gdy dorastałam, nazwisko twojej ciotki często padało w moim domu. Mój ojciec ogromnie się interesował jej pracą. Chyba nawet współpracował z nią przy pewnym projekcie. Niestety, w sumie nic z tego nie wyszło. - Hop, hop! Co z tą wodą? Usycham tutaj na wiór! - zawołał Drake.

- Już idziemy! - Vicky podniosła tacę z zimną wodą, lodem oraz szklankami i ruszyła w stronę balkonu. - Wiesz co, Hanno, tak sobie myślę, że zrobię ci kilkuminutowy masaż nogi. Zgłębiałam tajniki shiatsu i opracowałam autorską metodę łączenia tej techniki z tradycyjnym masażem uciskowym. Wierz mi, potrafię rozluźnić twoje napięte więzadła. - Nie ma potrzeby, Vicky - zaprotestowała Hanna uprzejmie i usiadła na fotelu, wyciągając przed siebie nogi.

- Dwa razy w tygodniu poddaję się masażowi terapeutycznemu w klinice i nie sędzę... Ale Vicky już zdążyła się pochylić i zacisnąć dłonie wokół kontuzjowanego kolana, tuż poniżej skrajy turystycznych szortów w stylu safari.

Hanna pomyślała, że zaraz zemdleje z bólu. Przez kilka sekund nie była w stanie wykrztusić choćby jednego słowa. Vicky dowiodła, że jest tak silna, na jaką wygląda. Hanna przeraziła się nie na żarty. Nawet zawodowi masażyści w klinice nie mieli tyle krzepy.

- Vicky, dość! Błagam, wystarczy. Zostaw mnie w spokoju! - Hanna odepchnęła dłoń oprawczyni, nie zważając na konwenanse. - Przestań! Vicky się wyprostowała. Nie kryła rozczarowania.

- Przepraszam, sprawiłam ci ból? Hanna kilka razy odetchnęła głęboko.

- To nic takiego - wymamrotała. - Wiem, że chciałaś dobrze.
- Vicky naprawdę się zna na fizykoterapii - odezwał się Drake na wpół przeprasającym tonem.
- Tak, przekonałam się - burknęła Hanna, marząc o kieliszku tequili albo o środku przeciwbólowym.
Pomyślała wtedy, że życie to pasmo ciągłej nauki.
Inteligentna kobieta powinna zapamiętywać wszystkie lekcje, by potem wyciągać z nich praktyczne wnioski. Tego dnia również czegoś się nauczyła.
Doszła do wniosku, że już nigdy nie zaprosi na drinka żadnych biegających nieopodal fanatyków sportu.

Rozdział 3

Gideon skupił całą uwagę na kartach. Niestety, tej talii nie rozdawano przed nim. Błąd w mgnieniu oka kosztował go pięćset dolarów. Vegas znów się nie sprawdzało.

- *C'est la guerre* - wyjaśnił krupierowi, który uśmiechnął się z udawanym współczuciem. - Później znów spróbuję.

Odwrócił się i zniknął w gęstym tłumie, starannie ukrywając zniechęcenie. Bezkresne rzędy ozdobnych żyrandoli, z powodzeniem nadających się do domu hollywoodzkiej gwiazdy, oświetlały wszystkich i wszystko, począwszy od spodni bermudów, skończywszy na smokingach. Bezustanny metaliczny brzęk wrzucanych do automatów monet zadziwiająco dobrze pasował do gorącej atmosfery przy stolikach karcianych. Dochodziła północ i kasyno tętniło życiem.

Samolot z Tucson wylądował kwadrans po siódmej. Gideon zameldował się w tym samym co zawsze wielopiętrowym hotelu przy lotnisku. Przebrał się w ciemny garnitur oraz śnieżnobiałą koszulę, którą zawsze nosił wieczorami w Vegas. Przyzwyczajenie. Nawyk. To słowo nadal go prześladowało, podobnie jak wspomnienie talii kart Hanny.

Nadeszła pora na przerwę w grze. Tego wieczoru nie mógł się skoncentrować, przez co szczęście najwyraźniej postanowiło mu nie sprzyjać. Brakowało jeszcze czegoś - zastrzyku adrenaliny, zwykle towarzyszącego hazardowi. Miał tylko nadzieję, że Hanna Jessett nie odebrała mu przyjemności bywania w Vegas.

Gideon ruszył do baru górującego nad kasynem. Przyszło mu do głowy, że w takiej sytuacji inny stymulator nastroju zapewne okaże się bardziej użyteczny.

Dwunastoletnia whisky, podana przez ładną kobietę w wyjątkowo krótkiej spódniczce ozdobionej cekinami, zrobiła swoje, ale kwadrans później Gideon nie miał pewności, czy rzeczywiście dobrze się tu czuje. To wahanie było dla niego nowym doświadczeniem i wcale mu się nie podobało.

Vegas zawsze stanowiło przeciwieństwo jego codziennego życia, alternatywę dla poważnej wojny, którą toczył w świecie biznesu. Jak domyśliła się Hanna, hazard miał mu zapewnić pewną nieprzewidywalność w życiu, lecz tak się złożyło, że coroczne wizyty w tym mieście stały się tak samo przewidywalne jak wynik rywalizacji w interesach. Gideon nie zawsze wygrywał w kasynie, za to niezmiennie wracał do domu w stanie lekkiego podniecenia.

Tym razem wszystko wyglądało inaczej. Tego wieczoru ani trochę nie skorzystał na wizycie w kasynie i ta świadomość nie dawała mu spokoju. Ostatnio nie tylko w grze miał pecha, także na co dzień wiodło mu się nie najlepiej. Po raz pierwszy od bardzo dawna zastanawiał się, co by się stało, gdyby dziewięć lat wcześniej obrał inną drogę.

Wcześniej miał inne priorytety. Interesowała go kartografia, zależało mu na pewnej kobiecie.

Przyszłość traktował jak przygodę, czuł, że czyni postępy. Teraz widział tylko płaską, bezkresną drogę oraz jedyne cele: biznes oraz coroczne wizyty w Las Vegas. Tym razem ani jedno, ani drugie nie wzbudzało w nim entuzjazmu lub choćby chwilowego zadowolenia.

Uznał, że doradztwo zawodowe to niebezpieczna sprawa.

Powoli sączył whisky w poszukiwaniu zmysłowej przyjemności, którą powinien czerpać z kosztowania dwunastoletniego trunku. Rozkosz wydawała się jednak tak samo nieosiągalna, jak przyływ adrenaliny podczas gry w karty. Zastanawiał się, czego tak naprawdę nauczył Hannę Jessett. Leniwie snuł rozważania, gdy nagle odniósł nieprzyjemne wrażenie, że ktoś go obserwuje. Odchylił się na krześle i powiódł wzrokiem po twarzach ludzi w barze.

Gdy ujrzał Hugh Ballantine'a, który siedział na stołku nie dalej niż pięć metrów od niego, uświadomił sobie, że przyzwyczajenie bywa czasem prawdziwym przekleństwem. Doskonale znał uważne spojrzenie błękitnych oczu Hugh, a także jego uśmiech i rude włosy. Młody Ballantine wyglądał jak żywa kopia swojego ojca.

W odpowiedzi na ten uśmiech Gideon lekko uniósł szklanekę i zamarł w oczekiwaniu. Powoli, bez pośpiechu, Ballantine wstał i ruszył ku niemu. Był opanowany, chłodny, a jego oczy błyszczały ostrzegawczo. Gideon wiedział, o czym to świadczy. Nie zapomniał, co czuje człowiek, gdy podczas pierwszych wielkich łowów odkrywa w sobie moc. Mądry myśliwy szanował ją i nie dawał się jej ponieść. Głupiec gnał pędem prosto w mgłę euforii i kończył na dnie przepaści. Ballantine nie był głupi.

Gideon odezwał się pierwszy, aby oszczędzić Hugh wysiłku związanego z wymyśleniem błyskotliwego powitania. Gdy ma się trzydzieści lat, zgrabnie dobrane słowa nie zawsze od razu przychodzą do głowy.

- Pewna znana mi osoba zauważyła, że zacząłem kierować się nawykami. Nieświadomie dostarczyłeś dowodu na potwierdzenie jej słów. Czy wszyscy na całym świecie wiedzą, kiedy wybieram się do Vegas?

Ballantine wzruszył ramionami i usiadł po drugiej stronie małego okrągłego stolika.

- Nie wszyscy - odparł. - Tylko ci, którzy chcą wiedzieć. Można cię tutaj zastać parę razy każdego lata. Nietrudno też było się zorientować, który hotel cenisz najwyżej.

- Czyżbyś fascynował się moim stylem życia? Hugh oparł łokcie na blacie i postawił przed sobą drinka. Ponownie uśmiechnął się lodowato. Gideon obserwował złowrogą minę rozmówcy i zastanawiał się, jak często sam przybiera taki wyraz twarzy. Potencjalna ofiara miała prawo czuć się zastraszoną - nikt nie lubi spoglądać na uśmiechniętego rekina, nawet inny rekin.

- Fascynuje mnie wszystko, co myślisz, mówisz i robisz - oświadczył spokojnie Hugh. - Jestem pewien, że znasz to uczucie, Cage.

- Podziw młodszego pokolenia jest zawsze mile widziany. - Gideon napił się szkockiej. - Zamierzasz biegać za mną niczym zbłąkany szczeniak?

Jego rozmówca pokręcił głową.

- Jestem tutaj tylko dlatego, że chciałem zamienić z tobą parę słów. Na osobności. Powinieneś mieć świadomość, co robię.

Tym razem uśmiech zagościł na obliczu Gideona.

- Nie musisz mówić tego na głos - zauważył cicho.

- Doskonale wiem, co robisz. Myślisz, że sobie poradzisz?

Hugh obdarzył go uważnym spojrzeniem błękitnych oczu gotowego do skoku drapieznika.

- Bardziej mnie interesuje to, czy twoim zdaniem potrafię się z tym uporać.
 - To zależy - wycedził Gideon.
 - Od czego? - Ballantine wydawał się szczerze zadowolony. Młodszy, inteligentny rekin nigdy nie przepuści okazji do nauki.
 - Od tego, jak bardzo pragniesz zwyciężyć.
 - Pragnę zwyciężyć całym sercem i duszą, Cage. Desperacko. - Z każdego słowa było bezwzględne przekonanie.
 - Zdepczę cię.
 - Melodramatyczne teksty możesz sobie ćwiczyć przy goleniu, nie tutaj, w obecności rywala.
 - To wskazówka na przyszłość? - spytał Ballantine, wyraźnie zaintrygowany.
 - Parę tygodni temu zaprosiłem na kolację doradcę zawodowego, kobietę, która sypała wskazówkami jak z rękawa. Pomyślałem, że też tak spróbuję. Dzięki temu rozmowa stopniowo staje się coraz swobodniejsza. Nie sądzisz? Zwłaszcza kiedy wiadomo, że druga osoba nie jest skora do współpracy.
 - Nie doceniasz mnie, Cage. Chętnie uczę się od ciebie. Zamierzam dopiąć swego w stylu, który zapewni ci niezapomniane przeżycia. Dostrzeżesz wszystkie subtelne podobieństwa między rozgrywką z tego roku a zdarzeniami sprzed dziewięciu lat.
 - Twój ojciec z pewnością byłby z ciebie dumny - mruknął Gideon.
 - A tak - zgodził się Ballantine. - Szkoda, że nie ma go tutaj z nami, aby mógł podziwiać ukończone dzieło. Gideon dostrzegł w oczach rozmówcy agresywne oskarżenie i westchnął.
 - Możesz mi wierzyć lub nie, ale też tego żałuję.
 - Gadaj zdrów.
 - Hugh, nie zabiłem go.
 - Zabiłeś. Równie dobrze mogłeś poderznąć mu gardło. Ballantine wstał. Gideon nie spuszczał z niego wzroku.
 - Uwierzyłbyś mi, gdybym powiedział, że moim zdaniem twój ojciec już się zemścił? - Gówno prawda.
- Gideon uśmiechnął się półgębkiem i zakołysał szklanką. - Podejrzywałem, że przyjmiesz ten punkt widzenia. Ballantine skierował wzrok na stół i przez kilka sekund wodził oczami za wirującym, bursztynowym płynem.
- Chciałem, żebyś o tym wiedział. Wołałem powiedzieć ci o tym osobiście.
 - To nie było konieczne. Ballantine energicznie pokiwał głową.
 - Teraz to widzę. Już wiesz, co robię i dlaczego.
 - Jesteś synem Cyrusa Ballantine'a - powiedział Gideon. - Nikogo nie znałem tak dobrze jak jego. Dlatego znam ciebie. Nic na to nie poradzisz, choćbyś chciał.
 - Uważasz, że potrafisz przewidzieć moje ruchy? Nie, Cage. Równie dobrze może się okazać, że ja wygram. Nie jestem tylko kopia ojca. Jeśli tak sądzisz, popełniasz błąd, który się na tobie zemści.
- Odwrócił się i znikł w tłumie.

Gideon przez dłuższą chwilę siedział przy stole. Dokończył whisky, zamówił następną. W połowie trzeciej szklanki postanowił zatelefonować. Po drugiej stronie przewodu odezwał się na wpół przytomny, wyrwany ze snu Steve Decker. Gideon przez chwilę prawie mu zazdrościł. Żona Deckera, ciepła, szczęśliwa kobieta, całkowicie oddana mężowi, prawdopodobnie niecierpliwie czekała na niego w łóżku. Niewątpliwie przygotowywała się do wieszania psów na szefie męża, któremu się

zdawało, że ma prawo wydzwaniać o dowolnej porze dnia i nocy. Angie Decker bardzo dbała o małżonka. Gideon pomyślał, że dziwnie by się czuł przy kobiecie, której zależałoby na nim.

- Wybacz, Steve, że wyciągam cię z łóżka, ale nie jestem pewien, kiedy będę mógł przekręcić do ciebie rano. Nie chcę, żeby jutro w tym hotelu ktoś zostawiał dla mnie wiadomości. Wiesz, jak Mary Ann panikuje, kiedy chce, a nie może mnie znaleźć.

Intensywnie pracujące szare komórki Steve'a odpowiedziały mu kluczowe pytanie:

- Dokąd się wybierasz?

- Przyszło mi do głowy, że polecę do Waszyngtonu.

- Do Waszyngtonu! Ale przecież sprawa Maryland pozostaje pod kontrolą. Po co, do cholery, chcesz lecieć do Waszyngtonu?

- Do stanu Waszyngton, nie do miasta.

- Do Seattle? Na pewno do Seattle? Po co?

- Postanowiłem z bliska przyjrzeć się Rapido projektowi. Pewne sprawy wymagają domknięcia. Decker sprawiał wrażenie kompletnie zdezorientowanego.

- Gideon, tam nic nie wymaga domknięcia. Od samego początku trzymamy rękę na pulsie!

- Wcale nie jestem taki pewien - oświadczył Gideon. Usiłował mówić rzeczowo i oficjalnie, jak na biznesmena przystało.

- Ja jestem. Wczoraj przejrzałem ostatnie dokumenty. Gideon, powinieneś spędzić w Vegas okrągły tydzień. O tej porze roku zawsze jeździsz do Vegas!

- Nie sądzisz, że stałem się trochę przewidywalny?

- Wielkie nieba! O to ci chodzi? Martwisz się swoją przewidywalnością? - W głosie Deckera słyhać było autentyczny szok, taki, jakiego może doświadczyć człowiek nade wszystko nie cierpiący niespodzianek.

Gideon zaczął się zastanawiać, czy i on potrafiłby docenić takie życie. Problem polegał na tym, że w nim przewidywalność budziła niepokój zamiast zadowolenia. Prawie żałował, że nie odczuwa takiej fali emocji, która przetoczyła się dzisiaj przez Ballantine'a.

- Steve, naprawdę nie chcę o tym teraz rozmawiać. Po prostu ktoś musi wiedzieć, że wyjechałem z Vegas, żeby jutro nie zrobiło się niepotrzebne zamieszanie, jeśliby mnie szukano. Odezwę się do ciebie za dzień, góra dwa. Tymczasem pilnuj interesów w moim imieniu.

- Gideon, słuchaj...

- Jeszcze jedno, Steve.

- Co takiego? - spytał Decker ostrożnie. - Potrzebny mi adres siostry Nicka Jessetta. Tej kobiety z laską. Zapadła długotrwała cisza.

- Chcesz go mieć jeszcze tej nocy?

- Obawiam się, że i owszem - bąknął Gideon przepraszająco. Wiedział, że Angie dostanie szału. Decker odetchnął głęboko, jakby mełł w ustach przekleństwo.

- Będę go miał za godzinę.

- Dzięki, Steve. - Gideon rozłączył się, po czym zaczął wystukiwać numery linii lotniczych. Tymczasem w Tucson Angie Decker usiadła na łóżku i zmarszczyła brwi.

- Dzwonił Cage? - spytała. Decker odłożył słuchawkę i skinął głową. Potem ziewnął i przejechał dłonią po rzednących włosach.

- Dzwonił - potwierdził.

- Stało się coś złego? - Woląta powstrzymać się z atakiem do ustalenia, czy przypadkiem nie

nastąpiła jakaś poważna awaria.

- Gideon Cage oszalał. Myślisz, że to coś złego? - spytał Steve zamyślony. Ku jego zaskoczeniu Angie nie wpadła w szal. - W gruncie rzeczy to nawet ciekawe - odparła spokojnie.

Następnego ranka, zbliżając się do drzwi budynku, w którym mieszkała, Hanna walczyła z laską, torebką, parasolem i siatką z zakupami. Poranny deszcz sprawił, że zwykły spacer do sklepu zmienił się w prawdziwe wyzwanie. Laska ślizgała się po wilgotnym chodniku, a ciężka siatka uniemożliwiła skuteczną ochronę przed deszczem. Ostatecznie zrezygnowana, Hanna skupiła się na utrzymaniu równowagi i w rezultacie już po chwili jej włosy ociekały wodą.

Weszła do apartamentowca, zastanawiając się, jak sięgnąć po pocztę, i momentalnie ujrzała Gideona Cage'a, który rozsiadł się na najniższym stopniu schodów. Na jej widok zerwał się z miejsca.

Hanna wypowiedziała pierwsze słowa, które jej przyszły do głowy:

- Mieszkańcy tego budynku stanowczo zbyt beztrąsko podchodzą do problemu bezpieczeństwa. Kto cię wpuścił?

- Pewien bardzo miły pan, niezwykle podobny do Jamesa Deana. On i jego chłopak oświadczyli, że jesteś ich sąsiadką.

- Gideon, co ty tutaj robisz? - Uwierzyłabyś, gdybym powiedział, że szukam doradcy? - Uśmiechnął się i wyciągnął rękę po wiktuały, lecz w jego oczach widać było dziwną ostrożność.

Hanna nawet nie miała zamiaru odpowiadać na ironiczne pytanie.

- Wiem od brata, że sprawa firmy jest już zakończona. Powiedział, że się nią nie interesujesz.

- Jest jeszcze kilka drobnych spraw do domknięcia... - zaczął Gideon ostrożnie.

- Ani trochę ci nie wierzę - przerwała mu natychmiast. - Zmieniłeś zdanie? Postanowiłeś jednak przejąć firmę?

- Gdybym potwierdził, czy zaproponowałabyś mi jeszcze jedno rozdanie?

- A skąd. Ukradłeś mi karty. - Uświadomiła sobie, że idzie za nim po schodach, prosto do swojego mieszkania. Nie mogła uczynić nic innego. Po chwili łagodnie wyjął zakupy z jej rąk.

- Wcale nie ukradłem - obruszył się. - Zatrzymałem talię na pamiątkę. - Przystanął przed drzwiami i zaczekał, aż Hanna wydobędzie klucz z torebki. - Zawsze się ubierasz jak na safari?

Puściła jego pytanie mimo uszu.

- Gideon, o co chodzi? Mam urwanie głowy z wyjazdem na Karaiby i nie interesuje mnie partyjka kart z tobą.

- Wsunęła klucz do zamka i otworzyła drzwi.

- Nie chcę już grać. Przez ostatnią dobę szukałem szczęścia w Las Vegas. Nie wyszło.

- Uschłabym z tęsknoty za tobą, gdyby nie to, że mam sporo zajęć. - Rzuciła rzeczy na podłogę i opadła ciężko na najbliższy rattanowy fotel, wyłożony poduszkami.

- Noga wciąż dokucza? - Gideon przeniósł zakupy do kuchni i stanął w drzwiach.

- Czasami rwie nie do wytrzymania - przyznała.

- Tak jak teraz?

- Zawrzyjmy układ. Nie będziesz niezdarnie udawał współczucia dla mnie, a ja daruję sobie to samo. Zgoda? - Zamknęła oczy i delikatnie rozmasowała kolano przez materiał oliwkowozielonych spodni.

Tego ranka nie powinna była iść na zakupy. Sklep znajdował się o jedną przecznicę za daleko, aby spacer był komfortowy. Zdawała sobie sprawę z tego, że noga nie przestanie boleć jeszcze przez co najmniej godzinę. Nie usłyszała kroków Gideona, ale zamarła, gdy jego palce znalazły się w bezpośrednim sąsiedztwie jej nogi. - Dotknij mojego kolana, a będziesz zbierał zęby z podłogi -

wycedziła, nie otwierając oczu.

Błyskawicznie odsunął dłoń.

- Dziwne. Odnoszę wrażenie, że mówisz poważnie - mruknął.

Hanna zerknęła na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- Ostatnia osoba, która usiłowała mi ulżyć w podobny sposób, miała doktorat, a mimo to prawie mnie zabiła.

Twoje kwalifikacje są mizerne w porównaniu z jej osiągnięciami - wyjaśniła. - Wolę sobie nie wyobrażać, co mogłoby się stać, gdybym pozwoliła ci masować kontuzjowane kolano. Być może do końca życia chodziłabym o kulach.

- Nie ufasz mi - oświadczył. - Ufam. Mniej więcej w takim samym stopniu jak dzikiemu zwierzęciu - przytaknęła i patrzyła, jak Gideon podchodzi do regału po drugiej stronie pokoju, aby przejrzeć książki. - Czego tam szukasz?

- Bo ja wiem? - Uniósł rękę i wyciągnął egzemplarz „Amazonek z Wyspy Objawienia” . - Skoro mamy omówić warunki rozejmu, to chyba przede wszystkim ja powinienem zachować ostrożność. - Wbił spojrzenie w dedykację na pierwszej stronie. Książka była prezentem dla Hanny od jej ciotki.

Hanna już dawno temu nauczyła się dedykacji na pamięć: „Dla Hanny z przypomnieniem, że czasami musimy sami kształtować swoją rzeczywistość”. Spojrzała Gideonowi w oczy.

- Jeśli przyszedłeś narzekać, że majstrowałam przy kartach tamtego wieczoru, kiedy zaprosiłam cię do gry o firmę, daruj sobie. To i tak nie miało znaczenia, zapomniałeś?

- Nie wstydzisz się ani trochę? - spytał drwiąco, zamknął książkę i odłożył ją na półkę.

- Ani odrobinę. Tak mi przykro. Tamtego wieczoru miałam jasno określone priorytety. Mój honor jako hazardzistki nie znajdował się wysoko na liście.

- Znacznie poniżej dobrze pojętego interesu twojego brata - zauważył i pokiwał głową. - Potrafię to zrozumieć. - Gideon przysunął sobie duży, wiklinowy fotel, stojący naprzeciwko Hanny. Uśmiechnął się półgębkiem, omijając wielką paproć, podwieszoną pod sufitem, i powiódł wzrokiem po pozostałych meblach.

- Gideon, pytam po raz ostatni: po co się tu zjawiałeś?

- Wczesnym rankiem przyleciałem z Las Vegas. - Ach, tak. Drugie wakacje tego lata. - Jak dobrze mnie znasz - mruknął. Potarła kolano.

- O tej porze roku zawsze latasz do Vegas - zauważyła.

- Tak, wiem.

- Dlaczego porzuciłeś promienne słońce Vegas dla ulewy w Seattle?

Gideon oparł głowę o szerokie, wachlarzowate oparcie fotela.

- Nadal nie jestem pewien. To może mieć jakiś związek z chęcią zobaczenia na własne oczy, jak historia lubi się powtarzać.

Hanna wyczuła dziwne znużenie w jego głosie i zmarszczyła czoło.

- Posłuchaj...

- Czy mógłbym napić się kawy? - przerwał. - Niewiele dzisiaj spałem. Zacisnęła zęby.

- Zrób sobie - odparła po krótkiej chwili.

Gideon dźwignął się z fotela i znikł w małej kuchni. Hanna słyszała, jak otwiera szafkę i napełnia czajnik - czyli zamierzał zalać wodą kawę rozpuszczalną. Przynajmniej nie narzekał, jak jej brat, że Hanna nie ma ekspresu ani że nie trzyma ziaren kawy w zamrażalniku, aby nie straciły aromatu.

Kilka minut później wrócił z dwoma kubkami w dłoniach, jeden postawił obok Hanny. Odruchowo

podziękowała.

- A teraz opowiedz mi o historii, która podobno lubi się powtarzać - zaproponowała nieszczerze życzliwym tonem.

- Naprawdę cię to interesuje?

- Może to jedyny sposób, aby się ciebie pozbyć. - Zamieszała kawę. Robiła, co w jej mocy, żeby zignorować ból kolana.

- Miło czuć się potrzebnym - westchnął. Usiadł i rozprostował nogi.

Hanna darowała sobie uszczypliwy komentarz i wypiła łyk zbyt gorącej kawy. Jak na rozpuszczalną smakowała całkiem nieźle. Gideon z pewnością nie pierwszy raz przyrządzał taki napój.

- Jest ktoś, kto mi zagraża, Hanno. Omal się nie zakrztusiła.

- Zagraża?

- Niejaki Hugh Ballantine. Postanowił poświęcić życie na zniszczenie mnie. Myślisz, że powinno mi to pochlebiać?

- Jak rozumiem, w świecie biznesu, podobnie jak w łańcuchu pokarmowym, niezbędne są drapieżniki, ale dla reszty z nas jest znacznie ciekawiej, kiedy tego rodzaju okazy polują na siebie nawzajem, a nie na ludzi takich jak mój brat. Wzdrygnął się.

- Mocne słowa, zważywszy, że wypowiada je kobieta, która jeszcze niedawno chciała ratować mnie przed samym sobą.

- Łatwo tracę cierpliwość, kiedy boli mnie noga - burknęła.

Gideon odstawił kawę. W jego oczach nagle pojawiła się determinacja.

- Połóż się na kanapie, rozmasuję ci to kolano.

- Po moim trupie. - Hanna bez pośpiechu sączyła kawę. Nawet nie zamierzała rozważać jego propozycji. - Jeśli cię uraziłem, po prostu mi powiedz. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Nie ufam ci, zapomniałeś? Ile jest warta obietnica złożona przez kogoś, komu się nie ufa?

- Sama odpowiedz na to pytanie. To ty używałaś znaczonych kart tamtego wieczoru, gdy zabrałem cię na kolację. - Wyjął kubek z dłoni Hanny i pomógł jej wstać.

Przeczuwając nieuchronność tego, co ją czeka, pozwoliła usadowić się na kanapie, z nogą wyciągniętą na kwiecistych poduszkach. Gideon ukląkł i zdumiewająco delikatnie dotknął jej rzepki przez spodnie.

Pomyślała z ulgą, że nie mógłby się bardziej różnić od swojej poprzedniczki. Masaż Vicky był niedelikatny i bolesny. Dłonie Gideona skrywały siłę i zdecydowanie, lecz wiedział, jak kontrolować jedno i drugie. Ucisk jego palców sprawił, że napięte mięśnie nogi zaczęły się rozluźniać. W pewnej chwili Hanna poczuła, że odpręża się także psychicznie.

- Opowiedz mi o facecie, który Usiłuje cię zniszczyć - zaproponowała, zanim zdążyła się ugryźć w język.

- To syn mojego byłego współnika.

- Byłego?

- Nazywał się Cyrus Ballantine. Był ode mnie starszy o jakieś piętnaście lat i jak nikt znał się na robieniu interesów. Sporo się od niego nauczyłem, zasadniczo prawie wszystkiego, co wiem. Razem rozkręciliśmy interes. Stworzyliśmy syndykat inwestycyjny. Hanna zmrużyła oczy pod wpływem fali przyjemnego ciepła, która rozgrzewała jej mięśnie. Pomyślała, że coś takiego może uzależniać.

- I co się stało?

- Długo by gadać, daruję ci szczegóły. Koniec tej historii był taki, że po długotrwałych machinacjach

mój dobry przyjaciel i mentor, Cyrus, zostawił mnie na łodzi wraz ze zbankrutowanym syndykatem. Odmaszerował w siną dal z większością aktywów, które wykorzystał do założenia nowego syndykatu inwestycyjnego. Przeprowadził tę operację wyjątkowo błyskotliwie - dodał Gideon z zadumą. Jego palce spoczęły na długim mięśniu tuż nad kolanem. - Nie miałem pojęcia, kto mnie znokautował, dopóki nie opadł pył. Hanna z ciekawością zerknęła na rozmówcę.

- Co teraz porabia Cyrus? - zainteresowała się.

- Spogląda na mnie oczami swojego syna.

- Nie żyje? - upewniła się.

- Jego potomek trwa w przeświadczeniu, że zabiłem mu ojca.

Hanna wyczuwała moc drżącą w dłoniach Gideona, miała świadomość siły jego charakteru. Tak, w określonych okolicznościach ten człowiek byłby zdolny do popełnienia morderstwa.

- Zrobiłeś to?

- Kilka lat temu Cyrus Ballantine zmarł na zawał serca - wyjaśnił Gideon zwięźle. - Nawet go nie dotknąłem.

- Jego syn jest odmiennego zdania? Powoli skinął głową.

- Obarcza mnie moralną odpowiedzialnością za ten zawał.

- Dlaczego?

- Po tym, jak Cyrus zostawił mnie w finansowym bagnie, postanowiłem się zemścić - westchnął Gideon. - Miałem trzydzieści lat i całe życie podporządkowałem temu pragnieniu. Tropiłem dawnego partnera, prześladowałem go, przejmowałem firmy, które miał na oku, nawet za paskarskie ceny. Systematycznie podkopywałem jego reputację, aż w końcu ludzie przestali wierzyć, że Cyrus ma łeb do interesów. Nie minęły trzy lata, a wszyscy jego klienci przychodzili do mnie, kiedy zamierzali przekazać swoje oszczędności specjalistom od ich pomnażania. Kilka lat temu Cyrus Ballantine ogłosił upadłość. Nie zdołał się już podźwignąć. Stracił opinię zwycięzcy i nie potrafił się z tym pogodzić.

Hanna nagle zrozumiała, że do całości dołączył jeszcze jeden element układanki tworzącej Gideona Cage'a. Teraz przynajmniej stało się jasne, co uruchomiło lawinę jego decyzji życiowych. Przez dziewięć lat funkcjonował jak zaprogramowany na niszczenie pocisk. Jakby nie zauważył, że pierwotny cel już dawno przestał istnieć.

- Osiągnąłeś to, co zamierzałeś.

- Nietrudno jest osiągnąć taki cel, gdy nic innego nie ma znaczenia. Hanna wzdrygnęła się nagle.

- Boli? - zaniepokoił się Gideon i przestał masować.

- Nie. - Przez chwilę milczała, roztrząsając w umyśle szczegóły usłyszonej opowieści. Sięgała po jeden element misternej układanki za drugim, tworząc coraz pełniejszy obraz człowieka, który nieoczekiwanie sprawnie masował jej nogę. Bez względu jednak na to, ile elementów wykorzystwała, nie potrafiła uzyskać wyraźnego portretu psychologicznego. Ciągle jej czegoś brakowało. - A więc zawzięłeś się i zniszczyłeś Cyrusa Ballantine'a. Zemściłeś się, bo cię zdradził.

- Tak.

- A teraz masz na karku jego syna.

- Ktoś mógłby to nazwać sprawiedliwością - zauważył ironicznie.

- Właściwie nie ma tu mowy o sprawiedliwości. To tylko wewnętrzna logika funkcjonowania pewnego systemu. Jedyńm sposobem na przełamanie chorego schematu jest opuszczenie systemu. -

Hanna uśmiechnęła się przelotnie. - Już ci to mówiłam. Jesteś niewolnikiem własnych zachowań.

Udowodniłeś, że wcale nie chcesz się zmienić. Uzależniłeś się od władzy i ciągłego zwyciężania.

- Więc muszę się pogodzić ze swoim losem? - spytał, wyraźnie rozbawiony.

- Przypominasz mi rewolwerowca z Dzikiego Zachodu. Co z tego, że jesteś najlepszy, skoro prędzej czy później zjawi się ktoś młodszy i równie zajadły? Jedyne wiarygodnym sprawdzianem będzie dla niego stawić ci czoło. Pomyśl o tym. Zapewne możesz zniszczyć syna Cyrusa Ballantine'a, aby uniknąć porażki. Prawdopodobnie postawisz na swoim. Nie wątpię w twoje zdolności, widziałam cię w akcji. Ile lat ma ten chłopak?

- Trzydzieści. Tyle samo, ile miałem ja, kiedy wyruszyłem na wojnę z jego ojcem.

- Zapowiada się ciekawie - mruknęła Hanna z zadumą. - Może powinnam sprzedawać bilety. Szykuje się niezła walka kogutów.

Jego dłonie znieruchomiały.

- Wiesz, chyba przyjechałem do ciebie po coś więcej - powiedział ostrożnie.

Hanna rozchyliła powieki i popatrzyła w ciemne oczy Gideona. Nie spodziewała się, że jej słowa wywrą na nim aż takie wrażenie. To dziwne: świetnie radził sobie z jej nogą, a jednocześnie zdawał się wibrować od wewnętrznego napięcia. Jeszcze jeden element układanki. Lekko złagodziła ton głosu, choć wzbierała się przed okazywaniem Gideonowi współczucia. Ten człowiek sam budował swoją rzeczywistość i teraz musiał w niej żyć.

- Wobec tego masz pecha - odparła. - Co takiego mogłabym dla ciebie zrobić poza przyznaniem ci zniżki na zakup biletu na krwawe widowisko?

- Niech pomyślę... - Zawiesił głos. Jego palce lekko się rozluźniły na jej kolanie. - Zostań moim doradcą.

- Ale po co? Właściwie co takiego cię męczy w tej całej sytuacji? Przecież właśnie tak funkcjonuje twój świat. Rozumiesz to lepiej niż ktokolwiek inny. Sam obrałeś taką drogę życiową, jesteś dobry w tym, co robisz, i nie widzisz potrzeby zmiany. Dlaczego więc przychodzisz do mnie po radę?

Wiedziała, że rzuca mu wyzwanie i naciska na niego bardziej, niż powinna, ale nie potrafiła się powstrzymać. Wszystko przez tę przekłętą urażoną dumę. Najpierw pozwoliła, by zrobił z niej idiotkę, a teraz usiłowała się jakoś zemścić, choćby w niewielkim stopniu.

- Kto wie? - zaczął ostrożnie. - Może potrzebuję obiektywnej opinii.

- Obiektywnej! Jak mogłabym być obiektywna po tym, co mi zrobiłeś? Pudło, Gideon, strzelaj dalej.

- Na litość boską! - Puścił jej nogę, wstał i przeszedł przez całą szerokość pokoju, aż do balkonu. - Nie znam nikogo innego, z kim mógłbym porozmawiać. Potrzebuję porady. Może nie chcę niszczyć Hugh Ballantine'a?

- Dlaczego? - Sytuacja robiła się groźna, Hanna doskonale to wyczuwała. Poza tym brakowało jej kojącego dotyku dłoni Gideona na kolanie. Odwrócił się gwałtownie.

- Nie rozumiesz? Wiem, co go czeka. Wczoraj wieczorem, w barze, siedziałem naprzeciwko niego i doskonale zdawałem sobie sprawę z tego. Wyczuwałem najdrobniejsze zmiany jego emocji.

Hanna rozumiała, ale postanowiła tego nie zdradzać. Zrozumienie często prowadzi do współczucia, a ona nie mogła sobie pozwolić na bliskość emocjonalną z tym mężczyzną.

- On jest tam, gdzie ty byłeś dziewięć lat temu, zgadza się? - zapytała go wprost. - Kiedy na niego patrzysz, widzisz nie tylko obraz człowieka, który cię zawiódł, lecz także odbicie samego siebie.

- W tym sęk - przyznał i rozmasował dłonią kark. Wyglądało to tak, jakby usiłował rozluźnić mięśnie naprężone przed walką. - Ta świadomość mnie zżera. Wiem, to głupie tak myśleć. Znacznie prościej byłoby wymazać Ballantine'a z mapy. Prościej i bezpieczniej.

Tym razem Hannie nie udało się powstrzymać od współczucia. Najwyraźniej głupota była zaraźliwa. Już dawno temu nauczyła się akceptować własną wrażliwość, choć czasami, tak jak teraz, nie była ona uzasadniona.

- Chyba po prostu nadeszła taka pora - westchnęła i ponownie położyła głowę na poduszce.

- Pora na co?

- Na dostrzeganie nas samych w innych ludziach. Patrzysz na Ballantine'a i widzisz człowieka na rozstajach dróg, podobnego do ciebie sprzed dziewięciu lat. Ta sytuacja cię dręczy, bo wiesz, co się stało po pierwszym wielkim i satysfakcjonującym starciu. Może pocieszy Cię świadomość, że i mnie przytrafiło się coś podobnego. Niedawno spotkałam kobietę, która wzbudziła mój niepokój, nieco innego rodzaju niż twój. Patrzę na nią i widzę błyskotliwego, przebojowego antropologa kultury, którym sama mogłabym być, gdybym kilka lat temu obrała inną drogę życiową. To dziwne uczucie. Dotąd wmawiałam sobie, że dokonałam trafnego wyboru, rezygnując ze studiów. Gdy widzę Vicky Armitage, nie jestem już tego taka pewna. Może oboje przechodzimy kryzys wieku średniego.

- Może oboje potrzebujemy wakacji.

- Przecież ty już miałaś wakacje, w Las Vegas - zauważyła trzeźwo. - Chodzi mi o prawdziwe wczasy, o zmianę tempa. Hanna przesunęła dłonią po poręczu kanapy, niepewna, do jakiej konkluzji zmierza ta rozmowa.

- Co do mnie, na jutro mam zarezerwowany bilet na samolot. Gideon uśmiechnął się zagadkowo.

- Raczej nie powinienem oczekiwać, że mnie zaprosisz? - spytał.

- Żartujesz? Równie dobrze złota rybka mogłaby zaprosić rekina na basen. Rybka niespecjalnie by wypoczęła, nie sądzisz? Poza tym okolica nie przypadłaby ci do gustu. Na Santa Inez brakuje kasyn.

- W tym roku nie mam ochoty na hazard. Spędziłem cały dzień w kasynie i marnie mi poszło. - Gideon wrócił do Hanny i znowu przed nią ukląkł. - Jak tam noga, lepiej?

- Aż trudno uwierzyć, ale faktycznie lepiej.

- Dlaczego trudno uwierzyć? - Powrócił do masowania mięśni Hanny. Od razu przyjemnie się odprężyła. Mimowolnie westchnęła z ulgą i znowu zamknęła oczy.

- Kto by przypuszczał, że mężczyzna o takich dłoniach jak twoje może mieć wrażliwe palce.

- Sądzisz, że codziennie nurzam dłonie we krwi?

- Codziennie to przesada. Parę razy w tygodniu. Przez kilka minut ugniatał i rozluźniał mięśnie Hanny. - Jak doszło do wypadku? - spytał wreszcie.

- Niewiele pamiętam - wyznała. - Lekarze orzekli, że to normalne. Na pewien czas straciłam świadomość, a wraz z nią kilka minut wspomnień. Podobno to powszechne zjawisko. Późnym wieczorem wracałam od przyjaciółki, która wraz z mężem mieszka na wschód od Seattle, w górach. Wiem, że padało. Chyba gwałtownie skręciłam, aby uniknąć kolizji z innym samochodem. Zdaniem policji mogłam minąć środkową linię i wpaść w panikę na widok reflektorów naprzeciwko. Zbyt mocno szarpnęłam kierownicą i zjechałam z jezdni. Nigdy się nie dowiem, jak było naprawdę, bo ulewa zatarła ślady. Na miejscu zdarzenia pozostała tylko wielka dziura w barierce ochronnej.

- Czy ta czerwona toyota na ulicy należy do ciebie? Hanna skinęła głową, konsekwentnie z zamkniętymi oczami. Fakt, że nie czuła teraz bólu, sprawił, że zachowywała się o wiele mniej ostrożnie niż zwykle. Pomyślała, że brak cierpienia dziwnie wpływa na człowieka. Człowiek, który posiadał umiejętność uśmierzenia fizycznego bólu, nie mógł być na wskroś zły.

- Tak, jeśli masz na myśli samochód pomalowany lakierem podkładowym. W ubiegłym tygodniu odebrałam go z blacharni. Gdy będę na Karaibach, zabiorą go do lakierni.

- Sądząc po rozmieszczeniu podkładu, uderzyłaś bokiem w ruchomą przeszkodę i odbiłaś się od niej. Hanna zmusiła się do otwarcia oczu. Kąciki jej ust lekko zadrżały.
- To samo powiedział Tommy - przypomniała sobie.
- Tommy?
- Blacharz, który wyklepywał karoserię. Tymczasem policja uważa, że uszkodzenia powstały podczas przebijania się przez barierkę i uderzenia w drzewo. Zdaniem policji należy wykluczyć możliwość kolizji z innym autem.
- Czy sprawą zajęli się biegli?
- Skąd. Policjanci uznali, że to typowy wypadek z udziałem jednego samochodu. Bardziej ich interesowało, czy piłam. Gideon nieznacznie zacisnął palce, co wystarczyło, aby Hanna przypomniała sobie o chwilowo uśpionym bólu.
- A piłaś?
- Tylko znaczną ilość nie klarowanego soku z jabłek. Moi przyjaciele z gór to zwolennicy zdrowego stylu życia.
- Hanna zastanawiała się, jak długo Gideonowi będzie się chciało masować jej nogę. Za takie usługi mogłaby sporo zapłacić. - Masz zręczne dłonie - mruknęła po chwili. - Może minąłeś się z powołaniem?
- Ostatnio sporo o tym myślę - wyznał. - Jak uważasz, czy poradziłbym sobie jako masażysta?
- Albo masażysta, albo specjalista od walki wręcz. - Przeciągnęła się jak kotka i niechętnie usiadła na kanapie. - Te zawody dzieli cienka granica. Jesteś dobry, bo ją wyczuwasz. Vicky Armitage nie ma pojęcia, gdzie jej szukać.
- Gideon uważnie patrzył, jak Hanna opuszcza nogi na podłogę. Bez zastanowienia usiadł obok niej.
- Hanno, zjesz dzisiaj ze mną kolację? Zamrugła szeroko otwartymi oczami. Momentalnie ogarnęły ją wątpliwości.
- Nie mogę.
- Nie możesz czy nie chcesz?
- Nie mogę - powtórzyła stanowczo. - Mój brat z kilkorgiem przyjaciół organizuje przyjęcie pożegnalne z okazji mojego wyjazdu.
- Cieszysz się, że masz wymówkę?
- Cieszę się - potwierdziła szczerze. - My, złote rybki, szybko pojmujemy, że gdy rekin zaprasza nas na kolację, to zapewne skończymy jako przystawka w jego paszczy.

Rozdział 4

Gideon uznał, że obiektywnie rzecz biorąc, nie jest pijany. Pchnął szklane drzwi i wyszedł na chodnik. Wypił dostatecznie dużo whisky, aby się odprężyć, lecz do upojenia alkoholowego było mu daleko. Niestety, nie czuł się ani odrobinę odprężony. Wepchnął dłonie do kieszeni marynarki i pomyślał o Hannie. Ciekawe, czy pożegnalna impreza przed podróżą rozkręciła się na dobre. Pewnie tak, Hanna nie mogła narzekać na brak dobrych przyjaciół. Gideon przypomniał sobie, że nie należy do ich grona.

Usłyszał za plecami syk zamykających się drzwi, które odizolowały go od ciepła i wytwornej atmosfery, zupełnie jakby ktoś ukrył lokal w szklanej kuli. Dobrze porównanie, pomyślał i ruszył w kierunku rogu ulicy. Cała restauracja wyglądała tak, jakby zbudowano ją ze szkła, choć on sam dotarł

tylko do stylowego baru, utrzymanego w kolorach łososiowym i szarym. Za gigantycznymi oknami roztaczał się spektakularny krajobraz - nocny widok na Zatokę Elliotta.

Z przytulnego baru, wyposażonego w lśniącą maszynę do wydawania egzotycznych gatunków wina w dowolnej ilości, Gideon mógł obserwować światła na promach, przecinających czarną toń. Od czasu do czasu nieśpiesznie przepływał ogromny statek handlowy, sunąc w kierunku portu wraz z gromadą małych holowników, które nerwowo kręciły się wokół gigantycznej jednostki. Widok był nader malowniczy i nieco nierzeczywisty z bezpiecznej perspektywy drogiego baru.

Gdyby teraz nasza go ochota na bardziej realistyczne klimaty, mógł udać się do jednego z lokalów przy Pierwszej lub Drugiej Alei, które mijał wcześniej tego wieczoru. Tamte bary nie były zbudowane ze szkła. Z reguły kojarzyły się raczej z czarnymi dziurami w starych budynkach, będących ostatnim punktem oporu przed nieuchronną rewitalizacją centrum miasta. Uszczknięte zębem czasu, ceglane fasady niechętnie ustępowały pola drogim apartamentowcom i biurowcom, które zdobywały przestrzeń powoli, lecz konsekwentnie. Czarne dziury gwarantowały interesującą atmosferę. Gideon gotów był się założyć, że Hanna jeszcze nigdy nie trafiła do takiego lokalu. Ciekawe, jak stosowałyby swoje techniki doradcze na niektórych bywalcach tych barów.

Nadszedł początek lata, lecz w powietrzu dało się wyczuć chłód - prawdziwa odmiana po czerwcowych upałach w Vegas i Tucson. Lekka, sportowa marynarka Gideona niespecjalnie chroniła przed zimnem, ale za to doskonale sprawdziłaby się na wieczorną przechadzkę po jednej z karaibskich wysp. Gideon zastanowił się nad tym wnioskiem, idąc po kocich łbach ulicy, przecinającej rynek. Nie po raz pierwszy przyszedł mu do głowy ten pomysł. Podświadomie, odkąd opuścił mieszkanie Hanny, przez całe popołudnie rozważał możliwość wyjazdu. Prawdopodobnie do myślenia o wyspach skłonił go wystrój jej mieszkania - jak również fakt, że przyrządzając kawę, widział bilet lotniczy na blacie w kuchni. Rezerwacja lotu była taka prosta. Wystarczyło podnieść słuchawkę.

Pokrytą kocimi łbami ulicę zapełniały importowane samochody, których modni właściciele przesiadywali bezpiecznie w równie modnych restauracjach wokół rynku. Po kolacji wspomniani właściciele wracali do swoich aut i odjeżdżali, nie zatrzymując się w dzielnicy spelunek. Z samochodów wysiadali dopiero na bezpiecznych parkingach swoich modnych apartamentowców.

Gideon wiedział, że takie wywyższanie się świadczy o jego bezczelności. Ostatecznie sam jeździł drogim samochodem z importu i przez długi czas odwiedzał wyłącznie drogie, modne restauracje, a nie speluny. Przeszedł przez całą długość rynku, mijając zamknięte na noc stragany warzywne. W jednym z przedsionków coś się nieznacznie poruszyło - Gideon zrozumiał, że skrywa się tam osobnik, którego jeszcze do niedawna nazywano lumpem, lecz obecnie należało używać bardziej akceptowalnego społecznie określenia „człowiek ulicy”. Nieborak najwyraźniej spóźnił się na darmowy autobus do jednego z przytułków przy Pioneer Street. Teraz drzwi misji były zamknięte. Każdy, kto pozostał na dworze, musiał szukać schronienia przed chłodem w przedsionku lub w klatce schodowej.

Gideon zastanowił się nad własnym noclegiem. Pokój hotelowy był drogi, luksusowy i pusty. Na szczęście na dole mieścił się przyjemny bar, gdzie można było wypić jedną szkocką na dobranoc. Ponownie pomyślał o Hannie i jej przyjęciu. W gruncie rzeczy nie przepadał za imprezami, zwłaszcza takimi, na których roiło się od nieznajomych, lecz jeśli bywałby na nich z Hanną, oboje mogliby spokojnie ignorować otoczenie.

Po minięciu rynku oraz Piątej Alei uświadomił sobie, że chce ponownie zamienić słowo z Hanną.

Perspektywa rozmowy z nią wydawała się kusząca, choć obecnie ta coraz bliższa mu osoba czuła do niego mniejszą lub większą niechęć. Chętnie ponownie wysłuchałby jej idealistycznych porad, nawet ze świadomością, że nie może się do nich zastosować. Za bardzo się oddalił w innym kierunku. Przez ostatnich dziewięć lat zatrzasnął za sobą zbyt wiele drzwi i doskonale o tym wiedział.

W drodze do hotelu Gideon mijał kolejne przecznice i wpadał w coraz gorszy humor. Wkrótce zrobił się ponury, a potem agresywny i wojowniczy. Szedł przed siebie, z rękami w kieszeniach. Nie był sam na ulicy. Kilka młodocianych prostytutek obojga płci przypatrywało mu się z ukrycia w przedSIONkach. Osobnicy ci wyczuwali jednak w jego postawie coś, co powstrzymało ich od zaczepek. Mijając zaułki, Gideon poczuł ostrą woń marihuany, goździków i moczu. Grupki łobuzów przechodziły nieśpiesznie obok niego. Chuligani patrzyli na Gideona lodowatym, drapieżnym spojrzeniem młodych piranii, ale nie weszli mu w paradę.

Skręcił za rogiem przy następnej przecznicy i skierował się do hotelu, w którym czekał na niego drogi, luksusowy i pusty pokój. W ten sposób znalazł się na znacznie mniej uczęszczanej ulicy, wolnej od prostitutek pod latarniami i niebezpiecznych gangów nastolatków w skórzanych kurtkach. Szedł dalej.

Mężczyzna z nożem wyłonił się z mroczonej alejki przy zamkniętej wypożyczalni wideo. Gideon wyczuł niebezpieczny ruch na sekundę, nim dostrzegł wycelowane w siebie ostrze. Wezbrały w nim agresja i złość, przysłoniły wszystkie inne uczucia. Zwykle rozładowywał napięcie, pływając w basenie, ale istniały inne metody, po które nie sięgał od bardzo dawna. Wbił wzrok w zniszczoną twarz nożownika. - Życzy pan sobie czegoś? - spytał uprzejmie.

- Pewnie, koleś. Tego, śmego i owego. Portfela na początek. Napastnik machnął uzbrojoną ręką, drugą wyciągnął ku Gideonowi. Oczy rabusia błyszczały złowrogo.

- Dawaj! - warknął.

- Niech cię nie zmyli sportowa marynarka, przyjacielu - wycedził Gideon. - Nie ty jeden wychowałeś się na ulicy. Chcesz portfel? Podejdz tu i go sobie weź. Obcy zmrużył błyszczące oczy.

- Nie żartuję, lalusiu. Wypruję ci bebechy, zanim zdążysz otworzyć usta.

- Udowodnij.

- Sukinsynu, dawaj portfel! Gideon milczał. Czekał, czując narastające podniecenie. Tej nocy właśnie tego potrzebował. Podekscytowane wyczekiwanie z pewnością było widoczne w jego oczach, bo mężczyzna nie atakował ani nawet nie podchodził bliżej.

- Nie chrzań, lalusiu. Dawaj portfel, bo jeśli nie... Nóż zadrżał opryszkowi w dłoni, gdy zza rogu wyjechał samochód i ruszył prosto ku napastnikowi i jego niedoszłej ofierze. Mężczyzna spojrzął w tamtym kierunku, zaklął szpetnie i znikł w alejce.

Gideon nie musiał się odwracać, aby wiedzieć, jaki pojazd zobaczy. Ruszył swoją drogą. Kilka sekund później minął go radiowóz. Samochód zwolnił, a policjant na fotelu pasażera otworzył okno. Wystarczył mu rzut oka na kosztowną sportową marynarkę z lnu oraz skórzane włoskie buty, by zorientować się, z kim ma do czynienia. Z turystą.

- Poblądziłeś, przyjacielu? Gideon westchnął.

- Nie - zaprzeczył. - Wracam do hotelu. Wymienił nazwę.

- To nie jest najlepsza trasa.

- Hotel znajduje się zaledwie trzy przecznice stąd. - Gideon usiłował stłumić wrogość w głosie.

- Idź do najbliższej przecznicy i skreć w prawo. Wyjdzie ci to na zdrowie na pewno bardziej niż snucie się po tej ulicy.

- Dziękuję, tak zrobię. Policyjny samochód towarzyszył mi tak długo, aż Gideon posłusznie skręcił ku bardziej uczęszczanej drodze.

Funkcjonariusze policji w Seattle zachowali się bardzo życzliwie, lecz Gideon nie czuł wobec nich wdzięczności. Zastanawiał się, jak się pozbędzie dręczącej go, frustrującej agresji. W hotelu nie było basenu.

Znajdował się tam jednak przyjemny bar, o którym już wcześniej rozmyślał. Przypomniał sobie o nim, wchodząc do wyłożonej dywanami recepcji. Bez wahania skierował się prosto do lokalu. Po godzinie i dwóch szklaneczkach whisky zsunął się z miękkiego stołka i poszedł do telefonu w holu. Zadzwoił do domu Hanny, lecz nie odbierała. Pewnie nadal dobrze się bawiła na imprezie. Rozłączył się i wystukał numer linii lotniczej, w której zarezerwowała bilet na Santa Inez. Każdy ma prawo do przyzwoitych wakacji, a na Karaibach nie brakowało miejsc do pływania.

Hanna wiedziała, że powinna okazać większe zdziwienie na widok Gideona, który następnego ranka przechadzał się po sali odlotów lotniska SeaTac. Nie potrafiła zrozumieć, czemu nie jest zdumiona. Być może ostatniej nocy zbyt długo o nim rozmyślała. Odebrała kartę pokładową i zarzuciła na ramię skórzaną torebkę lotniczą. Po chwili ruszyła ku Gideonowi, podpierając się laską.

- Zakładam, że masz uzasadnione powody, aby tutaj przebywać - powiedziała. Nawet nie kryła agresji. Miała na sobie koszulę w stylu wojskowym oraz spodnie z diagonała w kolorze khaki. Odzież dotarła do Hanny poprzedniego dnia przesyłką z internetowego domu handlowego, w którym zamawiała większość swoich ubrań. Jej ulubiony, pięciocentymetrowej szerokości pas z angielskiej skóry, używanej przy wytwarzaniu uprzęży, dopełniał awanturniczego wizerunku. Taki strój wzmacniał jej pewność siebie, bardzo potrzebną w pobliżu osób pokroju Gideona Cage'a.

Drgnął.

- Czy mogłabyś łaskawie mówić nieco ciszej? - poprosił. - Głowa mi pęka.

- Kac?

- Nie musisz cedzić tego słowa z taką satysfakcją. - Wymownie popatrzył na zegarek. - Gdzie ty byłaś, do licha? Pasażerowie już wchodzi na pokład.

- Ostatnio pośpiech mi nie służy. - Postukała laską w podłogę, na wypadek gdyby nie domyślił się przyczyny. - Zresztą nawet kiedy jestem w dobrej formie, z zasady nie biegam, jeśli ktoś próbuje mnie do tego zmusić. Taka przekora z mojej strony. Nie sprawdziłabym się w pracy zespołowej. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie: co tu robisz?

- Na pewno nie przyszedłem machać ci na pożegnanie.

- Akurat to mnie nie dziwi. Nie wydajesz się przesadnie sentymentalny.

- Daj to. - Zdjął jej bagaż z ramienia i sięgnął po swoją skórzaną torbę. - Komu w drogę, temu czas. Żeby nam samolot nie uciekł.

- Nie masz poczucia, że twoja żądza doradzania i przewodzenia jest nieco przesadna? Nie zapraszałam cię na tę wycieczkę.

- Jakoś nie wydajesz się zaskoczona moim widokiem. - Ruszył przodem w kierunku rękawa. Facet był nieco zbyt spostrzegawczy, nawet na kacu.

Hanna pokuśtykała za nim w stronę rampy, świadoma, że za mocno opiera się na lasce. Kontuzjowana noga dawała o sobie znać ze zdwojoną siłą, zapewne po wyczerpującym przyjęciu.

- Proszę - powiedział Gideon. Zatrzymał się przy fotelu i upchnął bagaże do schowka pod sufitem. - Zajmij miejsce przy przejściu, wygodniej ci będzie z tą nogą.

- Twoja troskliwość mnie poraża.

- Tak właśnie podejrzewałem. - Wepchnął się na fotel przy oknie i złapał Hannę za łokieć, gdy sadowiła się na poduszce. - Wszystko gra? Wyglądasz trochę jak z krzyża zdjęta.

- Poranki to moja najlepsza pora dnia, więc z upływem godzin będzie coraz gorzej. - Hanna odchyliła głowę, zamknęła oczy i w ciemno zapięła pas. - Mów.

Z zamkniętymi oczami nie mogła zauważyć, jak Gideon wzrusza ramionami, ale poczuła, że lekko drgnął.

- Zasadniczo powiedziałem ci już, co miałem do powiedzenia - odparł. - Potrzebuję odpoczynku, a nigdy nie byłem na Santa Inez.

- Masz już upatrzone miejsce, w którym chciałbyś się zatrzymać?

- Tak, w hotelu. Nigdzie nie brakuje hoteli.

- Gideon, powiedz, dlaczego to robisz?

- Jakbym wiedział, to bym powiedział. Hanna otworzyła oczy, gdy odrzutowiec przyczaił się na początku pasa startowego, a jego silniki zaryczały pełną mocą.

- Nie wiesz, po co przyszedłeś na lotnisko? Poza tym, że potrzebujesz wakacji? Gideon rozmasował sobie czoło. Wyglądał tak, jakby autentycznie cierpiał.

- Czy musi istnieć jeszcze inny powód? Zamierzała poinformować go, że zdecydowanie musi, ale samolot pędził coraz szybciej i potwornie hałasował podczas odrywania się od ziemi. Hanna nie miała ochoty przekrzykiwać wycia i łoskotu. Ograniczyła się więc do dyskretnego zerkania na Gideona, podczas gdy samolot frunął ponad zielonymi wzgórzami Seattle. Cage faktycznie wyglądał na skacowanego, co - nie wiedzieć czemu - wzbudziło jej ciekawość. Kac jakoś nie pasował do jego wizerunku, który skonstruowała w myślach.

- Często się upijasz? - zapytała uprzejmie, gdy samolot wyrównał. Posłał jej ponure spojrzenie. - A jak myślisz?

- Myślę, że niezbyt często - odparła szczerze. - Brak samokontroli nie pasuje do twojej osobowości. Dokąd poszedłeś wczoraj wieczorem?

- Do takiego jednego lokalu nad wodą. Dużo szkła, piękny widok. Nawet nie pamiętam nazwy. Potem wróciłem do hotelu i strzeliłem sobie parę drinków przed snem. Trudno to nazwać dzikim i szalonym wieczorem.

- Zrobiłeś sobie spacer z rynku do hotelu? - osłupiała. - Sam?

- Czemu nie? Seattle to niesłychanie przyjazne miasto.

- Miałeś szczęście, turystom się to zdarza - westchnęła Hanna. - Powinieneś być złapać taksówkę.

- Następnym razem będę pamiętał. A jak tam twoja impreza?

- Do kitu. Gideon wyraźnie się zainteresował.

- Do kitu? - powtórzył. - Bolała cię noga, tak?

- Nie w tym rzecz.

- Więc w czym? - spytał z przesadną cierpliwością.

- Problem przybrał postać niezręcznej sytuacji towarzyskiej. Można powiedzieć, że doszło do sceny.

- Hanna przyjęła kubek kawy, wręczony jej przez stewardesę i zaczęła, aż Gideon zrobi to samo. - W dałam się w żenującą kłótnię - kontynuowała, gdy stewardesa poszła do następnego rzędu. - Nie cierpię scen, zwłaszcza takich, z których wychodzę upokorzona.

- Czy mówimy o scenie z udziałem mężczyzny? - Gideonowi wystarczyły dwa solidne łyki, aby przełknąć zawartość kubka. Wydawał się zadowolony z tej drobnej przyjemności.

Hannie przeszło przez myśl, że jej rozmówca nie wygląda najlepiej na kacu. Uczesał się z przesadną

starannością, przez co tylko podkreślił surowy wyraz oczu i ust. Miał na sobie ciemnobezowe spodnie oraz bawełnianą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. I spodnie, i koszula wydawały się nieco wymięte, zupełnie jakby ktoś tuż przed włożeniem wyszarpnął je z torby podróżnej.

- Nie. Mówimy o scenie z udziałem kobiety. Konkretnie: Vicky Armitage, doktor antropologii. Chyba już ci o niej wspominałam. Ona wie, że lecę na Santa Inez, aby zająć się biblioteką ciotki. Chce, abym przekazała dorobek ciotki osobie kompetentnej, która go przeanalizuje. Chodzi o kogoś, kto potrafi docenić prawdziwą wartość zapisków i notatek Elizabeth Nord.

- A tym kimś nie jest doradca zawodowy? Hanna uśmiechnęła się krzywo.

- Niekiedy bywasz zaskakująco przenikliwy.

- Powiedz lepiej, jak ci się udało jednocześnie dać się upokorzyć i zakłopotać. Hanna westchnęła, przypomniawszy sobie nieprzyjemną rozmowę.

- Usiłowałam pozostać przy swoim zdaniu w związku z zagadnieniem, na którym kompletnie się nie znam.

- Chodzi o problematykę antropologiczną?

- Bynajmniej. Zwykle mam dość rozumu, by nie wdawać się w dysputy z pracownikami uniwersyteckimi, ale wczoraj wieczorem Vicky mnie wkurzyła i nie wytrzymałam. Nagle zorientowałam się, że moje uczucia oscylują między wrogością a agresją.

- Niebывały zbieg okoliczności.

- Możesz mówić jaśniej?

- Mniejsza z tym - mruknął. - Powiedz mi, co się zdarzyło.

- W gruncie rzeczy nie bardzo jest o czym mówić. Dostałam solidne baty od kogoś, kto zna się na rzeczy, w odróżnieniu ode mnie. Publicznie zrobiłam z siebie kretynkę. Vicky zaczęła coś mówić o znaczeniu zapisków mojej ciotki dla środowiska akademickiego. Gadała i gadała, nie mogła skończyć. Oświadczyła, że praca Elizabeth Nord może być postrzegana jako pierwszorzędnny przykład radykalnego ekstremizmu, do którego byli skłonni uciekać się zwolennicy archaicznej tezy, przeciwstawiającej czynniki środowiskowe uwarunkowaniom genetycznym.

- Co jest czym czego? - zainteresował się Gideon.

- W pierwszej połowie dwudziestego wieku wśród antropologów doszło do rozłamu, wynikającego z odmiennych poglądów na sprawę znaczenia natury człowieka w zestawieniu z jego wychowaniem - wyjaśniła Hanna. - Część naukowców stanowczo twierdziła, że cechy dziedziczone, czyli natura, warunkują wszystkie aspekty kultury i zachowania człowieka. Druga grupa z równym zapałem broniła tezy, że ludzkie zachowanie zależy od kultury, bo człowiek rozwijał się zgodnie z wytyczonym przez kulturę szlakiem. Obie strony częściowo miały rację i zarazem nieco się myliły, rzecz jasna. Dziedziczenie i kultura przeplatają się wzajemnie, a jedno i drugie do pewnego stopnia wpływa na kształt osobowości człowieka. W tamtych czasach antropolodzy byli jednak gotowi do upadłego walczyć o swoje racje. Vicky głosi, że moja ciotka opowiedziała się po stronie zwolenników teorii kulturowo - środowiskowej, a swoje odkrycia zebrała na Wyspie Objawienia, aby na ich podstawie bronić tezy, że kultura jest wszystkim. Zdaniem Vicky zapiski mogą tego dowodzić.

- A ty próbowałaś stanąć w obronie ciotki?

- Powinna być po rozum do głowy. Minęło tyle czasu, odkąd skończyłam studia. Zapomniałam, jak prowadzi się tego typu spory. - Hanna pokręciła głową, ubolewając, że naraziła się na kompromitację. - Wyleciały mi z pamięci wszystkie ważniejsze nazwiska oraz kluczowe monografie. Niezdołałam nawet przypomnieć sobie stosownych książek i opracowań. Tymczasem

Vicky wytoczyła przeciwko mnie najcięższą artylerię.

- I ośmieszyła cię na oczach świadków.
- Podobnie się czułam wtedy, gdy załatwiłeś Rapido projekt. Gideon jęknął.
- Czy moglibyśmy puścić tamten epizod w niepamięć?
- Czy to są przeprosiny? - zapytała, odrobinę nazbyt słodko.
- A czy cokolwiek by one zmieniły?
- Gdzie tam. Zresztą nie dałabym się na nie nabrać ani przez sekundę. - Wyprostowała kontuzjowaną nogę i machinalnie pomasowała kolano przez tkaninę spodni. - Zmykasz na Santa Inez z obawy przed tym młodym rewolwerowcem?
- Ballantine'em? Kto wie.
- To też nie pasuje. Przyznawanie się do strachu przed innym mężczyzną nie jest w twoim stylu.
- Hanno, może powinnaś zrezygnować z prób przewidywania moich poczynań, zwłaszcza że naprawdę niewiele o mnie wiesz.
- Chyba masz rację - westchnęła.

Zapadło krótkotrwałe milczenie, przerwane przez Gideona. - Co byś powiedziała Ballantine'owi, gdyby przyszedł do ciebie po radę?

- Kawa na ławę: chcesz wiedzieć, co bym powiedziała tobie, gdyby chodziło o sprawę sprzed dziewięciu lat? - Mniej więcej - przyznał.
- Zapewne wygłosiłabym wykład na temat braku sensu budowania kariery opartej na zemście. - Hanna dopiła kawę. - Prawdę mówiąc, dzisiaj nie jestem pewna, czy włożyłabym serce w taką przemowę. Po wczorajszej. scenie z doktor Armitage wizja zemsty jako czynnika motywującego nagle nabrała dla mnie sensu.
- Masz ochotę się mścić? Hanna lekko się uśmiechnęła.
- Wiesz, co tak naprawdę załatwiłoby Vicky Armitage?
- Mów.
- Powinnam sama napisać wielką, wyczerpującą książkę na temat dorobku Elizabeth Nord. Nawet wiem, jak się do tego zabrać. Nie opublikowałabym swojego dzieła w jakimś elitarnym wydawnictwie uniwersyteckim, przeznaczonym wyłącznie dla kadry naukowej. Przesłałabym rękopis wielkiej, komercyjnej firmie Wydawniczej z Nowego Jorku. Książkę należałoby rozreklamować jako kontrowersyjny bestseller popularnonaukowy. Wiesz, o czym mówię. Naukowcy uniwersyteccy krzywią się na tego typu opracowania, lecz telewizja je uwielbia i ochoczo nagłaśnia jako wyjątkowe wydarzenia medialne. Duża część pracy mojej ciotki dotyczy roli kobiet w społeczeństwie, więc jestem pewna, że znajdzie się sporo czytelników. Kobiety uwielbiają tę tematykę. Najchętniej napisałabym tę książkę barwnym językiem, pozbawionym suchej, naukowej terminologii. Moja recepta na bestseller to: po łebkach o nauce i mnóstwo mięsa.
- Czyli dużo seksu?
- Otóż to. Każda książka poruszająca kwestię roli kobiet musi zawierać wiele odniesień do seksualności, nie uważasz? Rytuały inicjacyjne, obyczaje małżeńskie, praktyki rozwodowe, słowem: wszystko, co ludzi kręci. Poza tym nie wolno zapominać o osobistym aspekcie przedsięwzięcia. Moja ciocia była barwną postacią. Krążyły plotki o jej lesbijskich upodobaniach. Mówiło się nawet, że brała udział w rozmaitych obrzędach na Wyspie Objawienia.
- Nie zamierzasz bronić dobrego imienia ciotki?
- Ona nie miała dobrego imienia. Przeciwnie, budziła kontrowersje. Uwielbiała to. Wierz mi, duch

Nord ani trochę się nie wzburzy, jeśli przerobię historię jej życia na bulwersujący bestseller. Byłaby zachwycona, mogąc szokować nawet po śmierci. Gideon z namysłem popatrzył na Hannę.

- Pisanie książek to ciężka praca, wyzwanie na długie miesiące, nawet lata.
- A jakże.
- Zapewniam cię, będziesz potrzebowała silniejszej motywacji niż tylko wspomnienie kompromitacji na imprezie.
- Mówisz z doświadczenia?
- Aby naprawdę zasmakować zemsty, trzeba uczynić z niej sens życia. - Gideon mówił spokojnie, głosem całkowicie wypranym z emocji. - Innymi słowy, motywacja musi być wyjątkowo silna.
- Jak twoja?
- Jak moja. Masz może aspirynę? Hanna sięgnęła pod fotel i wyciągnęła skórzaną torebkę.
- Sama chciałam zażyć. Zamówili u stewardesy po kubku kawy, którą popili lekarstwo w zaskakująco zgodnym milczeniu. Hanna rozparła się w fotelu i postukała palcem w poręcz.
- Wczoraj wieczorem zyskałam jeszcze jeden powód do zemsty - wyznała. Gideon popatrzył na profil rozmówczyni.
- Czy to ma coś wspólnego z doktor Armitage, która wytknęła ci, kim nie jesteś? Hanna skinęła głową.
- Dzisiaj rano, myjąc zęby, zrozumiałam, że miło byłoby udowodnić jej, jak bardzo się myliła. Zwykle nie pozwalam nikomu, zwłaszcza ze środowiska uniwersyteckiego, odnosić się do mnie w taki sposób.
- Moim zdaniem to niedobry moment na zemstę.
- Z Vicky jest inaczej.
- Zapomnij o niej, Hanno. Uniosła brwi.
- Teraz ty udzielasz porad?
- Czemu nie? Dzisiaj rano nie czuję się na siłach, by robić cokolwiek innego. Przynajmniej masz możliwość wyboru. Jeśli nie zaczniesz działać, nic istotnego się dla . ciebie nie zmieni. Życie potoczy się takim samym torem jak przed pojawieniem się Vicky Armitage na horyzoncie. Sama podkreśliłaś, że jest tutaj na gościnnych występach, więc za kilka miesięcy opuści Seattle, zgadza się?
- Niby tak, ale...
- Masz szczęście. Do tego czasu unikaj jej i tyle. Hanna w jednej chwili zrozumiała, do czego zmierza Gideon.
- Nie chcesz powtórki z Ballantine'a, tak? Gideon nieznacznie wykrzywił usta.
- Te wakacje na Santa Inez to tylko gra na zwłokę. Nie mogę się wiecznie ukrywać i liczyć na to, że on zniknie. Prędzej czy później będę musiał stawić mu czoło.
- A jeśli tego nie zrobisz?
- Wówczas pograży firmę Cage i Wspólnicy. Hanna usłyszała desperację w głosie rozmówcy i przeszył ją dreszcz.
- Jesteś pewien?
- Absolutnie. Sam bym tak postąpił na jego miejscu. Tak potraktowałem jego ojca. Gdy wrócę z Santa Inez, będę musiał zawalczyć o przetrwanie w świecie biznesu.
- Całą karierę oparłeś na zemście. To nieprawdopodobne, jeśli się nad tym głębiej zastanowić.
- Dlatego staram się nie zastanawiać. Hanna myślała przez chwilę, usiłując rozgryźć zagadkowego

rozmówcę.

- Chodzi o coś więcej niż tylko fakt, że dziewięć lat temu Ballantine zostawił cię na lodzie, prawda?
- Nie sądzisz, że to był wystarczający powód, aby go zdeptać? - odpowiedział pytaniem na pytanie.
- Bo ja wiem? Niewykluczone. Po prostu mam wrażenie, że chodzi o coś więcej. Gideon patrzył na nią uważnie.
- Co?
- Czy ty i Cyrus Ballantine byliście sobie bardzo bliscy?
- Był moim współnikiem w interesach.
- A w dodatku twoim mentorem? - domyśliła się. - Sam przecież tak go nazwałeś. Powiadają, że mentor jest ważny w świecie korporacji. Gideon wzruszył ramionami.
- Chyba można tak to określić. Nauczył mnie większości tego, co wiem. Facet okazał się niezrównany. Właściwie... - Gideon się zawahał. - Szanowałem go. Ufałem mu - dodał ostrożnie.
- Jak ojcu - obwieściła Hanna.
- Kobieto, czy do ostatniego tchnienia będziesz wszystko analizowała?
- Wybacz. Taki nawyk.
- Odpuść się, jesteś na wczasach - mruknął. Zapadło milczenie. - Nigdy nie znałem swojego prawdziwego ojca - wyznał po chwili. - Znikł, zanim się urodziłem.
- Gdzie dorastałeś?
- Na ulicach Los Angeles. Jak widzisz, otrzymałem nie lada edukację. Praktyczną.
- Wyobrażam sobie - potwierdziła Hanna i w myślach dodała następny element do układanki. - Masz szczęście, że nie skończyłeś w więzieniu.
- Szczęście? Gdzie tam. Rozum. Hanna powstrzymała uśmiech.
- Przemawia przez ciebie rozdęte ego czy jesteś szczerzy?
- Kto to wie? - Gideon nieznacznie się odprężył. - Chyba jedno i drugie, po trochu. Udało mi się uniknąć zapuszkowania, ale nie dlatego, że żyłem jak święty.
- Kiedy spostrzegłeś, że masz żyłkę biznesową?
- Wtedy, gdy odkryłem, że da się odsprzedać właścicielowi komplet kołpaków i uniknąć przy tym aresztowania za kradzież. Wystarczy odrobina ostrożności.
- Sprytne. Jak rozumiem, trochę się rozwinąłeś od tamtego czasu?
- Wolę tak myśleć. Teraz kradnę tylko całe firmy, do tego całkowicie zgodnie z prawem.
- Kiedy poznałeś Cyrusa Ballantine'a? Gideon popatrzył uważnie na Hannę.
- Naprawdę cię to interesuje?
- Niestety, tak. - Mówiła prawdę, choć wolałaby kłamać. Nie chciała interesować się Gideonem.
- Zbliżyliśmy się do siebie, gdy byłem w klasie maturalnej. Szkoła prowadziła program nauki zawodowej, mający na celu wprowadzenie nas, tak zwanej trudnej młodzieży, do świata biznesu, abyśmy rozsmakowali się w urokach legalnego zatrudnienia. Ballantine uzyskał jakieś zwolnienie podatkowe za zgłoszenie swojej firmy do programu.
- Tylko raz rzuciłem okiem na mercedes Cyrusa Ballantine'a i jego garnitur za pięćset dolarów, i od razu wiedziałem, że świat wielkiego biznesu to moja przyszłość. Zgłosiłem ofertę i wzięłem się ostro do roboty. Robiłem wszystko, czego ode mnie żądano, od przynoszenia kawy do adresowania kopert. Z najwyższą uwagą obserwowałem każdy ruch Ballantine'a. Chciałem ubierać się jak on, jeść jak on i rozmawiać z ludźmi tak jak on. W którymś momencie Ballantine zwrócił na mnie uwagę.
- I dostrzegł coś, co przypadło mu do gustu?

- Zauważył, że mogę okazać się pożyteczny. Przez pewien czas układ był uczciwy. Ballantine mógł liczyć na moją bezwarunkową lojalność i całodobową dyspozycyjność. Ja otrzymałem parę lat studiów oraz edukację w miejscu pracy. Cyrus uczył mnie wszystkiego: jak kupić garnitur, jak zabawiać klientów, jak manipulować ludźmi, nie dając po sobie poznać, że się pociąga za sznurki, jak balansować na krawędzi prawa i zarazem uzyskiwać wszystko, czego dusza zapagnie.

- Aż wreszcie twój mentor wykonał ostatni manewr i zostawił cię po uszy w łajnie.

- Wyjątkowo celnie to ujęłaś - przytaknął. - Ale prawdziwy majstersztyk polega na tym, że aż do samego końca nie zorientowałem się, co mi grozi.

Hanna nagle ogromnie zapagnęła dotknąć potężnej ręki Gideona, kurczowo zaciśniętej na poręczy fotela. Stanowczo powstrzymała niespodziewany impuls, uświadomiwszy sobie, że ten mężczyzna wie wszystko o manipulowaniu ludźmi. Musiałaby nie mieć mózgu, aby uwierzyć, że Gideon nie kieruje jej tam, gdzie mu wygodnie. Nie potrafiła jednak zrozumieć, po co zadawał sobie tyle trudu.

- Zatem postanowiłeś sprawić sobie wakacje i jednocześnie rozmyślasz, jak się uporać z synem Ballantine'a. - Od dziewięciu lat nie miałem urlopu.

- A wyjazdy do Vegas?

- Vegas się nie liczy - odparł. - Teraz widzę to wyraźnie.

- Pamiętaj, że nie pójde z tobą do łóżka, jeśli przysła ci do głowy taka forma rozrywki - oświadczyła spokojnie. Poczula niemiły ucisk w żołądku.

Gideon popatrzył na nią z ciekawością i zainteresowaniem.

- Jeśli pójdziesz ze mną do łóżka, to na pewno nie po to, by mnie rozrywać. To będzie przełom w moim życiu. Hanna serdecznie pożałowała, że w ogóle otworzyła usta. Teraz wiedziała na pewno, dlaczego te złociste oczy lśnią za ciemnymi rzęsami. Gideon nawet nie próbował ukrywać zainteresowania jej osobą. Musiała dodać nowy element do układanki, która ponownie zmieniła kształt. Hanna nie do końca rozumiała docierające do niej informacje, lecz czuła, że są bardzo istotne.

Karaibski zmierzch szybko zmieniał się w noc, kiedy samolot wylądował na jedynym pasie lotniska Santa Inez. Pasażerowie już od pewnego czasu mogli obserwować niewyraźną, zieloną kropkę na oceanie, która stopniowo przeobrażała się w istny malarski raj, pełen palm i piaszczystych plaży. Światelka maleńkiego terminalu jaśniały gościnnie, gdy Hanna i Gideon opuszczali kabinę i wkraczali w wilgotny, tropikalny upał.

- Jestem tutaj od zaledwie pięciu minut i czuję, że już przydałby mi się prysznic - wyznała Hanna i skierowała się do biura wypożyczalni samochodów, usytuowanej w głębi budynku. -
Zaaklimatyzujemy się - zapewnił ją Gideon. - Nie jedziesz taksówką?

- Wolę własny środek transportu. Wynajmę jeden z tych uroczych dżipów z frędzlami. - Wskazała dłonią rząd samochodów terenowych z różową ozdobą na przedniej szybie. - Ale na zewnątrz na pewno czeka mnóstwo taksówek - dodała życzliwie.

- Mniejsza z nimi. Zabiorę się z tobą. - Zameldujesz się w hotelu?

- Nie od razu. Najpierw chciałbym rzucić okiem na dom twojej ciotki.

Hanna nawet nie próbowała się sprzeciwić. Wiedziała, że kłótnia z tym człowiekiem nie ma sensu. Kwadrans. później Gideon wsunął kluczyki do stacyjki dżipa, a Hanna wdrapała się na fotel pasażera.

- Czy koniecznie musiałaś wybrać ten z różowymi frędzlami? - Wycofał mały pojazd z miejsca parkingowego i wyjechał na wąską, otaczającą lotnisko drogę w cieniu palm.

- Bez obaw, wszyscy pomyślą, że jesteś turystą.

- Nie to mnie martwi. Jestem turystą. Bardziej się przejmuję tym, że wszyscy uznają mnie za idiotę.

- Przestań utyskiwać na różowe frędzle, lepiej się rozejrzyj dookoła. Tu jest naprawdę pięknie.

- Hanna westchnęła głęboko, gdy dżip minął zakręt, za którym rozpościerała się malownicza zatoka. Daleko z przodu gasnące światło podkreślało piękno krajobrazu. Krzywizna białej plaży stykała się z pianą łagodnych fal, tworząc scenę jakby żywcem wyjętą z reklamy. Brakowało tylko przytulonej parki, spacerującej wzdłuż skraju morza. Ciepła, wieczorna bryza pachniała morzem.

- Chyba już się zaczynam odprężyć.

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego o sobie - mruknął Gideon, gwałtownie skręcając na skraj jezdni. Zdezelowana taksówka niebezpiecznie przekroczyła ledwie widoczną ze starości, niegdyś białą linię pośrodku drogi i pędziła wprost na dżipa. Kierowca pogodnie pomachał turystom, zatrąbił i znikł w mroku. Hanna w jednej chwili ponownie się spięła. Wyciągnęła rękę, chwyciła krawędź przedniej szyby i kilkakrotnie głęboko odetchnęła.

- Ejże - zagadnął ją Gideon cicho. - Tylko spokojnie.

- Nadal nie potrafię normalnie jeździć samochodem. Ostatnio dobrze mi szło, ale...

- Mogę sobie wyobrazić, co czujesz. - Zdjął nogę z gazu i zaczekał, aż samochód wyraźnie zwolni. Uśmiechnął się szeroko do Hanny. - Powinnaś mówić, dokąd mamy jechać.

- Najwyraźniej zapomniałeś, że nie jestem jedną z twoich podwładnych - odparła wyniośle i sięgnęła do torebki po niewielką mapkę, którą zaczęła studiować w świetle tablicy rozdzielczej.

Za nic nie przyznałaby się do tego, ale nawet tak drobne zadanie wystarczyło, by oderwała myśli od coraz bardziej krętej drogi. Hannie nie podobało się, że samochód wyraźnie się wspina, nie lubiła malowniczych tras nad krawędzią przepaści.

- Dom ciotki znajduje się po przeciwnej stronie wyspy. Musimy minąć miasto, a potem poszukać charakterystycznych punktów krajobrazu. Możesz wypatrywać hotelu, jeśli będziemy go mijali, zatrzymamy się, żebyś mógł się szybko zameldować.

- Wszystko w swoim czasie - odparł Gideon, całkowicie skupiony na kierowaniu samochodem. Wkrótce dotarli do małego, portowego miasteczka, złożonego głównie z budynków w kolonialnym stylu hiszpańskim i holenderskim. Miasto nosiło taką samą nazwę jak wyspa i niewątpliwie miało za sobą burzliwą przeszłość. Hanna z zachwytem oglądała przykurzoną architekturę, utrzymaną w dominującej tonacji różowo-białej. Z prawej strony jezdni rozpościerała się niewielka zatoczka, chroniąca zbiorowisko rozmaitych łodzi, począwszy od lśniących, białych jachtów, skończywszy na przerdzewiałych motorówkach do wynajęcia. Na głównej ulicy ruch nagle gwałtownie zwolnił. Ludzie na chodniku wykrzykiwali coś pod adresem swoich zmotoryzowanych znajomych. Barwnie ubrani turyści mieszały się z równie kolorowymi tubylcami, którzy zamykali sklepy na noc. Bary na otwartym powietrzu zaczynały się zapełniać wraz z nastaniem nocy.

- Powinnam kupić coś do jedzenia - przypomniała sobie Hanna. - Tam z przodu to chyba sklep spożywczy. Może podjedziemy?

Gideon posłusznie skręcił z jezdni i zajął wolne miejsce między dwiema taksówkami.

- Ty idź, ja zaczekam w samochodzie - oświadczył. Hanna wygramoliła się z samochodu, wsparła o laskę i popatrzyła na Gideona.

- Nie masz ochoty pofatygować się ze mną?

- Wolę mieć oko na bagaże. W tym samochodzie nie ma ich gdzie schować.

- O. Faktycznie. - Zerknęła na tylne siedzenie całkowicie otwartego dżipa. - Jakoś mi to nie przyszło

do głowy, kiedy go wypożyczałam.

- Wiem. Zauroczyła cię różowa grzywka tego pojazdu. - Oparł się jedną ręką o kierownicę i uśmiechnął do Hanny. - Biegnij, dziewczyno.

- Pilnuj też, żeby nikt nie ukradł kołpaków. Przez chwilę wymownie milczał.

- Zachowam czujność - obiecał w końcu.

- Wolę uniknąć kłopotliwej sytuacji, kiedy ktoś, kto je sobie weźmie, przyjdzie mi je odsprzedać.

- Czy wszyscy doradcy zawodowi mają takie zgryźliwe poczucie humoru?

- Pewnie tak. Widzimy się za kilka minut. Skierowała się do sklepiku, z niewiadomych powodów zadowolona i pogodna. Przez żaluzję na drzwiach ujrzała półki zapełnione znajomo wyglądającymi torbami chipsów oraz puszkami napojów chłodzących. W sklepie podeszła do regału z konserwami, nigdzie nie zauważywszy świeżych warzyw. Włożyła do koszyka karton mleka, torbę płatków śniadaniowych, chleb i puszkę tuńczyka. Następnie dorzuciła jeszcze kilka artykułów i podeszła do lady, przy której sprzedawca cicho gawędził z dziewczyną, używając lokalnego dialektu. Wystarczył jeden rzut oka na Hannę, by chłopak przerzucił się na kulawą angielszczyznę.

Hanna wyłoniła się ze sklepu, dźwigając torbę z zakupami i podpierając się laską. Dopiero wtedy odważyła się przyznać przed sobą, że zrobiła zakupy dla dwóch osób. Gideon nie powiedział ani słowa, gdy uruchamiał samochód i wyjeżdżał na zatłoczoną ulicę.

Dom plażowy Elizabeth Nord okazał się piękną, staroświecką willą z werandą. Wokół pomalowanej na biało drewnianej konstrukcji rosły palmy, a pod nimi gęste, wielobarwne zarośla, pełne egzotycznych, wielkich kwiatów. Reflektory auta wychwyciły zaledwie cząstkę imponująco różnorodnej flory, gdy Gideon parkował na określonym podjeździe. Przetrzęsając torebkę w poszukiwaniu kluczy, Hanna słyszała dobiegający z oddali łagodny szum fal.

Nie powiedziała ani słowa, kiedy Gideon podnosił jej torebkę i swoją torbę lotniczą oraz zakupy i wchodził po schodach werandy. Po chwili otworzyła podwójne drzwi, odszukała włącznik, zapaliła światło, a ich oczom ukazał się salon, zajmujący całą frontową część domu.

Hanna uśmiechnęła się do siebie.

- Właśnie tak powinno wyglądać moje mieszkanie - oświadczyła.

- Pięknie tu - przyznał Gideon. Odstawił bagaże i obszedł pokój, by otworzyć okna.

Zatęchłe, wilgotne powietrze wkrótce zastąpiła świeża woń wieczoru. Po chwili Hanna uruchomiła zawieszony pod sufitem wentylator.

Białe, lakierowane meble z rattanu, na których leżały ręcznie malowane poduszki, doskonale pasowały do domu na tropikalnej plaży. Bielone deski podłogowe i ogromne okna ochładzały przestrzeń, dosłownie i w przenośni. Między oknami stały regały z półkami na książki i czasopisma, a także notatniki i kolekcja ciężkich, obszernych książek. Wielkie, rzeźbione biurko z drewna tekowego ulokowano pod jednym z frontowych okien, za którym roztaczał się widok na morze.

Gideon uchylił ostatnie okno z żaluzjami i stanął obok małego, tekowego sekretarzyka, na którym leżała taca z zakurzonymi kieliszkami i szklankami. Gdy się pochylił, aby otworzyć drzwiczki mebla, w jasnym świetle zalśniły liczne butelki różnych rozmiarów i kształtów. Bez wahania sięgnął po jedną z nich.

- Twoja ciotka znała się na whisky - mruknął.

- Cieszę się, że to doceniasz. Hanna przyłapała się na tym, że wodzi wzrokiem za Gideonem, który przynosił szkło oraz whisky do zaskakująco dobrze wyposażonej kuchni. Obserwowała go, jak przepłukiwał dwie szklanki w zlewie, a potem nalewał do każdej sporą porcję. Ponownie poczuła

ucisk w żołądku.

- Za wakacje z prawdziwego zdarzenia - powiedział z powagą i wręczył Hannie szklanke. Patrzył jej w oczy, kiedy posłusznie przytknęła ją do ust, aby skosztować wykwintnego alkoholu.

- Nie zauważyłam tu telefonu - oświadczyła.

- Ani ja.

- Bez telefonu ciężko będzie zadzwonić do miejscowych hoteli.

- Nie da się ukryć. Minał ją, pokonał całą szerokość salonu i wyszedł na werandę. Hanna nieśpiesznie ruszyła za nim, świadoma, że balansuje na krawędzi olbrzymiej przepaści.

Gideon stał odwrócony plecami do towarzyszki, oparty o balustradę, i wpatrywał się w morze. Hanna uświadomiła sobie, jak potężne miał ramiona, z pewnością za sprawą treningu pływackiego. Przyjrzała się uważnie gładkim mięśniom widocznym pod tkaniną koszuli, kiedy podnosił szklanke z poręczy i wypijał następny łyk.

- Całkiem inny świat, prawda? - zagadnęła go. Podeszła bliżej ostrożnie, jakby stąpała po rozżarzonych węglach. - Inaczej tu niż w Tucson czy w Seattle.

- Powiedziałbym: terytorium neutralne.

- Doprawdy?

- Chciałbym zostać tutaj z tobą, Hanno. Napiła się jeszcze odrobinę whisky w nadziei, że alkohol rozsupła jej węzeł w brzuchu. Poczowała jednak wyłącznie wewnętrzny ogień. Gdyby kiedyś poszła z tym mężczyzną do łóżka, to z pewnością nie dla rozrywki. Ta decyzja byłaby istotna. Zasadnicza.

- Dobrze - powiedziała i postanowiła nie myśleć o konsekwencjach. Gideon odwrócił się ku niej i uśmiechnął pod nosem. - Może wybierzemy się popływać?

Rozdział 5

Morze było niesamowite. Zdawało się, że tropikalny księżyc spływa lukrem na łagodne fale, tworząc iluzję niezemskiej rzeczywistości. Woda była nieprawdopodobnie ciepła dla kogoś przyzwyczajonego do całorocznego chłodu zatoki Puget. Hanna stała na granicy lądu i delikatnej morskiej piany. Zastanawiała się, jak to możliwe, że przebywa tak daleko, ciałem i duchem, od Seattle.

- Czyżby naszły cię refleksje? - Gideon zaszedł ją od tyłu i rzucił ręcznik na piasek. Przebrał się w obcisłe kąpielówki, które miał na sobie, kiedy Hanna poznała go w Las Vegas. Jego ciemne włosy nieznacznie posrebrzały w blasku księżyca, a nocne cienie sprawiały, że mocne, szczupłe ciało wyglądało na większe i bardziej umięśnione, niż zapamiętała. Gideon zdawał się pasować do niezemskiego otoczenia, lecz jego obcość stanowiła nieokreśloną pokusę, zapowiedź zauroczenia.

- Miałaś rację - odezwała się. - To chyba rzeczywiście terytorium neutralne. Z pewnością jest tu inaczej niż gdzie indziej. Zawsze fascynowały mnie wyspy. Są takim fantastycznym, zmyślnym światem. Ciotka pewnie też tak sądziła. Zawsze przenosiła się na wyspy, kiedy nie prowadziła zajęć w Stanach. Przez długi czas mieszkała nad południowym Pacyfikiem, a później, gdy przeszła na emeryturę, osiedliła się tutaj, na Santa Inez. - Hanna odwróciła wzrok od rozmówcy i wyszukała spojrzeniem ledwie dostrzegalną linię horyzontu. - Szkoda, że nie jesteśmy tutaj całkiem sami.

- Jesteśmy tutaj całkiem sami. Nie dotknął jej, lecz wyczuła na skórze jego intensywny wzrok. Proste, żółte bikini, które włożyła, nie było specjalnie śmiałe, jak to się często zdarza w wypadku tego typu strojów, lecz Hanna czuła się naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Ta świadomość wprawiła ją w

zakłopotanie i jednocześnie wywołała dreszcz wyczekiwania. Odłożyła laskę obok jego ręcznika i zerknęła przez ramię na Gideona.

- Na co czekasz?

- Sam nie wiem, ale z pewnością czekam już bardzo długo. - Wziął ją pod rękę, gdy kuśtykała do wody.

- Jest taka ciepła... - westchnęła Hanna.

- Niemal jak twoje ciało.

- Gideon...

- Ciii, Hanno. Płyńmy. - Łagodnie pomógł jej położyć się obok siebie na delikatnie załamujących się falach. Zatoczka, w której pływali, była chroniona od morza przez zakrzywioną barierę zwalonych skał, sięgającą niemal połowy jej szerokości. Morze okazało się łagodne, a Hanna przestała doświadczać siły grawitacji. Po raz pierwszy od wypadku czuła się pełna gracji i całkowicie pełnosprawna. Osłabione kolano w wodzie nie stanowiło problemu. Radość wynikająca z pozornego przypływu sił sprowokowała ją do cichego śmiechu.

Płynący u jej boku Gideon usłyszał ten śmiech i sam też się uśmiechnął. To on prowadził i nadawał tempo: powolne, majestatyczne. Hanna nie kwestionowała jego przywództwa. Dzięki bliskości Gideona miała poczucie bezpieczeństwa w tym obcym, pozaziemskim oceanie. Niezle dawała sobie radę w wodzie, lecz Gideon poruszał się przy niej niczym delfin - baraszkował w toni, celowo zwalniając, aby Hanna za nim nadążyła.

- Przyjemnie ci? - spytał.

- Fantastycznie. Wtedy jej dotknął. Jego wielka dłoń przesunęła się po jej śliskim ramieniu. Nie usiłował jej zatrzymać ani poprowadzić, ani też spowolnić. Najzwyczajniej dotknął jej i na tym poprzestał.

Hanna zadrżała i nagle przyśpieszyła, aby zamaskować swoją reakcję. Chciała znaleźć się poza zasięgiem rąk tego mężczyzny, ale kiedy zerknęła w bok, on znowu był przy niej. Sunął w wodzie cicho, bez zbędnego ruchu. Nie wiedzieć czemu, gwałtownie skrzyła i raz jeszcze spojrzała w bok. Gideon przez cały czas płynął razem z nią. Natychmiast przyśpieszyła, świadoma narastającego podniecenia, które niezmiennie towarzyszyło uczestnikom tej prastarej gry miłosnej.

Tym razem Gideon objawił się z jej prawej strony, lecz trzymał się nieco z tyłu. Hanna poczuła na łydce dotyk jego dłoni, najłżejszą z możliwych pieszczot, jakby tylko pragnął się upewnić, że ona jest tam, gdzie się spodziewał. Doskonale wyczuwała jego obecność. Wiedziała, że bez względu na to, jak długo potrwa ta gra, jak długo będzie mu się wymykała, odwróciwszy głowę, zawsze ujrzy go u swego boku. Była skazana na bliskość tego mężczyzny. Poczowała zagadkowe napięcie.

Zatrzymała się i dotknęła stopami piaszczystego dna. Ciepłe fale pienily się wokół jej piersi. Gideon przeciął wodę, a kiedy znalazł się przed Hanną, wyhamował i również stanął na dnie. Oczy pociemniały mu z podniecenia, a jaskrawy księżyc uwypuklał ostre rysy twarzy.

- Pragnąłem cię od pierwszego popołudnia w Vegas - wyznał wprost, bez owijania w bawełnę.

Podniosła wzrok. Jej oczy wydawały się ogromne w srebrnym blasku.

- Mój brat wyraził zadowolenie, że miałam dość rozumu, aby nie iść z tobą do łóżka.

- Nie mógłbym przespać się z tobą do czasu załatwienia sprawy firmy twojego brata.

Hanna przechyliła głowę na bok.

- Reguła Zachodu?

- Nie. Moja. - Jak rozumiem, interesy z firmą mojego brata nie stanowią już problemu.

- Nie stanowią i nie będą stanowiły. - Dla ciebie - zauważyła. - Nie dla niego. - Poradzi sobie, jeśli nie zabraknie mu silnej woli i motywacji. Dałem mu nauzkę, ale nie posłałem go na dno.

- Mogłeś go puścić z torbami.

- Nie widziałem potrzeby. Odetchnęła głęboko. - Przywykłeś do sprawowania władzy, masz świadomość własnej potęgi - wycedziła. - Ustaliłeś nawet własne standardy etyczne, zgadza się? Nie postępujesz zgodnie z cudzymi zasadami.

- Czy to źle?

- Jesteś przez to niebezpieczny. - Ty nie masz się czego obawiać. - Podniósł dłoń i przesunął palcem wskazującym po zarysie jej szczęki. - Czemu miałabym być wyjątkiem?

- Bo mnie rozumiesz.

- Zrozumieniem nie da się kupić bezpieczeństwa - wyszeptła. - Można tylko nieco wcześniej przewidzieć, że nadchodzi katastrofa.

Gideon lekko uniół kąciki ust.

- Masz poczucie nieuchronności katastrofy?

- Nie - wyznała uczciwie. - Ale pewnie tylko dlatego, że tej nocy jestem na bakier z logicznym myśleniem. Na razie nie udało mi się jeszcze poskładać wszystkich elementów układanki.

- Postrzegasz mnie jako układankę?

- Owszem.

Przesunął dłoń na krzywiznę jej ramienia.

- Hanno, chodź ze mną do łóżka.

- Bo mnie pragniesz?

- Bo cię potrzebuję. - Zaciśnął drugą dłoń na jej ramieniu i przyciągnął ją ku sobie. Hanna wyczuwała w nim moc, lecz jej ciało zareagowało przychylnie, z przyjemnością poddała się jego sile.

Wyczekiwanie nagle przeobraziło się w istny płomień pożądania. Rozchyliła usta i przyjęła pocałunek Gideona.

Jęknął cicho, wprost z głębi klatki piersiowej. Jego pocałunek był agresywny i pozbawiony wahania, wygłodniały, nie uwodzicielski. Gideon nie starał się zamaskować pożądania, lecz najbardziej fascynujący był fakt, że nie starał się też ukryć pierwotnej żądz.

Hannie przeszło przez myśl, że pewnie to była jedna z korzyści, płynących z wewnętrznej mocy Gideona, którą znał i rozumiał. Może dzięki niej mógł cieszyć się wolnością i postępować uczciwie, na co nie zdobyłaby się większość mężczyzn. Mimo to ją zdumiewał. Nie spodziewała się, że tak wyraźnie zmanifestuje swoje pragnienia. Oczekiwała po nim raczej bardziej finezyjnej, subtelniejszej sztuki uwodzenia, bardziej wyrafinowanej zmysłowości.

Jego dłonie wędrowały po jej skórze, sunęły po plecach, coraz mocniej przyciskał ją do siebie. Przez cienką tkaninę kąpielówek wyczuła jego męskość i wstrzymała oddech.

Próbowała pamiętać o tym, że być może istnieje inne wytłumaczenie jego beczelnie jednoznacznych awansów. Gideon z łatwością manipulował ludźmi. Istniało spore prawdopodobieństwo, że znalazł sposób na wywieranie na nią wpływu tak, aby nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie zareagowałaby na celowe kuszenie i uwodzenie. Nabralaby podejrzeń, gdyby z miejsca zmanifestował miłość od pierwszego wejrzenia. Mógł użyć stu różnych metod, aby przełamać opór ofiary.

Gideon podkreślił, że jej potrzebuje. Przekonywał ją o swojej szczerości każdym dotykem dłoni, każdym wypowiedzianym słowem. Nie potrafiła znaleźć logicznego wytłumaczenia, dlatego udał

się za nią najpierw do Seattle, a teraz na Santa Inez. Wyjaśnienie nasuwało się więc tylko jedno: mówił prawdę. Potrzebował jej.

Jeśli Gideon manipulował nią, to tej nocy musiała dać za wygraną. Był zbyt sprytny, uznała. Po prostu ona też go pragnęła... czy też potrzebowała.

- Terytorium neutralne - mruknęła tuż przy jego ustach.

- Nasze terytorium.

- Tak. - Tym razem było oczywiste, że Hanna zgadza się na wszystko. Na pewno wyczuł jej kapitulację. Poczowała, jak jego ciało tężeje od długo hamowanej żądzy, usłyszała jego przyśpieszony oddech i w następnym momencie zorientowała się, że jej stanik znajduje się w jego dłoni. Gideon owinał ramiączka wokół nadgarstka i uważnie przyjrzał się piersiom Hanny.

- Jesteś taka delikatna, moja słodka... - Przycisnął dłonie do jej ramion i bardzo powoli przesunął je niżej, rozkoszując się kobiecymi krągłościami. Hanna wyciągnęła ręce do góry, objęła Gideona za szyję i uniosła twarz do następnego pocałunku. Gdy przywarł do niej ustami, zorientowała się, że ją podnosi i niesie ku brzegowi. Nocne powietrze przyjemnie owiewało jej wilgotne ciało. Przytuliła się do Gideona.

Przeniósł ją przez fale na skąpaną w srebrze księżycy plażę. Tam łagodnie położył jej prawie nagie ciało na ręczniku. Czowała, że jej skóra jest już niemal całkiem sucha. Miała świadomość nabrzmiałych z emocji piersi, poruszyła się niespokojnie, oczekując następnych intymnych pieszczot. Przesunęła [logi, gdy Gideon siadał obok niej na ręczniku, nieznacznie uniosła jedno kolano.

- Gideon, pragnę cię.

- Wiem - odparł łagodnie, głosem pełnym satysfakcji. - Czuję to. Stanik bikini spadł na piasek, a Gideon przesunął dłonią po jej brzuchu, aby po chwili wsunąć palce pod gumkę i ściągnąć jej figi. Przytuliła się do niego, a on odwzajemnił uścisk. Wiedział, że w ten sposób ofiarowuje jej poczucie bezpieczeństwa. Po pewnym czasie obrócił się na bok i zsunął kąpielówki. Hanna dostrzegła jego płaski brzuch, jędrne pośladki. Miał imponującą erekcję.

- Od wielu dni pragnęłam cię dotknąć. - Znowu przyciągnął ją do siebie, a jego palce zaczęły błądzić po jej udzie, głaszcząc je i pieszcząc.

Dotknęła palcami mięśni jego torsu.

- Gideon, dotykaj mnie - wyszeptwała. - Tej nocy potrzebuję twojego dotyku. Jeszcze nigdy w życiu nie potrzebowałam niczego tak bardzo...

Zmrużyła oczy, gdy posłusznie wykonywał jej polecenie. Zmysłowe końce jego palców przesunęły się po wewnętrznej stronie jej ud. Sprawiał jej taką rozkosz, że mimowolnie zacisnęła palce i wbiła paznokcie w pierś Gideona. Ze zmysłową agresją, która zadziwiła ją samą bardziej niż Gideona, naparła na niego i przewróciła go na plecy.

Natychmiast dostrzegła jego łobuzerskie spojrzenie. Niewątpliwie świetnie się bawił.

- Gideon, bardzo cię proszę, nie śmieć się ze mnie.

- Wybacz, to silniejsze ode mnie. Przy tobie jestem szczęśliwy, skarbie - wyznał, nadal czule głaszcząc jej udo.

- A ja przy tobie tracę rozum - wyjawiała cicho.

- Podobasz mi się w takim stanie - odparł. Przysunęła do niego biodra.

- Hanno, lada moment przez ciebie eksploduję - jęknął. Już nie kojarzył się z łobuzem, był skupiony i przejęty.

- Tak - szepnęła. - Tak, eksploduj. Proszę... Zanim w pełni zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje,

Gideon wsunął się między jej nogi. Jedną ręką uniósł lekko biodra Hanny, drugą pomógł sobie w nią wejść.

Hanna rozchyliła usta w cichym okrzyku przyzwolenia, oszołomienia i satysfakcji. Zaborczość tego mężczyzny wstrząsnęła całym jej ciałem, czuła się przytłoczona, ale szczęśliwa. Gideon na moment znieruchomiał, na jego twarzy pojawił się wyraz nie tłumionego pożądania. Drżącymi palcami głaskał jej włosy, czekał, aż Hanna dostosuje się do niego. Powoli się odprężyła.

- Wszystko dobrze? - spytał.

- Idealnie. Pochylił głowę i pocałował ją w ramię.

- Tego właśnie potrzebowałem. Pragnąłem trzymać cię w ramionach, poczuć, jak mnie otaczasz, jak się do mnie tulisz. Tak bardzo tego pragnąłem...

Otoczyła nogami jego muskularne uda i zamknęła oczy, aby oddać mu się całkowicie.

- Gideon, jeszcze nigdy się tak nie czułam...

- Wiem, moja słodka, wiem...

Ponownie poruszył się powoli, ale mocno i zdecydowanie, rozniecając w niej zupełnie nowy rodzaj ognia. Rytm jego pchnięć kierował Hannę prosto ku spełnieniu, jakiego jeszcze nigdy nie doznała. Podążyła tam, coraz bardziej domagając się wielkiego finału. Ledwie się zorientowała, że wirujące napięcie narosło do tego stopnia, że musiało wybuchnąć. Przeszyła ją seria łagodnych wstrząsów, z jej ust wydobyły się przyciszone okrzyki, przeznaczone wyłącznie dla uszu Gideona. Przywarła do niego, pozostawiając na jego szerokich barkach ślady paznokci, dowód swojej żądy. Wyczuła jego drżenie, a po chwili także on krzyczał, chrapliwie i z satysfakcją, która przywołała na jej usta uśmiech zadowolenia..

Moment później Hanna zwiotczała pod ciężarem Gideona. Gdy otworzyła oczy, dostrzegł w nich wspomnienie zachwyty i rozkoszy. Na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Niechętnie przetoczył się na bok i oparł na łokciu. Palcem dotknął ust kochanki.

- Teraz ty się śmiejesz - zauważył.

- Wiem. Nie spodziewałam się tego, co mnie spotkało. Widzisz, kobieta w moim wieku ma świadomość, że coś jej w życiu umknęło, lecz nie potrafi dokładnie określić co, dopóki tego nie doświadczy. Gideon wstał i przysłonił swoją muskularną sylwetką tarczę księżyca.

- Czy na swój subtelny sposób usiłujesz dać mi do zrozumienia, że jeszcze nigdy nie przeżyłaś orgazmu? - Nie ośmieliłabym się do tego przyznać. We współczesnym świecie to niewyobrażalne.

Co więcej, takie wyznanie mogłoby w bliżej nieokreślony sposób wpłynąć na twoje ego.

- Za późno na rozterki - zauważył i pocałował ją w szyję. - Już mi powiedziałaś.

- I jak tam twoje ego?

- Przez ostatnie pół godziny urosło mniej więcej dwukrotnie - zapewnił.

- Właśnie tego się obawiałam.

- Jeśli dobrze rozegram tę partię, wówczas przekonam cię, że nie mogłabyś trafić na lepszego faceta ode mnie.

- Twoje zdolności karciane mnie nie interesują - oświadczyła i z uśmiechem nakreśliła palcem kółko na jego torsie. - Czego nie mogę powiedzieć o twoich innych umiejętnościach. Gideon jęknął.

- Problem z agresywnymi kobietami...

- Słucham?

- ... polega na tym, że są niesłychanie podniecające. - Dźwignął się z ręcznika i pochylił nad Hanną, aby pomóc jej wstać. - Chyba zażyłem już dostatecznie dużo świeżego powietrza. Resztę wieczoru

proponuję spędzić w łóżku.

Zrobili tak, jak zasugerował. Ściśle biorąc, w przestronnym, eleganckim łożu z rattanu, własności Elizabeth Nord. Nim nastał ranek, Hanna znacznie pogłębiła wiedzę o swojej wyjątkowej kobiecej mocy. Nie do końca rozumiała, dlaczego potrzebowała akurat tego mężczyzny, by poznać prawdę o tym aspekcie swojej osobowości. Zastanawiała się, czy on nauczył się czegoś od niej. Nim zasnęła, przeszło jej jeszcze przez myśl, że Gideon zdecydowanie miał rację. Seks z Gideonem Cage'em był ważny.

Być może najważniejszy w życiu. Jej własne słowa przestrogi, wypowiedziane wtedy, gdy morze kołysało ją przy pierwszej fali pożądania, powróciły jednak, aby ją prześladować. Zrozumienie mężczyzny nie dawało kobiecie gwarancji bezpieczeństwa.

Gideona obudziły pierwsze promienie słońca. Przeciągnął się, zadowolony z bliskości Hanny, której nogę przyciskał udem. Na próbę poruszył stopą. Jego kochanka nadal spała jak zabita, więc wyrozumiale postanowił jej nie budzić. Ostrożnie wysunął się z łóżka i stał przez moment, spoglądając na nią z góry.

Ujrzał delikatną, uśpioną kobietę w snopie żółtego światła. Płatanina jej jasnobrązowych, drobnych loków spoczywała na poduszce, zmierzwiona we śnie i podczas niepohamowanego seksu. Koc zsunął się odrobinę, odsłaniając różową pierś. Gideon przypomniał sobie jej smak, który poznał zaledwie przed paroma godzinami. Łagodna krzywizna piersi rozbudziła w nim pragnienie ponownego dotyku. Tego ranka Hanna nie była dla Gideona tylko wrażliwą, uśpioną istotą. Uświadomił sobie wyraźnie, że od teraz jest już jego kobietą. Czuł się odpowiedzialny za to kruche stworzenie. W następnej chwili rozbawiła go intensywność tego pragnienia, lecz druga strona jego osobowości, bardziej prymitywna i nie do końca ucywilizowana, z powagą zaakceptowała niepojęte uczucie.

Gideon odwrócił się, kiedy jego ciało zaczęło niespokojnie reagować na wspomnienia. Pojął, że jeśli natychmiast nie znajdzie sposobu na rozładowanie nadmiaru porannej energii, za moment wsunie się z powrotem do łóżka, do Hanny, a wtedy niemal na pewno ją obudzi. Postąpiłby nieuczciwie. Ostatecznie to właśnie on odpowiadał za jej wyczerpanie.

Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech. Gideon całkiem nago wyszedł na werandę i doszedł do wniosku, że koniecznie powinien popływać. Morze przyzywało go z siłą znacznie większą niż jakikolwiek basen.

Gdy tylko znalazł się w wodzie, przypomniał sobie, dlaczego morska toń tak bardzo mu odpowiada. To w niej trzymał Hannę w ramionach, rozkoszował się jej ciepłem. W przeciwieństwie do morza ona oddała mu się bez reszty i czerpała rozkosz z namiętności. Jej przyjemność w odkrywaniu samej siebie stała się pożywką dla jego radosnego podniecenia. Miał świadomość, że zadowolił kochankę i był tym faktem niebywale usatysfakcjonowany. Na dodatek osiągnął to pierwszego dnia w raj. Świat Hugh Ballantine'a oraz Cage'a i Wspólników wydawał się tak bardzo odległy. W niczym nie przypominał tej bajecznej, tropikalnej krainy, jakby stworzonej dla kobiety i mężczyzny, poszukujących odmiennego spojrzenia na życie.

Tego ranka Gideon czuł się naprawdę rewelacyjnie. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio było mu tak dobrze. Hanna zdecydowanie pracowała w branży ratunkowej, nawet jeśli odnosiła wrażenie, że jej talent ogranicza się wyłącznie do udzielania porad. Gideon zaśmiał się głośno i dał nura głęboko pod fale.

W szerokim, rattanowym łożu Hanna obudziła się pełna niepokoju, wynikającego z wyczekiwania oraz niepewności. Z zamkniętymi oczami przesunęła nogę, aby dużym palcem spenetrować najbliższą

okolicę. Gdy sobie uświadomiła, że łóżko jest puste, usiadła i zamrugła powiekami. Gideon zdążył już wstać i wyjść. Bez wątpienia poszedł popływać. Czy zdołałby się oprzeć pokusie skorzystania z największego basenu świata, usytuowanego tuż za progiem?

Hanna odrzuciła koc i sięgnęła po laskę, którą Gideon postawił po jej stronie łóżka. Wstała i wyjrzała przez okno z widokiem na wielki krzak uroczynu, tak rozłożystego, jakby usiłował wdrapać się prosto do pokoju. Zza rośliny wyrastały palmy, od których roilo się wokół plaży. Nic dziwnego, że ciotka Hanny postanowiła spędzić tutaj ostatnie lata życia. Czego więcej można chcieć? Turkusowe morze, czysty, biały piasek, rozkołysane palmy - oto kraina fantazji, barwnych marzeń.

Ostatniej nocy Hanna wkroczyła w ten nierzeczywisty świat i dała mu się pochłonać. Codziennosc odeszła i zniknęła z pola widzenia. Terytorium neutralne. Problem w tym, że tego ranka Hanna wcale nie czuła się neutralnie usposobiona.

Postanowiła wziąć prysznic. Gdy się wytarła i włożyła białe spodnie z lnu oraz równie białą lnianą bluzkę wiązana nad pępkiem, zaczęło ją denerwować, że Gideon jeszcze nie wrócił. Oba elementy odzieży wystylizowano tak, aby wyglądały jak kosztowne wersje tropikalnego, ekologicznego stroju z kieszeniami ha nogawkach spodni i rękawach bluzki. Po transporcie w torbie len był pomięty, lecz przypomniiała sobie uwagę z katalogu, że len powinien wydawać się wygnieciony, gdyż ten sposób dowodził wszem wobec, że nie jest syntetykiem. Hanna upięła gęstwinę włosów dwoma szylkretowymi grzebykami i uznała, że jest gotowa do dokonania jakiegoś śmiałego wyczynu, dajmy na to zaparzenia kawy.

Czuła się świetnie, by nie rzec cudownie, jeśli nie liczyć sporadycznych skurczów mięśni po wewnętrznej stronie ud. Przy każdym kroku organizm przypominał jej o nocnych ekscesach, lecz ten drobiazg nie przeszkadzał Hannie w normalnym funkcjonowaniu. Tego ranka nawet kolano sprawowało się całkiem przyzwoicie. Hanna ruszyła do kuchni.

Na początek odszukała czajnik i napełniła go wodą. Potem postawiła go na kuchence i przeszła do skąpanego w słońcu salonu. Za oknem przed tekowym biurkiem roztaczał się najlepszy widok na morze. Hanna się pochyliła, oparła na obu dłoniach i zmrużyła oczy dla ochrony przed jaskrawym światłem poranka. Nic dziwnego, że malarze tak uwielbiali wyspy. Intensywne promienie słoneczne docierały niemal wszędzie. Zapatrzona w refleksy na wodzie, w pewnej chwili odniosła wrażenie, że wśród fal widzi czarną głowę Gideona. Zapewne wracał na brzeg.

Przez moment Hanna walczyła z zastanawiającą niepewnością. Z jednej strony pragnęła być wolna i zachować dystans do związku, który samoistnie ukształtował się ostatniej nocy. Była pewna, że Gideon wykaże charakterystyczną dla siebie swobodę i rezerwę. Ten człowiek głęboko wierzył w swoją moc. Hanna nagle ponownie poczuła niepokój, z którym się obudziła. Ludzie tak swobodnie jak Gideon dysponujący należną im władzą, zawsze stanowili zagrożenie. Musiała o tym pamiętać.

Takie ostrzeżenia pod własnym adresem nadeszły jednak zbyt późno. Westchnęła i machinalnie zaczęła otwierać szuflady biurka. Przybyła na Santa Inez po to, by posegregować i spakować bibliotekę ciotki, a nie wdawać się w romanse z mężczyzną, który niemal puścił z torbami jej brata. Środkowa szuflada była zamknięta na klucz, lecz Hanna odszukała go na przywiezionym ze sobą breloku.

Przekręciła kluczyk w maleńkim zamku i wysunęła szufladę pełną - jak się należało spodziewać - długopisów i ołówków, spinaczy i gumek recepturek. Dostrzegła w niej także małe, misternie rzeźbione pudełko. Zaciekawiona, wyciągnęła zagadkowy przedmiot i uchyliła wieczko.

W środku spoczywał wisior na ciężkim łańcuszku. Kamień w prostej oprawie nie wyglądał ani

imponująco, ani ciekawie. Był zielonoszary, matowy, mętny. Na dodatek brakowało mu odpowiedniego szlif - tylko zaokrąglona, ścięta powierzchnia była odpowiednio wypolerowana. Widniał na niej wizerunek trudnej do dostrzeżenia postaci. Hanna odwróciła się plecami do okna, aby poranne słońce lepiej oświetliło kamień. Tajemniczą osobą okazała się naga kobieta, przedstawiona za pomocą kilku pełnych gracji linii. Bezimienna dama trzymała w dłoni przedmiot, być może miecz. Hanna ponownie zajrzała do pudełka i dostrzegła w środku kartkę papieru, która spoczywała pod kamieniem.

Była to odręczna notatka, sporządzona niedługo przed śmiercią Elizabeth Nord, z jej podpisem.

To dla ciebie, Hanno. Przyszłość należy do ciebie, do nikogo innego...

Nie obawiaj się tego, co ma nadejść.

Kamień zdawał się rozgrzewać w dłoni nowej właścicielki. Starła z niego odrobinę wilgoci i zawiesiła go na szyi. Nigdy nie czuła się blisko związana z ciotką, lecz łączyła je nić porozumienia. Może właśnie dlatego Hanna pokochała wyspy i niemal związała karierę z antropologią. Nieoczekiwany i wzruszający podarunek zrobił na niej wrażenie.

Gideon wszedł przez podwójne drzwi w chwili, gdy kończyła zapinać łańcuszek. Podniosła wzrok i zamrugła nerwowo, gdy się okazało, że stojący przed nią mężczyzna jest goły jak święty turecki, jeśli nie liczyć przerzuconego przez ramię ręcznika. Uśmiechnął się z rozbawieniem, gdy usiłowała za wszelką cenę utrzymać spojrzenie na wysokości jego twarzy. Gideon leniwym ruchem dotknął wisiorka.

- A to skąd? - zainteresował się.

- Z szuflady mojej cioci. Myszkowałam trochę i znalazłam. Jest jeszcze list. Ciocia napisała, że to dla mnie. Ładny? Gideon popatrzył uważnie na kamień.

- Niespecjalnie - odparł szczerze. - Myślisz, że jest coś wart?

- Nie mam pojęcia. Pewnie nie. Wątpię, by ciotka Elizabeth interesowała się biżuterią. Na powierzchni kamienia widnieje wizerunek jakiejś kobiety. Moim zdaniem ciocia przywiozła ten wisiorek z jednej ze swoich wypraw badawczych.

- Przychodzi mi do głowy kilka innych, bardziej interesujących pamiątek. - Lekki wyraz rozbawienia na twarzy Gideona przerodził się w zdecydowanie przebiegły uśmiech, gdy pochylał głowę, aby pocałować Hannę.

Wyczuła na jego ustach smak soli. Twarde ciało Gideona nacierało na nią z agresywną pewnością siebie, typową dla mężczyzny, który zaspokoił kobietę. Hanna pomyślała, że i ona zaspokoiła partnera. Pokrzepiona tą myślą, zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

- Mhm... - mruknął. - Miałem zamiar wziąć prysznic i ubrać się jakoś, ale chyba mam ważniejsze sprawy na głowie...

Jego rozważania na temat zmiany porządku dnia przerwał gwizd czajnika.

- Woda się zagotowała - zauważyła Hanna i wymknęła się z objęć Gideona. - Powrót do pierwotnego planu. Idź wziąć prysznic, a ja zaparzę kawę.

- Pośpiech jest złym doradcą, zwłaszcza na tej wyspie. Hanna się uśmiechnęła.

- Nie chcę, by to zabrzmiało prozaicznie, ale mimo wszystko przyjechałam tu do pracy.

- Nie tylko do pracy, ale też po to, by odbywać długie spacerunki po plaży - przypomniał jej.

- Jeszcze nie zrobiłam ani jednego, ani drugiego.

- Czyżbyś się uskarżała? - spytał nieco zadziornie. Hanna uświadomiła sobie, że Gideon pragnie nowego związku, w którym będzie mógł grać pierwsze skrzypce.

Najwyraźniej uznał, że już są razem, więc teraz mógł przejąć nad nią kontrolę. Nie wolno jej było zapominać, że ma do czynienia z mężczyzną, który jest przyzwyczajony do manipulowania ludźmi dla osiągnięcia prywatnych korzyści.

- O uskarżaniu się nie ma na razie mowy - odparła łagodnie. - Ale chętnie skorzystałabym z twojej pomocy przy pakowaniu książek.

Zachichotał, wyraźnie odprężony.

- Bez obaw, zapracuję na swoje utrzymanie - obiecał. - Widzimy się za kilka minut. Patrzyła, jak idzie korytarzem do łazienki. Podobało jej się, jak sprężyste stąpa, z przyjemnością wsłuchiwała się w jego pogwizdywanie. Właściwie nabrała ochoty, aby udać się z nim pod prysznic. Oparła się jednak pokusie i podążyła do kuchni. Tego ranka akumulator dostarczający energii ego Gideona nie potrzebował dodatkowego doładowania.

Gdy kwadrans później stanął na progu kuchni, ubrany w luźne spodnie z bawełny i czystą koszulę, czekała już na niego z płatkami zbożowymi, tostem i kawą.

- Tylko pomyśl, mamy przed sobą okrągły tydzień - zauważył i odwrócił krzesło przodem do kuchennego stołu.

- A co potem? - spytała i momentalnie pożałowała swoich słów.

Nie należy snuć długofalowych planów, jeśli związek ma krótkotrwały charakter. Była pewna, że istniała taka niepisana zasada. Cóż, raz wypowiedzianych słów nie dało się cofnąć. Gideon wbił zęby w tost i popatrzył na nią.

- Potem stąd wyjedziemy - wymamrotał z pełnymi ustami.

- Niepotrzebnie zadałam to idiotyczne pytanie. - Mogła się tego spodziewać. Głupie pytanie, głupia odpowiedź. Z ledwie skrywaną zajadłością zatopiła zęby w grzance, a potem zmusiła się do uśmiechu. - Następnym razem się powstrzymam, obiecuję.

- Pytanie nie było idiotyczne - zapewnił. - Po prostu nie znamy jeszcze odpowiedzi.

- Wiem. Dlatego to się nie powtórzy, naprawdę.

- Hanno... - Umilkł i zmarszczył czoło, usiłując dobrać stosowne słowa. Po chwili dał za wygraną i zmienił temat. - W co zamierzasz spakować książki?

- Sama nie wiem. Chyba w jakieś kartonowe pudła. Zapłacę majątek za transport drogą lotniczą, ale to chyba najlepszy sposób.

- Solidne pudła na pewno kupisz na lotnisku albo w lokalnej firmie przewozowej. Pojedziemy dzisiaj do miasta i sprawdzimy, co tam mają.

Hanna skrzywiła się wymownie.

- Mogłam się lepiej przygotować, co? Wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia. Jestem w tym dobry.

- W wyszukiwaniu kartonowych pudeł? Uśmiechnął się szeroko.

- W sprawach organizacyjnych.

- Aha. Po śniadaniu pomożesz mi przejrzeć książki?

- Może być ciekawie.

I w ten sposób zgrabnie ominęli temat swojego drobnego *faux pas*, pomyślała i przyrzekła sobie, że już nigdy nie zrobi z siebie idiotki. Była dużą dziewczynką, a duże dziewczynki powinny mieć więcej pewności siebie. Godzinę później Hanna przyznała głośno, że sortowanie biblioteki Elizabeth Nord będzie znacznie bardziej kłopotliwe, niż początkowo zakładała. Jednym z zasadniczych problemów okazało się spowalnianie pracy przy okazji natrafiania na interesujące monografie lub

fascynujące opracowania naukowe. Także Gideon niejednokrotnie ulegał pokusie zagłębiania się w co ciekawsze tytuły. W pewnej chwili Hanna podniosła wzrok znad zbioru notatek, które jej ciotka sporządziła do książki, i ujrzała siedzącego po turecku na podłodze Gideona, studiującego starą, pożółkłą mapę.

- Co tam masz? - zainteresowała się.

- Mapę wojskowych służb wywiadowczych - wyjaśnił, zapatrzony w stary dokument. - Poważnie? Co przedstawia?

- Wyspę Objawienia. Mapę sporządzono w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku. Przedstawia lotnisko polowe, główny cel ataku piechoty morskiej, skierowanej do przeprowadzenia desantu na wyspę. Podczas wojny ta mapa musiała być ściśle tajna. Ciekawe, jak wpadła w ręce twojej ciotki.

- Na początku lat czterdziestych, kiedy wybuchła wojna, prowadziła prace naukowe w tym rejonie. Nie jestem pewna, kiedy postanowiła wrócić do Stanów.

- Mogła pomagać wojsku w opracowaniu tej mapy, z pewnością знаła wyspę jak własną kieszeń. - Gideon pochylił się nad spłowiałym, sfatygowanym arkuszem papieru. - Wywiad wojskowy nie przepuściłby takiej okazji. Dam głowę, że wsparła swoich obrońców.

Hanna przez moment go obserwowała, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Powiedz mi, od jak dawna interesujesz się mapami? - spytała domyślnie.

- Odkąd sięgam pamięcią. W dzieciństwie sporządzałem niewiarygodnie dopracowane mapy swojej okolicy. - Z uwzględnieniem miejsc parkowania samochodów o najdroższych kołpakach?

- Samochody z drogimi kołpakami nie parkowały w tamtym rejonie. - Nadal oglądał mapę zwiadowczą. - Przez pewien czas zamierzałem zostać kartografem, ale styl życia Cyrusa Ballantine'a okazał się pokusą nie do odparcia. Mapy stały się moim hobby. Postanowiłem, że któregoś dnia zacznę je kolekcjonować na serio. Myślałem o stworzeniu zbiorów tematycznych. Dajmy na to, mapy wojskowe albo dziewiętnastowieczne mapy Stanów Zjednoczonych. Niezłe byłyby także mapy świata, sporządzone przed określoną datą. W końcu jednak stały się dla mnie tylko ozdobą do powieszenia na ścianie. - Obchodził się z arkuszem papieru tak delikatnie, jak antykwariusz z rzadką książką. Potem zapomniał o całym świecie, zajęty badaniem pożółkłego rysunku wyspy.

Hannę ogarnęło znajome uczucie zrozumienia. Wiedziała bez cienia wątpliwości, że Gideon powinien podsycać w sobie zamiłowanie do kartografii. Nie wolno mu było z niego rezygnować.

Doszła do wniosku, że tego typu przemyślenia są związane z jej pracą. Jako doradca zawodowy zbyt pochopnie odwoływała się do popularnej psychologii. Powinna trzymać język za zębami, zwłaszcza że Gideon nie oczekiwał od niej żadnych porad.

- Jak sądzisz, wrócisz jeszcze kiedyś do starej pasji?

- Kto wie? - Wzruszył ramionami. - Ostatnio bezustannie brakuje mi czasu.

- Bo jesteś zajęty odbieraniem ludziom ich firm? Podniósł wzrok i nieznacznie ściągnął brwi.

- Niekiedy tylko grozę, że je odbiorę - odparł stanowczo zbyt uprzejmie. Hanna wiedziała, że przekroczyła niewidzialną granicę, lecz nie potrafiła się powstrzymać.

- Powinieneś, ot co - podkreśliła dobitnie.

- Co powinienem? Odbierać firmy? Pokręciła głową.

- Nie. Znowu skupić się na mapach. Postukał palcem w obrzeże rozpostartej na podłodze mapy.

- Mam już inne hobby, zapomniałaś? - zauważył.

- Chodzi o hazard? Nie tego potrzebujesz. Hazard nie zapewni ci równowagi w życiu. Dzięki mapom

masz szansę wyjść na prostą.

- Zakładałem, że na czas wyjazdu wstrzymałaś się od udzielania darmowych porad.

- Najwyraźniej nie potrafię się opanować. Gideon, zatrzymaj tę mapę na własność. Mnie ona nie jest potrzebna, a ty zasłużyłeś na upominek za pomoc przy pakowaniu tych wszystkich książek.

- Mapa jest częścią zbiorów twojej ciotki.

- Sama decyduję, co należy do kolekcji, a co nie. - Wskazała ręką sterty piętrzących się wszędzie dokumentów.

- Nie będzie mi brakowało jednej małej mapki. - Na pewno?

- Bez wątplenia. Zawieś ją sobie na ścianie, w domu. Za każdym razem, gdy na nią spojrzysz, pomyślisz o równowadze w swoim życiu... Rozważał jej słowa, gotów podjąć wyzwanie. Hannie nie spodobało się spojrzenie, którym ją obdarzył.

Zaniepokoił ją, uprzedził, że jeśli nie będzie uważała, zapewne ugryzie większy kęs, niż będzie mogła przełknąć.

- Kto wie - mruknął. - Chętnie wykorzystam kobietę do przywrócenia mi odrobiny równowagi życiowej.

- Potrafisz na różne sposoby wykorzystywać kobiety, ale wątpię, byś był gotów skorzystać z jej pomocy w kwestii odzyskiwania zaburzonej równowagi.

- Twoim zdaniem nie jestem dostatecznie błyskotliwy, aby samodzielnie dać sobie radę?

- Nie, po prostu wcześniej musiałbyś z czegoś zrezygnować. W twoim wypadku konieczne jest ograniczenie potrzeby kontroli. Przywykłeś do tego, że bezustannie za wszystko odpowiadasz. Trudno byłoby ci odprężyć się i pozwolić innemu człowiekowi zająć nieco miejsca w twoim życiu. W wypadku map nie ma takiego zagrożenia czy też niebezpieczeństwa. Cały trik polega na tym, że musiałbyś nauczyć się odrywać od fałszywej potrzeby osiągnięcia coraz większych sukcesów. W ostatecznym rozrachunku ta zmiana wyszłaby ci na zdrowie.

- Wydaje ci się, że dobrze mnie znasz.

- Już udowodniłam, że popełniam błędy, usiłując cię analizować - przypomniała mu. Zwinnie zerwał się na równe nogi i podszedł do biurka, przy którym siedziała. Jego oczy niepokojąco błyszczały, zacisnął ponuro wargi, kiedy kładł dłonie na tekowym blacie.

- Hanno, czy twoim zdaniem ostatnia noc była błędem? - spytał cicho. - Martwisz się, że źle oceniłaś sytuację, dopuszczając mnie do swojego łóżka?

- Nie - zaprzeczyła ucziwie. - Nie uważam, by ostatnia noc była błędem. Także w moim życiu czegoś brakowało.

- Mężczyzny? Uśmiechnęła się, wyczuwając jego bezczelne zadowolenie z siebie.

- Nie. Ryzyka. Przywykłeś do podejmowania ryzyka i wiesz, jak zwyciężać. Do chwili, w której cię spotkałam, nie doświadczyłam ani jednego, ani drugiego.

- Teraz już wiesz, na czym to polega?

- Podejmowanie ryzyka? Owszem, tak. Na dobry początek próbowałam cię oszukać podczas gry w karty. Brakuje mi tylko wprawy w wygrywaniu. Ale szybko się uczę - dodała spokojnie.

- Mogę to poświadczyć - przytaknął i objął ją. - Ostatniej nocy z przyjemnością obserwowałem, jak łatwo przychodzi ci nauka. Teraz będziesz musiała skupić uwagę na ćwiczeniach praktycznych. - Spojrzała na niego i zorientowała się, że rozbawienie powoli znika z jego twarzy. - Hanno, cokolwiek się zdarzy, musisz mieć świadomość, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Chciałem tutaj przyjechać i pragnąłem ciebie. Nigdy w życiu nie odczuwałem tak silnego pożądania.

Hanna uśmiechnęła się niepewnie. Wisior na szyi nagle wydał się jej bardzo ciepły, lecz to zignorowała, skupiona na pocałunku Gideona.

Rozdział 6

Trzeciego popołudnia wakacji Hanna natrafiła na niedużą, bajecznie kolorową mapę wyspy Santa Inez wraz z wodami przybrzeżnymi. Od razu pomyślała, że to idealny prezent dla Gideona. Ostrożnie przytuliła znaleźnisko do siebie, aby nie pognieść grubego papieru, i przecisnęła się do kasy przez tłum w sklepie z pamiątkami. Rzut oka przez otwarte drzwi wystarczył, aby się przekonać, że Gideon nadal tkwi w księgarni po drugiej stronie brukowanego podwórza.

To on nalegał, by zrobili sobie przerwę i odpoczęli od segregowania i pakowania książek ciotki Elizabeth. Po obiedzie stanowczo zaprowadził Hannę do dżipa z różową grzywką i pojechali razem do miasta. Na drodze nad urwiskiem Hanna starannie unikała spoglądania w przepaść, a ponieważ nie wątpiła w sprawność kierowcy, przejażdżka była niemal przyjemna.

Hanna cieszyła się z tej wymuszonej przerwy. Dokumenty i książki Elizabeth Nord zaczynały rozbudzać w niej obsesyjne zainteresowanie. Proces pakowania stopniowo tracił impet, gdyż każdy nowy przedmiot ogromnie ją interesował. Jej fantazja o napisaniu książki, która rozwścieczyłaby Victorię Armitage, przeobrażała się w coś więcej niż tylko marzenie. Hanna coraz poważniej rozważała ten pomysł, aż wreszcie doszła do niepokojącego wniosku. Dysponowała dostatecznie rozległą wiedzą akademicką, aby wiedzieć, że Vicky miała rację. Bibliotekę ciotki Elizabeth należało przekazać specjalistom. Hanna nie miała powodu, by rywalizować ze środowiskami uniwersyteckimi. Nie potrafiła jednak wyzbyć się chęci napisania przełomowej pracy.

Hanna i Gideon natrafili na skupisko małych sklepów, kiedy spacerowali po wąskiej alejce, odchodzącej od głównej ulicy Santa Inez. Malownicze sklepiki znajdowały się na starym podwórzu, w cieniu gęstych palm. Atrakcyjny punkt został odkryty jeszcze przez kilku innych turystów oraz paru malarzy, którzy uwieczniali widok akwarelami. Hanna szczerze się cieszyła z kupna mapy. Z niecierpliwością czekała, aż sprzedawca starannie zwinie papier w rulon i zapakuje.

Gdy opuszczała sklep, trzymając nabytek w torbie na zakupy, zastanawiała się, czy Gideon zada sobie trud zawieszenia prezentu na ścianie, obok wielkich, drogich map. W pewnej chwili zrozumiała, że może się nigdy nie dowiedzieć, co postanowił Gideon w związku z mapą. Przystanąła w cętkowanym słońcem cieniu palmy. Postanowiła stawić czoło rzeczywistości.

Być może po zakończeniu wakacji w raj u już nigdy więcej go nie zobaczy. Właśnie na tym podwórzu, w otoczeniu zakurzonych, różowych ścian, zaczęła sobie zdawać sprawę ze swoich uczuć do tego mężczyzny. Zanim zdołała przełożyć je na słowa, kątem oka dostrzegła, że coś się poruszyło obok niej.

Odruchowo zerknęła w bok i dostrzegła jednego z artystów, chudego mężczyznę z brodą, ubranego w szorty, podkoszulek i skórzane sandały. Malarz właśnie zaczynał pakować farby i pędzle. Widząc, że Hanna go obserwuje, uklonił się grzecznie. Nieco zakłopotana, pośpiesznie odwróciła wzrok.

To wyrwało ją z rozmyślań. Powiedziała sobie, że nie pozwoli, aby nastrój sprzed chwili powrócił. Ostatecznie był to dopiero jej trzeci dzień z Gideonem, pozostały jeszcze cztery. Pokrzepiona tą myślą, pośpiesznie ruszyła do księgarni, w której Gideon płacił za tygodnik dla biznesmenów.

- Przyjechałeś na wakacje - przypomniała mu, gdy tylko zauważyła, jaką pozycję wybrał. Skrzywił się.

- Wiem. Miałem poczucie, że trochę wypadłem z rytmu.
- Zanim wrócisz do Tucson, wszystkie informacje z tego pisma będą już nieaktualne.
- Mam tego świadomość. - Jego długie palce zacisnęły się mocno na papierowej torbie. Napięcie w jego głosie skłoniło Hannę do zmiany tematu.
- Przed nami wolnocłowy sklep z biżuterią - zauważyła. - Chcę sprawdzić, czy mają tu jakieś zegarki po okazjnych cenach.

Po starannym zapoznaniu się z kolekcją szwajcarskich i japońskich zegarków Hanna uznała, że wcale nie chce wymieniać swojego praktycznego kwarcowego zegarka za dwadzieścia dolarów.

- Ma takie same funkcje, jak te drogie, wymyślne czasomierze - wyjaśniła Gideonowi. - Pokazuje czas, datę, a na dodatek są na nim prawdziwe liczby. Nie rozumiem tej tendencji do projektowania eleganckich zegarków bez cyfr. Jaki jest sens istnienia zegarka bez oznaczeń numerycznych?

- Takie pytanie może zadawać tylko ktoś, kto ma gdzieś obowiązujące trendy. Dochodzi piąta. Chodź, napijemy się czegoś i porozmawiamy. Lada moment lunie.

Gideon wziął Hannę pod rękę, wyprowadził ją z podwórza i pokierował alejką z powrotem ku ulicy. Potem poszli na spacer wzdłuż brzegu, a po krótkiej dyskusji usiedli w barze pod gołym niebem, zacienionym przez niski, kryty liśćmi palmowymi dach. Lokal był wyposażony w ładne krzesła i stoły z trzciny.

Deszcz rozpadał się w chwili, gdy zajmowali miejsca obok bambusowego ogrodzenia dookoła baru. Hanna zaczynała przywykać do częstych, ciepłych opadów z chmur, które się tworzyły upalnymi popołudniami.

- Ciepły deszcz nie jest zły - oświadczyła. - Mogłabym się do niego przyzwyczaić. Na dodatek nie trzeba się martwić zmoknięciem, bo za parę minut i tak każdy jest suchy. Moim zdaniem Seattle powinno się przestawić z zimnych deszczów na ciepłe.

- Właśnie takie deszcze padają latem w Tucson. Popołudniami leje jak z cebra, dzięki czemu powietrze się trochę chłodzi. - Gideon nie odrywał wzroku od małych łódek, kołyszających się w przystani w rogu zatoki.

Hanna nie miała jednak zamiaru rozmawiać o Tucson. Zdecydowanym tonem zamówiła u kelnera drinka z rumu i soku owocowego. Gdy Gideon jak zwykle zażądał whisky, żartobliwie go upomniała:

- Nie możesz zawsze pić szkockiej. Spróbuj czegoś nowego, dla odmiany. Zaryzykuj.
- Dziękuję, w moim życiu nie brak podniet. Hanna nie była pewna, jak rozumieć te słowa. Czuła, że nie powinna ich traktować jako komplementu pod swoim adresem. Gideon najwyraźniej myślał o czymś innym, a ona chyba wiedziała o czym. Wypisany grubą czcionką tytuł czasopisma wystawał z papierowej torby, leżącej obok, na blacie. Hanna postanowiła nie dawać za wygraną i podsunęła inny temat.

- Do jutra powinniśmy zakończyć pakowanie książek - zauważyła.
- O ile przestaniesz robić sobie przerwy na czytanie podczas pracy. Hanna drgnęła.
- Nie tylko ja zapominam o bożym świecie. Przestajesz pakować książki za każdym razem, gdy wpada ci w ręce nowa mapa.
- To mnie nie opóźnia.

Drinki pojawiły się, zanim Hanna zdołała wymyślić następny konwersacyjny gambit. Zaczynała czuć się niezręcznie. Nastrój Gideona sprawił, że z napięcia rozboleło ją kolano. Wyprostowała nogę pod stołem, usiłując osłabić przykre uczucie. Gideon spochmurniał.

- Co jest? Noga boli?

- Trochę zeszytniała i tyle.

- Już ci mówiłem, że przesadzasz z porannymi spacerami po plaży. W ramach ćwiczeń powinnaś się ograniczyć wyłącznie do pływania.

- Tak, Gideon, wspominałeś o tym nie raz i nie dwa.

- I słusznie robiłem, bo to dobra rada. Niepokój zaczynał ustępować pola irytacji. Hanna zamieszała drinka długą słomką, ozdobioną maleńką papierową parasolką.

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale to ja pracuję jako doradca - zauważyła spokojnie.

- Czy to znaczy, że jesteś impregnowana na dobre rady? - Gideon zmrużył oczy i patrzył na nią wyzywająco, jednocześnie bawiąc się szklanką whisky.

- Powiedzmy, że lepiej mi wychodzi udzielanie porad niż ich przyjmowanie.

- To niewiele wyjaśnia, prawda? Twoje rady nie są specjalnie przydatne, chyba że ich odbiorcą ma być jakiś niezbyt lotny młodzieniec z ogólniaka, który nie wie, czy iść na medycynę czy do szkoły cyrkowej. Palce Hanny lekko zadrżały. Zacisnęła je mocniej na szklance.

- W twoim wypadku jakość moich rad chyba nie ma większego znaczenia - zauważyła. - Dostatecznie jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie zamierzasz się do nich stosować.

- To, co miałaś mi do zaproponowania, nie było wiele warte.

Nawet to, co proponowałam ci przez ostatnie trzy noce? - pomyślała, ale zamiast tego powiedziała:

- Nawet nie chce mi się komentować twojego nastroju. Czy mógłbyś mi wyjaśnić, czemu za wszelką cenę chcesz doprowadzić do awantury?

Zamknął oczy, zdjęty chwilowym niesmakiem. - Nie mam pojęcia - przyznał ostatecznie. Hanna odetchnęła głęboko.

- Czy dlatego, że zacząłeś się martwić o swoje interesy i sytuację w Tucson? - spytała ostrożnie.

- Tkwię beczynnym na tej wyspie, ale to nie znaczy, że Ballantine także zrobił sobie wolne.

- Więc?

- Więc wypadłem z gry. Nie mam pojęcia, co on robi. Dzisiaj po południu zacząłem o tym rozmyślać. Znam Ballantine'a i wiem, że nie zasypia gruszek w popiele.

- Konkretnie jakich gruszek? Gideon niecierpliwie machnął dłonią.

- Mam na myśli firmę o nazwie Surbrook. To taka wytwórnia lotnicza, szalenie dochodowa, ale wymagająca natychmiastowego dofinansowania. Słowem, smakowity kąsek. - Ty także ostrzysz sobie zęby na to przedsiębiorstwo?

- Zakomunikowałem klientom, że zamierzamy przejąć Surbrook, zainstalować tam własną dyrekcję, która uporządkuje sytuację, a potem sprzedać wytwórnię z pokaźnym zyskiem.

- A Ballantine?

- Powiedział to samo swoim klientom.

- Rozumiem. - Hanna spróbowała napić się przez rurkę drinka ze spienionego soku z ananasa i guawy oraz rumu.

- Śmiem wątpić.

- Co w tym takiego skomplikowanego, żeby zwykły doradca zawodowy nie mógł pojąć istoty problemu? Obaj dążycie do tego samego, lecz tylko jeden z was może wygrać. Nie wiadomo tylko, który rewolwerowiec pójdzie do piachu przed salonem w Marnych Kresach. Albo stary wyjadacz, albo młody wilk. Problem z rewolwerowcami zawsze jest ten sam - nie przychodzi im do głowy inne rozwiązanie.

Gideon z dystansem przysłuchiwał się tej wypowiedzi, ale w końcu nie wytrzymał.

- Jakie inne rozwiązanie?
 - Jeden z rewolwerowców mógłby się po prostu wycofać i zrezygnować z pojedynku.
 - Chryste Panie, dziewczyno. Jeśli tak sobie wyobrażasz udzielanie światłych rad, lepiej naprawdę skup się na olśniewaniu licealistów.
 - Powiedz, dlaczego się po prostu nie wycofasz? - Przyparła go do muru.
 - Zrozum, w mojej branży najważniejsza jest reputacja. Jeśli zacznę rezygnować z projektów po tym, jak obiecuję klientom pieniądze, wkrótce wszyscy klienci mnie opuszczą. Czy teraz wreszcie to pojęłaś?
 - Nie rozumiem, czemu odstąpienie od jednego projektu miałyby zrujnować twoją ceną reputację.
 - Jeśli Ballantine nie doprowadzi do konfrontacji w sprawie Surbrook, wówczas poszuka innego pretekstu. Jeśli ustąpię pola także następnym razem, on spróbuje ponownie. I jeszcze raz. Przy każdej próbie sił będzie się wzmacniał moim kosztem, będzie coraz mądrzejszy i coraz trudniej go będzie pokonać. Gdy wreszcie zepchnie mnie na skraj przepaści, nie poradzę sobie z nim. Hanno, prędzej czy później naprawdę znajdę się nad przepaścią. Nie możesz tego nie widzieć. A on będzie atakował, nacierał, aż w końcu zmusi mnie do konfrontacji. W dodatku może sobie pozwolić na pewne straty. Jest młody i wszyscy wiedzą, że dopiero zaczyna wdrapywać się na szczyt. Ludzie godzą się, że po drodze doświadczy kilku porażek.
 - Ale nie będą tolerowali twoich klęsk?
 - Nie wolno mi popełniać błędów.
 - Z twoich słów wynika, że konfrontacja jest nieuchronna.
 - Bo jest - burknął.
 - Skoro tak, to dlaczego domagasz się ode mnie rady, z której nie możesz i nie chcesz skorzystać? Gideon wypił spory łyk whisky.
 - Nie mam bladego pojęcia. Hanna nagle doświadczyła przebłysku intuicji.
 - Chętnie cię oświecę - zapowiedziała. - Choć mówisz, że nie masz innego wyjścia, jakaś część ciebie nadal poszukuje alternatywnego rozwiązania. Wbrew sobie liczysz na to, że podsunę ci błyskotliwy pomysł na rozwiązanie problemu Ballantine'a. Czy dziewięć lat temu ktokolwiek mógłby cię powstrzymać?
 - Nie.
- Hanna przez moment wymownie milczała. Popołudniowa burza słabła, krople deszczu coraz rzadziej uderzały w dach nad barem. Woda szybko spływała do studzienek kanalizacyjnych na ulicach i w alejkach. Santa Inez skorzystała z popołudniowej kąpieli, znowu była czysta i lśniąca.
- Czy rozważałeś kiedyś możliwość ustąpienia pola, nawet za cenę całkowitej rezygnacji z prowadzenia firmy Cage i Wspólnicy? - spytała ostrożnie. - Niech Ballantine bierze wszystko, na co mu przyjdzie ochota. Gideon popatrzył na nią tak, jakby postradała zmysły. - Upadłaś na głowę? - warknął. - Poświęciłem dziewięć lat życia na budowanie firmy. Stworzyłem ją od podstaw. Dziewięć lat kosztowało mnie wykreowanie tego, czym firma jest teraz.
 - Ale ta praca nie daje ci przyjemności. Z tego, co widzę, nigdy nie przepadałeś za tym zajęciem. Kilka razy podskoczyła ci adrenalina, kiedy ścierałeś się z rywalami, i tyle. Wiesz, na czym polega problem? Tak długo korzystałeś ze swojej potęgi, że nie jesteś pewien, czy sobie bez niej poradzisz. Na świecie liczą się także inne rzeczy, nie tylko władza i wpływy.
 - Nawet nie wiesz, o czym mówisz. Tkwiłaś zamknięta w szklanej wieży, snując teorie na temat prawdziwego świata, ale bez konieczności przebywania w nim.

- Nieprawda.

- Prawda. - Zazgrzytał zębami. - Udowodnić ci? Tylko głupiec pozbawiony poczucia rzeczywistości świata biznesu przyjechałby do Tucson, aby grając znaczącymi kartami, zmusić mnie do odstąpienia od tego, co zaplanowałem. I tylko jeszcze większy głupiec mógłby najpierw próbować mnie oszukać, a potem wygłaszać kazania, że powinienem wyrzucić swoje życie do góry nogami.

Hanna robiła, co w jej mocy, aby nie okazać, jak bardzo ranią ją słowa Gideona. Zachowując resztki godności osobistej, sięgnęła po laskę i wstała.

- A dokąd to się wybierasz? - spytał ze złością.

- Wracam do domu - odparła cicho. - Nie zapraszałam cię do Seattle i nie zmuszałam do udziału w tej wycieczce. Aż trudno mi pojąć, jak możesz mieć czelność siedzieć tu i zarzucać mi niską jakość moich porad. Jeśli ich nie potrzebujesz, to przestań się o nie upominać. Chwiejnym krokiem ruszyła po zbitej z desek podłodze. Czuła rytmiczne pulsowanie w nodze. Zanim dotarła do drzwi, Gideon podbiegł do niej i wziął ją pod rękę. W dłoni ścisnął swoją papierową torbę oraz zawiniątko, które zostawiła przy stole.

- Nie zapraszałaś mnie do Seattle, nie zapraszałaś mnie na Santa Inez, ale na pewno zaprosiłaś mnie do swojego łóżka - mruknął.

- Nie przypominam sobie, bym wystosowała do ciebie zaproszenie.

- Kiepską masz pamięć. Hanna pomyślała, że zaraz ją szlag trafi.

- Nasz związek niewątpliwie dobiegł końca. Od razu widać, że masz już ochotę wracać do Tucson na wielkie starcie. Nie zamierzam cię zatrzymywać.

- Przez najbliższe cztery dni nigdzie się nie wybieram. Szli chodnikiem w kierunku dżipa. Burzowe chmury się rozwiewały, a zza nich wyłoniło się zachodzące słońce, zalewając świat niepowtarzalną barwą palonego złota i brzoskwini. Zapierające dech w piersiach zachody słońca były równie typowe dla Santa Inez jak popołudniowe ulewy. Daleko na morzu widać było sunącą w nieznane nawałnicę.

- Gideon, nie widzę żadnego powodu, byśmy musieli spędzać ze sobą jeszcze cztery dni. Nasz wspólny pobyt tutaj nie ma sensu, jeśli zamierzasz się na mnie wyżywać. To moje wakacje i mój dom. Nie tak wyobrażam sobie spędzanie wolnego czasu. Nie pozwolę, abyś psuł... - Jej kolano ugięło się lekko, kiedy siadała na przednim fotelu auta.

Gideon odruchowo wyciągnął rękę, aby ją podtrzymać. Pakunek ze zwiniętą mapą wysunął się i tylko szybki refleks Gideona ocalił cenny przedmiot przed upadkiem do wirującej wody w rynsztoku.

- Co to takiego? - zdumiał się i z uwagą obejrzał zrolowany papier.

- Pamiątka. Daj, sama potrzynam. - Usiłowała wyrwać mu mapę i zamachnęła się ręką, lecz chybiła.

- Wygląda jak mapa. - Nie wypuszczając papieru z dłoni, Gideon obszedł samochód i wskoczył na miejsce kierowcy. Usadowił się za kierownicą i rozwinął mapę. Potem przez kilka minut uważnie ją studiował. W końcu popatrzył na Hannę.

- Nie zbierasz map ani planów - zauważył.

- Gideon...

- Kupiłaś ją dla mnie, prawda?

- Niekiedy postępuję impulsywnie - odparła oschle.

- Żałujesz tego impulsu?

- Powiedzmy, że zastanawiam się teraz nad zafoliowaniem tej mapy. Mogłaby mi posłużyć jako podkładka na stole w kuchni.

- Akurat. - Dostrzegła w jego oczach dziwny błysk. Po chwili pochylił się nad drążkiem skrzyni biegów i ujął palcami brodę Hanny.

- Dziękuję ci...

Nie odpowiedziała ani słowem, tylko patrzyła na niego w milczeniu.

- Masz słuszość co do jednego - odezwał się.

- Mianowicie?

- Nie mam prawa wyzywać się na tobie za każdym razem, gdy udzielisz mi rady. Prawdę mówiąc, chciałbym, abyś nadal to robiła. Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Dlaczego?

- Bo z nikim innym nie mógłbym tak szczerze porozmawiać jak z tobą. - Pieczołowicie zwinął mapę i odłożył ją w bezpieczne miejsce za fotelem, po czym przekręcił kluczyk w stacyjce. - Lubię, kiedy próbujesz mi narzucić, co mam zrobić...

- Jakoś nie zauważyłam - burknęła i uchwyciła się krawędzi przedniej szyby, kiedy dżip ruszył gwałtownie z miejsca i włączył się do chaotycznego ruchu drogowego w Santa Inez.

Dwie taksówki donośnie zatrąbiły, gdy Gideon zajechał im drogę, lecz nieznanymi kierowcy nie zachowywali się agresywnie. Po prostu przyjęli do wiadomości, że dżip z różowymi frędzlami zwyciężył w tym miniwyścigu...

- Ale to prawda - upierał się Gideon, przekrzykując hałasy ulicy i ryk silnika. - Naprawdę to lubię.

- Z pewnością nie brakuje ludzi, którzy ochoczo powiedzieliby ci, co masz robić i dokąd się udać.

- Niby tak, ale wszyscy chowają za plecami topory bojowe, które najchętniej wyszczerbiliby na mojej głowie. Ich radom nie sposób ufać. - Uśmiechnął się szeroko. Najwyraźniej podczas jazdy samochodem szybciej zmieniał mu się nastrój. Miał rozwiane, potargane przez wiatr włosy.

- Dlaczego uważasz, że moja rada jest taka bezinteresowna? - spytała go wyzywająco.

- Bo już się boleśnie przekonałaś, że nikomu nie uda się mną manipulować, ale nadal wpuszczasz mnie do swojego łóżka i wciąż udzielasz mi rad. Niewątpliwie czynisz to z czysto altruistycznych pobudek. Hanno, jesteś słodka. Wrażliwa. Dobra.

- Te określenia brzmią w twoich ustach niczym obelgi. Mam wrażenie, że uważasz mnie za istotę słabą, głupiutką i bezbroną.

- Zdecydowanie nie jesteś słaba ani głupiutka. Po prostu trochę tracisz kontakt z rzeczywistością, kiedy mi radzisz, jak mam prowadzić interesy.

- Mam do ciebie prośbę - następnym razem, kiedy najdzie cię ochota na prawienie mi komplementów, zachowaj je dla siebie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i zerknął na nią z ukosa. - Nie dość, że jesteś słodka, wrażliwa i dobra, to jeszcze masz najśliczniejszy tyłeczek, jaki kiedykolwiek podziwiałem.

- Nie potrafię wyrazić słowami, ile dla mnie znaczy twój podziw. Zaśmiał się, całkowicie odzyskawszy dobre samopoczucie.

- Hanno, dzięki za mapy - powtórzył. - Za obie. Zadbam o nie należycie.

- Ejże, dokąd jedziemy? - spytała zdumiona, gdy Gideon skręcił z głównej drogi i poprowadził samochód w boczną, wąską dróżkę, która dzieliła wyspę na dwie części. Przejazd nazywano „górską drogą”, niewątpliwie słusznie, bo przecinał wyspę w najwyższym punkcie.

- Na kolację. Pamiętasz starą plantację, o której czytaliśmy? Tę w górach, przerobioną na hotel?

- Pamiętam.

- Podobno serwują tam pierwszorzędną zupę ze ślimaków.

- Czy to dar na zgodę? Chcesz pokoju?

- Słonko, to nie wojna. Hanna przemyślała zaproszenie.

- Za nic nie chciałabym utrudniać rozejmu, gdybyśmy jednak toczyli wojnę.

Dwie godziny później Hanna musiała przyznać, że pokój zastał zawarty. Zjadła już zupę ze ślimaków, homara oraz niebiańskie ciasta z orzechami kokosowymi i ananasem, a teraz była gotowa zapomnieć o nieporozumieniach.

Z werandy, będącej domem na plantacji jeszcze w czasach, kiedy na wyspie uprawiana mnóstwa trzciny cukrowej i bawełny, klienci magli spoglądać na panoramę miasta i przystani. Ze wzgórza spływał ku morzu strumień rozrzucanych lśniących kamieni - świateł domów, wybudowanych wzdłuż górskiej drogi. Wille niejednokrotnie należały do osób, które podobnie jak Elizabeth Nord spełniły marzenie o jesieni życia na tropikalnej wyspie. Większość ludzi urodzonych na Santa Inez wolała mieszkać w mieście, gdzie łatwiej było uczestniczyć w życiu społecznym. Zapierający dech w piersiach widok na morze był dla tubylców czymś oczywistym. Tylko przesiedleńcy poszukiwali domów na plaży lub na wzniesieniach.

Po kolacji, w drodze do domu, Gideon wygłosił kilka krótkich, dosadnych komentarzy pod adresem innych użytkowników wąskich dróg, lecz ogólnie zachował dobry humor. Hanna znowu była odprężona i szczęśliwa. Niemal nie zwracała uwagi na zakręty i wiraż na drodze w dół góry. Gideon jechał płynnie i spokojnie. Cokolwiek dręczyła go przed kilkoma godzinami, najwyraźniej minęła.

Pozostały jeszcze cztery dni.

- Chyba nie jesteś w nastroju na pakowanie jeszcze jednego kartonu książek? - spytała Hanna, wchodząc do salonu. - Prawie skończyliśmy.

- Nieszczególnie. Ale chętnie napiłbym się brandy, posiedział na kanapie i popatrzył, jak pracujesz.

- Jesteś dla mnie zbyt łaskawy.

- Cieszę się, że masz tego świadomość. - Ruszył do kuchni. Hanna podeszła do regału, którego jeszcze nie zdążyli ogołocić. Z lewej strony drzwi stały pudła z materiałami, pieczołowicie związane i opisane. Za pakowanie i opisywanie zawartości odpowiadał głównie Gideon - była to jedna z jego podstawowych dokonań związanych z porządkami po ciotce Elizabeth. Hanna szybko się przekonała, że miał znacznie ładniejszy charakter pisma niż ona. Jej zdaniem wynikała to z jego, głęboko zakorzonego zainteresowania mapami. A może pismo odzwierciedlała jego precyzję i samokontrolę.

Bez pośpiechu ściągnęła z dolnej półki jeden z cienkich, oprawianych w skórę *tarnów* i otworzyła go na pierwszej lepszej stronie. Kartkę pokrywało od niedawna znajome pismo ciotki.

- Gideon?

- Tak? - W kuchni brzęknęła szkła.

- Chyba natrafiłam na coś interesującego.

- Cały czas wpadają ci w ręce interesujące rzeczy. - Uśmiechnął się do niej życzliwie, wracając z lampkami brandy.

- Mówię poważnie. To mi wygląda na dziennik. Zapiski sięgają początków kariery ciotki, czasów zaraz po studiach. - Hanna usiadła po turecku na podłodze, położyła książkę na udach i z narastającym zainteresowaniem przeglądała kartki. - Tutaj znajdziemy naprawdę ciekawe kawałki. Na pewno się nie mylę. To są jej osobiste zapiski i uwagi z początków prac badawczych, a nie oficjalne artykuły i notatki.

- Jak mówisz „ciekawe kawałki”, to masz na myśli seks? - Rozparł się na kanapie i z uwagą ją

obserwował.

- Wszystkie kojarzy ci się z jednym?

- To nie ja zaplanowałem napisanie skandalizującego bestsellera o prowadzonych przez twoją ciotkę badaniach dziwacznych rytuałów seksualnych.

Hanna zmarszczyła czoło, wczytując się w treść jednej ze stron.

- Zdaje się, że będę musiała nieco osłabić znaczenie lesbijskiego aspektu pracy. Wielka szkoda. Wątek homo-erotyczny znakomicie poprawiłby sprzedaż.

- Twoja ciotka jednak była hetero?

- Z całą pewnością kręcił się wokół niej jakiś mężczyzna, przynajmniej na początku jej kariery. Niejaki „Drogi Roddy”. Gideon wyszczerzył zęby.

- Roddy?

- Nie brzmi gorzej niż Giddy.

- Nazwij mnie tak choć raz, a przełożę cię przez kolano. Hanna się uśmiechnęła, ani na moment nie odrywając wzroku od dziennika.

- Takiej pozycji jeszcze nie wypróbowaliśmy. Brzmi obiecująco.

- Obiecująco dla mnie, niewygodnie dla ciebie. Co z tym Drogim Roddym?

- Najwyraźniej prowadził prace badawcze rok lub dwa lata dłużej od ciotki Elizabeth. Wyjechał z nią na wyprawę naukową, by badać Indian z południowego zachodu.

- Czy można odnieść wrażenie, że mieszkali w jednym namiocie? Hanna zachichotała.

- Nie ma tu takich niedyskrecji. Nie wątpię jednak, że ciocia szalenie się ekscytowała zarówno pracą badawczą, jak i Drogim Roddym. Posłuchaj sam:

Drogi Roddy podziela mój pogląd, że słownictwo kobiet pod pewnymi względami różni się od słownictwa mężczyzn. Przede wszystkim zawiera słowa, których mężczyźni nie używają. Natychmiast pojął sens mojego odkrycia. Nie mam pewności, czy zaakceptował moje wnioski, dotyczące istoty tego spostrzeżenia. Podkreślił jednakowoż, że niższy prestiż kojarzony z określonymi słowami, używanymi przez kobiety, może się przyczyniać do utrwalania stereotypowego postrzegania kobiety jako istoty zasadniczo niższego rzędu. W oczach mężczyzn, dodajmy. Nie zgadza się jednak, że kobiety mogą się posługiwać bogatszym słownictwem, aby w ten sposób ustalać wyraźną więź komunikacyjną, obowiązującą w ich gronie.

Gideon zakołysał brandy w kieliszku.

- I co niby jest takiego ważnego w słownictwie kobiet? Hanna postukała się palcami w kolano i ściągnęła brwi.

- Weźmy słowo „lila”.

- Weźcie. Ja bym go kijem nie dotknął.

- W tym rzecz. Dlaczego byś go nie dotknął? Gideon zmrużył oczy.

- To takie niemądre słowo. Kojarzy mi się z projektantami, fanatykami mody i jeszcze kilkoma innymi grupami, których nie wspomnę.

- Jakimi innymi grupami?

- Już dobrze, niech ci będzie. To kobiece słowo. Hanna uśmiechnęła się szeroko.

- A widzisz. Mocarni twardziele, psy na baby, czyli typy takie jak ty, za żadne skarby nie użyliby słów „lila” albo „chabrowy”.

- Nie ma potrzeby ich używać, i tyle - wymamrotał do kieliszka.

- To żart? Bez nich nie masz szans opisać pewnych odcieni fioletu albo błękitu z taką precyzją, jak ja.

- Nie mam powodu opisywać akurat tych odcieni fioletu lub błękitu - ocenił z niezachwianą pewnością siebie.

- Gideonie, spójrz prawdzie w oczy. Bez słowa „lila” nie możesz mówić o określonych kolorach. Mogłabym podsunąć ci jeszcze inne przykłady słów, których zapewne byś nie użył, bo wydają ci się niemądre albo infantylne. Ja z nich korzystam bez oporów i w rezultacie znacznie precyzyjniej komunikuję się z innymi kobietami albo, dajmy na to, z dekoratorem wnętrz. Te słowa mają jednak wadę: gdy je stosuję, mówię jak kobieta.

- Jesteś kobietą.

- Test ze spostrzegawczości zaliczony. Skoro tak zdecydowała natura i nic tego nie zmieni, dlaczego miałabym wyrzekać się możliwości stosowania tych problematycznych słów? - Hanna ponownie pochyliła się nad zapiskami. - Ponad wszelką wątpliwość moja ciocia wykazała się ogromną przenikliwością, dokonując tego spostrzeżenia. Nie zapominaj, że notatki powstały przed wojną. Dziedzina analizy językowej była wówczas jeszcze w powijakach.

- A co na to Drogi Roddy? Hanna przeczytała jeszcze fragment.

- Najwyraźniej postanowił potraktować ciocię Elizabeth protekcyjnie. Wysłuchał jej szczegółowej analizy przeprowadzonych obserwacji, a następnie pogłaskał ją po główce i pochwalił, że niby taka malutka, a taka mądrała. Miał szczęście, że nie skopała go po jajach.

Gideon się wzdrygnął.

- Kobiety nie powinny używać takich słów.

- Nie ograniczam się do słów przynależnych kobietom. - Hanna czytała dalej. - Ciocia Elizabeth wyciągnęła zasadniczy wniosek: kobiecy język jest bogatszy i stosuje się go do wyrażania koncepcji oraz emocji, których mężczyźni nie są w stanie pojąć. Mamy tu jeszcze dopisek. Opracowanie, które na ten temat sporządziła ciocia, zostało zatwierdzone do druku. Dzieło Drogiego Roddy'ego powędrowało do szuflady. Ha! Masz za swoje, Drogi Roddy!

- Ciekawe, czy twoja ciotka z nim sypiała.

- Jeśli tak, to najpewniej nie był na tyle dobry w te klocki, aby zmienić jej wnioski badawcze. - Hanna zamknęła dziennik. - A niech mnie. Ciekawa historia. Chętnie poznałabym nazwisko Drogiego Roddy'ego. Byłoby znakomicie, gdyby się okazało, że to jakaś wielka szycha w świecie antropologii.

- Ujawnienie dawnych wybryków akademickich twojej słynnej cioci może ci zagwarantować

odpowiednio skandaliczną oprawę książki - rozważał Gideon. - Ale pewnie lepiej by było dorzucić trochę wątków lesbijskich. Czytelników bardziej by to zaszokowało.

- Wiem. Chyba będziemy musieli poczekać, wkrótce poznamy całą prawdę. - Hanna pobieżnie przejrzała rząd cienkich czarnych książek. - Nie wiadomo, jakie smakowite kąski są ukryte w tych dziennikach.

Gideon przypatrywał się jej z uwagą. Z jego twarzy znikło rozbawienie.

- Zaczynasz na poważnie myśleć o napisaniu tej książki, prawda?

- Tak - odparła szczerze. - Zaczynam:

- By wyrównać rachunki z Vicky Armitage? Hanna nieświadomie dotknęła wisiorka na szyi.

- Chodzi o coś więcej, Gideon. Może chcę coś sobie udowodnić.

- Udowodnić? Chcesz dowieść, że poradziłabyś sobie jako antropolog, gdyby twoje życie nie potoczyło się innym torem? Napisanie książki to za mało. Jak sama podkreśliłaś, nie stworzysz pracy naukowej, poświęconej antropologii na poziomie uniwersyteckim. Pamiętaj, twoim celem jest rozbudzenie w ludziach ciekawości i rozpętanie skandalu. Nawet jeśli sprzedasz milion egzemplarzy książki, środowiska akademickie i tak ją rozerwą na strzępy i rozrzucają na cztery wiatry.

- Niech robią, co chcą - burknęła i skrzywiła się. - Cokolwiek uczynią i tak nie będą mogły zignorować mojej pracy. Cioci Elizabeth bardzo by się to spodobało. Gideon odstawił kieliszek i oparł dłonie na kolanach. - Hanno, jakie znaczenie ma dla ciebie ta książka?

- Jeszcze nie jestem pewna.

- Jeśli zamierzasz wejść na ring, musisz jasno określić swoje zamiary. Powinnaś wiedzieć, jak daleko się posuniesz, jaką odpowiedzialność jesteś gotowa wziąć na swoje barki i po czyim trupie dotrzesz do celu. Przede wszystkim zadecyduj, dokąd zmierzasz.

- Czy to ostrzeżenie specjalisty? - spytała spokojnie.

- Powiedzmy, że spróbowałem sił jako doradca zawodowy. - Uśmiechnął się półgębkiem, lecz jego spojrzenie pozostało poważne. - Jak sobie radzę?

- Przywykłam do udzielania rad, a nie do ich przyjmowania.

- Ja też nie lubię, kiedy ktoś mi coś doradza. Może dlatego dzisiejszego popołudnia potraktowałem cię tak obcesowo. Wybacz.

- Nic się nie stało. Kiedy postanowiłeś zabrać mnie na kolację, zorientowałam się, że chcesz przeprosić. Taki masz zwyczaj.

- Nadal uważasz, że potrafisz czytać we mnie jak w księdze?

- Każdego dnia znajduję nowe elementy układanki - zapewniła.

- Chodź tutaj - mruknął i wyciągnął ku niej dłonie. - Dorzucę ci jeszcze jeden element do kompletu. Nie poruszyła się, ale poczuła, że jej ciało zaczyna płonąć.

- Łatwo ci to przychodzi, co? - spytała.

- Kochanie się z tobą? Najprostsza rzecz pod słońcem.

- Bo jestem łatwa?

- Skąd. - Potrząsnął przecząco głową. - Bo to takie przyjemne. Pasujesz do mnie jak ciepła rękawiczka, Hanno.

- Zatem jestem komfortowa? Nie jestem pewna, czy to coś lepszego od bycia łatwą.

- I kto teraz usiłuje wszczynać kłótnie? Płynnie zsunął się z kanapy i pociągnął za sobą Hannę tak, aby położyła się pod nim na podłodze. Spoglądała mu w oczy, świadoma ich żaru. Jego ciężar przytłaczał ją na całej długości ciała.

- Nie takie zmagania miałam na myśli - wyszeptała. Popatrzyła na niego oczami szklistymi z pożądania, które Gideon z taką łatwością w niej budził.

- Ależ owszem - wyszeptał i zbliżył wargi do jej ust. Jego dłoń spoczęła na jej piersi. - Czuję, że jesteś skora do potyczki. To bardzo miłe uczucie. Hanna zadrżała. Cienki materiał za dużej koszuli prawie nie chronił jej przed jego napastliwością. Chciała wyszeptać imię kochanka, lecz przez zaciśnięte gardło nie przedostało się ani jedno słowo. Czowała żar bijący od Gideona, choć oboje byli ubrani.

Gideon westchnął z satysfakcją, czując, jak Hanna mu ulega. Otworzyła się przed nim niczym morze pod naporem okrętu, a następnie otoczyła go jak płynny jedwab. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zdoła się nią nasycić. Celowo odsuwał od siebie myśl, że pozostały im tylko cztery dni na Santa Inez. Tyle jeszcze mieli do odkrycia, tyle mogli zbadać, tyle wspólnie doświadczyć. Przy niej czuł się jak nowo narodzony. Miała na niego zbawienny wpływ. Z początku doprowadzała jego ciało do stanu wrzenia, a potem, gdy dobiegło końca ponadczasowe interludium, zapewniała mu zaspokojenie i nieopisaną radość.

Najprzyjemniej jednak było mu wtedy, gdy słuchał, jak szeptała jego imię, drżąc z satysfakcji. Czuł, że nigdy, przenigdy nie znudzi mu się wyczekiwanie na następny raz, kiedy Hanna je powtórzy. Jej spontaniczne zachowanie było niczym wspaniała potrawa, której chciałoby się kosztować raz po raz. Rozpiął guziki jej koszuli. Gdy wsunął dłoń pod materiał, aby sięgnąć do jej piersi, poczuł pod palcami wisior, zimny i twardy, pozbawiony wartości kamień. Nie rozumiał, co takiego dostrzegła w nim Hanna. Momentalnie jednak zapomniał o tej ozdobie, gdy jego ręka dotarła do celu.

Pod wpływem pieszczoty Hanna zacisnęła palce na jego włosach.

- Ach, Gideon... !

- Spokojnie, słonko. Nie ma pośpiechu.

- Ale ja muszę... - poskarżyła się i poruszyła niespokojnie, zaborczo.

- Doprawdy? - Rozpiął jej dzinsy i przesunął dłonią po nagim, starannie ukrywanym ciele. - Wobec tego pozwól, że zaproponuję ci przekąskę przed daniem głównym.

Oddechnęła głęboko i zakołysała biodrami, gdy poruszył dłonią. Zatopiła palce w jego włosach. Po chwili, gdy całkiem zsunął z niej spodnie, sięgnęła do guzików jego koszuli.

- A teraz danie główne - oznajmił z zadowoleniem, przytulił się do niej i wszedł w nią. Wystarczyło kilka ruchów, by doprowadzona na skraj rozkoszy wydała z siebie niekontrolowany okrzyk. Jej ciałem wstrząsnęły rozkoszne dreszcze. Gideon po chwili dołączył do kochanki, rozładowując nagromadzone napięcie. - Dlaczego za każdym razem jest mi z tobą coraz lepiej? - spytała rozmarzona, gdy oboje odzyskali oddech. - Pewnie dlatego, że masz mnóstwo utajonych zdolności, które po trochu odkrywam - odparł swobodnie.

Rozdział 7

Wschodzące słońce wypełniało pokój światłem, które wydawało się aż nazbyt przejrzyste, nietypowo świeże i nowe. Purpurowy uroczyn, który zawsze wyglądał tak, jakby lada moment miał się przedrzeć na drugą stronę. żaluzji na oknie, mógłby stanowić fragment obrazu, namalowanego akrylami albo olejami. Czerwień była zbyt intensywna, aby dało się ją oddać akwarelami. Wyspa miała w sobie coś, co sprawiało, że ludzie chwyтали za pędzel i sięgali po sztalugi. Hanna po raz pierwszy w życiu nabrała chęci, by spróbować sił w malarstwie. Nigdy nie malowała i nawet nie

wiedziała, czy ma zdolności plastyczne. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że to byłaby strata czasu. Ostatecznie знаła swoje możliwości i nigdy dotąd nie zabłysła jako artystka. Przez chwilę leżała nieruchomo i mrugała, aby się rozbudzić. U jej boku spał Gideon, rozłożony na większej części łóżka.

Ostrożnie obróciła się na bok i oparła na łokciu, aby lepiej widzieć człowieka, który zajął łóżko niczym dowódca zwycięskiej armii. W jaskrawym świetle także on wydawał się zbyt wysycony barwą, aby dało się go uwiecznić akwarelami. Białe prześcieradło owinęło się wokół jego muskularnej nogi; druga swobodnie zwisała poza krawędź materaca. Gideon leżał na brzuchu, z odwróconą głową. Jego ciemne włosy wyraźnie kontrastowały z białą poduszki. Nawet gdy spał, szerokie ramiona zdradzały drzemiacą w nim moc.

Hanna pomyślała o energii i sile woli, które zmotywowały go do wyruszenia za nią najpierw do Seattle, potem na Santa Inez. Gotowa była się założyć, że po raz pierwszy w życiu pozwolił sobie oderwać się tak całkowicie od palących problemów świata biznesu. Nie wiedziała, czy powinno jej to pochlebiać, czy też raczej dać powód do zachowania czujności. Być może wchodziło w grę jedno i drugie.

Rzecz jasna taka sytuacja nie mogła trwać wiecznie. Hanna w pełni to sobie uzmysławiała. Ten jeden tydzień w raju został wykradziony codzienności. Pogodziła się z tym praktycznie na samym wstępie wyjazdu, choć mała cząstka niej wciąż buntowała się przeciw temu, co nieuchronne.

Powoli wysunęła się z pościeli. Oslepiająca jasność oraz natłok przemyśleń sprawiły, że Hannę ogarnął niepokój. Czowała się dziwnie podminowana. Była naga, jeśli nie liczyć wisiora, którego zapomniała zdjąć przed pójściem do łóżka. Zbliżyła się do okna. Przez palmy, porastające brzegi zatoczki, widziała ostre, białe światło, odbijające się od powierzchni morza. Nagle uświadomiła sobie, co powinna zrobić, aby uporać się z niewygodnym nastrojem.

Gideon nadal smacznie spał, kiedy chwyciła strój kąpielowy i wymknęła się z pokoju. Ubrała się za progiem, przerzuciła ręcznik przez ramię i uchyliła podwójne drzwi, za którymi rozpościerał się świat zalany porannymi promieniami słońca.

Tego dnia mała plaża prezentowała się wyjątkowo dziewiczo, była czysta, biała, nieskalana. Zdumiewająco przejrzysta woda w zatoczce wydawała się nierealna. Hanna upuściła ręcznik i zanurzyła stopy w morzu.

Nastał czwarty dzień jej wakacji. Hanna położyła się plecami na wodzie i rozmyślała, co będzie robiła za tydzień o tej porze. Gideon poleci do Tucson. Czy zadzwoni? Na pewno nie napisze. Mężczyźni przytłoczeni zajęciami nie pisują. Sytuacja wydawała się oczywista: już nigdy go nie zobaczy.

Obróciła się na brzuch i powoli popłynęła do wylotu zatoki. Przede wszystkim powinna zadbać o własne życie, a wszystko wskazywało na to, że Gideon nie będzie jego częścią. Jeżeli ten mężczyzna się nie zmieni, żadna kobieta nie zwiąże się z nim na stałe. Zapewne nigdy się nawet nie zorientuje, co przeszło mu koło nosa.

Gideon nie był wyjątkiem. Ciotka Elizabeth najwyraźniej niespecjalnie tęskniła za Drogim Roddym. W swoich późniejszych notatkach nie wspominała o nim ani słowem. Prześledzenie historii tego mężczyzny, opisanej w dziennikach ciotki, byłoby fascynującym zajęciem. Hanna uświadomiła sobie, że pod pewnymi względami Gideon bardzo przypomina Elizabeth Nord. Oboje osiągnęli znaczne wpływy w światach, w których postanowili zaistnieć. Oboje sprawiali wrażenie usatysfakcjonowanych możliwością przejścia przez życie w pojedynkę.

Nie chodziło przy tym tylko o to, że pozostali niezależni, uznała, usiłując przeanalizować osobowości dwojga ludzi, którzy się nigdy nie zetknęli. Hanna uważała się za kobietę niezależną. Praca sprawiała jej dostateczną satysfakcję, lubiła swoich przyjaciół i styl życia. Problem musiał zatem tkwić w czymś innym. Ciotka Elizabeth i Gideon reprezentowali całkiem inny typ samotności niż ona.

Przestała pływać i dotknęła stopami dna. Przez pewien czas brodziła, zapatrzona w oślepiające światło na ruchliwej wodzie. Momentalnie rozboleły ją oczy, wystawione na działanie ostrego słońca. Odwróciła głowę i skupiła uwagę na skalistym występie, tworzącym jedno ramię zatoczki. Jej oczy wkrótce zaczęły odzyskiwać sprawność, a zwały granitu, pociemniałego od morskiej mgiełki, nabrały ostrości.

Ostrość spojrzenia. Sukces zależał między innymi od niej. Gideon i Elizabeth bez względu na okoliczności zachowywali ostrość widzenia, podobnie Victoria Armitage. Cała trójka sprawiała wrażenie, że zasadniczo dałaby sobie radę samotnie. Gdy ktoś pojawiał się w ich pobliżu, zwykle wykorzystywali go do swoich celów. Hanna nie wątpiła, że Vicky wykorzystywała Drake'a. Z pewnością Gideon też potrafił zrobić użytek z każdego, kto mu się nawinął pod rękę. Po latach nie dało się stwierdzić, ilu ludzi mogła wykorzystać ciotka Elizabeth. Te trzy osoby dysponowały siłą W całości ukierunkowaną na osiągnięcie własnych celów.

Co takiego Gideon powiedział poprzedniej nocy? Jeśli zamierzała wejść na ring, musiała jasno określić zamiary. Powinna wiedzieć, jak daleko się posunie, jaką odpowiedzialność jest gotowa wziąć na swoje barki i po czym trupie dotrze do celu. Przede wszystkim musiała jednak zdecydować, dokąd zmierza.

Hanna ciężko westchnęła, przypomniawszy sobie, jak doradziła Gideonowi odzyskanie równowagi w życiu poprzez powrót do zarzuconego hobby - kartografii. Ludzie tacy jak Elizabeth Nord, Victoria Armitage czy Gideon Cage nie potrzebowali ani nie chcieli równowagi. W ich życiu brakowało na nią miejsca. Całą energię skupili na realizacji osobistych zamierzeń. Kto wie, może byli wybrańcami losu - nie wiedzieli albo nie obchodziło ich, co mogą tracić. Uważali, że niczego im nie brakuje.

Czy Hanna odnalazłaby wewnętrzną siłę i doznała spełnienia, gdyby konsekwentnie dążyła do zdobycia tytułu doktorskiego? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Pomyślała o mężczyźnie, który nadal był w jej łóżku, i po raz pierwszy doszła do wniosku, że trochę mu zazdrości. On jej nie potrzebował, jeśli nie liczyć przelotnych, fizycznych zbliżeń. Ona za to była bliska etapu, na którym Gideon stałby się mężczyzną niezbędnym w jej życiu, nie tylko pod względem fizycznym.

Wraz z zazdrością pojawiło się uczucie niechęci i pogłębienie stanu ogólnego niepokoju. Hanna zanurkowała głęboko i wynurzyła się na powierzchnię, gwałtownie młóćąc wodę rękami. Nieświadomie popłynęła ku wylotowi zatoczki. W wodzie jej noga sprawowała się całkiem nieźle, prawie normalnie. Gdy ją zginała, czuła pewną słabość w kolanie, która jednak nie zakłócała jej poczucia równowagi. Cokolwiek się zdarzyło podczas tej wyprawy na Karaiby, z całą pewnością było korzystne dla zdrowia.

Hanny. Twarz miał surową i ściągniętą, jeszcze nigdy nie widziała u niego takiej miny. Była tak skołowana, że przez moment wydało jej się, że Gideon to rekin.

- Na miłość boską, Hanno! Co u licha... Zbliź się. Nie. ruszaj się, nie musisz już walczyć. Jestem przy tobie. Możesz normalnie oddychać?

Usiłowała coś powiedzieć, lecz kaszel skutecznie jej to uniemożliwił. Zdołała tylko lekko skinąć głową, kiedy ją chwycił, aby nie zanurzyła się ponownie. Z nieopisaną ulgą powitała jego wsparcie. Dzięki Gideonowi nie musiała poświęcać resztek energii na utrzymywanie się na powierzchni

zatoczki. Zarzuciła mu ręce na szyję i próbowała uspokoić urywany, świszczący oddech.

- Byłam pewna... że ty... jesteś... rekinem. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie cieszyłam na widok rekina.

- Nic nie mów, słonko. Oddychaj. Jesteśmy prawie na miejscu. Gideon sprawnie przecinał taflę wody, chcąc jak najszybciej dopłynąć do brzegu. Kilka minut później Hanna wyczuła, że zwolnił, aby sprawdzić, czy dno jest już wyczuwalne pod stopami. W następnej chwili wziął ją na ręce i wyniósł na plażę. Przytuliła się do niego, jakby pragnęła wchłonąć jego siłę i w ten sposób odbudować zapasy energii. Dzięki bliskości Gideona odzyskiwała pewność siebie. Przywarła do niego z taką samą mocą jak wtedy, gdy się kochali.

Gideon ostrożnie ukląkł na piasku i położył Hannę na ręczniku, który przed kąpielą zostawiła na brzegu. Zmęczona, uniosła głowę. Teraz, gdy niebezpieczeństwo zostało zażegnane, mogła sobie pozwolić na nieśmiały żart.

- Masz doskonałe wycucie czasu - pochwaliła kochanka między jednym ciężkim oddechem a drugim. Jej ciało zaczynało wierzyć, że przez pewien czas nie znajdzie się ponownie w wodzie. Czowała, jak rozluźniają się jej mięśnie, oddech staje się regularniejszy.

- Moje wycucie czasu nie jest warte funta kłaków. Powiedz mi, co się właściwie zdarzyło? - Ujął jej twarz w dłonie, jego oczy błyszczały. - Wystraszyłaś mnie na śmierć. Skąd się tutaj wziął ten gość w kombinezonie?

- Żebym to ja wiedziała. - Zadrzała, zapewne pod wpływem silnego wstrząsu. Pomyślała, że Gideon mógłby wyglądać nieco mniej drapieżnie. - Wyszłam pływać i ten ktoś pojawił się nagle za moimi plecami. Nawet go nie zauważyłam. Dotknął mojej nogi. Z początku sądziłam, że to ty, a potem okazało się, że jestem już pod wodą. Dobry Boże, Gideon... Jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. - Hanna natychmiast uświadomiła sobie, że to nieprawda.

Już raz doświadczyła nieopisanego strachu, kiedy uczestniczyła w wypadku samochodowym. Tamte chwile upiornego lęku zamazały się w jej pamięci, za to wciąż miała przed oczami zdarzenia sprzed kilku minut.

- Usiłował cię zabić. Pokręciła głową, jakby chciała zaprzeczyć oczywistym faktom. Rzecz jasna, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co zamierzał uczynić płetwonurek - morderca. - Gideon, to wszystko nie ma sensu.

- Mógł założyć, że mieszkasz w tym domu zupełnie sama. Może pomyślał, że pozbędzie się ciebie, a następnie go splądruje.

- Dom ciotki stał pusty przez wiele miesięcy i nie doszło do włamania. Dlaczego dopiero teraz?

- Zgłosimy sprawę na policję, może tam poznamy inne prawdopodobne wyjaśnienia. - Gideon pogłaskał ją po ramionach, jakby się chciał upewnić, że Hanna jest cała i zdrowa. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Teraz już tak, dzięki tobie. Być może już nigdy nie będę chciała pływać, ale czuję się nieźle. Gideon, tak bardzo się bałam. - Wyciągnęła ku niemu ręce i przytuliła twarz do jego mokrego torsu.

- Spokojnie, słonko. Już dobrze. Teraz nic ci nie grozi. - Przytulił ją i przemawiał łagodnie, jednocześnie głaszcząc po mokrych włosach. - Rety, wydaje ci się, że byłaś przerażona? Ja teraz czuję się światowej klasy specjalistą od panikowania.

- Jak mnie znalazłeś? - Nie potrafiła powstrzymać drżenia głosu. Odetchnęła kilka razy, usiłując zapanować nad mimowolnymi spazmami, lecz bez rezultatu.

- Obudziłem się i zorientowałem, że cię nie ma, więc przyszło mi do głowy, że pewnie poszłaś

popływać. W drodze na plażę usłyszałem twój krzyk. Piekielnie trudno było cokolwiek dostrzec przy tak intensywnym świetle, odbijającym się od powierzchni wody. Na szczęście robiłaś tyle zamieszania, że w końcu zauważyłem coś niepokojącego nieopodal rafy. Hanno, niemądra kobieto, nie wolno samotnie włązić do morza.

- Ty to robisz niemal każdego ranka.

- Ja to co innego.

- Nie krzycz na mnie. Nie teraz. Może trochę później, zgoda? Pochylił się i mocno ją uściśnął.

- Umowa stoi - odparł. - Nakrzyczę na ciebie za jakiś czas. Słonko, przestań dygotać. - Nie mogę.

- Przeciwnie, możesz, do jasnej cholery! Uśmiechnęła się blado.

- Idę o zakład, że w takim stylu zarządzasz firmą Cage i Wspólnicy. Bezustannie wydajesz rozkazy.

- Tylko w taki sposób można kierować przedsiębiorstwem.

- Ale z pewnością nie robisz tego nago, jak teraz. Wymamrotał coś w jej wilgotne włosy.

- Masz umiejętność szybkiego zmieniania tematu. - Zaczął masować jej plecy. - Lepiej ci?

- Znacznie.

- Jak tam noga?

- Boli, ale staram się o tym nie myśleć. Zważywszy, że komuś prawie udało się mnie utopić, obolałe kolano to naprawdę drobiazg.

- Dasz radę się ubrać i złożyć wizytę na policji, a raczej u ludzi, którym się wydaje, że usiłują pilnować tu porządku?

- Dam, ale wątpię, by to miało sens. Widziałam tylko maskę i kombinezon pływaka. Nie byłabym w stanie rozpoznać tego człowieka.

- Musimy donieść o zdarzeniu.

- Wiem. - Westchnęła i odsunęła głowę od torsu Gideona. - Wystarczy jedno takie zdarzenie, żeby popsuć wakacje, prawda?

Popatrzył na nią dziwnie i zmarszczył brwi. Nie zareagował na jej uwagę. - Chodźmy - powiedział. - Wracamy do domu.

Policjanci na wyspie okazali się uprzejmi, potraktowali sprawę z zachowaniem pozorów powagi, lecz w ostatecznym rozrachunku nie zrobili nic pożytecznego. Mieli jednak własną teorię na temat zdarzenia.

- Uważam, że to bzdura - oświadczyła Hanna stanowczo, wdrapując się do dżipa po wyjściu z komisariatu. - Ten człowiek usiłował mnie utopić, nie zgwałcić.

Gideon zacisnął dłonie na kierownicy. Patrzył przed siebie ponurym, nieprzenikniętym wzrokiem. Hanna nie potrafiłaby dokładnie opisać jego nastroju, ale z pewnością nie był dobry. Gideon nie krył irytacji od dwóch godzin, kiedy przestąpili próg komisariatu.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć - odparł. - Kapitan mógł mieć rację. Okoliczności pasują do dwóch innych zdarzeń, o których nam opowiadał.

Hanna zadrżała, przypomniawszy sobie przebieg rozmowy ze stróżem prawa. W ostatnich miesiącach na Santa Inez doszło do dwóch gwałtów. W obu wypadkach pływająca samotnie turystka została zaatakowana przez mężczyznę, który najpierw podtapiał ofiary, a potem je wykorzystywał.

- Żadna z tych kobiet nie wspomniała, by gwałciciel miał akwalung i kombinezon.

- Cholera, wiem - burknął Gideon i ze złością wrzucił pierwszy bieg, a potem wyjechał na drogę.

Jego tłumiona irytacja budziła niepokój Hanny, która miała już dość agresji jak na jeden ranek. Zgarbiła się w fotelu i ponuro kontemplowała zmieniający się krajobraz. Niskie parterowe lub

piętrowe domki w niewielkim centrum były do siebie dosyć podobne. W żadnym nie zainstalowano szyb w oknach - mieszkańcy zadowalali się okiennicami z żaluzjami, które zamykano tylko podczas burz. W małych ogródkach gęsto rosły uroczyny, kąciciern i hibiskus. Takie budownictwo sprzyjało przebywaniu na dworze, na ulicach, wśród sąsiadów, zawsze chętnych do rozmowy. Był to zupełnie inny świat niż ten, który znała Hanna.

Zrozumiała, że nadeszła pora powrotu do jej codzienności. Zerknęła na wyrazisty profil Gideona.

- Niewiele brakowało, a rozszarpałbyś tego biednego policjanta na strzępy - zauważyła.

- Byłem zdenerwowany.

- Lepiej ci nie wchodzić w drogę, kiedy się denerwujesz. Puścił jej uwagę mimo uszu.

- Ten człowiek mówił do rzeczy, Hanno. Nie powinnaś była sama pływać w morzu.

- Błagam, nie wracajmy już do tego! To ty mnie broniłeś przed kapitanem, czyżbyś zapomniał? Wyjaśniłeś mi, że plaża jest prywatna i że mam prawo na niej przebywać i pływać tam w morzu. O ile mnie pamięć nie myli, sporo czasu poświęciłeś problemowi bezkarności gwałcicieli na wyspie. W komisariacie mnie popierałeś. Rozprawiałeś się z tym funkcjonariuszem bez trudu, a teraz akceptujesz jego tok rozumowania?

- Nie powinnaś była sama pływać.

- Dlaczego nie, na miłość boską? Dom i plaża przed nim należą do mnie! Teraz ja zaczynam się denerwować. Gideon, znam swoje prawa. Dlaczego mężczyźni uważają, że kobiety same się proszą o to, by je napadano?

- Nie powiedziałem, że się o to prosiłaś, musisz jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Jesteś kobietą. Samotna lub odizolowana od ludzi stajesz się łakomym kąskiem.

- Ciotka mieszkała w tym domu przez długie lata - poinformowała go, tłumiąc irytację. - Sama jak palec. Nikt nigdy jej nie zaczepiał. Pamiętaj, to nie jest niebezpieczna okolica. Nie rok i nie dwa spędziłam w Seattle i jak dotąd uniknęłam napaści, a przecież w Seattle popełnia się znacznie więcej przestępstw niż na tej wyspie!

- Nie znasz wyspy tak dobrze jak Seattle. Hanna odwróciła głowę.

- Wiesz, na czym polega problem? - Spojrzała na niego. - To mnie dzisiaj zaatakowano, ale ty jesteś zły na siebie, bo czujesz się odpowiedzialny. A teraz wyładowujesz na mnie swoją irytację.

- Nie jestem w nastroju na psychologiczne analizy swojej motywacji. Próbuję przekazać ci istotną informację, logiczną i opartą na zdrowym rozsądku. W domu, w Seattle, nie kręcisz się nocami po ciemnych uliczkach, prawda? Tutaj nie chodzisz sama popływać.

Hanna zorientowała się znienacka, że po ataku złości odzyskuje względny spokój. Irytacja pomogła jej otrząsnąć się z ponurego przygnębienia, które dręczyło ją po porannych przeżyciach.

- Nie krzycz na mnie, nie ma takiej potrzeby - oświadczyła wyniośle. - Być może już nigdy w życiu nie pójde popływać.

Gideon chyba w końcu zrozumiał, że Hanna nie jest w nastroju na potakiwanie. Spojrzał na nią nieco łagodniej.

- Słonko, nie krzyczę na ciebie - zapewnił ją.

- Czyżby? - wycedziła. - A jak nazwałbyś to, co robisz? Westchnął ciężko.

- Może i krzyczę - przyznał. - Jeszcze się nie otrząsnąłem po poranku. Czuję wewnętrzny chłód. Pewnie masz rację. Irytuję się na ciebie, bo jestem wściekły na siebie. Złagodniała.

- Przecież w niczym nie zawiniłeś. Uratowałeś mi życie, nie pamiętasz?

- Chryste. Zaprzedałbym diabłu duszę, byle tylko dopaść tego bydlaka w kombinezonie. - Gideon

wyraźnie usiłował przegnać podły nastrój. - Jakoś nie śpieszy mi się z powrotem do domu ciotki Elizabeth, a tobie?

Hanna nie czuła już złości, raczej przygnębienie. Pogodziła się z rzeczywistością. - Niespecjalnie.

- Jeszcze nie mieliśmy okazji zwiedzić całej wyspy. Dzisiaj jest dobry dzień na uzupełnienie zaległości. - Nawet nie czekał, aż Hanna wyrazi zgodę, tylko bez zbędnej dyskusji minął boczną drogę, prowadzącą do domu na plaży. Kwadrans później, na południowym krańcu wyspy, zaparkował auto przy skalistym urwisku tuż nad morzem i popatrzył na Hannę. Krótki, przyjemnie ciepły poranek na wyspie ustępował miejsca jak zwykle dusznemu popołudniu. Na niebie gromadziły się pierwsze chmury. Żaglówka opływała cypel, kierując się ku przystani - była to spokojna, wręcz idylliczna scena, która w żaden sposób nie mogła się kojarzyć z agresywną napaścią sprzed paru godzin.

- Hanno, wszystko gra?

- Jako tako. Dziwnie się czuję. Gideon oparł się plecami o drzwi samochodu i spojrzał na nią przenikliwie. - To normalne.

- Chyba tak. Gideon przeniósł wzrok na żaglówkę. Lewą rękę oparł swobodnie na kierownicy.

- Moim zdaniem tutejsza policja nie ma najmniejszych szans na znalezienie napastnika.

- Co ty powiesz. Wkrótce stąd znikniemy - jeszcze jedna para turystów, którzy złożyli doniesienie o przestępstwie. Gdy tylko opuścimy wyspę, policja wepchnie naszą teczkę do przepastnej szuflady i na tym koniec. Co z oczu, to z serca.

- Może właśnie to mnie gryzie - mruknął. Hanna uśmiechnęła się niewesoło.

- Wściekasz się, bo sprawiedliwości zapewne me stanie się zadość?

- To cię bawi?

- Ani trochę - odparła powoli. - To chyba byłoby dziwne, prawda? Zawsze wydawałeś mi się człowiekiem, który sam decyduje o tym, co jest zgodne z prawem, a co nie. Pewnie trudno ci znieść zależność od oficjalnego wymiaru sprawiedliwości?

- Zrobiłbym wszystko, aby znaleźć bandytę. Hanna wierzyła mu bez zastrzeżeń.

- Postaraj się o tym nie myśleć - westchnęła. - Nic nie możemy zrobić i oboje to wiemy, ale mam świadomość siły twoich emocji.

Zaklął siarczyście.

- Emocje to mało powiedziane - burknął. - Krew mnie zalewa, cholera.

- Moim zdaniem nasze wakacje dobiegły końca - oznajmiła cichym głosem. Gideon wbił w nią uważne spojrzenie. - Co ty wygadujesz?

- Pora wracać do domu.

- Minęły zaledwie cztery dni, przed nami jeszcze trzy - przypomniał zmienionym głosem. Bardziej spiętym. Podenerwowanym.

- Gideon, musimy się pakować. - Już nie miała wątpliwości. - Wszystko się zmieniło, bezpowrotnie. Oboje o tym wiemy.

- Nic się nie zmieniło - oświadczył z irytacją. - Tyle tylko, że przez trzy dni nie mogę spuszczać z ciebie wzroku. Hanno, słuchaj uważnie. Wiem, że jesteś wystraszona i niespokojna. Dopilnuję, byś ani przez moment nie była sama. Nic ci już nie grozi.

- Ale teraz jest już inaczej. Nie, Gideon, pora wracać do Stanów. Nie chodzi tylko o to, co się zdarzyło dzisiaj rano. Coraz bardziej się niepokoisz. Jestem o tym przekonana od chwili, gdy zobaczyłam, jak wczoraj kupowałeś ten magazyn dla biznesmenów. Oboje wiemy, że rozmyślasz o

Ballantynie i zastanawiasz się, co on porabia. Cage i Wspólnicy to twoje oczko w głowie, nie wytrzymasz jeszcze trzech dni rozłąki z firmą. Zbyt dużo będzie cię to kosztowało.

Zmrużył oczy.

- Wytrzymam, ile będzie trzeba, i nie martw się o moje koszta. Stać mnie na wszystko, co zechcę. Hanna pokręciła głową.

- Ciebie może stać, mnie nie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Brakuje ci kasy? Uszy do góry, sam opłacę wszystkie rachunki. Hanna wykrzywiła usta.

- Nie mam na myśli pieniędzy - burknęła. - Prawdę powiedziawszy, cztery dni z tobą to maksimum, które jestem w stanie znieść.

Gideon nagle zamarł. Jego nienaturalny spokój wytrącił Hannę z równowagi.

- Nie sądziłem, że masz jakieś zasadnicze zastrzeżenia - mruknął cicho. Drgnęła, słysząc szorstkość w jego głosie.

- Nie mam zastrzeżeń, sam powinieneś wiedzieć to najlepiej. Moje problemy nie mają z tobą nic wspólnego. Zrozum, chodzi o mnie.

- Wciąż denerwujesz się z powodu napaści.

- Nie tylko. Denerwuję się sytuacją zaistniałą między nami.

- A co złego dzieje się między nami, do licha?

- Gideon, nie rozumiesz? Mam inną konstrukcję psychiczną niż ty. Gdy tworzysz związek, żyjesz w nim dniem dzisiejszym. Uważasz, że przyszłość będzie, jaka będzie, i nie warto się o nią troszczyć. Taką masz metodę układania sobie relacji z ludźmi, obchodzi cię wyłącznie przyszłość twojej firmy. Nie jestem taka jak ty. Sam pomyśl. Usiłuję udzielać ci rad, choć wiem, że nie masz najmniejszego zamiaru się do nich stosować. Nie rozumiesz, czemu to robię tak wytrwale? Po prostu biorę pod uwagę przyszłość. Przejmuję się tym, co spotka ciebie, i tym, co czeka mnie. Wmówiłam sobie, że mogę bezkarnie wyrwać sobie ten tydzień z życiorysu, ale się myliłam. Wszystko ma swoją cenę. Cztery dni to maksimum, na które mnie stać. Następne trzy będą mnie kosztowały zbyt dużo. Nie wrócę do domu z mnóstwem cudownych wspomnień. Wrócę do domu rozgoryczona, a tego nie chcę.

- Jesteś przygnębiona i roztrzęsiona - oświadczył ponuro. - Trudno się dziwić, zważywszy na to, co cię spotkało. Jutro rano poczujesz się lepiej. Przestań się zamartwiać, daj sobie czas.

- Zrozum, nie potrafię przestać się zamartwiać. W przeciwieństwie do ciebie nie jestem w stanie oddzielić się od emocji. Nie umiem skupić uwagi na jednej sprawie i zapomnieć o reszcie. Wierz mi, ogromnie bym pragnęła. Dzisiaj rano, zanim zostałam zaatakowana, właśnie o tym rozmyślałam. Dziwne, prawda? Porównywałam cię z Vicky Armitage i moją ciotką. Wszyscy troje macie lub mieliście zdolność skupienia się na tym, co uważaliście za najważniejszą rzecz w życiu. Wszystko inne to dla was sprawy mało istotne, do których można podchodzić swobodniej. To, co nie zagraża waszej pasji, praktycznie was nie obchodzi. W twoim wypadku chodzi o firmę Cage i Wspólnicy, w wypadku Vicky to zapewne jej kariera. Z moją ciotką na pewno było tak samo. Trochę wam zazdroszczę, ale jednocześnie uważam, że to przerażająca umiejętność. To musi mieć coś wspólnego z twoim silnym charakterem. Czuję się bezradna, gdy muszę stawić ci czoło. Naprawdę nie potrafię tego wyjaśnić, ale wiem, że to coś niebezpiecznego. Pora, abym się uwolniła od zagrożenia.

- Całkowicie normalne podejście do biznesu opisujesz jak dziwaczną fantazję. Na litość boską, Hanno, przestań tak roztrząsać błahą sprawę.

- Zrozum, nie potrafię przestać jej roztrząsać i na tym polega problem. Do dzisiejszego rana z

umiarkowanym sukcesem ignorowałam ten problem. Teraz nie potrafię już przechodzić nad nim obojętnie. Nie możesz tego zrozumieć?

Mocno zacisnął ręce na kierownicy.

- Jesteś roztrzęsiona, bo ktoś usiłował cię zabić. Mogę to zrozumieć. Każdy przyzna, że masz prawo być zdenerwowana, ale reszta twojej przemowy o mocy i skupieniu to jakieś bzdety. Wpatrywała się w niego uważnie. Ani drgnął, nie próbował jej dotknąć, ale uświadomiła sobie, że usiłuje ją sobie podporządkować. Wyczuwała, że Gideon chce, aby się wycofała i przyjęła jego punkt widzenia. Po chwili, całkiem zniecka, poczuła rozbawienie.

- Jeśli sobie zapamiętasz te bzdety, zarobisz na nich fortunę - oświadczyła. - A teraz wracajmy do domu, jeszcze dzisiejszego popołudnia chcę dokończyć pakowanie książek i przewieźć pudła na lotnisko. Przy okazji zarezerwuję bilet.

- Hanno, posłuchaj mnie!

- Jeśli masz ochotę, zostań w domu ciotki jeszcze przez parę dni.

- Nie w tym rzecz - burknął!. - Dobrze o tym wiesz. - Wiem - przyznała. - Ale rozmowa o tym jest stratą czasu.

Wakacje dobiegły końca.

Te słowa tłukły się po głowie Gideona, kiedy pakował do dzipa ostatnie pudła z książkami i jechał na lotnisko. Te same słowa dręczyły go, nawiedzały, gnębiły, kiedy patrzył, jak Hanna dokonuje rezerwacji biletów na następny ranek. Koniec.

- Pamiętaj, zawsze możesz wybrać. Nic nie jest nieuchronne. Nie musisz niszczyć Ballantine'a. Jeśli żadne inne rozwiązanie nie przychodzi ci do głowy, po prostu odejdz i zaprzestań walki.

- Hanno...

- Do widzenia. - Stała na palcach i musnęła ustami jego wargi.

Rozdział 8

Pierwsze pudło z książkami, wyekspediowane przez Hannę z Santa Inez, dotarło do Seattle w środę. Wraz z nim zjawił się Hugh Ballantine. Hanna z początku nie zauważyła wysokiego rudzielca, który stał za żelazną bramą łukowatego przejścia jej domu mieszkalnego i z ciekawością patrzył, jak mierzyła siły, potrzebne do wniesienia po schodach pokaźnego kartonu z literaturą.

- Mogę pomóc? Lekko zaniepokojona, odwróciła się ku nieznanemu. Stał na tle oślepiającego słońca, trudno zatem było dostrzec jego rysy. Hanna zauważyła tylko, że miał płomiennorudą czuprynę, a takie kosztowny ciemny garnitur w drobne białe paski. Pomyślała sobie, że garnitur o niczym nie świadczy, napastnicy ubierali się przecież, jak chcieli. Odruchowo uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

- Pudło jest pani gabarytów. Hanna z przygnębieniem spojrzała na przesyłkę.

- Pakowaniem zajął się mój znajomy - zapewne ten rozmiar jest odpowiedni dla niego. Niestety, zapomniał uwzględnić faktu, że na miejscu będę musiała samodzielnie uporać się z pakunkiem. Ale to nie jest problem, naprawdę. Sąsiad mi pomoże.

Rudzielec podszedł bliżej do bramy i zerknął na naklejkę z adresem na paczce.

- Pani Hanna Jessett?

Fatalnie, przeszło jej przez myśl. Samotne kobiety nie powinny ujawniać nieznanym swoich

nazwisk i adresów. Mimo to jakoś nie mogła uwierzyć, by człowiek w garniturze był bandytą albo włamywaczem, wyglądał raczej na kogoś pokroju jej brata, czyli na biznesmena. Postanowiła delikatnie kontratakować.

- Szuka pan kogoś? W tym budynku? - odezwała się uprzejmie, ignorując zadane pytanie. Uśmiechnął się półgębkiem, w ciekawy sposób, nieco zgryźliwie. Hanna dostrzegła, że miał niezwykle błękitne oczy i przystojną, choć z gruba ciosaną i prostoduszną twarz. Ktoś z takim obliczem mógłby jeździć traktorem po zaoranym polu Środkowego Zachodu albo biegać z piłką do ostatniej bazy. Uważny obserwator dostrzegłby też drobne piegi, charakterystyczne dla młodzieńców o typowo amerykańskiej urodzie. Swego czasu zapewne należał do skautów. Ogólny pozytywny efekt nieco psuło czujne spojrzenie i mocno zarysowana linia nosa. Układ pasków na garniturze dowodził, że po zakończeniu sportowej kariery w liceum facet nie spoczął na laurach i nadal dbał o formę. Hanna domyślała się, że ma około trzydziestki. Być może byli rówieśnikami.

- Szukam Hanny Jessett - oświadczył. - Nazywam się Hugh Ballantine. Oparła się o wyłożoną kafelkami ścianę i skrzyżowała ręce na piersi. Miała na sobie oliwkowo-szary, wytarty sweter i dżinsy, najstarszą parę w domu. Wkładała ten strój wyłącznie do sprzątanania.

- Ballantine - mruknęła. - Ballantine... Skąd ja znam to nazwisko?

- Może interesuje się pani sprawami finansjery? - zasugerował.

- Ten Ballantine? - Koniuszkami palców postukała się w ramię. Sytuacja coraz bardziej się komplikowała, a Hanna nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Miło mi, że rozpoznaje pani nazwisko. Oderwała się od ściany i pochyliła nad pudłem.

- Niech pan sobie nie pochlebia. Moje zainteresowanie światem finansjery jest znikome.

- Wyręcę panią - zaproponował i znieruchomiał w wymownym oczekiwaniu. Westchnęła i niechętnie uchyliła żelazną bramę. Ballantine podszedł i podniósł pudło, zanim Hanna zdołała je chwycić.

- Po tych schodach na górę? Skinęła głową. Przynajmniej nie miała do czynienia z rabusiem.

- Potem prosto korytarzem, pierwsze drzwi z lewej.

- Obiecuję, że nie zabiorę pani dużo czasu. Chciałem tylko zamienić z panią słowo. - Ruszył swobodnie po schodach, jakby pudło było lekkie niczym piórko.

- Przyznam, że nie mam pojęcia na jaki temat - odparła Hanna. Obawiała się jednak, że potrafiłaby wskazać prawdopodobny powód jego wizyty. Wyciągnęła klucze z kieszeni dżinsów i podreptała po schodach za niespodziewanym pomocnikiem.

- Mamy wspólny problem, Hanno. Mogę zwracać się do pani po imieniu? - spytał i zatrzymał się pod wskazanymi drzwiami. Uważnie taksował jej profil, gdy je otwierała.

- Może pan - mruknęła z roztargnieniem. - Wątpię, czy mam jakiś problem, zwłaszcza taki, z którym nie potrafiłabym się samodzielnie uporać.

- Kojarzysz nazwisko Gideon Cage? - Minał próg tuż za nią i postawił pudło obok jednej z szafek na książki. Powoli się wyprostował i odruchowo otrzepał ręce, z uwagą rozglądając się po pomieszczeniu. Cokolwiek pomyślał o wystroju mieszkania, zachował swoje uwagi dla siebie. Hanna musiała zapisać mu to na plus.

- Niech pan siada.

- Hugh. - Ściągnął marynarkę i niedbale rzucił ją na oparcie jednego z wiklinowych krzeseł. Sam usiadł na fotelu. - Mów mi po imieniu. Nie odpowiedziałas na pytanie: czy mówi ci coś nazwisko Cage?

- Zakładam, że znasz odpowiedź, w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj. Skinął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany tymi słowami.
- Masz słuszość - potwierdził. - Znam odpowiedź. Nie jestem tylko pewien, jakie znaczenie ma dla ciebie ten człowiek.
- I dlatego przyszedłeś?
- Dlatego przyszedłem. Zapadło milczenie. Hanna usiadła i rozważała słowa nieoczekiwanego gościa.
- Pan Cage ma więcej wspólnego z moim bratem niż ze mną - zauważyła ostrożnie. - Dlaczego nie wybrałaś się do Nicka?
- Nick Jessett nie może mi w żaden sposób pomóc, bez względu na to, co czuje do Cage'a.
- Uważasz, że ja cię wesprę?
- Biorę pod uwagę taką możliwość. Hanna spojrzała na niego uważnie. - Tracisz czas.
- Rzadko mi się to zdarza. Być może okaże się, że na próżno przyleciałem do Seattle, ale z pewnością nie uznaję tej wyprawy za marnowanie czasu. Uśmiechnęła się ironicznie.
- Bo tak dobrze się sprawdzam w zabawianiu przyjezdnych?
- Bo coś cię łączy z Gideonem Cage'em. Każda osoba, która go zna, z mojego punktu widzenia jest interesująca. Staram się sprawdzić wszystkie ewentualności.
- Jestem pod wrażeniem. Czy to znaczy, że nie muszę cię oprowadzać po atrakcjach turystycznych?
- Nie ma takiej potrzeby. - Uśmiechnął się do niej. - Za to ja chciałbym zaprosić cię na kolację.
- Żeby napić mnie winem i skłonić do rozmowy o Gideonie Cage'u? Mam pomysł - oszczędźmy sobie fatygi. Powiedz mi, co chcesz wiedzieć, a ja zdecyduję, czy odpowiem.
- To nie takie proste.
- Tego się obawiałam. - Hanna podkuliła pod siebie nogi i drgnęła, gdy kolano gwałtownie zaprotestowało. Powoli wyprostowała lewą nogę. - Postawmy sprawę jasno i wyraźnie. Nie zamierzam się angażować w sprawę twojej relacji z Cage'em. Nie należę do finansjery, jestem doradcą zawodowym. Nie wiem o Cage'u nic, co mógłbyś uznać za interesujące.
- A gdybyś wiedziała o czymś takim, powiedziałaabyś mi? - spytał. Wpatrywała się w niego, mrużąc oczy...
- Pewnie nie. Chyba wyraźnie zazaczyłam, że nie zamierzam się angażować.
- Bo widziałaś, jak twój brat się sparzył?
- Jak rozumiem, wiesz na ten temat wszystko. Ballantine skinął głową.
- Tak właśnie działa firma Cage i Wspólnicy. Pojawiają się niczym jeźdźcy apokalipsy i sieją powszechną panikę wizją przejęcia przedsiębiorstwa. Zaistniały chaos owocuje windowaniem cen akcji. Cage i Wspólnicy sprzedają udziały za ciężkie pieniądze i wycofują się, pozostawiając na placu boju oszołomioną i dramatycznie osłabioną ofiarę.
- Ty stosujesz inne metody? Ballantine uśmiechnął się półgębkiem.
- Firma twojego brata jest mi całkowicie obojętna. Mam na celowniku Cage'a. Teraz chciałbym się dowiedzieć, czy jesteś zainteresowana zemstą na tym człowieku. Hanna westchnęła ze znużeniem.
- Masz na myśli zemstę za to, co Cage zrobił mojemu bratu?
- Za to, co zrobił jemu, i za to, co zrobił tobie. Wstrzymała oddech.
- Co twoim zdaniem mi zrobił?

Momentalnie uświadomiła sobie, że zadała głupie pytanie. Miała nadzieję, że Ballantine zbędzie je milczeniem.

- Cage to dziwny człowiek. Sukces dla niego to chleb powszedni do tego stopnia, że niekiedy znajduje sposoby, aby uatrakcyjnić sobie życie. W tym wypadku najwyraźniej potraktował cię jako interesującą premię. Wiem, że poleciał z tobą na Karaiby. Nie mam za to pojęcia, czy sobie uświadamiasz, że uświetniłaś tylko jego zwycięstwo. Nie wiem, czy rozumiesz, jaką rolę odegrałaś. Może krótki romans z mężczyzną, który niemal doprowadził firmę twojego brata do ruiny, nie wydaje ci się ryzykowny. A może doskonale wiesz, co robisz.

- Może wiem - mruknęła.

- A może uznałaś, że dasz sobie z nim radę. Pozwoliłaś mu zbliżyć się do siebie, bo chciałaś się zemścić, wykorzystując jego zainteresowanie. Jeśli tak, to poniosłaś klęskę. W takiej sytuacji być może jesteś zainteresowana inną formą zemsty.

- Najwyraźniej brak ci wiary we mnie. Ballantine wzruszył ramionami.

- Mam znacznie więcej wiary w praktykowaną przez Cage'a umiejętność wykorzystywania ludzi. To rekin, i tylko inny rekin ma szansę sobie z nim poradzić.

- Nie mów - niech zgadnę. Uważasz, że ty jesteś tym rekinem, który się z nim upora.

- Długo i ciężko pracowałem na to, by ta możliwość stała się realna. - W jego błękitnych oczach Hanna dostrzegła spokój i pewność siebie. - Pomożesz mi czy też satysfakcjonuje cię to, co się zdarzyło na Karaibach?

- Sporo wiesz o moich nie dawnych poczynaniach. Nie jestem pewna, czy mi się to podoba. Chciałabym wiedzieć, czy kazałeś mnie śledzić?

- Nie, ale mam oko na Cage'a. Nikt nie poleciał za wami na Santa Inez. Domyśliłem się, co się tam będzie działo, więc nie widziałem potrzeby naruszania waszej prywatności.

- Jakie to wspaniałomyślne. Puścił jej uwagę mimo uszu.

- Wiem, że Cage przyleciał do Seattle, choć właściwie nie było takiej potrzeby. Spotkał się tutaj z tobą, a potem polecieł na Karaiby tym samym samolotem. Wiem, że teraz jest w Tucson.

- I przyszło ci do głowy, że osobiście sprawdzisz, czy zalewam się łzami z rozpaczy, czy też pałam żądzą zemsty.

- Zakładałem również, że mogłaś się nieźle bawić w trakcie krótkotrwałego związku z mężczyzną, którego mimo niesprzyjających okoliczności uznałaś za interesującą osobę. - Ballantine był odprężony i spokojny. - Takie rzeczy się zdarzają.

- Kobiety bywają nieobliczalne?

- Mniej więcej. Hanna zerknęła na pudło i przypomniała sobie tamten wieczór, gdy Gideon pakował książki. Skończył oklejać karton, wziął ją w ramiona i kochał się z nią na rattanowym łożu ciotki. Wówczas nie myślała o firmie brata. Nie myślała też o przyszłości. Nie myślała o niczym oprócz tego, co robili w tamtym momencie.

- Posłuchaj, Hugh. Już raz to powiedziałam, ale powtórzę. Nie zamierzam angażować się w konflikt pomiędzy tobą a Gideonem. Przypadkowi świadkowie mogą poważnie ucierpieć podczas waszej wojny.

Ballantine się zawahał, ale ku jej zaskoczeniu nie nalegał.

- Rozumiem - oświadczył. - Nie winię cię. Na twoim miejscu zapewne zrobiłbym to samo.

- Wątpię. - Na jej ustach błąkał się cień uśmiechu. - Natychmiast pociekłaby ci ślinka na myśl o możliwości zatopienia kłów w Gideonie. Przecież go nienawidzisz.

- Teraz już wiem, dlaczego pracujesz w branży doradztwa zawodowego. Rozumiesz, co ludzi kręci.

- Czasem nawet proponuję im konkretne rozwiązania.

- I co, ludzie słuchają twoich rad?

- Lepiej sobie radzę ze studentami kończącymi uniwersytet niż z biznesmenami. Ballantine przechylił głowę, a potem znowu się uśmiechnął.

- Jeśli usiłowałaś doradzać Gideonowi Cage'owi, to mogę zrozumieć, dlaczego czujesz się cokolwiek nie usatysfakcjonowana. Mało co jest w stanie odwieść go od realizacji planów, które zaczął wcielać w życie.

- Zamierzasz spróbować swoich sił?

- Sekret skutecznego manipulowania Cage'em polega na tym, że nie należy zmieniać jego planów, tylko dać mu zabrnąć na tyle daleko, aby sam również nie potrafił ich skorygować. Hanna z ciekawością obserwowała gościa. - Naprawdę uważasz, że go pokonasz?

- To tylko kwestia czasu. - Ballantine, rozparł się w fotelu i ponownie rozejrzał po pokoju. Tym razem jego uwagę przykuły książki na półkach za plecami Hanny. - Eklektyczny gust, jak widzę. Czy to ma związek z zawodem doradcy?

- Raczej ze zbyt częstymi zmianami zdania na studiach.

- Sporo tu o antropologii. - Dźwignął się z fotela i przeszedł wzdłuż półek, czytając tytuły niektórych pozycji. - Dawno temu interesowałem się tą dziedziną. Uznałem, że najlepszym pomysłem na życie jest wyjazd na drugi koniec świata, aby opisywać ginące kultury. Wyobrażałem sobie, że pracuję dla „National Geographic”. Oczami duszy widziałem siebie w korkowym hełmie, jak wędruję po Nowej Gwinei albo Brazylii w poszukiwaniu nieznanymi plemion.

- Te fantazje nie są mi obce. Kiedyś też widziałam siebie w stroju podróżnika. Zaczęłam kupować odpowiednie ubrania w „Banana Republic”, choć miałam świadomość, że nigdy mi się nie przydadzą do żadnej prawdziwej pracy w terenie. Od czasu do czasu nabieram pewności, że wszyscy ludzie flirtowali z myślą o karierze antropologa...

Zerknął na nią i natychmiast odwrócił wzrok.

- Chyba każdy fascynuje się odmiennymi kulturami.

- Ukazują nam wzorce sposobów przetrwania, które okazały się skuteczne dla określonych segmentów ludzkości - oświadczyła Hanna. - Różnorodność tych wzorców jest nieprawdopodobna. Jeśli kiedyś natkniemy się na obcą cywilizację kosmitów, być może właśnie antropolodzy będą musieli zdecydować, jak nawiązać z nią kontakt. Ballantine odsunął się od książek.

- Przyjmuję do wiadomości twoją decyzję o nieangażowaniu się w sprawy moje i Cage'a. Skoro jednak już tu jestem i przebyłem taki szmat drogi, czy przynajmniej mógłbym zaprosić cię na kolację? Szczery, prostolinijny urok chłopca z prowincji okazał się zaskakująco skuteczny.

- Zgoda - oświadczyła bez namysłu.

- Nie musimy iść do restauracji znanych z turystycznych przewodników.

- Może zjemy gdzieś na Broadwayu?

- Jestem do twojej dyspozycji. Hanna zastanowiła się nad tą deklaracją. Zabrzmiała obiecująco. Gideon wbił spojrzenie w krótką notatkę, którą przed chwilą położył mu na stole jego dyrektor administracyjny. Podniósł wzrok na Steve'a Deckera.

- Co to ma znaczyć, cholera, że Ballantine jest w Seattle? - warknął.

- To, co słyszałeś. Moja wtyczka w Ballantines Investments doniosła mi, że dzisiaj rano poleciał do Seattle. Uznałem, że ta informacja cię zainteresuje.

- Ostatnio mówiłeś mi, że Ballantine zaczyna się kręcić przy Surbrook. Decker poprawił okulary na nosie i zmarszczył czoło. - Tak było, zanim postanowiłeś zniknąć na niemal cały tydzień. Smażyłeś

się na tropikalnych plażach i myślałeś, że inni zasypiają gruszki w popiele? Naprawdę wierzyłeś, że wszyscy będą cierpliwie czekali na twój powrót do Tucson?

Gideon zmiął kartkę.

- Dlaczego Seattle?

- Tego nie wiem, ale mogę się domyślać.

- Ja też. Gideon obrócił się w fotelu i popatrzył przez okno na panoramę Tucson. Rozciągające się w oddali góry Santa Catalina miały intensywnie fioletową barwę i wyraźnie się odcinały od bezkresnego błękitu nieba. Miasto wyrosło na dnie niecki, położonej na wyżynnej pustyni. Droższe domy, takie jak rezydencja Gideona, wznosiły się na zboczu doliny. Krajobraz był skrajnie odmienny od tego, który podziwiali turyści na plażach Santa Inez. Gideon wrócił już ponad tydzień temu, lecz wciąż czuł, że jego wakacje z Hanną zakończyły się przedwcześnie. Nie mógł dojść do siebie i ten fakt go niepokoił.

- Niewiele mu z tego przyjdzie - rozważał Decker. - Ballantine w żaden sposób nie wykorzysta Rapido projektu przeciwko tobie, bez względu na to, jak bardzo rozjuszony jest Nick Jessett. Jessett nie ma ani czasu, ani środków, żeby zrobić cokolwiek poza odzyskaniem kontroli nad własną firmą.

- Wiem.

Decker na moment umilkł, a następnie postanowił zademonstrować asertywność. Żona bez końca mu powtarzała, że za bardzo się boi Gideona Cage'a.

- Jak rozumiem, Ballantine nie zdoła wykorzystać przeciwko tobie siostry Jessetta? - spytał bez ogródek. Gideon ani drgnął, lecz poczuł olbrzymie napięcie i natychmiast zirytował się na siebie.

- Hanna jest doradcą zawodowym i amatorsko para się antropologią. Z pewnością nie nadaje się na konsultanta finansowego.

- Antropologia, tak? - Decker zamknął oczy, przypomniawszy sobie treść własnych zapisków do teczki Hugh Ballantine'a. - Zdaje się, że Ballantine swojego czasu interesował się antropologią. Chyba nawet robił z niej specjalizację.

- Wiesz, Decker, twój skomputeryzowany mózg nie przestaje mnie zadziwiać. - Gideon położył dłonie na blacie biurka. - Dowiedz się, na czym stanęła ostatnia runda negocjacji z Ballantine'em w sprawie Surbrook. Chcę wiedzieć, jaki poziom osiągnie cena akcji. Decker obserwował go uważnie.

- Twoim zdaniem Ballantine ma dość pieniędzy, aby nas przelicytować?

- Zapytałbym raczej, jak bardzo zależy nam na Surbrook.

- Chyba już znamy odpowiedź.

- Pogadamy później.

Decker zrozumiał, że to granica jego asertywnego zachowania. Skinął głową i wyszedł. Gideon przez chwilę siedział nieruchomo, zapatrzony w wiszący na ścianie lokalny rozkład lotów. Dobrze wiedział, po co Ballantine poleciał do Seattle. Dowiedział się o Hannie. Dlaczego uznał, że jest w stanie wykorzystać ją do swoich celów? Orientowała się w sytuacji, nie dałaby się wciągnąć w wojnę. Nie była na tyle naiwna.

Potem przypomniał sobie, że w jej mniemaniu najlepszym sposobem na rekina finansjery jest rzucenie mu wyzwania i gra w karty. Mogła się okazać łatwym łupem dla Ballantine'a.

Gideon wyjął z portfela numer telefonu Hanny. Podniósł słuchawkę i wystukał sekwencję cyfr. Nie zamierzał dawać Mary Ann jeszcze jednego powodu do plotek. Sekretarka i tak zerkała na niego z zainteresowaniem, odkąd wrócił z Santa Inez.

Nikt nie podniósł słuchawki. Gideon rozłączył się i postanowił spróbować ponownie z domu. Hanna

zapewne wyszła na zakupy.

Trzy godziny później wynurzył się z basenu, wyskoczył na brzeg, sięgnął po ręcznik i poczłapał do stolika z telefonem. Słońce chyliło się ku zachodowi. Hanna powinna już być w domu. Zadzwoił. Nikt nie odbierał.

W towarzystwie Hugh Ballantine'a Hanna czuła się zaskakująco dobrze. Ten człowiek potrafił rozmawiać nie tylko o interesach. Zjedli kolację w przytulnej restauracji na Broadwayu, w samym centrum dzielnicy Capital Hill. Przy innych stolikach zasiadali swobodnie, choć elegancko ubrani ludzie, którzy zamawiali białe francuskie wino i toczyli dyskusje o rozmaitych aspektach sukcesu. Chodnikiem przechadzali się zamożni spacerowicze, duża część par była tej samej płci. Ich zasadniczym celem było zaprezentowanie się przed innymi spacerującymi, a także taksowanie ich wzrokiem. Aby odpowiednio wyglądać, ludzie ci wydawali mnóstwo pieniędzy na modne ubrania i fryzury. Długie, letnie dni w szczególny sposób zachęcały okolicznych mieszkańców do uczestnictwa w tej spokojnej, całkiem sympatycznej paradzie. Broadway miał swój niepowtarzalny charakter.

- Ciotka uważała, że tajemnica mocy kobiet na Wyspie Objawienia miała związek z faktem, że postrzegano je jako jedyne pośredniczki między ludźmi a bogami - tłumaczyła Hanna. - W swoich zapiskach wspomina o pewnym obrzędowym naczyniu, wykorzystywanym do komunikowania się z istotami nadprzyrodzonymi. Kobiety strzegły tego naczynia i chroniły je przed męskim wzrokiem. Mężczyźni musieli dostać zgodę kobiety na skorzystanie z nadprzyrodzonej pomocy. Także drzewa genealogiczne opierały się na kobietach, zgodnie z tą zasadą dziedziczono majątek, kobiety decydowały o małżeństwach. Ciotka Elizabeth doszła do wniosku, że dzierżyły najwyższą władzę w plemienu, a ten fakt trudno uznać za typowy, sam przyznasz. - Hanna się uśmiechnęła i sięgnęła po bułkę. - Spytaj pierwszą lepszą kobietę.

- I teraz jesteś właścicielką oryginalnych dzienników Elizabeth Nord? Hanna skinęła głową, zadowolona z wyraźnego zainteresowania Hugh Ballantine'a.

- Wykorzystam je do napisania podsumowania historii jej pracy. Skupię się jednak na notatkach poświęconych Amazonkom z Wyspy Objawienia. Ze wszystkich badań, przeprowadzonych przez moją ciotkę, te budzą największe kontrowersje. Chcę wydać ostateczny, definitywny werdykt, a ponieważ dysponuję jej prywatnymi zapiskami...

- Dotarłaś do samego źródła - przerwał jej Ballantine z uśmiechem. - Rozumiem. Dysponując takimi danymi, nie powinnaś napotkać trudności przy publikowaniu książki. Poinformowałaś Cage'a o swoich planach?

- Owszem, omawialiśmy je. - Hanna odgryzła kęs bułki.

- Chyba bardzo się zbliżyliście. Cage jest w tym dobry. Hanna zmrużyła oczy.

- Na ten sam temat rozmawiam teraz z tobą, a przecież właściwie wcale cię nie znam.

- Słuszna uwaga. - Zrobił skruszoną minę. - Wybacz. Niekiedy zbyt pochopnie Wyciągam wnioski. - Nienawidzisz go od urodzenia?

- Nie. Znienawidziłem go, gdy zniszczył mojego ojca.

- Rozumiem. Ballantine nadal uśmiechał się półgębkiem, ale jego oczy były poważne.

- Opowiadał ci o tym?

- O tym, co zaszło między nim a twoim ojcem? Tak, z grubsza. Wyjaśnił, że twój ojciec go zdradził. - Cage łągał.

- Dla mnie to bez znaczenia.

- Bo to nie twoja sprawa? Może i słusznie rozumiesz. Szkoda, że ja nie mam takiego wyboru. Hanna

pokręciła głową.

- Już to gdzieś słyszałam. Bzdura. Masz wybór. Problem w tym, że już podjąłeś decyzję, podobnie jak Gideon. Życzę wam obu miłego toczenia bitew.

- Naprawdę? Ani trochę cię nie obchodzi, czy go pokonam czy nie?

- Ani trochę. Ballantine zachichotał. - Prawie ci wierzę.

- Dlaczego prawie?

- W głębi duszy nie potrafię przestać myśleć o tym, co czułaś, gdy pojechałaś do Vegas błagać Cage'a, by zostawił w spokoju firmę twojego brata.

Hanna popatrzyła na niego z udawanym podziwem. - Wielkie nieba, szpiegostwo przemysłowe nie tylko nadal funkcjonuje, lecz wręcz rozkwita, co?

- Podkreślam, nie kazałem cię śledzić, po prostu miałem Cage'a na oku. Gdy zjawiłaś się w Las Vegas, musieliśmy założyć, że przybywasz błagać o litość dla firmy brata.

- Dla porządku, nie błagałam. Nie poświęcałam się także w jego łóżku.

- To dobrze. Bo w wypadku Cage'a ani jedno, ani drugie nie odniosłoby spodziewanego skutku. Ten człowiek wysłuchałby twoich błagań lub pozwoliłby ci na największe poświęcenie, a następnie zrobiłby to, co od początku zamierzał.

- A ty? - spytała spokojnie. - Co ty byś zrobił? Wzdrygnął się i odparł szczerze: - Obawiam się, że to samo, co Cage.

- Tak właśnie podejrzewałam.

- Lepiej wróćmy do rozmowy o Amazonkach z Wyspy Objawienia. Nabieram przekonania, że właśnie spędzam czas w towarzystwie jednej z nich. Hanna popatrzyła na kobietę, która przekroczyła próg restauracji.

- Bynajmniej, przyjacielu. - Uśmiechnęła się ponuro. - Jesteś w błędzie. Ale mogę cię przedstawić osobie, którą masz na myśli. Ballantine nie krył zdumienia. - Amazonce?

- Mhm. - Hanna nie przestawała się uśmiechać, kiedy Vicky Armitage ją zauważyła i podeszła bliżej, mijając kilka stolików. Kipiała energią i determinacją. Drake snuł się za jej plecami, z lekko zakłopotaną miną.

- Hanna! Wróciłaś. Jak tam wyjazd? - Vicky zatrzymała się przy stole i uśmiechnęła promiennie do Hanny i Hugh Ballantine'a.

- Musiałam nieco skrócić pobyt na wyspie, mimo to chyba mogę śmiało powiedzieć, że bardzo produktywnie spędziłam urlop. Z kolanem jest już znacznie lepiej. Vicky, oto Hugh Ballantine. Vicky Armitage z mężem Drakiem.

- Miło mi - oświadczył Hugh i uściśnął wyciągniętą dłoń Vicky. Gdy poczuł siłę jej palców, popatrzył na rękę, ale nie wypowiedział ani słowa. Ograniczył się tylko do posłania Hannie przelotnego, rozbawionego spojrzenia. Odwzajemniła się dyskretnym uśmiechem.

- Czy biblioteka była nienaruszona? - spytała Vicky, zwracając się do Hanny.

- Tak, jak najbardziej, niczego nie brakowało. Imponująca kolekcja. Spakowałam wszystko i wysłałam w pudłach. Pierwsza paczka doszła dzisiaj.

- Kiedy mnie zaprosisz na przeglądanie? - spytała Vicky swobodnie. - Umieram z ciekawości.

- Może za jakiś czas, kiedy się rozpakuję i wszystko poukładam. - Hanna usiłowała się wykręcić, lecz tak naprawdę było jej wszystko jedno. Zakładała, że być może kiedyś pozwoli Vicky przejrzeć niektóre dokumenty oraz książki, ale nigdy nie dopuściłaby do tego, aby osobiste dzienniki zmarłej trafiły w ręce tej kobiety.

- Nie mogę się doczekać. Zadzwońię pod koniec tygodnia. - Vicky szarpnęła męża za nadgarstek. - Drake, idziemy, umieram z głodu.

Drake uśmiechnął się do Hanny.

- Miło cię widzieć. Dlaczego skróciłaś wyjazd?

- Tak się złożyło - odparła wymijająco.

- Rozumiem. Życzę udanego wieczoru. Miło było pana poznać. Hugh uprzejmie skinął głową i odwrócił się ku Hannie.

- Czy to ta Amazonka?

- Niekiedy tak ją nazywam w myślach. Vicky jest doktorem antropologii i przyjechała tutaj na gościnne występy. Nęka mnie, bo koniecznie chce się zapoznać z pracami i zapiskami ciotki.

- To chyba zrozumiałe.

- Mmm. - Hanna wysączyła łyk wina.

- Dlaczego wcześniej wróciłaś z podróży? - spytał Hugh.

- Miałam wypadek podczas pływania. Prawie utonąłam. Takie zdarzenia potrafią kompletnie popsuć radość z urlopu. - Wielkie nieba, nie miałem pojęcia. Nic dziwnego, że wróciłaś do domu.

Hanna pomyślała o tym, jak bardzo Ballantine nienawidzi Gideona Cage'a. Potem zastanowiła się, skąd tyle wie o poczynaniach Gideona. Następnie przeszły jej przez myśl wszelkie możliwe powody, dla których ktoś mógłby ją zaatakować tamtego ranka w zatoczce. Lista była krótka i żadna przyczyna nie wydawała się dostatecznie zasadna. Gdyby jednak wykazywała skłonności paranoiczne, z pewnością zwróciłaby uwagę na pewien fakt. Zatrzymała się na wyspie wraz z Gideonem. Ktoś, kto chciałby mieć go w garści, mógł dojść do wniosku, że Hanna nadawałaby się na zakładnika. A jeśli mężczyzna w akwelungu nie zamierzał jej utopić, tylko porwać, aby szantażować Gideona?

Hanna niemal zakrzuszyła się winem. Hugh popatrzył na nią z troską. Po chwili odzyskała oddech i przeprosiła. - Wybacz. Wpadło nie w tę dziurkę - wymamrotała.

- Zauważyłem. Hanna uznała, że paranoja to dziwna przypadłość.

Niekiedy opiera się na całkowicie absurdalnych założeniach. Ballantine i Gideon uczestniczyli w biznesowej batalii, a takie boje toczyły się w salach zarządów przedsiębiorstw, a nie na tropikalnych wyspach. Co się z nią działo? Przegnała z głowy niespokojne myśli. Ballantine próbował rozniecić w niej chęć zemsty, ale nie posunąłby się dalej. Na wszelki wypadek Hanna postanowiła wyjaśnić jedną rzecz.

- Nic by ci to nie dało, i tyle - zauważyła swobodnie.

- Nic by mi co nie dało?

- Posłuchaj, nawet gdybym była wzgardzoną kobietą albo wściekłą siostrą, nic by ci z tego nie przyszło w twojej wojnie z Gideonem Cage'em. Ten człowiek nie wyznał mi żadnych tajnych informacji i zapewne domyślasz się, że raczej tego nie uczyni. Nie zamierzamy się ponownie spotkać, a nawet gdyby, Gideon nie ma przesadnej słabości do kobiet. Ballantine westchnął.

- Warto byłoby spróbować. Widzisz, Hanno, muszę znaleźć jakąś jego słabość.

- Jeśli chcesz wiedzieć, jak pracuje i jakie ma słabe punkty, powinieneś dobrze przyjrzeć się sobie. Tak się składa, że jesteście do siebie niesłychanie podobni.

Hugh wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Tak uważasz? Hanna skinęła głową.

- Co więcej, Gideon też zdaje sobie z tego sprawę. Ballantine zamrugnął oczami.

- Myli się. A to już coś, prawda? Cage rzadko się myli. Może kiedyś znajdzie sposób, aby wykorzystać

tę informację dla własnych celów.

- Dlaczego nie mogę zajmować się miłymi, zgodnymi studentami? - jęknęła Hanna.

Telefon w mieszkaniu Hanny rozdzwonił się w chwili, gdy zamknęła drzwi za Hugh Ballantine'em. Pod wieloma względami okazał się on bardzo miłym towarzyszem, na dodatek niczego od niej nie oczekiwał po kolacji, nawet nie liczył na kawę. Uświadomiła to sobie, podnosząc słuchawkę. Bardzo uprzejmie odprowadził ją do drzwi i sobie poszedł. Kojarzył jej się z miłym, grzecznym chłopcem ze wsi, który przeprowadził się do miasta, ale nie zapomniał o swoich staromodnych manierach. Niekiedy trudno było pamiętać, że Ballantine pochodził z Kalifornii.

- Słucham?

- Nareszcie wróciłaś. Jest tam Ballantine? Hanna niemal upadła na sofę, słysząc głos Gideona.

Nieświadomie dotknęła palcami wisiora od ciotki. Ozdoba niespecjalnie pasowała do stylowej sukienki w kolorze khaki, którą Hanna wybrała na ten wieczór, ale i tak nie miała ochoty rozstawać się z wisiorkiem. Zdążyła już przywyknąć do specyficznego ciepła kamienia na szyi.

- Gideon! Nie sądziłam, że zadzwonisz. Czego chcesz?

- Chcę wiedzieć, czy jest u ciebie Hugh Ballantine - powtórzył Gideon z cierpliwością przesyconą silnym napięciem.

- Nie. Jeśli po to dzwoniś, to chyba możemy zakończyć rozmowę. - Hanna rzuciła słuchawkę na widełki i rozłożyła się na poduszkach. Telefon ponownie zadzwonił.

- Któregoś dnia - zaczął bez zbędnych wstępów - wykorzenie z ciebie ten paskudny zwyczaj rozłączania się podczas rozmów ze mną. To źle mi robi na samoocenę. A teraz mów. Widziałaś się z nim?

- Widziałam.

- Ale teraz nie ma go u ciebie?

- Już odpowiedziałam na to pytanie.

- Czego chciał?

- A jak myślisz, czego mógł chcieć?

- Chciał cię wykorzystać. Hanna zamknęła oczy.

- Dziwne, zasugerował, że mogłeś mieć takie same intencje. Czy wszyscy korporacyjni rewolwerowcy posądzają siebie nawzajem o najgorsze?

Gideon zaklął pod nosem.

- Czy wszyscy doradcy zawodowi są naiwni?

- Och, wcale nie wykazałam się naiwnością. Od razu wyjaśniłam, że nie jestem *femme fatale*, za jaką mnie wziął. Rzecz jasna miło usłyszeć, że mogłabym mieć na ciebie pewien wpływ. Wiem jednak, jak oddzielać fantazję od rzeczywistości. Powiedziałam mu, że nie będę się angażowała w wasz konflikt.

- To dobrze. I jak zareagował?

- Pogodził się z faktami, jak na dżentelmena przystało, a następnie zaprosił mnie na kolację.

- Poszłaś z nim?! - wybuchnął Gideon.

- Świetnie się bawiłam. Chciałbyś wiedzieć coś jeszcze? Robi się późno, a przed snem mam ochotę poczytać sobie dzienniki ciotki.

- Hanno, posłuchaj mnie. Trzymaj się z daleka od Hugh Ballantine'a.

- Przestrzegam tylko jednej zasady: trzymać się z dala od wojny. Poza tą jedną nie mam żadnych ustalonych i niezmiennych reguł. Zamierzam tworzyć je na bieżąco. Dobranoc, Gideon. Dzięki za

telefon. To miło, kiedy facet dzwoni, aby podziękować za wakacyjne usługi towarzyskie. Dzięki temu człowiek czuje się użyteczny.

- Hanno, zaczekaj... Rozłączyła się. Przerwała mu w pół zdania, wrywając wtyczkę z gniazdka w ścianie. Później przez pewien czas siedziała na sofie i ponuro rozmyślała o tym, że Gideon zadzwonił do niej po raz pierwszy od powrotu do Tucson - tylko po to, aby się dowiedzieć, czy widziała się z Ballantine'em. Niewątpliwie nie usychał z tęsknoty za nią.

Żałowała, że przez ostatnie dni poświęciła mu tyle uwagi. Postanowiła za nim nie tęsknić. Gdy zasypiała tej nocy, jej ostatnia myśl nie była jednak poświęcona Gideonowi Cage'owi. Przypomniała sobie błękitne oczy za maską do nurkowania. Oczy tej samej barwy miał Hugh Ballantine.

ROZDZIAŁ 9

Drogi Roddy poprosił mnie o rękę. Dlaczego perspektywa małżeństwa wydaje mi się nieatrakcyjna? Rok temu uznałabym ją za oczywistą formę zjednoczenia umysłów i zainteresowań. Od pewnego czasu podaję w wątpliwość szczerą intencję w niemal każdej sprawie. Weźmy choćby kwestię ślubu. Oświadczył mi się z szacunkiem, jak na dżentelmena przystało. Mimo to nie potrafię się oprzeć wrażeniu, że podjął decyzję dopiero po tym, jak przyjęto, do druku mój tekst o mieszkańcach Wyspy Manatash. Roddy zasugerował, że publikacja powinna ukazać się pod oboma naszymi nazwiskami, gdyż wiele ostatnich opracowań sporządziliśmy wspólnie. Odmówiłam. Może postąpiłam samolubnie, ale uważam, że powinnam pracować na swoją reputację. Zastanawiam się, dlaczego Drogi Roddy uważa, że skoro mamy zostać małżeństwem, to bez zastrzeżeń mogę dzielić się z nim autorstwem swoich prac. Chyba nie oświadczyłby mi się z tego powodu? Trzeba jednak przyznać, że uniwersyteckie periodyki poświęcają mu ostatnio coraz mniej uwagi i pojawiły się pogłoski o redukcji jego naukowych funduszy badawczych.

Hanna odchyliła się na fotelu i oderwała wzrok od zapisków z dziennika Elizabeth Nord. Zapatrzyła się na kwadratowy skrawek materiału tapa, oprawiony w ramy i wiszący nad biurkiem. Zatem jej ciotka zaczęła rozważać ofertę matrymonialną Drogiego Roddy'ego i natychmiast podważyła sens małżeństwa z tym człowiekiem. Hanna nie wątpiła, że Drogi Roddy przeszedł przemianę i z protekcyjnego mentora stał się pijawką. Uczennica błyskawicznie przerosła mistrza zarówno pod względem umiejętności, jak i uniwersyteckiego obycia. Hanna była już po lekturze pierwszego rocznika dzienników i doskonale widziała, że młoda Elizabeth Nord zdradzała oznaki późniejszej błyskotliwości oraz nieortodoksyjnego podejścia do swojej dziedziny. Tak inteligentna kobieta o silnej osobowości nie mogła cierpliwie znosić pasożytniczych zapędów Drogiego Roddy'ego. Nic dziwnego, że wahała się z przyjęciem jego oświadczeń.

Hanna wstała i poszła do kuchni po kawę. Laska stała oparta o biurko, na krótkich dystansach nie była już przydatna. Kolano miało się wyraźnie lepiej. Hanna brała nawet pod uwagę możliwość tymczasowego udziału w sportowych zajęciach, organizowanych przez klub jej brata. Rehabilitacja przyspieszała proces leczenia kontuzji, lecz regularne wyprawy do kliniki były nudne. Hanna nie czuła się już chora, a atmosfera lecznicy ją przygnębiała.

Kuchnię zalewały nietypowo jaskrawe promienie słoneczne. Hanna wyjrzała na ulicę i zauważyła, że kilkoro jej sąsiadów korzystało z dobrodziejstw ładnej pogody i pośpiesznie porządkowało mikroskopijne ogródki. Napełniła czajnik, przez moment zastanawiając się, czy tego ranka Hugh Ballantine wrócił do Kalifornii. Po wczorajszym wieczorze musiał już wiedzieć na pewno, że pobyt

w Seattle stracił sens. Hanna się wzdrygnęła. Obaj przeciwnicy prowadzili intensywne szpiegostwo korporacyjne. Jak mogli tolerować życie w bezustannym napięciu, dlaczego godzili się na ciągłe manipulacje? Nic nie mogło powstrzymać Hugh Ballantine'a, to pewne. Nie przestawał myśleć o zemście i widać było, że nie spocznie, aż pognębi rywala. Pod jego szczerą, przyjazną twarzą kryła się głęboka złość.

Hanna jeszcze niedawno chciała wierzyć, że Gideon osiągnął następny etap w życiu i umiał na tyle obiektywnie ocenić swoją sytuację, by zrezygnować z wojny. Zdawał się rozumieć, co się działo i z nim, i z Ballantine'em. Jak dotąd jednak nie podjął ryzyka i nie ustąpił pola przeciwnikowi. Hanna doszła do wniosku, że zapewne sama siebie oszukuje, a Gideon wcale nie jest zdolny do wewnętrznej przemiany.

Zaczekała, aż woda się zagotuje, i nalała wrzątku do kubka, w którym wcześniej znalazła się czubata łyżeczka kawy rozpuszczalnej. Pokuśtykała do pokoju i usiadła za biurkiem. Dzienniki były fascynującą lekturą i pomagały jej nie myśleć o Gideonie Cage'u. Zapiski ją wciągały, a tym razem sięgnęła po nie, by jak najszybciej się dowiedzieć, co ciotka Elizabeth postanowiła w sprawie oświadczeń Drogiego Roddy'ego.

Osiemnasty maja. Dzisiaj otrzymałam wyjątkowo nietypową przesyłkę, nadaną ze Stanów przez moją siostrę. Wedle jej słów zawartość paczki znajdowała się w stercie rzeczy z posiadłości naszej ciotki Cecyli. Niezbyt dobrze pamiętam ciotkę Cecyli, ale najwyraźniej pragnęła przekazać mi pewien wisior, ód dawna pozostający w rodzinie. Nie jest to ani szczególnie piękna, ani cenna ozdoba, ale uważam ją za godną uwagi. Jej historia mnie zafascynowała.

Drobiazg ten swego czasu należał do Anny Warrick, dziewiętnastowiecznej matematyczki, ciotki cioci Cecyli. Anna nie wyszła za mąż i zmarła w 1890 roku, pozostawiając majątek Cecyli. Wcześniej wisior prawdopodobnie należał do innej mojej krewnej, popularnej pisarki. Może pewnego dnia przekażę go komuś z rodziny. Dobrze jest pielegnować związek z przeszłością, a ponieważ coraz wyraźniej czuję, że brak mi czasu i ochoty na fundowanie sobie dzieci, będę musiała starannie rozważyć, kto powinien zostać moim spadkobiercą. Dziwnie jest rozmyślać o takich sprawach.

Zdecydowanie najciekawszą wiadomością dnia jest informacja o niewielkiej grupie tubylców na Wyspie Objawienia. Wszystko wskazuje na to, że naukowcy jeszcze do nich nie dotarli, więc zwróciłam się do uniwersytetu z prośbą o przyznanie mi funduszy badawczych. Żał byłoby zmarnować taką szansę. Roddy jest przeciwny.

Zadzwonił telefon. Hanna sięgnęła po słuchawkę i jednocześnie przewróciła kartkę w dzienniku. Usłyszała głos brata.

- Nick, dobrze, że dzwonisz. Mam prośbę. Mógłbyś załatwić mi darmowy karnet na wstęp do swojego uroczego, drogiego klubu? Mam chęć dokończyć rehabilitację w bardziej stylowych wnętrzach. Miło będzie ponosić seksowne trykoty zamiast szpitalnej koszuli. Poza tym na parterze masz fajną restaurację dla klubowiczów.

- Potrzebujesz karnetu, żeby dostać klubową zniżkę na obiady?

- Rozgryzłeś mnie. Jak zawsze.

- Nie zawsze. Nie mam pojęcia, dokąd cię zaniósł wczoraj wieczorem. Hanna się skrzywiła.

- Dlaczego wszyscy o to pytają?

- Nie będę się wypowiadał za wszystkich, tylko za siebie. Wczoraj na próżno dzwoniłem, aby spytać o zdrowie moją biedną kulawą siostrę. Kup sobie komórkę.

- Twoja biedna kulawa siostra szlajała się na mieście. Miałam randkę z Hugh Ballantine'em.

- Ballantine'em?

- Tym samym, który zagiął parol na Gideona Cage'a - oznajmiła Hanna z egzaltacją. - Zamierza go pożreć żywcem. Nick zachichotał.

- Tak szczytnym zamiarom można tylko przyklasnąć - odparł. - Wyznam, że nie uronię ani jednej łzy, jeśli ten plan się powiedzie. Ale dlaczego właściwie Ballantine zaprosił cię na randkę?

- Oto jest pytanie. Moim zdaniem badał grunt. Wiedział, że spędziłam z Gideonem kilka dni na Karaibach. - Bingo! Ballantine uznał, że nadajesz się na jego tajną broń, która załatwi Cage'a! Wiesz, nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie jako Maty Hari.

- Nie powinieneś się ze mnie nabijać - burknęła. - Kto wie, może mam ukryte zdolności.

- Chodzi ci o zdolności wywiadowcze? Hanna westchnęła ciężko.

- Chcesz wiedzieć, czy nadawałabym się na szpiega korporacyjnego? Nie. Wybuchalabym śmiechem w wyjątkowo niestosownych sytuacjach. Ci ludzie toczą idiotyczne gierki i robią to z takim namaszczeniem oraz powagą, że zupełnie nie zdają sobie sprawy z własnej śmieszności.

- Cage traktuje Ballantine'a serio? Dziwne.

- Na tyle serio, że do mnie zadzwonił, bo dowiedział się o wyjeździe Ballantine'a do Seattle. Był to jego pierwszy telefon od naszego rozstania na Florydzie.

- Hanno, uważaj. Twoim zdaniem te gierki są głupie, ale Cage i Ballantine podchodzą do nich zupełnie inaczej. Nie chciałbym widzieć, jak giniesz w trybach maszyny, napędzanej złością tych ludzi.

- Poinformowałam obu, że nie interesują mnie ich rozgrywki. Nigdy nie czułam się dobrze w roli gracza, brak mi sportowego zacięcia. Skoro jednak o sporcie mowa...

- Tak, dostaniesz swój karnet, będzie czekał w recepcji. Kiedy się po niego zgłosisz?

- Dziś po południu?

- Na pewno zdążysz kupić odpowiednie ciuchy? Nie możesz przyjść na trening w szortach typu safari.

- Bez obaw, właśnie się wybieram do Nordstroma. Mam ochotę na coś żółto - czarnego. Czy to dostatecznie energetyzujące połączenie?

- Tak, o ile trzymie - giganty wyglądają energetyzująco. Pogadamy później, muszę wracać do pracy. Nie miałem czasu zajrzeć do klubu od zagrywki Cage'a z Rapido projektem.

Hanna się wzdrygnęła.

- Nick, wracając do mojej wycieczki z Gideonem... Zdenerwowałam cię? Wiem, że to trochę dziwnie wygląda, że polecałam z nim po tym, co zrobił. Chyba po prostu doszłam do wniosku, że to, co się między wami zdarzyło, to już przeszłość.

- Owszem - przytaknął Nick. - Cokolwiek czułem do Gideona Cage'a, zmieniło się radykalnie w chwili, gdy się dowiedziałem, że uratował ci życie. Hanno, nie przejmuj się interesami. Masz ważniejsze zmartwienia w związku z Gideonem Cage'em.

- Masz na myśli Hugh Ballantine'a?

- Nie - zaprzeczył. - Powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego Gideon polecał z tobą na Karaiby. Ten człowiek lubi drobne zwycięstwa.

- I myślisz, że postanowił mnie wykorzystać do uatrakcyjnienia zwycięstwa nad Rapido projektem? - Hanna zacisnęła palce na telefonie.

Nick jęknął.

- Powiniennem był trzymać gębę na kłódkę - mruknął. - Tak naprawdę nie wiem, dlaczego wyjechał z

tobą na wakacje. W jego wypadku urlop poza Las Vegas zdecydowanie budzi zdumienie. Tak przynajmniej słyszałem.

- Ale dążenie do zwycięstwa to normalne zachowanie, prawda?

- Tak. Choć właściwie różnie to bywa. Może się w tobie zakochał. Sama pomyśl: masz szansę zostać triumfatorką, której pada do nóg zwycięzca.

- E tam, mało prawdopodobne. Dzięki za karnet, Nick. Wracaj ratować Rapido projekt.

- Ostatnio tylko temu się poświęcam. Hanna się rozłączyła. Wciąż czuła nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Chciała wierzyć, że Ballantine i Nick mylą się co do motywów Gideona. Być może nie było dla niej przyszłości u boku Cage'a, lecz zależało jej na tym, by przeszłość nie okazała się kłamstwem. I że ona sama została wykorzystana.

Nie była w stanie zaakceptować najgorszej możliwej interpretacji zachowania Gideona. Przypomniła sobie jego niepewność w sprawie Ballantine'a. Na dodatek prowokował ją do udzielania rad, choć wcale nie zamierzał się do nich stosować. Niekiedy kochał się z nią niemal z desperacją, jakby pragnął zapomnieć o przeszłości i przyszłości i chciał się skupić tylko na Hannie i chwili obecnej. Poza tym uratował jej życie. Trudno posądzać o najgorsze niedawnego wybawcę. Hanna powróciła do dziennika ciotki. Pytanie o Drogiego Roddy'ego wciąż pozostawało bez odpowiedzi.

Steve Decker znalazł w przepastnej lodówce Cage'a dwie butelki piwa Dos Equis i wraz ze szklankami zaniósł je nad basen. Szedł wzdłuż niego, patrząc, jak Cage cicho wślizguje się pod wodę i sunie do przeciwległego krańca. Jak zawsze płynął miarowo, zdecydowanie. Na powierzchni wody tańczyły słoneczne refleksy, oślepiając obserwatora i maskując zanurzonego mężczyznę. Decker usiadł na krześle pod parasolem i poluzował krawat. Był upały, choć już minęła szósta po południu. Za kilka minut powinien ruszać do domu. Żona będzie czekała z kolacją.

- I co sądzisz, Steve? - Gideon bez trudu wy dostał się z wody. - Miałeś okazję przeprowadzić analizę sytuacji? Decker wręczył pracodawcy szklankę piwa. Gideon rzucił ręcznik, którym się wycierał, i wypił potężny haust, a potem usiadł na drugim krześle.

- Ta sprawa nie wymaga szczegółowej analizy, Gideon. W krótkim horyzoncie czasowym wycofanie się z transakcji przejęcia Surbrook nie będzie nas dużo kosztowało. Problem stanowi perspektywa długoterminowa.

- Chcesz powiedzieć, że ta sprawa położy się cieniem na reputacji Cage i Wspólnicy?

- Jakkolwiek patrzeć, obserwatorzy zgodnie uznają naszą postawę za próbę uniknięcia konfrontacji. Ballantine nie przestanie nas atakować.

Gideon z roztargnieniem pokiwał głową. Wypił następny łyk piwa i rozparł się wygodnie na krześle. Ponurym wzrokiem spoglądał na lśniąca powierzchnię basenu.

- Odebranie Surbrook nie zrobi mu wielkiej krzywdy - mruknął. - Jeszcze jest na etapie, na którym mocodawcy wybaczą przegrane bitwy.

- Ale ty wspiąłeś się na następny szczebel. Ludzie spodziewają się, że będziesz wygrywał za każdym razem. Gideon sięgnął po zimną butelkę i przetoczył ją pomiędzy dłońmi.

- Steve, jak myślisz, czy to możliwe, żeby kogoś znużyło wygrywanie?

- Masz na myśli siebie? Nie.

- Wydajesz się bardzo pewny siebie.

- Pracuję z tobą od wielu lat. Nie chciałbym widzieć, jak zaczynasz przegrywać. Byłbyś wściekły na siebie i na całe otoczenie. Gideon ironicznie wykrzywił usta.

- Nie sądzisz, że potrafiłbym przyjąć porażkę z godnością i zrozumieniem?
- Szczerze mówiąc, nie sędzę. Czego się dowiedziałeś na temat wyjazdu Ballantine'a do Seattle?
- Niewiele. Spotkał się tam z Hanną.
- Przyznała się do tego? - Decker wydawał się zdumiony. Gideon zmarszczył czoło.
- Przyznała się - potwierdził. - Wyjawiała nawet, że zabrał ją na kolację.
- Ballantine próbuje dopaść cię za jej pośrednictwem. Doskonale o tym wiesz.
- Podobno zapewniła go, że nie jest typem *femme fatale*. Wyjaśniła mu, że nie ma na mnie wpływu i zamierza trzymać się z dala od wojny.

Decker uśmiechnął się półgębkiem.

- Jakoś mnie nie dziwi, że to powiedziała. Ballantine zapewne badał grunt i szukał czegoś, co nadawałoby się do wykorzystania przeciwko tobie. Gdy się dowiedział, że wyjechałeś z Hanną na wakacje, pewnie postanowił poszukać dziury w całym. Idę o zakład, że naopowiadał jej, że bawisz się z nią w gierki i wykorzystujesz ją do uatrakcyjnienia zwycięstwa nad Rapido projektem. Gideon uważnie wpatrywał się w etykietę piwa.

- Takie wyjaśnienie może mieć sens. Z pozorów tak to wygląda.
- Nasuwa się oczywiste pytanie: czy Hanna widzi teraz całą sytuację w takim świetle. Co jeszcze powiedziała, kiedy spytałeś ją o Ballantine'a?
- Niewiele. Odłożyła słuchawkę. Decker uniósł brwi, ale rozsądnie zachował komentarz dla siebie.
- Chyba będę już wracał do domu - bąknął.
- Nie dopiłeś. piwa.
- Wypij za moje zdrowie. - Skinął mu głową na pożegnanie i odszedł.

Gideon dokończył piwo, a następnie sięgnął po nietkniętą butelkę Deckera. Dopijając drugie, nareszcie zrozumiał, co go trapi w związku z Hanną...

Rzucając słuchawką, najwyraźniej chciała przekazać mu komunikat, że po ich rozstaniu na Florydzie przestała go uważać za osobę wartą ratowania. Gideonowi niespecjalnie przypadła do gustu świadomość, że doradca zawodowy spisał go na straty.

Wstał i minął otwarte drzwi do salonu. Tania mapka wyspy Santa Inez, prezent od Hanny, leżała na stole. Gideon postanowił wysłać ją do zakładu ramiarskiego, aby trafiła pod szkło. Uznał, że całość powinna nieźle się prezentować w sypialni. Mapę trudno było uznać za kartograficzne arcydzieło, lecz przykuwała uwagę. Mogła z powodzeniem odgrywać rolę pamiątki z jedynych prawdziwych wakacji, jakie miał od lat.

Hanna ostatecznie zdecydowała się na żółty trykot i turkusowe rajstopy zamiast czarnych. Wydała prawie sto dolarów na odpowiedni kostium i dopiero wtedy przekroczyła próg klubu sportowego, którego członkiem był jej brat. W środku od razu trafiła w ręce terapeutki, a ta natychmiast zaproponowała szczegółowy program ćwiczeń wzmacniających kolano. Specjalistka nosiła czarne rajstopy i srebrny trykot i Hanna zaczęła się zastanawiać, czy na pewno dokonała trafnego wyboru, kupując zestaw żółto - turkusowy. Srebrna tkanina wyglądała szalowo. Hannie przeszło przez myśl, że musi się jeszcze sporo nauczyć o modnym życiu zamożniejszych warstw społeczeństwa.

Nie miała jednak czasu na zbyt długie rozmyślenia, bo wkrótce znalazła się na gigantycznym atlasie, stworzonym wyłącznie po to, by systematycznie tortuować ludzkie mięśnie i więzadła. Wystarczyły trzy minuty, aby nowy trykot Hanny przesiąkł potem. Urządzenie metodycznie i nieco obscenicznie rozchyłało jej nogi i zmuszało ją do zaciskania ich z powrotem. W pewnej chwili Hanna zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna jednak wrócić do . kliniki.

- Hanna! Od kiedy chodzisz na siłownię? - W głosie Vicky Armitage brzmiało autentyczne zdumienie. Zaskoczona, przystanąła na progu sali. Była ubrana na zielono, jej kostium pięknie komponował się z rudymi włosami. - Nie miałam pojęcia, że wstąpiłaś do klubu.

- Taki kaprys - stęknęła Hanna przez zaciśnięte zęby, usiłując zewrzeć nogi. - Już żałuję. Myślałam, że ćwiczenia dobrze mi zrobią na kolano. Teraz się modlę, aby nie amputowali mi nogi, jak ta maszyna już ze mną skończy.

Vicky usiadła na atlasie obok i z miejsca zabrała się do rzeźbienia muskulatury.

- Wkrótce się przyzwyczaisz. Dotarła następna partia książek twojej ciotki?

- Tak, dzisiaj dostarczono mi kolejną paczkę. Kilka następnych jest w drodze.

- Natknęłaś się już na jakieś ciekawe zapiski? - Dotąd przejrzałam tylko część dzienników, które prowadziła. - Hanna odetchnęła głęboko.

Nie była pewna, czy uda jej się stoczyć następną bitwę z machiną. Kusilo ją, by zrezygnować z walki i pozostać w takiej pozycji, w jakiej się znajdowała - z szeroko rozłożonymi nogami. Z pewnością dałaby za wygraną, gdyby nie skrępowanie.

- Czy notatki w dziennikach dotyczą wczesnych lat kariery twojej ciotki? Chciałabym wiedzieć, co napisała na temat swoich co bardziej kontrowersyjnych ustaleń. Dla przykładu, zanim zyskała sławę, wzniesiła liczne spory na temat swojej lingwistycznej analizy języka członków wyspiarskiego plemienia Manatash. Ponadto popełniła kilka fundamentalnych błędów w interpretacji obyczajów małżeńskich plemienia Topan.

W umyśle Hanny coś zaskoczyło. Tego ranka czytała fragment dziennika ciotki, poświęcony plemieniu Topan. Teraz zmagiła się z urzędzeniem i jednocześnie próbowała przypomnieć sobie dokładnie wywód, z którym się zapoznała.

- Ciotka Elizabeth uważała, że rytuały plemienne Topan, związane z przygotowaniem młodych dziewcząt do małżeństwa, miały na celu zapewnienie im większej mocy w roli kobiet i żon.

- Ależ skąd - zaprzeczyła Vicky. Bez śladu zadyszki podnosiła ciężary i je opuszczała. - Tatuaze miały charakter stricte ozdobny. Nie ma co doszukiwać się w tym zwyczaju treści religijnych.

- Ciotka napisała w dzienniku, że miała okazję rozmawiać z kobietami na osobności. Wyznały wtedy, że pozwalają mężczyznom sądzić, iż chodzi o ozdoby, podczas gdy każda kobieta w plemieniu rozumiała prawdziwe znaczenie tatuazy. Chodziło o tajemnicę, solidarnie przestrzeganą przez kobiety.

- Nie taka była interpretacja innych antropologów, obecnych na stanowisku - oświadczyła Vicky stanowczo.

- Inni antropolodzy byli mężczyznami - zauważyła Hanna, przypomniawszy sobie notatki z dziennika.

- Kobiety w plemieniu po prostu mówiły im to samo, co wszystkim innym mężczyznom: że tatuaze są dla ozdoby i nic ponadto.

- Hanno, podczas tamtych badań twoja ciotka była bardzo młoda. Zapewne chciała dokonać kilku nietypowych spostrzeżeń, aby mieć na czym budować reputację. Jak mniemam, wymyśliła sobie bardziej interesujący punkt widzenia, bo zapragnęła ujrzeć swoje nazwisko w druku.

Kostki Hanny zderzyły się boleśnie.

- Twierdzisz, że kłamała, aby jej kariera ruszyła z miejsca?

- Uspokój się. Nie powiedziałam nic podobnego.

Elizabeth Nord miała pełne prawo wierzyć w swoje interpretacje. Poza tym naprawdę zaczęto wydawać jej prace, które dostrzeżono, gdyż zwykle stały w sprzeczności z opiniami ustalonych

autorytetów. W wypadku plemienia Topan, a także Amazonek z Wyspy Objawienia, nigdy nie będziemy potrafili dostarczyć żadnych dowodów. Ostatni członek plemienia od lat nie żyje.

- Wy, zawodowi antropolodzy, z pewnością coraz bardziej się denerwujecie kurczącym się zasobem nieodkrytych plemion - wycedziła Hanna. - Jak będzie wyglądała wasza praca w terenie, kiedy zabraknie prymitywnych kultur? Nawet pawiany i szympansy stają się rzadkością. Lada moment nawet ich nie będziecie mieli w odwodzie.

Vicky puściła tę sarkastyczną uwagę mimo uszu.

- Mówiliśmy o twojej ciotce. Najwyraźniej lubiła spory z autorytetami w swojej dziedzinie. Nigdy nie okazywała szacunku wielkim myślicielom swoich czasów.

- Tak zwane autorytety, które nie zgadzały się z jej analizą, niejednokrotnie były jej rówieśnikami. Może tacy naukowcy zajmowali odmienne stanowiska, aby poprawić własne notowania w uniwersyteckim światku? A może uznali, że dzięki temu ich prace szybciej zostaną opublikowane? - Hanna kipiała wściekłością i nie zamierzała tego kryć. Ćwiczenia nóg na piekielnej maszynie nagle stały się łatwiejsze.

- Hanno, obyczajne małżeńskie plemienia Topan to tylko skromny wycinek z rozległego pola niezgody. Dzienniki twojej ciotki mogłyby rzucić światło na pewne nierozstrzygnięte kwestie. Chciałabym wiedzieć, jak uzasadniała swoją interpretację kobiecych zwyczajów inicjacyjnych plemienia Manatash. Elizabeth Nord utrzymywała, że celem obrzędów było zapewnienie sobie płodności oraz bezpieczeństwa przy porodzie.

- To bezsprzecznie uzasadnione i rozsądne pragnienia.

- Tak, ale spostrzeżenia twojej ciotki miały się z rzeczywistością. Rytuály stanowiły zaledwie adaptację męskiej ceremonii i nie występowała w nich żadna odrębna symbolika.

Hanna przestała toczyć boje z atlasem i w jednej chwili jej nogi rozjechały się na boki.

- Właśnie dlatego zapiski mojej ciotki nie trafią w ręce akademików - oświadczyła. Vicky odsunęła się od atlasu i zmarszczyła czoło.

- A to dlaczego? - spytała.

- Bo każdy sobie rzepkę skrobie i będziecie wykorzystywać prace ciotki do udowodnienia tego, co chcecie udowodnić. Ona zasługuje na bezstronną interpretację, a coraz wyraźniej widzę, że nie uzyska jej od żadnego innego antropologa.

- I ty, w swoim mniemaniu, potrafisz sporządzić tę bezstronną interpretację? - zapytała Vicky. - Przynajmniej zamierzam spróbować. - Hanna wyplątała się z urzędzenia i stanęła na drżących nogach. - Do zobaczenia, Vicky. Mam dość jak na jeden dzień.

Gideon właśnie opróżniał trzecią butelkę piwa, kiedy przypomniał sobie o mapie, ofiarowanej mu przez Hannę - tej drugiej, sporządzonej przez wywiad wojskowy przed inwazją na Wyspie Objawienia. Wyjął papier z biurka i ostrożnie rozpostarł go na blacie z czarnego szkła.

Już nie próbował wmawiać sobie, że tego wieczoru jego zainteresowanie mapami wynika z czystej ciekawości.

Stanowiło jedynie przykrywkę dla rozmyślań o Hannie, a po trzech butelkach piwa rozmyślania te sprawiały mu perwersyjną przyjemność.

Mocno wymięta wojskowa mapa niemal rozpadała się w rękach. Tylko odpowiednia konserwacja mogła ją uchronić przed całkowitym zniszczeniem. Gideon zabrał się do zgłębiania informacji, zawartych na szkicach rozmieszczenia japońskich umocnień i bunkrów. Zebranie tych szczegółów zapewne kosztowało kilka ludzkich istnień. Znacznie więcej osób poległo podczas lądowania, a

wszystko to dla skrawka skalistej ziemi nad południowym Pacyfikiem, który przed wojną zamieszkiwała zaledwie skromna grupka wyspiarzy.

Oddał się rozmyślaniom o dramatycznych zdarzeniach na Wyspie Objawienia, a potem sięgnął po jeden z licznych atlasów na pobliskiej półce. Miał ochotę sprawdzić, jak dalece odwzorowanie terenu na prostej mapie wywiadowczej różniło się od planu sporządzonego przed wojną.

Dopiero po dłuższej chwili natrafił na mapę, która obejmowała Wyspę Objawienia. Przedstawiono ją jako kropkę na oceanie. Po dalszych poszukiwaniach Gideon znalazł plan Wyspy Objawienia i kilku sąsiednich terenów. Wywiad wojskowy musiał się opierać głównie na niebezpiecznych lotach zwiadowczych, gdyż armia po prostu nie miała dostępnych zbyt wielu przyzwoitych map tamtych rejonów.

Mapa wojskowa z grubsza pokrywała się z rysunkiem ze starego atlasu. Rzecz jasna na przedwojennym odwzorowaniu brakowało lotniska - Japończycy zbudowali je po swoim przybyciu, w trakcie działań zbrojnych.

Wyspa Objawienia była typową formacją wulkaniczną na południu Oceanu Spokojnego, w samym centrum zwieńczoną górką szczytem. Rozległe plaże, niewątpliwie wykorzystane przez Amerykanów podczas lądowania, były prawie całkowicie pozbawione naturalnych osłon, nadających się do wykorzystania przez piechotę morską. Żołnierze z pewnością przypuścili atak pod zmasowanym ostrzałem z japońskich bunkrów, rozlokowanych w skałach ponad poziomem plaży. Straty musiały być dotkliwe.

Mapa zapewne była zarówno skarbem, jak i przekleństwem kapitana, który z niej korzystał. Stanowiła przewodnik po piekle, lecz brakowało jej precyzji. Jeden kilometr na papierze mógł swobodnie przekładać się na dwa lub trzy kilometry w terenie. Podczas bitwy, której postępy najeżało mierzyć na centymetry i metry, różnica między szacunkowym kilometrem a rzeczywistymi trzema wydawała się przeogromna. Ocena liczebności japońskich bunkrów zapewne również była dramatycznie nietrafna. Na każdą budowlę widzianą z powietrza mogło przypadać pięć lub dziesięć ukrytych w skałach. Gideon na moment pograżył się w rozmyślaniach o frustracji kapitana i jego niezłomności. Mapa była niemym świadkiem tamtych dni.

Na wschodniej krawędzi rysunku wyspy dostrzegł niewielkie kółko. Z początku nie zwrócił na nie szczególnej uwagi, lecz teraz zastanawiał się, co mogło oznaczać. Na mapie widniały rozmaite notatki, ale zastosowany do ich sporządzenia atrament miał odmienną barwę. Gideon odniósł wrażenie, że znak wykonano inną ręką, ale nie miał stuprocentowej pewności. Uderzył go kształt kółka, zbyt wyczelowany, całkiem odmienny w stylu od pozostałych, niezbyt starannych zapisków. Pomimo uważnego przestudiowania powojennych atlasów nie natrafił na żadne wyjaśnienie związane z tajemniczym kółkiem. Zapewne nie oznaczało ono już nic.

Przyszła mu do głowy pewna myśl. A jeśli kółko narysował nie kapitan, który zapewne prowadził swoich ludzi na lotnisko, kierując się wskazaniem mapy, ale ktoś inny? Na przykład Elizabeth Nord? Hanna mogłaby uznać tę sugestię za ciekawą. Poszedł do lodówki po następne piwo, jednocześnie zastanawiając się, jak bardzo Hanna może być zainteresowana jego spekulacjami. Zdawał sobie sprawę z tego, że to tylko pretekst, aby się z nią skontaktować. Sam się upokarzał - rozpaczliwie szukał byle czego, aby zadzwonić do kobiety, z którą połączył go tak krótkotrwały związek, że w najlepszym razie zasługiwał na miano przelotnego romansu.

Gdy wystukiwał jej numer, wiedział dobrze, że jakaś część jego psychiki pragnie się upewnić, że Hanna nie zrezygnowała z niego całkowicie. Nie chciał, by przestała ratować go przed samym sobą.

Nie uświadamiał sobie, że wstrzymuje oddech do chwili, gdy Hanna podniosła słuchawkę.

- Hanna?
- Nadal mnie kontrolujesz? Odpręż się. Ballantine'a nie ma już w okolicy, o ile się orientuję. Usłyszał zgryźliwość w jej głosie, lecz postanowił zapanować nad emocjami.
- Chciałbym zamienić z tobą słowo na temat dzienników i opracowań twojej ciotki. Oglądałem mapę, którą mi ofiarowałaś. Tę przygotowaną przez wywiad wojskowy przed lądowaniem na wyspie.
- I co z tego?
- Otóż... - Zająknął się. - Widnieje na niej znak, który na pewno wskazuje na coś ważnego. Wątpię, by został naniesiony przez żołnierza, który miał mapę podczas lądowania. Twoja ciotka mogła go narysować, kiedy mapa trafiła w jej ręce. Nie wiem, czy to cię interesuje... Hanna się zawahała, a gdy po chwili przemówiła, jej głos brzmiał łagodniej, podejrzanie neutralnie.
- Będę o tym pamiętała podczas przeglądania dzienników. Może ciotka Elizabeth napomknęła gdzieś o znaku na planie wyspy.
- Teraz to już pewnie bez znaczenia, ten ślad... - Zaczynało mu brakować słów. - Co u ciebie?
- Wszystko świetnie, o ile ty lub Ballantine nie usiłujecie wyciągać ze mnie informacji. Mogę cię od razu zapewnić, że nie nadaję się na korporacyjnego szpiega. A jak ty się miewasz? Przygotowujesz się do konfrontacji z Ballantine Investments?
- Między innymi. Firma Cage i Wspólnicy nie ogranicza działalności wyłącznie do sprawy Surbrook.
- Tak, oczywiście. Przecież jesteś zawodowym rozgrywającym. Nie będę cię odrywała od rozlicznych obowiązków. Z pewnością planowanie ataku na Ballantine'a jest nieporównanie ciekawsze niż rozmowa o gromadzie wyspiarzy, których i tak już nie ma. Dzięki za telefon, Gideon. Rozłączyła się, zanim zdążył wymyślić jakąś błyskotliwą ripostę. Pomyślał wtedy, że Hanna naprawdę spisała go na straty. Ta świadomość już go nie przygnębiała. Poczł wściekłość.

Rozdział 10

Hanna zastała Gideona tuż przy drzwiach na dole, obok ostatniego pudła z książkami z Santa Inez. Padał deszcz i słońce miało się ukrywać za chmurami aż do późnego popołudnia. Zważywszy, że minęło już południe, a ulewa ani trochę nie zelżała, Hanna wątpiła w trafność prognozy. Pogoda w rejonie zatoki Puget często płała figle meteorologom. Równie trudne do przewidzenia były poczynania Gideona Cage'a. Hanna nawet nie zamierzała pytać, w jaki sposób tym razem pokonał żelazną bramkę.

- Co ty tutaj robisz, u licha? - Zatrzymała się u stóp schodów i wbiła wzrok w nieoczekiwanego gościa. Na jej twarzy nie malowało się co prawda kompletne zaskoczenie, lecz z pewnością miała zdumioną minę. Gideon ubrał się równie zwyczajnie, jak na Santa Inez: w wygodne spodnie oraz białą koszulę z długimi rękawami. Jedyнным dodatkiem była ciemnoszara kurtka, całkowicie przemoknięta. - Powinieneś teraz dbać o ocalenie reputacji firmy Cage i Wspólnicy.

Gideon wpatrywał się w nią, nie zwracając uwagi na wodę ściekającą mu z ciemnych włosów. U jego stóp utworzyła się niewielka kałuża.

- Przyleciałem spotkać się z tobą. Mogłabyś okazać więcej radości na mój widok. Hanna zamrugała powiekami i nagle pojęła w czym rzecz.

- Ach, wszystko jasne.

- Co jest jasne? Pochyliła się, aby dźwignąć pudło z książkami.

- Przyjechałeś się dowiedzieć, co Ballantine kombinował w Seattle. Wybacz, nie pomogę ci. Nie widziałam się z nim od tygodnia. Ostatni raz spotkaliśmy się wtedy, gdy zabrał mnie na kolację. - Nieznacznie przechyliła pudło, by je lepiej chwycić od spodu. - Zresztą nawet gdybym mogła ci pomóc, zapewne nie zrobiłabym tego. Obaj zostaliście poinformowani, że nie biorę udziału w waszej wojnie.

- Hanno, powtarzam: przyleciałem spotkać się z tobą. - Podeszedł bliżej i delikatnie odsunął ją na bok. - Przeniosę ten karton. Ile ich już dotarło?

- Ten jest ostatni. - Odgarnęła włosy z czoła i zmrużyła oczy, kiedy Gideon podniósł pudło i ruszył po schodach na górę.

Nie miał prawa zjawiać się tak znieczeka, zwłaszcza że od ponad tygodnia z powodzeniem udawało jej się skupić na sprawach niezwiązanych z jego osobą. Zachowanie Gideona nie było w porządku wobec Hanny, ale już się przekonała, że mężczyźni jego pokroju rzadko grają fair. Ich nadrzędnym celem było zwycięstwo, a grę toczyli według własnych reguł.

- Drzwi otwarte? - zawołał z góry.

- Tak. Wsunęła kluczyk do zamka przegródki pocztowej, aby zabrać resztę poczty. Zgarnęła dłonią garść kopert oraz ulotek reklamowych, po czym zamknęła drzwiczki i ruszyła po schodach do swojego mieszkania. Wyszła z domu bez laski, a w drodze powrotnej na górę chwilowo zapomniała o czujności i omal nie straciła równowagi. Na szczęście tylko potknęła się lekko na pierwszym stopniu i chwyciła poręcz. Na piętrze Gideon znikł za drzwiami jej mieszkania.

Hanna odetchnęła głęboko i znieruchomiała w połowie schodów. Mimowolnie dotknęła wisiora na koszuli w kolorze khaki. Obiecała sobie w duchu, że zachowa kontrolę nad sobą i nad sytuacją.

- Gdzie to postawić? - Gideon odwrócił się do Hanny, która właśnie minęła próg mieszkania.

- Na podłodze, przy szafce na książki. Dziękuję. - Zamknęła za sobą drzwi. Postawił pudło na podłodze i wyprostował się. Obrzucił Hannę uważnym spojrzeniem.

- Już nie korzystasz z laski?

- Tylko wtedy, kiedy wychodzę z domu.

- Noga jeszcze boli?

- Rzadko.

- Nadal chodzisz na fizykoterapię?

- Trzy razy w tygodniu bywam w klubie gimnastycznym brata.

- Hanno, na miłość boską, nie patrz tak na mnie! - wybuchnął. - Byłem na wpół przytomny tamtego wieczoru, gdy postanowiłem do ciebie przylecieć. Mój doradca administracyjny biega z pianą na ustach, bo jeszcze przez parę dni ma wszystko na swojej głowie. Lot się opóźnił i przez dwie godziny musiałem szwendać się po lotnisku. Dzisiaj rano dotarłem do Seattle, ci tutaj leje jak z cebra. Przyjeżdżam do mieszkania swojej kobiety, a ona zachowuje się tak, jakby nie całkiem pamiętała, kim jestem. Wybiła pierwsza, a ja mam już za sobą ciężki dzień. Hanna odetchnęła głęboko.

- W Seattle często pada.

- Jezu, dziewczyno, nie jestem w nastroju do żartów. - Ruszył prosto ku niej i chwycił ją, nim zdołała się odsunąć.

- Gideon... Ale on już: ją tulił, nie zważając na swoje mokre ubranie, aż w końcu poczuła ciepło jego ciała. Przywarł ustami do jej warg z zapalem, który przypomniawszy jej o wszystkich intymnych chwilach na Santa Inez. Zamknęła oczy, rozdarta między pożądaniem a decyzją, by nie spoglądać za siebie.

- Hanno, pocałuj mnie. Minęło tyle czasu. Za dużo... Przytulił ją mocniej, aby przełamać jej

wewnętrzny opór, który doskonale wyczuwał. Hanna powoli się odprężyła. Gideon niewątpliwie zapewniłby jej dobry nastrój i ją usatysfakcjonował - nie zaszkodziłoby posmakować wspomnień. Rozchyliła usta i mruknęła z zadowoleniem. Poglaskał jej plecy, przytulił ją jeszcze mocniej. Niechętnie uniósł głowę dopiero wtedy, gdy woda kapiąca z jego włosów rozprysła się na nosie Hanny. Spojrzał na nią. W jego ciemnych oczach lśniły satysfakcja i ulga.

- Teraz lepiej - mruknął. - Znacznie lepiej. Jesteś niemal równie mokra jak ja. Gdzie trzymasz ręczniki?

- W łazience. Puścił ją i wyszedł do przedpokoju.

- Wracam za minutę - dodał. Może kawy? Hanna patrzyła na jego plecy.

- Przygotuję - odparła. Odczekała chwilę, a gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi łazienki, powoli ruszyła do kuchni. W połowie drogi zorientowała się, że nadal ściska w dłoniach pęk kopert. Odłożyła korespondencję na stolik.

Gideon był w jej mieszkaniu. Nie sądziła, że go jeszcze zobaczy, nawet wmówiła sobie, że tak będzie lepiej. Teraz jednak musiała się uporać z jego obecnością. Nie rozumiała, po co naprawdę wrócił do Seattle. Ich romans dobiegł końca, zanim się na dobre rozpoczął. Gideon nie należał do mężczyzn skłonnych uganiać się za kobietami. Dlaczego zatem przyleciał?

Hanna nastawiła czajnik i uświadomiła sobie, że Gideon stoi za nią w milczeniu na progu kuchni. Odwróciła się ku niemu i dostrzegła, że trzymał w dłoni długą, białą kopertę, którą wyciągnął ze sterty listów odłożonych na stolik. W jego spojrzeniu nie było już satysfakcji ani ulgi. Milczał złowrogo i tylko obserwował Hannę, która momentalnie straciła resztki pewności siebie.

- Chyba powinnaś to otworzyć. - Rzucił kopertę na blat u jej boku. Zerknęła na przesyłkę i zauważyła, że nadawcą jest przedsiębiorstwo Ballantine Investments. Jej puls zamarł na ułamek sekundy, gdy uświadomiła sobie, jakie wnioski mogły się nasunąć Gideonowi. Po chwili poczuła jednak gniew. Nie była pionkiem w rozgrywce tych dwóch. Śmiało sięgnęła po kopertę i ją rozerwała.

- To zapewne podziękowanie za kolację - mruknęła i z obojętną miną przeczytała pismo.

- Moim zdaniem to wygląda na list w interesach. Hanna uśmiechnęła się ponuro.

- Chyba masz rację. Z drugiej strony tobie wszystko się kojarzy z interesami.

- Czego teraz chce? Przeczytała krótki list, jednocześnie zastanawiając się nad odpowiedzią. Ostatecznie postanowiła powiedzieć prawdę.

- Píše, że byłby zachwycony, mogąc przekazać mi część zysków z Surbrook. Musiałabym tylko przemyśleć decyzję o nie angażowaniu się w wojnę. - Rzuciła list z powrotem na blat i podniosła czajnik. - Co ty na to? Mam okazję szybko się wzbogacić.

- Wystarczy, że podsuniesz Ballantine'owi garść ciekawych informacji na mój temat.

- Niestety, nie wiem o tobie nic interesującego.

- Powtórzyłabyś mu, gdybyś coś wiedziała? Odwróciła się, gdyż krew się w niej zagotowała.

- Zapewniłam was obu, że nie zamierzam się angażować. Mówiłam absolutnie poważnie. To nie moja wina, że obaj najwyraźniej nie potraficie pojąć prostego komunikatu. Tak bardzo się skupiliście na swojej głupiej konfrontacji, że trudno wam uwierzyć, że ludziom jest kompletnie obojętne, kto zwycięży. Tymczasem wojna o Surbrook jest dla mnie nieistotna. Całkowicie nieistotna. Gideon, postaraj się dopuścić do siebie tę myśl. Przebyłeś długą drogę zupełnie na próżno. Nie spiskuję przeciwko tobie razem z Ballantine'em. Nie mogę dostarczyć ci żadnych dodatkowych informacji na jego temat, podobnie jak on nie ma co liczyć na żadne ciekawostki o tobie. Zresztą i tak

zachowałabym istotne informacje dla siebie. Poza tym przy tak rozbudowanym szpiegostwie korporacyjnym wydajesz się znacznie lepiej niż ja poinformowany o jego poczynaniach. Jestem pewna, że i on ma ciebie pod lupą. Możecie w nieskończoność bawić się w te niedorzeczne gierki, nie mam z nimi nic wspólnego. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią uważnie.

- Problem w tym, Hanno, że chciałbym twojego zaangażowania. Spojrzała na niego i powoli pokręciła głową.

- Dlaczego?

- Nie jestem pewien. Może po prostu cię pragnę i czułbym się znacznie bezpieczniej, gdybyś choć trochę przejmowała się moim losem.

- Już próbowałam się przejmować, zapomniałeś? Nic z tego nie wyszło, bo nie zamierzałeś się zmieniać. Sam wybrałeś drogę, którą podążasz. Będziesz musiał przebyć ją samotnie.

- Nie sądziłem, że doradcy zawodowi mają prawo odmawiać wsparcia w trudniejszych przypadkach.

- Mamy takie prawo. - Zalała kawę gorącą wodą. - Ty jesteś nie tylko trudnym przypadkiem. Jesteś nieelastycznym, niewzruszonym, niereformowalnym przypadkiem. Postanowiłam nie tracić już na ciebie czasu. Mam ciekawsze sprawy na głowie.

- Zapiski ciotki?

- Tak jest. Bardzo dużo się dowiaduję z dzienników Elizabeth Nord. Zamierzam zacząć wprowadzać w życie część jej sugestii. Twoja kawa. Wziął do ręki kubek, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Nie przybyłem tutaj z powodu Ballantine'a.

- Doprawdy? - Chciała, by jej głos brzmiał obojętnie.

- Nie wierzysz mi, prawda?

- Powiedzmy, że darzę szacunkiem twoje umiejętności. Z całą pewnością potrafisz jednocześnie dążyć do osiągnięcia dwóch celów. Zapewne chętnie znów poszedłbyś ze mną do łóżka, lecz raczej nie pokonałeś takiego dystansu wyłącznie dla zaspokojenia swoich chuci. Powodowała tobą także ciekawość, co Ballantine robił w Seattle. Postanowiłeś złapać dwie sroki za ogon.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogę być zazdrosny? Przechyliła głowę na bok.

- Przyszło mi do głowy, że twoje ego jest zapewne lekko zbulwersowane myślą o Ballantine, który mógł zaciągnąć mnie do łóżka tuż po tym, jak ze mną skończyłeś.

- Spaliście ze sobą?

- A jak myślisz? Gideon przełknął łyk kawy. - Wątpię.

- Doskonale. Skoro tę sprawę już wyjaśniliśmy, możesz się odprężyć i ruszać z powrotem na lotnisko. Z pewnością przytłacza cię nawał obowiązków. Nie trać na mnie cennego czasu.

- Nie pokonałem takiej trasy tylko po to, by kwadrans po przybyciu na miejsce wylądować za drzwiami. Czy mogłabyś się uspokoić na kilka minut i dać mi szansę? Chcę z tobą normalnie porozmawiać.

Hanna westchnęła i z rozmysłem obeszła Gideona. Po chwili usadowiła się na sofie w salonie.

- Mów, Gideon. Jesteś za duży, abym cię mogła wykopać, a poza tym moja noga nadal funkcjonuje na pół gwizdka.

Usiadł na fotelu i postawił kubek z kawą na stoliku. - Wiem, że mi nie wierzysz, ale przyjechałem spotkać się z tobą. To jedyny powód, dla którego jestem w Seattle.

Hanna nie wyraziła wątpliwości. Nie miała pojęcia, w co wierzyć. Rozumiała tylko, że w relacjach z Gideonem należy zachować ogromną ostrożność.

- Na dłuższą metę trudno ci będzie romansować ze mną na odległość. Nawet jeśli nie zważasz na takie niedogodności, dla mnie są one zbyt poważne. - Jak ci idzie przeglądanie dzienników ciotki? Pytanie ją zaskoczyło. Spodziewała się dłuższych protestów.
- Właśnie czytam o tym, jak dotarła do wioski na Wyspie Objawienia i nawiązała pierwsze kontakty z grupą informatorów. Właściwie informaterek.
- Informatorów?
- Tak antropolodzy określają członków plemienia, których wypytyują o zwyczaje i szczegóły życia tubylców. Naukowcy usiłują nawiązać przyjaźnie i skłonić ludzi do mówienia. Ciotka podkreśliła, że zamierza postępować zgodnie ze swoją standardową procedurą i w tym celu skupi się na pogłębianiu relacji z miejscowymi kobietami. Uważała, że badacze zwykle lekceważą kobiety. Jej zdaniem antropolodzy płci męskiej zakładali, że w obserwowanych społecznościach pod każdym względem dominują tubylcy płci męskiej.
- A nie wspomniała o znaczeniu kółka na mapie?
- Jeszcze nie. Gideon skinął głową.
- Pewnie to nic ważnego. Ten symbol mnie zafrapował tylko dlatego, że interesuję się wszystkim, co związane ze starymi mapami. Zaczęłaś sporządzać notatki do książki?
- Hanna nadal była ostrożna, ale dzięki rozmowie o pracy Elizabeth Nord poczuła się pewniej.
- Tak, jasne - potwierdziła. - Chyba już wiem, na czym się skupię podczas pracy. Ciotkę Elizabeth interesowały przede wszystkim rytuały oraz obyczaje, które wpływały na rozmaite badane przez nią grupy. Część spostrzeżeń cioci nie pokrywała się z ogólnie przyjętymi interpretacjami. Przede wszystkim interesowała się wpływem kobiet na władzę w społeczeństwie plemiennym.
- Widzę, że fascynuje cię ta tematyka.
- Nieporównanie bardziej niż badania nad władzą i wpływem mężczyzn. Gideon lekko się uśmiechnął.
- Niech ci będzie, dopięłaś swego. Powtórzę to ponownie, ale już po raz ostatni. Nie przyjechałem tutaj po to, aby wykorzystać cię do walki z Ballantine'em. Nie chodzi mi o wojnę o wpływy.
- Ach, tak się cieszę.
- Hanno, wystawiasz moją cierpliwość na próbę. Przez chwilę obserwowała go ze zdumieniem, lecz w końcu uśmiechnęła się szczerze.
- Postaram się uważać - obiecała.
- Postąpisz rozsądnie.
- Na jak długo przyleciałeś do Seattle?
- Tylko na parę dni, nie mogę sobie pozwolić na więcej.
- Gdzie się zatrzymałeś? Wziął do ręki kubek z kawą.
- Tutaj?
- Nie, nie tutaj - oświadczyła stanowczo.
- Zatem muszę pomyśleć. Zjemy. razem kolację?
- Co zrobisz, jeśli odmówię?
- Dalej będę nalegać. Hanna skinęła głową...
- Aż wreszcie ustąpię - mruknęła. - Zgoda, Gideon, pójdę z tobą na kolację.
- Dziękuję. - Odstawił kawę i podniósł się z miejsca. Zaskoczona spojrzała na niego pytająco.
- Dokąd się wybierasz?
- Tego popołudnia mam pewną sprawę do załatwienia. Uśmiech znikł jej z ust.

- Oczywiście. - Przecież od samego początku nie miała złudzeń.
 - Spotkam się z twoim bratem - dodał. Hanna chwyciła poręcz kanapy i z trudem wstała.
 - Nic z tego - zaprotestowała. - Dostatecznie go skrzywdziłeś. Daj mu spokój.
 - Porozmawiam z nim. Bez obaw, jesteśmy umówieni. Telefonowałem do niego z lotniska.
 - Nie ufam ci. Przez dłuższą chwilę obserwował ją z uwagą.
 - Niedawno uratowałem ci życie - przypomniał jej. Hanna raptownie poczerwieniała.
 - To nie ma nic wspólnego z interesami. Nie ufam ci w sprawach zawodowych. Jeśli zjawisz się w Seattle po to, by jeszcze bardziej skrzywdzić mojego brata, to poderżnę ci gardło, przysięgam. Dałeś mi słowo, że skończyłeś z Rapido projektem.
 - Ile jest warte moje słowo, skoro mi nie ufasz?
 - Gideon!
 - Widzimy się wieczorem, o wpół do siódmej. Gdy znikł za drzwiami, Hanna chwyciła za słuchawkę i wybrała numer brata.
 - Nick? Właśnie rozmawiałam z Gideonem Cage'em. Co się dzieje, u licha? Podobno jesteście umówieni?
 - To prawda - przyznał Nick bez skrupowania. - Nie przejmuj się, Hanno. Po prostu z nim pogadam.
 - O czym?
 - Tego nie wiem. Jeszcze mi nie powiedział. Później wszystko ci streszczę.
 - Nick, to mi się ani trochę nie podoba.
 - Nie ma się czym przejmować, teraz nic mi już nie robi. Zdążył pokazać, na co go stać.
 - Więc po co się z nim spotykasz?
 - Chyba z ciekawości. Ten facet jest na swój sposób genialny. Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia. Poza tym nie mogę przecież odrzucić zaproszenia po tym, co dla ciebie zrobił, prawda?
- Biura Rapido projektu usytuowane były tuż przy autostradzie międzystanowej numer 405, na północ od Bellevue. Cały obszar wschodniego wybrzeża jeziora Waszyngton zapełniały nowoczesne budynki biurowe ze szkła i stali. Pojawienie się w tej okolicy zaawansowanego technicznie przemysłu sprawiło, że w krajobrazie zaczęła dominować znajoma, kalifornijska architektura. Gideon zatrzymał wynajęty samochód na parkingu Rapido projektu i pomyślał, że Bellevue wkrótce zostanie otoczone przez miniaturę Krzemowej Doliny. Z jego punktu widzenia nie był to problem. Ambitny, niestabilny przemysł komputerowy gwarantował spore zyski ludziom z branży Gideona.
- Wszedł do budynku. Niespecjalnie zaskoczył go widok recepcjonistki, która wyglądała jak była cheerleaderka. Młodzi biznesmeni często zatrudniali recepcjonistki ze względu na wygląd, nie rozum czy umiejętności. Gideon z przyjemnością zauważył jednak, że sekretarka Nicka Jessetta była nieco starsza i wydawała się nieporównanie bardziej kompetentna od dziewczyny na dole. Ruchem głowy wskazała mu drzwi do gabinetu szefa, a gdy ją minął, poczuł na plecach jej zaciekawione, czujne spojrzenie.
- Nick wstał zza szklanego biurka. Miał na sobie koszulę i krawat, ale jego marynarka wisiała w szafie. Gideon widział go po raz pierwszy i od razu się zorientował, że oczy Nicka nieco kojarzą mu się z Hanną. Były ciemniejsze, ale tak samo orzechowozielone, z lekko uniesionymi kącikami. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i usiedli.
- Jeśli przyjechałeś popatrzeć na ruiny i zgliszcza, to nieco się pośpieszyłeś - zauważył Nick ironicznie. - Rapido projekt jeszcze nie poszedł na dno.
 - Nie jestem typem, który czerpie ponurą satysfakcję z widoku zbankrutowanych firm - odparł

Gideon.

- Zatem czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Rozważam możliwość sprzedania ci czegoś, co możesz uznać za interesujące.

- Nie sądziłem, że handlujesz produktami dla firm specjalizujących się w oprogramowaniu komputerowym - wyznał Nick z uprzejmym uśmiechem. Ani na moment nie spuszczał wzroku z Gideona.

- To nowa linia. Byłbyś moim pierwszym klientem.

- W czym tkwi haczyk? Gideon rozejrzył się po kosztownie wyposażonym gabinecie i zwrócił uwagę na to, że niemal na całej dostępnej powierzchni piętrzyły się sterty papierów i teczek.

- Nick, czy byłbyś zainteresowany specjalistycznymi konsultacjami w dziedzinie zarządzania?

- Ty byś ich udzielał? - Nick wydawał się zaskoczony. Gideon uśmiechnął się przelotnie.

- Mam na sprzedaż wiedzę. Mogę cię uchronić przed koniecznością mozolnego borykania się z wieloma problemami. Zadbam o to, abys przetrwał.

Nick rozważał usłyszaną propozycję.

- Nadal nie wiem, w czym tkwi haczyk.

- Masz na myśli cenę? Negocjujemy.

- Raczej nie, jeśli będzie obejmowała część akcji Rapido projektu. Gideon ponownie się uśmiechnął.

- Nie będzie - zapewnił. Nick z roztargnieniem postukał ołówkiem o blat.

- Nie jestem pewien, czy mnie na ciebie stać - mruknął w końcu.

- Coś wymyślimy, a szczegóły dopracujemy później. Teraz chciałem się tylko upewnić, że jesteś zainteresowany.

- Musiałbym być głupi, gdyby ta propozycja mnie nie zainteresowała.

- Niekoniecznie. Zapewne sam byś sobie poradził. Podczas naszego ostatniego spotkania dużo się o tobie dowiedziałem. Kontrolujesz sytuację, choć ktoś inny dałby pewnie za wygraną i umył ręce.

Masz potencjał.

- Tak twierdzi moja siostra. - Nick się zawahał. - Czy dlatego tutaj jesteś? Z powodu Hanny? - Hanna nie jest zachwycona moją wizytą u ciebie.

- Trafnie ocenia ludzką naturę.

- Na pewno nie tym razem. Za bardzo się mnie obawia, aby być bezstronnym sędzią. Jeśli się zgodzimy na wspólną pracę, będziesz musiał zaufać intuicji.

- Lubię samodzielnie oceniać sytuację.

- Nie kierowałbyś firmą, gdyby było inaczej. Chcesz wysłuchać paru dobrych rad? - spytał Gideon.

- Chcę, ale jak powiedziałem, nie jestem tylko pewien, czy mnie na nie stać. Z pewnością jesteś drogi.

- Wszystko da się załatwić.

- Nie wątpię. Przede wszystkim podpiszemy umowę. Zagwarantujesz w niej, że w przyszłości będziesz trzymał ręce z dala od Rapido projektu. Twoje wynagrodzenie będzie zależało od wyraźnej poprawy standardów funkcjonowania przedsiębiorstwa oraz odczuwalnego wzrostu jego dochodów. Poza tym chcę okresu próbnego, aby sprawdzić, czy potrafimy ze sobą współpracować. Dopiero potem ewentualnie ustalimy szczegóły kontraktu długoterminowego.

- Ostrożny z ciebie człowiek, Nick.

- Niedawno na własnej skórze nauczyłem się ostrożności. Gideon wzruszył ramionami.

- Powiedzmy, że była to dobra lekcja dla człowieka u progu prawdziwej kariery. Nick uśmiechnął

się lekko.

- Słono zapłaciłem za tę naukę. Nie chcę już nigdy za nic tyle płacić. Zwłaszcza za konsultacje.
- Powtarzam, dojdziemy do porozumienia.
- Jesteś już po obiedzie? - spytał Nick nieoczekiwanie.
- Tak, jadłem w samolocie. Nick popatrzył uważnie na gościa.
- Masz wolne popołudnie?

- Owszem. Nic nie mam w planach aż do wieczora.

- Od siostry wiem, że lubisz pływać. W klubie jest całkiem spory basen. Dzisiaj po południu idę poćwiczyć. Jeśli chcesz wybrać się ze mną, zapraszam.

- Zgoda. Przy okazji porozmawiamy.

Nick nieco się spiął i popatrzył na Gideona z powagą.

- Jestem twoim dłużnikiem za to, co zrobiłeś dla Hanny. Ocaliłeś jej życie.

- Czy dlatego ryzykujesz rozmowę ze mną? - Tak. I jeszcze z czystej ciekawości.

Hanna z irytacją zorientowała się, że o wpół do siódmej nerwowo drecze z kąta w kąt. Już od pół godziny była ubrana, bo nerwy i niepewność nie pozwoliły jej spokojnie czekać. Czarno - białą sukienkę, jak zwykle w stylu safari, uszyto z lnu, więc Hanna nie chciała siadać, aby nie pognieść tkaniny jeszcze przed wyjściem. Liczyła na to, że szal na len nie potrwa długo, bo nie czuła się szczególnie komfortowo w wymiętoszonej odzieży.

Przebieranie nogami z chorym kolanem nie należało do szczególnie przyjemnych ćwiczeń, więc odetchnęła z ulgą, gdy Gideon wreszcie się zjawił. Podeszła do drzwi, przepelniona bliżej nieuzasadnioną irytacją, której nie złagodziła świadomość, że jej gość świetnie wygląda w zachowawczej marynarce z tweedu i luźnych spodniach.

- Spóźniłeś się - wytknęła mu. Z pokorą zerknął na zegarek.

- Tylko pięć minut. Z trudem znalazłem miejsce parkingowe.

- Ale bez trudu znalazłeś mojego brata, tak?

- Tak - przyznał. - Gdzie masz płaszcz? - W szafie.

- Lepiej go włóż. Deszcz co prawda ustał, ale robi się chłodno. Hanna zmarszczyła brwi.

- Pod płaszczem moja sukienka wygniecie się jeszcze bardziej. Gideon uśmiechnął się szeroko.

- Nie przejmuj się. Będę udawał, że nie widzę. - Podeszedł do szafy i wyciągnął ze środka czarny trencz z elementami w kolorze khaki. - Proszę. A teraz szybko, mam rezerwację na siódmą.

- Gdzie?

- W lokalu poleconym przez twojego brata. Nad wodą. W drodze ku schodom Hanna popatrzyła na niego przeciągle.

- No i? - zniecierpliwiła się.

- No i co?

- O czym rozmawiałeś z moim bratem?

- O interesach.

- Gideon, jeśli nie będziesz udzielał mi jednoznacznych odpowiedzi na pytania, nasz wspólny wieczór zakończy się tu i teraz.

- Niech ci będzie - westchnął. - Zaproponowałem mu konsultacje w dziedzinie zarządzania.

- Konsultacje? Przecież nie zajmujesz się konsultacjami. Twoja firma specjalizuje się w inwestycjach.

- Twoim zdaniem jest już za późno, abym zainteresował się innymi branżami? Hannę zdumiało

rozzalenie w jego głosie.

- Ależ skąd - zaprzeczyła odruchowo. Doradcy zawodowi zawsze powinni przychylnie przyjmować zapowiedzi zmian w pracy rozmówców. - Po prostu nie wyobrażam sobie ciebie w specjalizacji tego typu. Chyba że masz w tym jakiś osobisty interes.

- Mam - potwierdził. - Wynagrodzenie.

- Chodzi mi o coś więcej niż tylko pieniądze. Mojego brata nie stać teraz na specjalistyczne konsultacje. Jak więc ci zapłaci?

- Podejrzliwa z ciebie kobieta, Hanno.

- To dziwne?

- Tak. Nigdy cię nie okłamałem, nie masz powodu mi nie ufać. Nie musisz się martwić o brata. Moja umowa z nim jest jasna. Nie przejmuj się nią. Odpręż się, ten wieczór naprawdę może być przyjemny. Hanna doszła do wniosku, że dalsze przesłuchiwanie Gideona prowadzi donikąd. Postanowiła rankiem przycisnąć Nicka.

- Może masz słuszość. Po prostu nie jestem przekonana, że faktycznie zamierzasz zainteresować się inną branżą.

- Ja również nie jestem o tym przekonany. Przeprowadzam eksperyment.

- Jakoś nie potrafię zaakceptować eksperymentów na moim bracie.

- Hanno - powiedział łagodnie. - W tej sprawie nie masz nic do powiedzenia. Restaurację, wyspecjalizowaną w daniach z ryb, usytuowano na jednym ze starych pirsów, zbudowanych w portowym nabrzeżu Seattle. Ogromne kontenerowce, które regularnie cumowały w Zatoce Elliotta, były zbyt duże jak na możliwości starych, portowych konstrukcji. Wielkie statki korzystały więc z nowoczesnych pirsów dalej na południe. Stare nabrzeża zapełniły się restauracjami, sklepami i parkami. Z okna lokalu Hanna widziała promy, które przyływały i odpływały na regularne rejsy przez zatokę.

Wieczór z minuty na minutę stawał się coraz przyjemniejszy. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Łosoś smakował wybornie, nie zawiodła się także na chardonnay. Na dodatek Gideon wyłaził ze skóry, aby sprawdzić się w roli słuchacza. W trakcie posiłku Hanna spostrzegła, że tylko ona mówi. W połowie zdania zamknęła usta i zamyślona popatrzyła na niego.

- Co się stało? - spytał.

- Właśnie sobie uświadomiłam, że od początku wieczoru opowiadam ci o dziennikach mojej ciotki.

- Co w tym złego? Słucham cię z przyjemnością i z zainteresowaniem. Dokończ to, co mówiłaś o tym, jak kobiety na Wyspie Objawienia czciły boginię.

- Właściwie dopiero zaczęłam zgłębiać ten temat, ale nie ulega wątpliwości, że zdaniem ciotki Elizabeth kult bogini miał wiele wspólnego z trzonem systemu władzy u wyspiarzy. Ta problematyka najwyraźniej zafascynowała ją, bo poświęciła jej mnóstwo miejsca. Boginię kojarzono z morzem i płodnością. Tylko kobiety mogły zwracać się do niej lub prosić ją o błogosławieństwo. Podczas obrzędów na jej cześć korzystano ze specjalnego naczynia.

- Czy ciotka Elizabeth na tej podstawie założyła, że kobiety kierowały sprawami wyspy? Pamiętam, że w swojej książce rozpisywała się o tym, że wszystkie obyczaje plemienne były podporządkowane kobietom.

Hanna pokiwała głową.

- Natknęłam się także na wzmianki o krewnych. Ten wisior od pokoleń pozostaje w mojej rodzinie. Należał do kobiet, o których ci opowiadałam: matematyczki i artystki. Poza tym stanowił własność

spokrewnionej ze mną pisarki, o pokolenie starszej od lirtystki.

- Pamiętam. Mówisz o kobietach ze swojej rodziny, które nigdy nie wyszły za mąż.

- Pozostały niezamężne, ale odniosły sukces zawodowy. Teraz wisior należy do mnie.

- A ty uważasz się za niegodną noszenia go, bo jesteś tylko doradcą zawodowym. - Uśmiechnął się leniwie i nadział na widelec następny kęs łososia.

Hanna poważnie potraktowała jego słowa.

- Trafiłeś w sedno. Właścicielki wisiora miały władzę, moc, taką czy inną. Ludzie twojego pokroju uważają władzę za coś naturalnego, ze mną jest inaczej. Napisanie opiniotwórczej książki o Elizabeth Nord byłoby dla mnie punktem zwrotnym w karierze. Zrobiłabym coś ważnego. Coś, co zapewniłoby mi sukces.

- Sama wspomniałaś, że masz dar kierowania ludzi na właściwą drogę.

- Ludzie tacy jak ty czy Vicky Armitage nie biorą tego daru na serio. Uśmiech znikł z twarzy Gideona.

- Chcesz, aby Vicky Armitage brała cię na serio?

- Co w tym złego? Gideon się zastanowił.

- Chyba nic - odparł po chwili. - Nie znam tej kobiety, ale tak na oko twój cel nie wydaje się specjalnie ambitny.

- Nabijasz się ze mnie - mruknęła Hanna i uśmiechnęła się bez przekonania. - Sam widzisz, że mnie lekceważysz. Chciałabym wreszcie trafić na mężczyznę, który potraktowałby mnie serio.

- Hanno, to jakiś absurd. Nie mam pojęcia, skąd u ciebie takie przemyślenia, ale prowadzą w ślepy zaułek. Doskonale wiesz, że traktuję cię z powagą. Jak myślisz, czemu wyjechałem z Tucson w samym środku tego bałaganu z Ballantine'em, aby zafundować sobie wakacje z tobą? Bo traktuję cię poważnie. A potem pokonałem szmat drogi, aby cię znaleźć w Seattle. Czy dlatego, że niewiele dla mnie znaczysz?

- Nie szukałeś mnie, Gideon, tylko odpowiedzi, które nasuwają ci się w związku z sytuacją z Ballantine'em, w związku z twoim kryzysem wieku średniego i ze sprawami zawodowymi. Kto wie? Może uznałeś, że znajdziesz stosowne wyjaśnienia dzięki temu, że zakręcisz się wokół mnie. Wierz mi: nie znajdziesz. Zmrużył oczy.

- Skąd ta pewność?

- Bo przestałam doradzać ludziom takim jak ty. Zamierzam skupić się na stosowaniu się do porad, których udzielam sama sobie.

- Doprawdy? - spytał wyzywająco. - A do jakich rad usiłujesz się ostatnio zastosować? Na twarzy Hanny pojawiło się skupienie. Oparła łokcie o stół, splotła palce i dotknęła ich brodą.

- Chcę przestać się martwić o innych i zająć sobą - wyjaśniła. - Nie dam się wykorzystywać ani tobie, ani Hugh Ballantine'owi. Dowiodę, że jestem godna tego wisiora, że mam prawo go nosić. Odkryję w sobie moc, jakakolwiek by ona była. Potem zrobię z niej użytek. Nagle stałam się niesłuchanie ambitna.

Rozdział 11

Mówiła poważnie. Gideon w końcu zaczął sobie uświadamiać, jak bardzo poważnie. Hanny nie interesowało już ratowanie - ani jego, ani nikogo innego. Postanowiła skupić uwagę na sobie. To odkrycie wstrząsnęło nim, gdyż w głębi duszy wiedział, że dręczący go niepokój ma szansę zniknąć przy Hannie. Lekarstwo było zapewne tymczasowe, lecz mogło mu zapewnić względny spokój

umysłu. Może szukał odpowiedzi, których nie był w stanie zaakceptować - ta świadomość nie oznaczała jednak, że nie chciał ich poznać.

- Jak bardzo jesteś ambitna, Hanno? - spytał.

- Jeszcze nie wiem - oświadczyła. - Ale ostatnio codziennie przybywa mi ambicji. Dziwne. Czuję się tak, jakbym właśnie odkryła w sobie potężną moc. Muszę tylko skupić się na celu, dla którego powinnam żyć. To uczucie z pewnością jest oczywiste dla ciebie czy Vicky Armitage. Mam na myśli coś w rodzaju koncentracji na celu. Nigdy dotąd nie byłam tak skupiona. Patrzysz na kobietę, która tak często zmieniała zainteresowania w trakcie studiów, że straciła rachubę.

- Ale w końcu skupiłaś się na karierze - zauważył. - Jesteś doradcą zawodowym.

- Wydaje mi się, że doradztwo zawodowe stało się dla mnie sposobem na uniknięcie konieczności bardziej wiążącego wyboru.

- Absurd. Umiejętność pomagania ludziom to twój dar.

- Nie. W moim wypadku pomaganie ludziom w doborze innych dróg kariery stanowi formę rekompensaty za to, że sama nie potrafię wybrać dziedziny dla siebie i dojść na sam szczyt.

- Hanno, to niedorzeczność. - Jego złość graniczyła z desperacją. Z zaciętą miną postanowił pohamować emocje. - Nie sugeruję, że nie powinnaś pisać książki o ciotce. Po prostu błędnie zakładasz, że aż do teraz marnowałaś sobie życie. Co dalej? Wrócisz do szkoły podyplomowej i zrobisz ten cholerny doktorat z antropologii?

- Niewykluczone.

- Po świecie chodzi wystarczająco wielu antropologów kultur pierwotnych, nawet .zbyt wielu. Spytaj członków niezbadanych plemion. Idę o zakład, że rzesza absolwentów antropologii nie potrafi nawet znaleźć przyzwoitej pracy.

- Mam przewagę nad większością z nich. Pamiętaj, że jestem bliską krewną Elizabeth Nord. Niedawno stałam się właścicielką jej osobistej biblioteki. To dobry punkt wyjścia. Jeśli na dodatek narobię zamieszania swoją książką, mało kto będzie w stanie mi dorównać. Nie muszę wracać do szkoły. Wystarczy, że zacznę postępować zgodnie z własnymi zasadami „i na własnych warunkach. Materiały zgromadzone przez ciotkę Elizabeth wystarczą do napisania niejednej książki. To prawdziwa skarbnica wiedzy, nie tylko o Elizabeth Nord, lecz także o ludziach, których badała. Każdy antropolog lub lingwista, który zechce zapoznać się z dokonaniem mojej ciotki, będzie musiał zwrócić się do mnie.

- Teraz rozumiem. Będiesz szefową, klucznikiem bibliotecznym. Hanno, zastanów się. Czy naprawdę chcesz spędzić resztę życia na pilnowaniu tajemnic ciotki?

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Dam ci znać, kiedy podejmę decyzję, jak chcę spędzić resztę życia. O ile będziesz jeszcze w pobliżu, w co wątpię. Z pewnością wkrótce wyruszysz w drogę powrotną do Tucson. Sprawa z Surbrook zaczyna palić ci się w rękach.

- Nie tylko mnie, skoro Ballantine usiłował cię przekupić. Uśmiechnęła się.

- To cię dręczy, co?

- Oczywiście, że tak. Ten człowiek jawnie próbuje wykorzystać cię do własnych celów. Usiłował rozniecić w tobie tłącą się jeszcze żądzą zemsty, a gdy mu się nie udało, spróbował jawnego przekupstwa. - Gideon z trudem powstrzymywał gniew. - Co właściwie mu powiedziałaś, kiedy spytał, czy jesteś zainteresowana zemstą?

- To samo, co mówię tobie. Nie jestem zainteresowana udziałem w waszej bitwie. Gideon

niecierpliwie potrząsnął głową.

- Z pewnością powiedziałaś mu coś więcej. Nie próbował grać na twoich siostrzanych uczuciach?
- W przeciwieństwie do ciebie Ballantine nie zachowywał się nachalnie. Zadawał pytania i przyjmował do wiadomości odpowiedzi.
- Co mu odpowiadałaś, kiedy spytał o naszą wycieczkę na Santa Inez?
- Nie pytał o wycieczkę. Już o niej wiedział. Gideon odetchnął głęboko, aby jego satysfakcja nie była zbyt widoczna.
- Wiedział, że spędziliśmy razem czas? W tym samym domu? Że na Karaibach połączyło nas uczucie?
- Nie żadne uczucie, tylko przelotny romans - sprostowała poważnie.
- Skoro wiedział o naszym związku, to co go skłoniło do myślenia, że nadal chciałabyś się zemścić? - zapytał, ignorując uwagę Hanny.
- Zasugerował, że teraz muszę już sobie zdawać sprawę, że zaciągnąłeś mnie do łóżka, aby w ten sposób zwieńczyć swoje zwycięstwo nad moim bratem - odparła swobodnie. Zbyt swobodnie, jak na gust Gideona. - Powiedział, że robiłeś już takie rzeczy, aby dodać smaczku swoim drobnym sukcesom.
- Sukinsyn. - Gideon obserwował Hannę uważnie, usiłując się zorientować, co skrywa jej chłodna, opanowana twarz. - Uwierzyłaś mu?
- Uznałam, że wyciągnął trafne wnioski, zważywszy na okoliczności. - Sięgnęła po wino.
- Spytałem, czy mu uwierzyłaś. - Z coraz większym trudem hamował złość i miał świadomość, że Hanna doskonale to widzi. Mimo to zachowywała się normalnie. Co więcej, sprawiała wrażenie rozbawionej.
- Nie wiem, dlaczego uważasz, że to takie istotne - westchnęła. - Nie, nie uwierzyłam mu. Doszłam wcześniej do wniosku, że interesujesz się mną, bo masz własne powody. Układasz sobie w głowie jakieś plany i od czasu od czasu potrzebujesz kogoś, kto wysłucha twoich wynurzeń. Zwycięstwo nad moim bratem było zbyt błahą sprawą, abyś ją wieńczył zaciągnięciem mnie do łóżka.

Gideon czuł frustrację i przygnębienie. Hanna siedziała przed nim, kusząca, lecz nieosiągalna. Usiłował pocieszyć się świadomością, że przynajmniej nie złapała się na tłumaczenia Ballantine'a, lecz wiedział, że tego wieczoru przegrywa bitwę, i to budziło w nim złość. Musiał jakoś przedrzeć się przez linię obrony Hanny, znaleźć wyłom w murze, którym się otoczyła.

- Dobrze, że nie dałaś się nabrać na gadaninę Ballantine'a. Zrobiłby wszystko, byle tylko mnie pograć. Z ochotą wykorzystałby w tym celu także ciebie.

- Wiem. Sam powiedziałeś, że ogromnie cię przypomina.

- Hanno! Do cholery, czy musisz przeinaczać każde moje słowo? Nigdy cię nie wykorzystywałem.

- Czy aby na pewno? - W jej oczach zabłysnął smutek.

- Oczywiście, że na pewno. Stare sprawy między twoim bratem a mną nie mają z tobą nic wspólnego.

- Toczyłeś ze mną gry, związane właśnie z moim bratem. Znieruchomiał z uniesionym widelcem. Wycelował go prosto w nią.

- Nie, ty sama próbowałaś toczyć ze mną gierki. To ty przyjechałaś do Las Vegas i usiłowałaś mnie skłonić do zostawienia brata w spokoju.

- Nie pasowałam do twojej ligi, co? Wzruszył ramionami i przełknął kęs łososia.

- Jesteś doradcą zawodowym, nie konsultantem finansowym.

- Jako doradca zawodowy nie pasuję do żadnego liczącego się kręgu. Między innymi dlatego stałam się ambitna.

- Chryste, to jakaś paranoja. Skinęła głową. - Możliwe. Wolę jednak nazywać to ambicją. Zerknął na jej szyję.

- Wiesz co, ten wisior brzydnie za każdym razem, gdy na mego spojrzę.

- Uwielbiam go i noszę do wszystkiego... Wiesz, Gideon, chyba jestem już gotowa wracać do domu. Zaciął usta, wyraźnie sfrustrowany. Tego wieczoru Hanna znajdowała się poza jego zasięgiem, była tuż obok, a zarazem tak daleko. W takiej sytuacji nie pozostało mu nic innego, jak tylko zastosować drugi wariant.

- Zgoda, Hanno. Zabiorę cię do domu. Drogę powrotną przebyli w milczeniu. Wynajęty ford Gideona wspinał się na wzgórze dzielnicy finansowej, nieopodal biurowych wysokościowców. Deszcz powracał w formie drobnej mgiełki, zmuszając Gideona do uruchamiania wycieraczek mniej więcej co trzecie skrzyżowanie. Minęli autostradę międzystanową numer pięć, która przecinała środek miasta i po chwili znaleźli się w spokojniejszych okolicach Capital Hill. Tutaj dominowały stare, ceglane apartamentowce, ich okna jaśniały ciepłym światłem. Gideon zmarszczył brwi, usiłując przypomnieć sobie rozkład ulic. Jeszcze niezbyt dobrze znał Seattle, lecz pomyślał, że po kilku takich wyprawach zacznie się doskonale orientować w topografii okolicy. Pytanie, ile razy jeszcze się tutaj pojawi. Postanowił znaleźć na nie odpowiedź tego wieczoru.

Nie udawało mu się dotrzeć do Hanny słowami, wątpił jednak, by ciało pozwoliło jej zapomnieć o tym, czego wspólnie doświadczyli. Od ich powrotu z Karaibów minęły już prawie trzy tygodnie. O ile się orientował, na horyzoncie nie pojawił się żaden inny mężczyzna. W takiej sytuacji Gideon wierzył, że pomimo pozornego chłodu Hanna musi być spragniona czułości. Jak on.

Znalazł miejsce parkingowe nieopodal budynku, gdzie mieszkała, i z wprawą zjechał na skrawek wolnej przestrzeni. Bez słowa otworzył drzwi od strony pasażera, czekając, aż Hanna opuści samochód. Nie mógł tak po prostu rzucić się na nią tuż za progiem mieszkania. Zdecydował, że nie będzie się spieszył - może sama zaprosi go na drinka po kolacji. Nie odezwała się ani słowem, kiedy szła u jego boku w cieniu drzew, posadzonych wzdłuż chodnika. Gideon zdecydował, że wiele by dał za dar czytania w jej myślach. Zastanawiał się, co mógłby powiedzieć, aby przerwać ciszę, kiedy dostrzegł toyotę Hanny.

- Polakierowali ją, kiedy byłaś na Karaibach? - zdziwił się. Przystanął, aby w świetle latami przyjrzeć się autu.

- Tak. Znowu wygląda jak należy. - Bez zatrzymywania się sięgnęła po klucz. Gideon musiał przyspieszyć kroku, aby się z nią zrównać. Mgiełka wyraźnie gęstniała, jakby lada moment miała zmienić się w deszcz.

- Ja się tym zajmę. - Wyciągnął rękę po klucz, kiedy weszli do holu apartamentowca i skierowali się ku schodom.

- Nie ma potrzeby.

- Hanno, na litość boską, otwieranie przed kobietą drzwi po randce to obowiązek mężczyzny. Daj klucz.

- Powiedziałam, że nie ma potrzeby. Poradzę sobie z własnymi drzwiami. Lekko potknęła się na schodach. Gideon w jednej chwili chwycił ją pod rękę i odebrał jej klucz. Nawet nie zdążyła zaprotestować. Na szczycie schodów otworzył drzwi i wepchnął się za nią, gdy odwracała się, by go grzecznie pożegnać.

- Hanno - wyszeptał, zamykając za sobą drzwi. - Przecież nie chcesz mnie teraz odprawić. - Wziął ją w ramiona, zdecydowany wywołać u niej taką reakcję, jaką sprowokował po swoim przybyciu. Gdyby to się udało, z pewnością mógłby liczyć na więcej.

- Dziś wieczorem nie jestem zainteresowana seksem z tobą. Jeśli przebyłeś taki szmat drogi z Tucson tylko po to, aby banalnie tarzać się ze mną w pościeli, to traciłeś czas.

- Z tobą nic nie jest banalne.

Chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo Gideon zamknął jej usta pocałunkiem. Nie walczyła z nim, przeciwnie, po prostu zachowała obojętność. Nie zareagowała na jego próby wywołania u niej pożądanej reakcji. Wziął ją w ramiona, przytulił do siebie. Wyraźnie wyczuł miękkie półkule jej piersi, ukryte pod sukienką, a gdy przesunął dłonie niżej, natrafił na zgrabny zarys atrakcyjnych bioder.

- Pocałuj mnie - wyszeptał jej prosto w usta. - Pamiętasz, jak nam było ze sobą. Nie mogłaś tego zapomnieć... Nie czekał na odpowiedź. Musnął wargami jej usta, przywarł do niej całym ciałem. Pragnął jej tej nocy i chciał, aby o tym wiedziała. Podczas pobytu na Karaibach tak wspaniale reagowała na jego dotyk. Nie wierzył, by tym razem pozostała obojętna.

Opuścił Tucson w przekonaniu, że przynajmniej pod tym względem doskonale się rozumieją. Nawet jeśli nie będą się dogadywali, to z pewnością pójdą ze sobą do łóżka. Kiedy to się stanie, on się odpręży i odczuje satysfakcję, którą tak łatwo osiągał przy Hannie.

Poczuł, jak jej usta przestają stawiać opór. Przytulił ją mocniej i przesunął językiem po jej dolnej wardze, którą następnie delikatnie chwycił zębami. Niemal niechętnie uniosła ręce i objęła jego szyję. Hanna nie była skłonna dawać za wygraną, lecz podobnie jak Gideon pozostawała na łasce i niełasce pożądania, które coraz bardziej narastało. Jęknął triumfalnie i mocno do niej przywarł. Wspomnienia jej nagiego ciała u jego boku prześladowały go przez niemal trzy tygodnie.

Teraz okazywała mu coraz większą przychylność, jej ciało było zwiotczałe, uległe. Delikatnie wsunęła mu język do ust, aby odwzajemnić jego ostrożny pocałunek. Gideon czuł, że Hanna drży. Z satysfakcją uświadomił sobie, że wreszcie ponownie miał nad nią władzę. Powinien był zbliżyć się do niej natychmiast po przybyciu. Rozmowa przy kolacji nie doprowadziła ich donikąd. Hanna pozostawała teraz w takim nastroju, że tylko pójście z nią do łóżka miało jakikolwiek sens. Gideon położył dłoń na jej karku, a wolną ręką zaczął rozpinąć sukienkę.

- Nie. Te zwięzłe słowa wstrząsnęły nim. Hanna nie próbowała się odsunąć. Po prostu odmówiła mu prawa do siebie.

- Hanno, pragniesz tego równie mocno jak ja - szepnął.
- Już wcześniej mówiłam, że nie pójdę z tobą do łóżka.
- Dlaczego? - spytał cicho i musnął dłonią jej biust. Teraz już wiedział na pewno: nie miała stanika. - Po co mamy toczyć spory? Jesteśmy kochankami. Nie odsyłaj mnie dzisiaj z kwitkiem.
- Podniosła wzrok. Jej ręce nadal otaczały jego szyję. Odnosił wrażenie, że orzechowozielone oczy Hanny są bardziej nieprzeniknione niż kiedykolwiek. Kąciki jej ust lekko się uniosły.
- Nie zamierzam się angażować w intelektualną debatę na ten temat. Odpowiedź brzmi: nie.
- Hanno, czyżbyś się mnie bała?
- Kto wie. Delikatnie pogłaskał ją po policzku.
- Przecież nie ma powodu. Nie skrzywdziłbym cię.
- Nie pasujemy do siebie. Należymy do innych środowisk. Zmieniam się, to fakt, jestem coraz silniejsza, ale jeszcze nie czuję się na ciebie gotowa. Zaryzykowałam podczas pobytu na Karaibach i przegrałam. Przez pewien czas nie zamierzam ponownie ryzykować. Wpatrywał się w nią płomiennym wzrokiem. - Jakie ryzyko podjęłaś?
- Zakładałam, że się zmieniasz, łagodniejesz. Może nawet zaczniesz mnie potrzebować. Myślałam... może znajdziemy wspólny grunt. Ale ty nigdy się nie zmienisz. Na zawsze pozostaniesz twardy i nieczuły, jak głaz. Nie mogę się z tobą wiązać, bo jeszcze nie jestem równie mało wrażliwa. Może kiedyś, zobaczymy. Dobranoc, Gideon.
- Psiakrew, Hanno, mówisz dzisiaj całkiem od rzeczy. Zupełnie jakbyś musiała się przeobrazić w nadkobietę i dopiero potem ryzykować pójście ze mną do łóżka.
- Chodzi nie tylko o ciebie, lecz także o każdego innego mężczyznę. Najpierw nauczę się ustalać zasady, a potem będę grała wedle własnych reguł. Zamierzam zawsze wygrywać, a w najgorszym wypadku kończyć z czystym kontem. Wróc do mnie za rok, dwa. Nikt nie wie, kim wtedy będę, dokąd dotrę, co osiągnę.
- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.
- Dlaczego? Bo uratowałeś mi życie? Nie możesz używać tego faktu jako argumentu za tym, żebym poszła z tobą do łóżka. Poza tym już ci odpowiednio podziękowałam.
- A nie pomyślałaś o tym, co robię dla twojego brata? Za to mi nie podziękowałaś. - Wypowiedział te szorstkie, wyzywające słowa, zanim zdążył ugryźć się w język. Zaklął pod nosem i zmrużył oczy. Nie rozumiał, dlaczego nie potrafi milczeć, kiedy trzeba.
- Jasno dałeś mi do zrozumienia, że twoje interesy z Nickiem nie mają ze mną nic wspólnego. Ostatnim razem, gdy się zaangażowałam, zrobiłam z siebie idiotkę. Nawet nie przeszło mi przez myśl, by ponownie się narażać. Nie zamierzam się wtrącać, chyba że wykorzystasz stanowisko konsultanta do tego, by jakoś go skrzywdzić. Czy zawarłeś umowę z moim bratem po to, aby przekonać mnie, że jestem ci winna jeszcze kilka nocy w łóżku?
- Nie, cholera! Skinęła głową, usatysfakcjonowana.
- Tak myślałam. W sumie nie jesteś chyba specjalnie spragniony kobiety. W Tucson na pewno nie brakuje opalonych blondynek, które lubią się kręcić w pobliżu bogatych biznesmenów. Nie, jest tak, jak powiedziałam. Przyjechałeś tutaj z zupełnie innych powodów. Nie sądzę, byś mnie uwzględnił w swoich planach, co najwyżej marginalnie. Nie kłóćmy się. Nie ma o co. Wszystko zostało powiedziane. Kolacja była pyszna. Dziękuję i dobranoc.
- Nie mogę w to uwierzyć.
- Bo przywykłeś do zwycięzania.

- To nie jest gra.

- Skoro jest zwycięzca i pokonany, to mamy do czynienia z grą. Wyśliznęła się z jego ramion. Nawet nie próbował jej powstrzymać. Odsunęła się. Brakowało jej bezpiecznego dystansu do Gideona. Wiedziała, że udało jej się wymknąć tylko dlatego, że był zbyt zaskoczony jej zachowaniem, aby ją powstrzymać.

- Hanno, posłuchaj mnie. Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Zakładałeś, że pójdzie ci jak z płatka, prawda, Gideon? Nie martw się, dasz sobie radę. Może nawet dokonasz istotnego odkrycia: nie musisz zawsze wygrywać. - Stała przy biurku i leniwie bawiła się kartką z dzienników ciotki. Wcześniej zostawiła książkę otwartą w miejscu szczegółowego opisu religii, wyznawanej przez kobiety na Wyspie Objawienia. - Wiesz, te kobiety z Wyspy Objawienia opracowały niezawodną metodę radzenia sobie z mężczyznami. Nie ma to jak pełnić funkcję głównego pośrednika między bogami a mężczyznami. Tylko wtedy będą chodzili jak w zegarku. Powinieneś przeczytać, co się działo podczas całonocnych obrzędów. Wyspiarki sprawiły sobie ogromne, rzeźbione naczynie, które napełniały własnoręcznie przyrządzonym, sfermentowanym trunkiem. Podczas ceremonii kobiety raczyły się napojem. Podobno po opróżnieniu naczynia osiągało się zbliżenie z najważniejszą boginią. Niestety, ciotka Elizabeth podpiała sobie razem z innymi kobietami. Nie sądzę, by wspomniała o tym w swoich książkach, lecz szczegółowy opis znajduje się w dzienniku. - Hanna nagle umilkła, zaskoczona, uświadomiwszy sobie, że strona, na którą patrzy, pochodzi ze znacznie wcześniejszej części dziennika.

- Hanno, nie obchodzą mnie badania Elizabeth Nord, poświęcone jakiejś egzotycznej religii. - Gideon podszedł bliżej z zaciętą miną. - Chcę porozmawiać o, nas.

- Jeśli chodzi o nas, to na dzisiejszy wieczór rozmowa jest zakończona. - Przerzuciła kilka kartek w dzienniku, szukając tej, którą czytała wcześniej. - Mogłabym przysiąc, że zostawiłam tę książkę otwartą w innym miejscu. Może zrobił się przeciąg. Ale nie zostawiłam otwartego okna. - Zaintrygowana i niespokojna, rozejrzała się po pokoju. Coś było nie tak, jak powinno, ale nie potrafiła tego jednoznacznie wskazać.

- Hanno, co się stało? - Gideon, nagle czujny, spoglądał na Hannę innym wzrokiem niż dotąd.

- Sama nie wiem. Czuję coś dziwnego. - Przeszła przez pokój i zajrzała do nierozpakowanego pudła z książkami.

- Ten karton był zamknięty, kiedy wychodziłam. - Teraz też jest zamknięty. - Gideon podszedł bliżej i rzucił okiem na papierowe pudło. Było zamknięte, założone rogi kłapek tworzyły wieczko. Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić.

- Ale inaczej niż wtedy, gdy wychodziłam. Nie chciało mi się walczyć z zakładaniem rogów jeden pod drugi, więc po prostu je przycisnęłam. Gideon, miałam nieproszonego gościa.

- Psiakrew. A w tym czasie staliśmy w salonie i krzyczeliśmy na siebie tak, jakby wybuchła między nami małżeńska sprzeczka.

- Nie nazwałabym naszej rozmowy krzykami.

- Wyjdź na korytarz.

- Ale przecież...

- Natychmiast. - Skierował ją do wyjścia, otworzył drzwi i wypchnął ją z mieszkania. - Wrzeszcz, jeżeli usłyszysz jakikolwiek hałas lub jeśli nie wrócę za trzy minuty.

- Co zrobisz? - Patrzyła na niego zdezorientowana.

- Sprawdzę, czy nie uwięziliśmy kogoś w sypialni. - Znikł w głębi mieszkania, nim zdążyła

zaprotestować. Hannie zrobiło się głupio i nagle zaczęła naprawdę się bać, lecz posłusznie pozostała na miejscu. Z uwagą wsłuchiwała się w odgłosy, dobiegające ze środka, lecz panowała idealna cisza. Przeszukanie mieszkania nie trwało długo. Już po paru minutach Gideon wrócił. Był wyraźnie zamyślony.

- Wszystko gra. Jeśli ktoś tam był, to zdażył uciec.

- Czemu ktoś miałby się interesować pudłem z książkami?

- Wątpię, by włamywacza zaciekały książki. Za pewne nie wiedział, co jest w pudle, i dlatego je otworzył. Lepiej przejrzy kosztowności, sprawdź, czy niczego nie brakuje. Kimkolwiek był włamywacz, zachowywał się niezwykle dyskretnie. Nie widzę żadnych oczywistych śladów włamania. Nawet nie widać, by sforsowano drzwi.

Hanna pośpiesznie przejrzała zawartość szuflad, sprawdziła sprzęt stereo, przeliczyła nieliczną biżuterię i upewniła się, czy drobna suma na czarną godzinę nadal spoczywa bezpiecznie w zamrażalniku.

- W zamrażalniku? Trzymasz gotówkę w zamrażalniku? - Gideon wydawał się wstrząśnięty.

- Na wszelki wypadek.

- To chyba drugie miejsce, do którego zaglądnę włamywacze. Pierwsze to schowek na pościel.

- Ale nie znalazł, zgadza się? - Triumfalnie zatrzasnęła drzwi zamrażalnika.

- Nie znalazł - przyznał Gideon. - Chyba w ogóle nic nie znalazł. Hanno, czy jesteś absolutnie pewna, że zostawiłaś pudło zamknięte w inny sposób?

- Zaczynam w to powątpiewać. - Skrzywiła się. - Gdyby ktoś włamał się do mojego mieszkania, z pewnością zostawiłby więcej śladów. Przeciętny złodziej raczej nie jest tak schludny.

- Też w to wątpię.

- A co powiesz o przeciętnym szpiegu korporacyjnym?

- Hm? - Odwrócił się ku niej i ściągnął brwi. - Szpieg korporacyjny? Myślisz, że jeden z ludzi Ballantine'a mógł złożyć ci niezapowiedzianą wizytę?

- Jeśli się kiedyś dowiem, że Ballantine kazał przetrząsnąć mi mieszkanie, do grobowej deski będę go ciągała po sądach.

- Nie będziesz musiała go skarżyć. Rozerwę drania na strzępy. Nie ma żadnego powodu, aby cię wciągał w tę sprawę.

Zapanowało niemal namacalne napięcie. Hanna drgnęła niepewnie. Nagle sobie uświadomiła, że Gideon Cage może być niebezpiecznym człowiekiem. Obiecała sobie, że nie da się wciągnąć w jego batalie i zachowa emocjonalny dystans, ale część jej dawnych nawyków była trudna do wykorzenia. Znow dopadła ją nieznośna potrzeba chronienia Gideona przed nim samym.

- Gideon, daj spokój. Powiedziałam tylko to, co w pierwszej chwili przyszło mi do głowy. Sam przyznaj, że to mało prawdopodobne, aby Ballantine stał za przeszukaniem mojego mieszkania. Chyba nie spodziewał się, że znajdzie tutaj twoje tajemnice firmowe. Prawdę mówiąc, niewątpliwie miałaś słuszość w sprawie mojej domniemanej paranoi. Niczego nie brakuje. Cała sprawa wzięła się stąd, że dziennik był otwarty na innej stronie, niż pamiętałam, a pudło stało zamknięte odrobinę inaczej. Żaden z tych dwóch faktów nie jest wystarczającym powodem do hysterii. Wybacz, że o nich wspomniałam.

- Teraz usiłujesz wmówić sobie, że jednak nikogo tu nie było? Uśmiechnęła się promiennie.

- I dobrze sobie radzę, prawda? Sam powiedziałaś, że każdy szanujący się włamywacz w jednej chwili znalazłby moje zamrożone pieniądze. Nawet gdyby zdecydował, że mój sprzęt jest zbyt

archaiczny, aby zaprzętać sobie nim głowę, z pewnością zainteresowałyby się drobną biżuterią. Co do Ballantine'a... On po prostu nie ma powodu przeszukiwać mojego mieszkania.

- Może wiedzieć o moim pobycie u ciebie.

- Nawet gdyby wiedział, to i tak bez znaczenia. Dlaczego miałby zadawać sobie trud i nasyłać na mnie włamywacza?

Gideon przeczesał włosy dłonią. Wydawał się sfrustrowany i przejęty.

- Nic nie rozumiem - wyznał.

- Ani ja. Ale być może nie ma tutaj nic do rozumienia. Gdy zamykałam drzwi, zapewne powstał przeciąg, który przewrócił kartki w dzienniku.

- A pudło? Wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej zapomniałam, jak je zostawiłam. Wybacz, Gideon. Kobieta żyjąca samotnie czasami denerwuje się z powodu nieistotnych drobiazgów.

- Nadal się denerwujesz, prawda? Choćbyś nie wiadomo jak długo racjonalizowała sobie tę sprawę, i tak będziesz przekonana, że ktoś tu był.

- Powtarzam: kobiety czasem się denerwują. Z całą pewnością nie ma powodu zawiadamić policji. Nie martw się, poradzę sobie.

Gideon zatknął kciuki za szlufki spodni i podszedł do biurka, aby zerknąć na dziennik.

- Lepiej się poczujesz, jeśli spędzę tutaj noc. Znieruchomiała.

- Bynajmniej. Nie poczuję się lepiej. Będę się zastanawiała, dlaczego robię z siebie idiotkę. Podniósł głowę i popatrzył na nią surowym wzrokiem. - Nie uwiodę cię.

- Wiem - odparła zwięźle. - Nie zamierzam do tego dopuścić.

- Prześpię się na sofie.

- Za krótka.

- Poradzę sobie.

- Nie ma potrzeby, abyś dzisiejszą noc spędzał ze mną.

- Dochodzi północ, a ja nie zarezerwowałam pokoju w hotelu.

- Cholera, to już nie moja wina - mruknęła. - Trzeba było sobie zarezerwować.

- Hanno, bardzo cię proszę.

Znieruchomiała. Spodziewała się kłótni, nie próśb. Uważnie popatrzyła na Gideona.

- O co mnie bardzo prosisz?

- Pozwól mi zostać. - Wskazał ręką sofę. - Tam się zdrzemnę. Nie musisz się obawiać napaści w środku nocy.

- Dlaczego koniecznie chcesz zostać?

- Bo pokonałem szmat drogi, aby z tobą być. Odetchnęła głęboko.

- Moim zdaniem ta sytuacja jest niezdrowa emocjonalnie.

- Czy to żargon doradców zawodowych? Sytuacja niezdrowa emocjonalnie?

- To zdrowy rozsądek, do którego sprowadza się doradzanie zawodowe.

- Hanno, idź spać. Obiecuję, że będę grzeczny. Na dworze leje, ja padam z nóg i nawet nie mam zarezerwowanego pokoju w hotelu. Nie mogę cię prosić jeszcze pokorniej. Pozwól mi zostać.

Przechyliła głowę na bok i popatrzyła na niego badawczo.

- Powinieneś częściej się upokarzać. Pokora do ciebie pasuje.

- Hanno, pamiętaj, co powiedziałaś wcześniej. Jeszcze nie jesteś w mojej lidze. Nie bierz się do czegoś, w czym nie masz szans zwyciężyć.

- To groźba?

- To prośba o zdrowy rozsądek i chwilę namysłu. Idź spać, kochanie. Poszła. Na jej ustach błąkał się uśmiech triumfu.

Przenikliwe popiskiwanie telefonu obudziło Gideona tuż po siódmej rano. Usiadł, zeszywniały i obolały po wielogodzinnym śnie na zdecydowanie zbyt krótkiej sofie. Oparł łokcie na kolanach i przez moment się nie ruszał, usiłując wypatrzeć aparat. W końcu zorientował się, że piszczenie dochodzi z za sterty książek, prawdopodobnie przetransportowanych z domu Elizabeth Nord. Odebrał dopiero po piątym lub szóstym sygnale.

- Byle szybko, nie jestem w nastroju na pogaduchy.

- Nie obchodzi mnie, na co masz nastrój - oświadczył Steve Decker. - Dobrze, że w ogóle cię zlokalizowałem. Jeśli nie przestaniesz znikać z pola widzenia za każdym razem, gdy cię najdzie ochota, wkrótce nie będziesz miał firmy do kierowania.

- Przecież powiedziałem, że wracam za dwa dni. - Rzucił okiem na zegarek. - Czyli już jutro. Jak mnie znalazłeś?

- Mary Ann powiedziała, że kupiłeś bilet do Seattle. Doszedłem do wniosku, że tylko z jednego powodu mogłeś się tam zapuścić. Jesteś w mieszkaniu Hanny Jessett, zgadza się?

- Wiesz, że tak. Steve, do rzeczy. Dlaczego o tak wczesnej porze zrywasz mnie z sofy?

- Z sofy? Spałeś na sofie?

- Mniejsza z tym. Mów, po co dzwonicz.

- Dzwonię, bo ostatnio nie ty jeden nabrałeś zwyczaj u znikania z pola widzenia. Ballantine znowu opuścił swoje biuro. Od informatora wiem, że znikł.

- Ciężko nam będzie toczyć boje, jeśli nie pojawi się żaden wróg, co?

- Gideon, sprawa jest poważna. O ile się orientuję, uganiaś się za pewnym tyłeczkiem, choć powinieneś być tutaj i na miejscu podejmować decyzje na każdy temat, począwszy od transakcji z Surbrook, skończywszy na dorocznym przydziale premii. Poza tym nie podoba mi się, że Ballantine ponownie znikł. Kiedy to się stało ostatnim razem, również poleciał do Seattle.

- Według ciebie uganiam się za jakimś tyłeczkiem? Czy Angie wie, jakiego słownictwa używasz? - Cholera jasna, Gideon...

- Już dobrze, uspokój się. Może ostateczna bitwa rozegra się w Seattle. Przyszło ci to do głowy? Decker ugryzł się w język i powoli policzył do dziesięciu.

- Nasze bitwy rozgrywają się w twoim gabinecie, Gideon. Wiesz o tym doskonale.

- Jak zwykle masz rację, Decker. Postaraj się trzymać rękę na pulsie do mojego powrotu, dobrze? - Rozłączył się, zanim Steve zdążył zareagować.

Odwrócił się i zauważył, że Hanna stoi w progu i obserwuje go w milczeniu. Miała na sobie koszulę w duże, tropikalne kwiaty, a jej włosy były uroczo rozczochrane. Bardzo mu się podobała w takiej wersji.

- O co chodzi? - spytała.

- O mojego dyrektora administracyjnego. Telefonował z wiadomością, że Ballantine znikł z pola widzenia.

- Śledzicie każdy swój krok, prawda? Gdzie on jest?

- Nie wiem i zasadniczo kompletnie mnie to nie interesuje. Ostatnim razem, gdy znikł, znalazł się w Seattle. Poleciał na spotkanie z tobą.

- Tym razem się nie spotkaliśmy. - Ziewnęła i spojrzała na dziennik pozostawiony na biurku. - Tak mi

się przynajmniej wydaje. - Poszła do kuchni. - Masz ochotę na kawę?
- Hanno - odezwał się, starannie dobierając słowa. - Chyba nie sądzisz, że Ballantine był tutaj wczoraj wieczorem?
- Nie. - Oczami duszy znów ujrzała błękitne oczy za maską do nurkowania. - Nie, moim zdaniem to wyjątkowo mało prawdopodobne. Wątpię, by ktokolwiek włamał się do mnie wczorajszego wieczoru. Wyobraźnia ostatnio płata mi figle. Gideon, ubieraj się. Nie jestem przyzwyczajona do widoku facetów paradujących po moim mieszkaniu w samych slipach.

Rozdział 12

- Jesteś pewien, że chcesz tu spędzić półtorej godziny? - Hanna zatrzymała się w drzwiach klubu i z powątpiewaniem zerknęła na Gideona.
- Twój brat przyprowadził mnie tu wczoraj. Mają niezły basen.
- Półtorej godziny to sporo czasu na pływanie.
- Przestań mnie wreszcie spławiać. - Otworzył jej drzwi. - Wrócę do Tucson dopiero jutro.
- Jesteś strasznie upartym facetem. - Odwróciła się i szybkim krokiem przeszła przez drzwi. Gideon podążył za nią.
- Przy tobie mężczyzna nie ma wyboru. Albo będzie uparty, albo niczego nie osiągnie.
- Jesteś pewien, że recepcjonista cię wpuści?
- Nick obiecał, że tego dopilnuje.
- Ostatnio ty i Nick znakomicie się dogadujecie.
- Masz rację. Znakomicie. - A przynajmniej znacznie lepiej niż ja i ty, dodał w myślach.
Wpisał swoje nazwisko do książki gości i patrzył, jak Hanna idzie się przebrać do szatni dla kobiet. Liczył na to, że nie będzie musiał spędzać tej nocy na sofie. Był niemal pewien, że dziś Hanna znajdzie się w jego ramionach.
Zaczynał dochodzić do wniosku, że wszystkie jego problemy to wina Elizabeth Nord. Hanna miała autentyczną obsesję na punkcie dzienników. Wczoraj, gdy położyła się spać, Gideon przeczytał kilka stron z pozostawionego na blacie biurka tomu. Nord również miała obsesję - przynajmniej na punkcie kultu, który opisała. Przemyslenia były bardzo osobiste, zupełnie pozbawione naukowej bezstronności, z której słynęły jej prace. Postrzegą ją jako główne źródło władzy politycznej i społecznej grupy. Była nim zafascynowana, a do tego dopuszczono ją do udziału w obrzędach.
Najwyraźniej ze względu na płeć zyskała całkowitą akceptację informaterek. Bez skrupowania opisywały jej swoje zadziwiająco swobodne życie seksualne, w znakomitej części oparte na kontaktach z własną płcią, chociaż nie stroniły także od mężczyzn. Gideon zawsze zakładał, że im bardziej prymitywna kultura, w tym większym stopniu mężczyźni kontrolują seksualność kobiet. Po chwili uświadomił sobie z rozbawieniem, że słynne opisy praktyk wyzwolonych mieszkanki Wyspy Objawienia powodowały, że kilka pokoleń studentów ze sporym entuzjazmem czytało „Amazonki”.
Na stronach, które przeczytał, nie było wzmianki o Drogim Roddym. Zastanawiał się, co się z nim stało. Nie musiał się specjalnie wysilać, żeby wykonypować, że Roddy, kimkolwiek był, pozostał gdzieś z tyłu, podczas gdy Elizabeth Nord robiła błyskotliwą karierę.
Gideon wiedział, jak to jest zostawiać za sobą innych. Często sam to robił. Nie zdumiało go, że Elizabeth Nord postępowała podobnie. Ktoś, kto odnosił takie sukcesy, zapewne nie miał z tym

żadnego problemu. Zaczynało go jednak martwić, że Hanna chyba próbuje iść w ślady ciotki. Doszedł do wniosku, że nie bardzo mu się uśmiecha perspektywa pozostania na lodzie.

Kilka minut później Hanna wyłoniła się z szatni, ubrana w jaskrawożółty i turkusowy strój, na którego widok Gideon zmrużył oczy z rozbawionym zdumieniem.

- Nie możesz przychodzić w takie miejsca bez odpowiedniego stroju - wyjaśniła. Ledwie rzuciła okiem na jego kąpielówki. Gideon nie był w stanie powiedzieć, czy pomyślała o wspólnych chwilach na Karaibach, czy też nie. Miał nadzieję, że tak.

- Nie musisz mi się tłumaczyć z tego wdianka - oświadczył. - W końcu żyjemy w wolnym kraju. - Nie podoba ci się?

- Wolę, kiedy nie masz nic na sobie.

- Idź popływać, Gideon.

- A ty dokąd?

- Do sali z tym koszmarnym sprzętem. Terapeutka opracowała mi zestaw ćwiczeń na kolano. - Zerknęła na szklane drzwi, które oddzielały atlasy od recepcji. - Ja to mam pecha. Są tu Victoria i Drake. Można by pomyśleć, że pakują dniem i nocą.

Zaciekawiony Gideon zrobił krok do przodu.

- Vicky? Ta słynna Victoria Armitage? Kobieta, która ostatnio stała się twoją inspiracją? - We własnej osobie. To ta ruda, w obcisłym szmaragdowym trykocie.

Gideon przez chwilę uważnie przyglądał się kobiecie. - Nieźle bicepsy.

Hanna burknęła coś pod nosem i otworzyła drzwi. - Mój brat mówił dokładnie to samo. Gideon nadal stał przy drzwiach i patrzył, jak Hanna sadowi się na stalowej maszynie, która błyskawicznie rozchyliła jej nogi. Z miejsca, w którym się znajdował, miał doskonały widok. Hanna uniosła wzrok i zauważyła, że Gideon wpatruje się w jej krocze. Natychmiast pokazała mu język. Pomachał jej i ruszył ku basenowi.

Kiedy skończył pływać i wrócił do recepcji, nadal siedziała w sali ćwiczeń. Plamy potu pod pachami na jej żółtym stroju wskazywały na to, że się nie oszczędzała. Na jej twarzy widniał wyraz głębokiej koncentracji. Nagle Gideon uświadomił sobie, że Hanna nie tylko ćwiczy, ale jednocześnie rozmawia z Victorią Armitage. Doszedł do wniosku, że mężczyzna na rowerze stacjonarnym to zapewne mąż Victorii, Drake. Wyglądało na to, że dorównuje kondycją żonie. Jego ramiona i plecy były proporcjonalnie umięśnione. Wyglądał na silnego mężczyznę, lecz Gideonowi przeszło przez myśl, że nie wyczuwa w nim wewnętrznej mocy. Coś w jego pięknie wykrojonych ustach i oczach kazało postronnemu obserwatorowi zastanowić się, jak też Drake daje sobie radę z rudowłosą Vicky. Nie dostrzegał w tej ślicznotce nawet cienia słabości. Po raz pierwszy zaczynał rozumieć, dlaczego Hanna jednocześnie uważała ją za swoją rywalkę i Nemezisa. Z nieco onieśmielającej Victorii Armitage emanowała energia i zdyscyplinowana determinacja. Jeśli swoją karierą sterowała równie sprawnie, jak podnosiła ciężary, można było zrozumieć, jakim cudem odniosła taki sukces w tak młodym wieku.

W obecności Vicky Hanna zapewne czuła to samo, co Gideon, gdy patrzył na Hugh Ballantine'a. Taki typ ludzi w dziwny sposób wpływa na otoczenie. Osoby znajdujące się w ich pobliżu mają ochotę przeciwstawić im się i walczyć, ryzykując wdeptanie w błoto, lub też odwrócić się na pięcie i uciec. Ludzie pokroju Vicky i Ballantine'a niezbyt lubili negocjacje i kompromisy.

W tym momencie Gideon uświadomił sobie, że dokładnie to samo mówiono o nim. Otworzył drzwi do sali. - Gideon! Już skończyłeś pływać?

Odniosł wrażenie, że Hanna poczuła ulgę na jego widok. Może była zmęczona jednoczesną batalią z maszyną i Vicky Armitage.

- Na dziś wystarczy - odparł i uprzejmie skinął głową Vicky, która obdarzyła go uważnym i pełnym nieskrywanego zainteresowania, ale chłodnym spojrzeniem.

- To doktor Victoria Armitage - oświadczyła Hanna lodowato. - I jej mąż, Drake Armitage. Chyba ci o nich wspominałam. Gideon Cage - przedstawiła go. - Mój znajomy, przyleciał z Tucson.

Drake skinął głową, nie przerywając jazdy na rowerze. - Pływa pan, tak? A ciężary?

- Nie - odparł Gideon.

- Trzeba podnosić ciężary, żeby mieć siłę. Samo pływanie nie załatwi sprawy.

- Będę o tym pamiętał. Victoria uśmiechnęła się do niego, ale jej oczy wciąż płonęły dziwnym ogniem. Domyślił się, że kiedy wszedł, kłóciła się z Hanną.

- Właśnie rozmawialiśmy z Hanną o pracy jej ciotki - wyjaśniła. - Mój ojciec też był antropologiem. Wykładał przez kilka lat.

- Rozumiem - oznajmił Gideon wymijająco. Nie podobało mu się wojownicze spojrzenie Hanny. Ani na chwilę nie przerywała ćwiczeń kolana.

- Ojciec Vicky napisał kilka artykułów dyskredytujących książkę ciotki - powiedziała cicho.

- Niestety, kwestionowanie tez naukowca o sławie Nord było wręcz niemożliwe. - Vicky również wróciła do ćwiczeń. - Nikt nie zwrócił uwagi na jego artykuły, chociaż udało mu się je opublikować.

- Nord była tak uznaną specjalistką w swojej dziedzinie, że każdy, kto chciałby zdyskredytować jej prace, musiałby dysponować niezwykle mocnymi dowodami. - Hanna z wściekłością prostowała i zginała nogę. - Najwyraźniej twojemu ojcu zabrakło takich dowodów.

- Był w stanie bez cienia wątpliwości udowodnić, że nie mogła właściwie zanalizować struktury władzy na Wyspie Objawienia. Udowodniła to, co chciała udowodnić, manipulując źródłami. Wyspiarki oddające cześć bogini, które wzbudziły w niej takie zainteresowanie, tworzyły zaledwie prostą strukturę społeczną, podobną do dziewiętnastowiecznego kobiecego kółka krawieckiego.

- Akurat, do cholery - burknęła Hanna.

- Udowodnij. Przekaż dzienniki i dokumenty wykwalifikowanym specjalistom, którzy będą w stanie właściwie je zinterpretować.

- Daj spokój, Vicky - wtrącił Drake pojednawczo. - Nie ma potrzeby nękać Hanny. Biblioteka należy do niej i Hanna robi z nią, co zechce.

- Dziękuję, Drake. - Hanna wyplątała nogę z atlasu. - Cieszę się, że ktoś to sobie uświadamia.

- Nie przejmuj się Vicky, jest sfrustrowana, bo subwencja z Fundacji Cartera się opóźnia. - Jak zwykle Drake postanowił załagodzić burzę wywołaną przez żonę. - Mówiłem jej, że nie ma się czym przejmować. Osobiście rozmawiałem z prezesem fundacji i zapewnił mnie, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Dostaniemy pieniądze pod koniec drugiego kwartału. Wiosną ja i Vicky wybieramy się na badania w terenie.

- Nie cierpię zależności od tych durnych fundacji kierowanych przez bandę amatorów, którym się wydaje, że mają prawo decydować, co warto dofinansowywać, a co nie. - Zirytowana Vicky oparła się o atlas.

Hanna uśmiechnęła się do niej ponuro.

- Nie możesz być zbyt wybredna. Musisz przyjmować pieniądze z każdego źródła, jakie zdołasz znaleźć. Takie jest życie akademika.

- Co za bzdety - wymamrotała Vicky. Hanna popatrzyła na Gideona. Jej oczy błyszczały

nienaturalnie.

- Skończyłam, Gideon. Możemy iść na lunch.

- Chętnie.

Patrzył, jak ostrożnie wstawiała z atlasu. Było oczywiste, że po ćwiczeniach rozbolało ją kolano. Intuicja podpowiedziała mu, że nie powinien podawać jej ręki przy Armitage'ach. Skinął im głową, po czym wyszedł za Hanną z sali.

- Wiem, że nie powinnam była dać się podpuścić - westchnęła już w recepcji. - Czasem jednak przypiera mnie do muru. Drake jest przyzwoitym facetem i stara się być uprzejmy, ale sam widzisz, że Vicky szarżuje.

- Daleko zajdzie, jeśli nie zrukuje swojej szansy przez ten niewyparzony jęzor.

- Ma Drake'a, on jest od kontaktów towarzyskich. Wracam za parę minut. - Otarła ręką spoczone czoło i ruszyła do szatni. Poszli do eleganckiej klubowej restauracji. Gideon zamówił łososa i patrzył ze zgrozą, jak Hanna prosi o hamburgera.

- Za taką cenę chcesz hamburgera?

- Mają najlepsze burgery w mieście. Jadam je za każdym razem, kiedy zmuszę Nicka, żeby mnie tutaj przyprowadził. Szef kuchni ma rozmaite wymyślne dyplomy, ale w głębi duszy to po prostu świetny fastfoodowy kucharz. Gideon postanowił zmienić temat.

- Jak chcesz spędzić popołudnie? - Zakładam, że zamierzasz mi towarzyszyć?

- Jestem masochistą. Pokiwała głową.

- W takim razie możemy równie dobrze iść na rynek. Kupię trochę warzyw.

- Brzmi szalenie obiecująco. Hanna uniosła brwi.

- Jeśli się znudzisz, to wiesz, co możesz zrobić.

- Chyba za dużo czasu spędzasz w towarzystwie Vicky Armitage. Zaczynasz mieć podobny problem z niewyparzonym językiem.

- Mam wrażenie, że ostatnio spędzam cały swój wolny czas na próbie ochrony siebie przed wami wszystkimi - odparła cicho.. Pojawił się hamburger, wielki, tłusty kawał mięsa z mnóstwem cebuli, pomidora, sałaty i papryczki jalapeno. Hanna ugryzła spory kęs i westchnęła. - Przy okazji dzięki, że nie próbowałeś pomagać mi wyjść z sali, jakbym była zniedołężniałą staruszką.

- Może rozumiemy się znacznie lepiej, niż myślisz.

Gideon odkrył, że za dnia rynek tętni życiem. Zupełnie nie przypominał ponurego miejsca, które widział tamtego wieczoru, gdy wracał do hotelu z restauracji. Zaułki, wcześniej zapełnione pijakami i rozmaitymi dziećmi nocy, obecnie zostały zaanektowane przez kupców, sprzedających dosłownie wszystko, począwszy od kiełków rzodkiewki, skończywszy na ręcznych wyrobach skórzanych. Stoiska z warzywami uginały się pod ciężarem czerwonych pomidorów, żółtych papai, zielonych limonek i fioletowej kapusty. Produkty te były starannie ułożone, przyciągając uwagę turystów uzbrojonych w aparaty fotograficzne, a także malarzy wyposażonych w pędzle.

Na straganach z rybami spoczywały słynne łososie z północnozachodniego Pacyfiku, a wraz z nimi kilka dużych małży o fallicznym kształcie, które miały przyciągać spojrzenia. Każdy, kto przechodził obok stosu dziwnych stworzeń, musiał na nie zerknąć. Gdy nierozważny turysta przystanął, aby zaspokoić ciekawość, natarczywy sprzedawca natychmiast wciskał mu do ręki pół kilo krewetek i parę plastrów halibuta, żądając stosownej zapłaty.

- Chcesz wieczorem iść do restauracji? - zapytała Hanna, gdy przystanęli przed długim rzędem jaskrawożółtej papryki.

Gideon spojrzął na nią i przypomniał sobie spokojne wieczory w domu Elizabeth Nord.

- Nieszczególnie.

Przynajmniej zaakceptowała, że zjedzą kolację wspólnie. Powoli, bez pośpiechu, przykazał sobie. Nic nie powiedziała, ale odwróciła się, żeby kupić dwa ogromne karczochy. Gideon dreptał za nią, kiedy przeszła dalej i zapłaciła za papaję na śniadanie. Doszedł do wniosku, że jeśli zachowa ostrożność, być może nie będzie zmuszony spędzić tej nocy na sofie. Jedna noc. Jedna noc w łóżku. Był pewien, że zdoła przypomnieć jej to, co ich połączyło na Santa Inez, jeśli tylko spędzą noc razem.

Gdy opuścili zatłoczone centrum, czuł, że powraca jego pewność siebie. Hanna siedziała obok niego, widocznie odprężona, torby pełne warzyw i ryb leżały na kanapie z tyłu. Panował komfortowy spokój. Gideon był pewien, że zdołał częściowo zburzyć mur, który Hanna wybudowała wokół siebie.

Zadowolony, zaniósł zakupy do jej mieszkania. Zanim wszedł do kuchni, nagle usłyszał pukanie do drzwi. Hanna oparła łaskę o ramię sofy i poszła otworzyć.

- O cholera - powiedziała. - Nie korzystasz z domofonu?

- Miałem nadzieję na nieco cieplejsze powitanie - zauważył Hugh Ballantine. - Poza tym drzwi na dole były otwarte. Gideon poczuł przeraźliwy chłód. Powoli odstawił torby z zakupami na blat, po czym stanął w progu kuchni.

Ballantine spojrzął ponad ramieniem Hanny i natychmiast go dostrzegł.

- Czy jego obecność oznacza, że nie jesteś zainteresowana moją propozycją? - powiedział do Hanny, ale nie spuszczał wzroku z Gideona.

- Właśnie tak - odparł za nią Gideon. - Naprawdę myślałeś, że załatwisz mnie, wykorzystując ją?

- Warto było spróbować...

- Nie warto było - warknął Gideon. - To cię będzie drogo kosztowało. Hanna poczuła, że wypełnia ją cicha wściekłość.

- Przymknijcie się obaj. Słyszycie? Jesteście jak para przedszkolaków, która kłóci się o lody.

- Trzymaj się z dala od tego, Hanno - powiedział Gideon. - To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Nie ma ze mną nic wspólnego? Może żaden z was nie zauważył, ale jesteście w moim mieszkaniu. Żadnego z was nie zapraszałam. Obaj próbowaliście mnie wykorzystać do swoich głupich rozgrywek. I to nie ma ze mną nic wspólnego? W porządku, niech będzie. Wynocha. Jeden i drugi.

Gideon nawet na nią nie spojrzął.

- Spokojnie, Hanno.

- Wynocha! - Kipiała furją. - Nie zamierzam być porcją lodów. Nie wykorzystacie mojego mieszkania jako pola bitwy. Chcę, żebyście natychmiast się stąd wynieśli albo wzywam gliny. Czy to jasne?

- Jasne - odparł Ballantine i lekko wykrzywił usta w charakterystycznym uśmiechu, ale w jego oczach nie było wesołości.

- No już - dodała z naciskiem, wpatrując się w Gideona. - Zjeżdżaj. Walka z nim jest najważniejszym celem w twoim życiu. Nie będę cię zatrzymywała, bawcie się obaj w te swoje gierki na ulicy. Nie chcę was widzieć.

Gideon w końcu oderwał spojrzenie od Ballantine'a i wbił je w Hannę. Wystarczył mu jeden rzut oka na jej zdeterminowaną minę, by zrozumieć, że naprawdę musi wyjść. Bez słowa wziął marynarkę i podszedł do drzwi. Ballantine cofnął się o krok.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi. Gideon zarzucił marynarkę na ramię i ruszył ku schodom. - Pewnie nie jesteś zainteresowany rozmową? - spytał od niechcienia.

- Pewnie nie. Ale zawsze możesz spróbować. - Marnowałeś czas, usiłując wykorzystać Hannę. - Bo ja wiem... - Ballantine'a powoli pokonywał stopnie.

- Warto było przebyć taki szmat drogi, żeby zobaczyć, jak cię wywala.

- Ja wrócę. Ty nie. Ballantine głęboko odetchnął świeżym, rześkim powietrzem. Wyszło słońce i pod wieczór zaczęło robić się ciepło. Obaj mężczyźni stali przed budynkiem i patrzyli na siebie. Ballantine uśmiechnął się z drwiną. - Gdybym dobrze to rozegrał, mogłoby się udać. - Niby co? Wykorzystanie Hanny? - Gideon pokręcił głową. - Mowy nie ma.

- Leci na ciebie, co?

- To bez znaczenia. Nic by z tego nie wyszło, bo ona nie zdradziłaby faceta, z którym sypia. Ballantine uniósł brwi.

- Nawet takiego, który ją wykorzystał? Gideon ruszył przed siebie. Nie był zdumiony, gdy Ballantine dołączył do niego. Napięcie, które emanowało z nich obu i które starali się zamaskować, kazało im trzymać się ponad metr od siebie.

- To właśnie usiłowałeś jej przekazać? Że ją wykorzystałem?

- Wiem, jak musiałeś się czuć po tej aferze z Rapido projektem. Taki średni sukces, co? Uwiedzenie siostry Jessetta pewnie wydało ci się niezłym pomysłem. Ale nie liczyłeś na to, że będzie szczególnie interesująca, no nie, Cage?

- Jak zwykle, Ballantine, analizujesz ludzi, nie mając bladego pojęcia, o czym gadasz. Postarajmy się trzymać interesów.

- Zamieniam się w słuch.

- Możesz brać Surbrook. Ballantine powoli odwrócił głowę, a jego oczy błysnęły lodowato.

- Pieprzysz. Gideon wzruszył ramionami.

- W porządku, nie bierz, jeśli nie chcesz. Sam ją przejmę. To dobra, solidna firemka. Na pewno znajdę dla niej jakieś zastosowanie.

- O czym ty, do cholery, gadasz, Cage?

- Tłumaczę ci, że postanowiłem nie walczyć z tobą o Surbrook. Cena robi się zbyt wysoka. Ballantine nabrał powietrza w płuca.

- Co powiesz swoim klientom?

- Że gra nie jest warta świeczki.

- Nie wierzę ci, Cage. Ty się nie wycofasz.

- Niby dlaczego nie? - Gideon patrzył, jak po cichej ulicy czarno - biały kot biegnie za wiewiórką. Zauważyła go kątem oka i za każdym razem, gdy się zbliżał, odskakiwała. Obecność drapieżnika nie powstrzymała jej przed gromadzeniem pożywienia na kolację.

- Doskonale wiesz, dlaczego nie. Wycofasz się, a ja i tak zaatakuję cię następnym razem. Nie możesz wiecznie uciekać. Jeśli to zrobisz, rezultat będzie taki sam, jak gdybyś podjął walkę i przegrał. Tak czy owak inwestorzy zaczną mieć wątpliwości, a te później zamienią się w panikę. Uciekną z tonącego okrętu tak szybko, że nawet nie zdążysz się zorientować, co cię wykończyło.

- Tak jak mówiłem: możesz mieć Surbrook, jeśli chcesz. - Gideon obserwował, jak wiewiórka raz jeszcze wymyka się kotu.

- Nie wchodzę w to, Cage. Stań do walki jak mężczyzna. Dotąd nigdy jeszcze się nie wycofałeś.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

- Dlaczego?

- Bo zacząłem mieć inne priorytety.

- Niby co? Chodzi o kobietę w tamtym mieszkaniu. Nie wierzę. Nic nie jest dla ciebie ważniejsze od reputacji Cage i Wspólnicy, a już na pewno nie kobieta. Poza tym, jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim ona się dowie, że się staczasz?

- Nie mieszkajmy w to Hanny. O ile pamiętam, oświadczyła, że nie ma zamiaru brać udziału w tej wojnie. Myślę, że wie, co mówi. Ja też nie chcę brać udziału w tej wojnie.

- Nie możesz się wycofać. Jesteś w pułapce.

- Tylko jeśli sam na to pozwolę. - Gideon westchnął ciężko. - Staw temu czoło, Hugh. Nie zdołasz skrzywdzić mnie tak, jak ja skrzywdziłem twojego ojca.

- Nawet się do tego przyznajesz.

- Że zrujnowałem go finansowo? Nigdy się tego nie wypierałem. Kiedyś sprzedałbym duszę diabłu, gdyby twój ojciec mnie o to poprosił. Zrobiłbym dla niego wszystko. Sukinsyn to wiedział i wykorzystał. Wtedy powoli poderżnął mi gardło i zostawił mnie na pastwę losu.

- Kłamiesz. Gideon znowu westchnął, zastanawiając się w duchu, po co w ogóle próbuje to wszystko wyjaśnić. Zwykle nigdy nie tłumaczył się przed nikim, gdyż ludzie zawsze traktowali to jako oznakę słabości.

- Nie znałeś swojego ojca tak dobrze jak ja. Nie wtedy. Ja naprawdę go znałem i wiedziałem, że potrafi być bezlitosny. Sądziłem, że jako jego protegowany, a potem partner, znajduję się pod ochroną. Miałem wobec niego dług wdzięczności. Dał mi więcej, niż marzyłem. Był dla mnie ojcem, którego nigdy nie miałem.

- Daruj sobie te melodramatyczne tony, Cage.

- Dobra. - Gideon wzruszył ramionami. - Nie będę wchodził w nieprzyjemne szczegóły, po co masz się nudzić. Kiedy odszedł i zostawił mnie, poprzysiągłem, że mi za to zapłaci. Można powiedzieć, że poświęciłem temu życie. Sporo przez to straciłem.

- Jeśli chodzi ci o to, że Sharon cię zostawiła, to nie wierzę. Wszyscy wiedzieli, że mieliście problemy, jeszcze zanim tata się z tobą rozstał.

- Te problemy stały się znacznie poważniejsze, kiedy skupiłem się na wyeliminowaniu Cyrusa Ballantine'a ze świata biznesu korporacyjnego. - Gideon przypomniał sobie awantury i niekończące się oskarżenia, kiedy przez dwadzieścia cztery godziny na dobę rozpamiętywał, jak to Ballantine znikł ze wszystkimi aktywami firmy.

Sharon była niespokojna i nieszczęśliwa znacznie wcześniej. Poślubił ją, gdyż stanowiła jego trofeum, lśniący klejnot znakomitej jakości, potrzebny mu do przypieczętowania sukcesu. Gdy był młodszy, kobiety pokroju Sharon wydawały mu się z innej planety - nieosiągalne dla chłopaka, który zarabiał na życie sprzedażą kołpaków i wypełnianiem poleceń Cyrusa Ballantine'a. Poznali się, gdy po raz pierwszy w życiu zarabiał prawdziwe pieniądze: Wiedział, dokąd zmierza, i czuł, że wszystko jest możliwe. Sharon uważała tak samo.

Choć wtedy już mógł wybierać wśród eleganckich blond piękności, Sharon wciąż wydawała się unikatem na ich tle. Nie tylko była piękna, ale miała również właściwe pochodzenie. Dobra rodzina, dobre szkoły, odpowiednio wysoki majątek w trzecim pokoleniu. Pociąg fizyczny przetrwał trzy miesiące romansu i pół roku małżeństwa. Miewali problemy, ale Gideon był pewien, że da się je rozwiązać. Potem jednak nadeszła katastrofa. Po finansowym kryzysie Gideon wiedział, że nie uda mu się zatrzymać Sharon. Była wściekła i rozgoryczona. Obwiniła go o to, co się stało. W gazetach

opublikowano zbyt wiele upokarzających artykułów, w ekskluzywnym klubie, do którego należeli, dochodziło do krępujących scen. Była żoną frajera, nie zwycięzcy. Uważała, że przez niego wyszła na idiotkę w oczach rodziny i przyjaciół. W końcu znalazła sobie kochankę i nawet nie próbowała ukrywać tego faktu przed mężem. Zachowywała się tak, jakby chciała ukarać Gideona, który wtedy już się nią nie przejmował, choć może powinien. Za bardzo pochłoneły go plany zemsty. Bywały chwile, w których żałował, że brak mu czasu na kochankę. Zasadzanie się na Ballantine'a stało się treścią jego życia.

- Rozwiódłeś się - powiedział Hugh. - Czy ten fakt ma mieć dla mnie szczególne znaczenie?

- Nie.

- Nigdy nie uwierzę, że dostrzegłeś w nim ojca. Z pewnością nie potraktowałbyś go tak, gdybyś darzył go synowskimi uczuciami.

- Hugh, to, co zrobiłem, było skutkiem właśnie takich uczuć.

- Nie nabiorę się na tę farbowaną psychologię, więc daruj sobie osobiste analizy. I tak są pozbawione sensu. - Czy rozważałeś kiedyś wszystkie aspekty tego, co się stało po rozpadzie korporacji twojego ojca?

- Od niego wiem, co się zdarzyło. Wyjaśnił mi, jak przez dwa lata zawałałeś sprawy z bankami i z federalnymi, aż wreszcie sam się pogrzebałeś żywcem pod gruzami swojej firmy.

- To twój ojciec bawił się w gierki, ale wiedział, że wszystko się może zawalić, dlatego wypchnął zyski z kraju. Kiedy wkroczył rząd, on właśnie wkraczał na pokład samolotu na Bahamy. Ja zostałem na miejscu, z bardzo głupią miną.

- Będziesz miał taką samą, kiedy cię wykończę. Gideon patrzył, jak wiewiórka postanawia ostatecznie dać sobie spokój z drażnieniem kota. Wystarczyło jej kilka potężnych susów, aby w parę sekund wdrapać się na drzewo. Kot dał za wygraną i wyruszył na poszukiwanie łatwiejszej zdobyczy.

- Nie, Ballantine. Śmiem wątpić. Raz mi wystarczył.

- Odbiorę ci wszystko. Wszystkich kooperantów i klientów. Gdy z tobą skończę, twoja reputacja nie będzie warta funta kłaków.

- Zobaczymy. - Gideon przystanął i popatrzył rozmówcy w twarz. - Zdaje się, że nasza rozmowa dobiegła końca. Dobranoc, Ballantine.

Ballantine przez chwilę stał nieruchomo na chodniku. Wiatr rozwiewał mu włosy, przez co Hugh jeszcze bardziej przypominał wiejskiego chłopaka, który znakomicie sprawdza się w interesach. Łatwo było go lekceważyć, bo nie wyglądał jak rekin, w którego się zmieniał. Gideon nie lekcewał go jednak. Zbyt dobrze znał jego ojca.

- Nie wycofasz się, Cage. Będziesz walczył. Masz za dużo do stracenia.

- Ty też masz coś do stracenia. Wątpię jednak, czy chcesz o tym słuchać. Kiedy byłem w twoim wieku, nie interesowałem się takimi rzeczami. - Gideon się odwrócił i podążył w kierunku apartamentowca Hanny. Na plecach wyczuwał badawcze spojrzenie Ballantine'a.

Hanna siedziała wpatrzona w stronicę z dziennika ciotki, który usiłowała czytać. Straciła zainteresowanie przyrządzaniem kolacji. Zastanawiała się nad rezygnacją z karczochów i małży, które zaplanowała na wizytę Gideona, i zastąpieniem ich mocnym drinkiem, lecz myśl o alkoholu nie wydawała jej się atrakcyjna. Marzła, choć temperatura w mieszkaniu była ustawiona na odpowiednio wysokim poziomie. Potarła ramiona dłońmi i zastanowiła się, dokąd poszli Gideon i Ballantine.

Postąpiła słusznie, wyganiając ich obu. Nie chciała mieć nic wspólnego z samobójczą bitwą, którą

toczyli. Gideon wybrał własną drogę i niech sobie nią idzie do diabła.

Nie zamierzała go oceniać. Był wpływowym mężczyzną, który wypracował sobie własne miejsce w brutalnym świecie. Wiedział, co robi, i gotów był zapłacić za to stosowną cenę. Ona jednak nie zamierzała pozwolić, aby wciągał ją w swoje sprawy.

Przypomniała sobie, jak lodowatym wzrokiem spoglądali na siebie obaj mężczyźni, zanim opuścili jej mieszkanie. Wtedy zrozumiała, że nie jest specjalnie ważna dla żadnego z nich, bez względu na to, do czego chcieli jej użyć. Jeśli chodzi o Hugh Ballantine'a, było jej wszystko jedno. W wypadku Gideona wyglądało to inaczej, choć nie powinno.

Słowa spisane na stronie, którą czytała, tańczyły jej przed oczami. Hanna usiłowała się skoncentrować. Jej ciotka bez skrępowań odeszła od Drogiego Roddy'ego. Hanna właśnie czytała o kluczowym etapie badań, prowadzonych przez Nord, która od razu zorientowała się, że ma do czynienia z wyjątkowo ważnym zjawiskiem. Jej podniecenie znalazło odbicie na kartkach dziennika i nie ustępowało przez wiele lat.

Hanna powiedziała sobie stanowczo, że nie powinna przejmować się Gideonem. To, co się z nim stanie, nie było jej zmartwieniem. Wiedziała, że musi się nauczyć ignorować naturalne dla siebie współczucie i zrozumienie. Powinna się wzorować na ciotce. Elizabeth Nord nie potrzebowała nikogo. Stała się samowystarczalna, odnalazła poczucie bezpieczeństwa w pracy, we własnej filozofii życiowej, w swoim towarzystwie. Ciotka była godna odziedziczonego wisiora. Hanna dotknęła kamienia na szyi. Elizabeth Nord nie traciła czasu na przejmowanie się losem innych.

Drgnęła, słysząc pukanie do drzwi. Nikogo nie oczekiwała. Powoli, z poczuciem nieuchronności, wstała, aby otworzyć. Na korytarzu zobaczyła Gideona. Trzymał marynarkę przerzuconą przez ramię. W jego spojrzeniu wyczuła coś, co sprawiło, że zapomniała o swoich postulatach i zapragnęła chwycić go w ramiona. Z trudem zapanowała nad tym impulsem.

- I jak, ulica spłynęła krwią? - spytała.

- Ani trochę.

- To dobrze. Sąsiedzi straciliby dla mnie szacunek, gdyby gruchnęła wiadomość, że goszczę u siebie gangsterów. Minął próg i rzucił marynarkę na krzesło.

- Jednego gangstera - sprostował. - Nie gościsz Ballantine'a.

- Gdzie on jest? Co z nim zrobiłeś? - Zamknęła drzwi i odwróciła się do niego. Żeby nie stracić równowagi, trzymała się klamki.

- Nic z nim nie zrobiłem. Podejrzewam, że nadal sterczy na chodniku.

- Obrzuciliście się samczymi obelgami i macie dość, tak? Gideon popatrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Niezupełnie - zaprzeczył. - Nasze obelgi nie były bardziej samcze od uwag, które wymieniałaś rano z Vicky Armitage.

Wstrząśnięta Hanna uniosła głowę.

- To było zupełnie co innego - wyjąkała.

- Czyżby?

- Oczywiście. Co teraz zrobisz?

- Zjem kolację i pójdę spać.

- Nie żartuj sobie - prychnęła. - Powiedziałam, że nie dam się wykorzystywać żadnemu z was. Mówiłam poważnie.

- Hanno, potrzebuję cię. Jeśli twoim zdaniem oznacza to wykorzystywanie, trudno. Nie jestem w

nastroju na kłótnie ani z tobą, ani z Ballantine'em. Chyba staję się pacyfistą.

- Pacyfistą, akurat. Nie masz w sobie nic z pacyfisty.

- Dzisiaj rano przeczytałem w dzienniku twojej ciotki, że każdy jest zdolny do odczuwania szerokiego wachlarza emocji, popędów i motywacji. Kierunek rozwoju człowieka zależy od okoliczności oraz norm obowiązujących w społeczeństwie, w którym się urodził. A z tego płynie wnioski, że ludzie mogą się zmieniać.

- Mam uwierzyć, że się zmieniasz?

- W tej chwili średnio mnie to obchodzi. Potrzebuję alkoholu.

- A co ze mną? - wyszeptła.

- Ciebie także potrzebuję. Powiodła za nim wzrokiem, gdy szedł do kuchni. Po chwili szcęknięty drzwi szafki, usłyszała, że jakiś trunek leje się do szklanki z lodem. Gideon potrzebował alkoholu i potrzebował jej, przynajmniej tego wieczoru. O czym rozmawiał z Ballantine'em po tym, jak wyszli na dwór?

Hanna powiedziała sobie, że postąpiła głupio, zgadzając się, by został. Gdyby miała choć trochę rozumu, wyrzuciłaby go z mieszkania. Stanowił obcy element w jej życiu, krzyżował jej plany. Kiedy jednak stał na progu mieszkania, patrzył na Hannę tak, że musiała przyznać się w duchu do słabości do niego. Daleko jej było do wyniosłego chłodu emocjonalnego i wewnętrznej pewności siebie, wypracowanych przez Elizabeth Nord.

Hanna poszła do kuchni. Nie potrafiłaby nawet sprostać normom wyznaczonym przez kobiety z Wyspy Objawienia. Skrzywiła się ponuro. Tak bardzo chciałyby wiedzieć, kiedy wreszcie skruszy niewidzialne kajdany i stanie się Amazonką z prawdziwego zdarzenia.

Rozdział 13

- Gideon, co tam się wydarzyło? - Hanna skrzyżowała ręce na piersi.

Stojąc w drzwiach kuchni, spod zmrużonych powiek patrzyła, jak znowu nalewa sobie sporo szkockiej do szklanki. - Nic, co miałyby jakiegokolwiek znaczenie. Napijesz się? - Wyciągnął przed siebie butelkę.

- Nie, dziękuję. Co ty mu powiedziałeś? Gideon oparł się o ladę i upił spory łyk whisky.

- Tylko tyle, że może mieć Surbrook. Hanna gapiła się na niego ze zdumieniem.

- Tę firmę, o którą tak walczyacie? Powiedziałeś mu, że może ją mieć? Ot, tak sobie?

- Tak.

- A on ci nie uwierzył.

- To nie było pytanie.

- Nieważne, czy mi uwierzył, czy nie - mruknął Gideon z zadumą. - Problem w tym, że nie byłby w stanie mi uwierzyć.

- Czasami bywasz całkiem refleksyjny. Jak na rekina biznesu oczywiście. Chyba się jednak napiję. - Patrzyła, jak Gideon odwraca się, by nalać szkockiej do szklanki. - I co powiedział?

- Że kłamię. Założył, że coś knuję.

- Cóż, trzeba przyznać, że masz wręcz nieocenione zasługi na tym polu. Odwrócił się gwałtownie ze szklanką w dłoni i wepchnął ją w rękę Hanny. Jego twarz ściągnięta była gniewem.

- Ja nie kłamię - powiedział krótko. Hanna nerwowo zakołysała szklanką.

- Nie chodziło mi o twoje nieocenione zasługi na polu kłamstwa. Miałam na myśli knucie. W końcu

doświadczylałam na własnej skórze, jak sprawnie potrafisz wprowadzać ludzi w błąd, kiedy jest ci to do czegoś potrzebne.

- Daj już spokój, Hanno. Tamtego wieczoru to ty uciekłaś się do oszustwa. Chyba trudno się dziwić, że nie zwierzyłem ci się, jakie mam plany wobec firmy twojego brata.

- Powiedzmy zatem, że ciężko cię rozgryźć. Dlaczego Hugh Ballantine miałby myśleć, że akurat z nim jesteś szczerzy?

- Bez powodu. - Gideon znowu wypił trochę whisky. - Popełniłem błąd, próbując mu wytłumaczyć pewne rzeczy.

- Niby jakie?

- Drobiazgi. Zaryzykowałem i zdradziłem mu, jak się czuję w związku ze sprawą jego ojca. I dlatego zrobiłem Cyrusowi to, co zrobiłem. Hanna przygryzła wargę, żeby ukryć współczucie. Biedny Gideon. To musiało być dla niego straszne.

- Powiedziałeś mu, że Cyrus Ballantine był dla ciebie niczym ojciec?

- Chryste Panie. Mówiłaś już coś takiego. Czy to takie oczywiste?

- Nie. Ale znam cię już od kilku tygodni. Słyszałam, jak opowiadasz o Cyrusie, i widziałam, co z tobą zrobiła chęć zemsty. Trzeba bardzo silnej motywacji, żeby człowiek wstąpił na drogę, którą ty podążałeś przez ostatnich dziewięć lat. To ma sens - znenawidziłeś Cyrusa Ballantine'a za to, że cię zdradził, w sferze osobistej i zawodowej.

Gideon mocno zacisnął usta.

- Sypianie z doradcą zawodowym ma swoje słabe strony - burknął. - Powierzchnowa znajomość psychologii bywa męcząca.

- Ciesz się, że nie jestem psychiatrą - odgryzła się. - Wtedy dopiero miałabym używanie, analizując twoje motywacje. A poza tym nie sypiasz ze mną. Obecnie.

Popatrzył jej w oczy.

- Nie? Hanna odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Naprawdę próbowałeś oddać Surbrook Ballantine'owi? - Zmieniła temat.

- Naprawdę.

- Mogłam cię uprzedzić, że to nie będzie takie proste.

- Ostatnio nic nie jest proste - zauważył.

- Jeśli to jakaś pociecha, to powiem ci, że z pewnością wstrząsałaś nim do głębi. To chyba jedyny ruch, którego się po tobie nie spodziewał. Będzie zachodził w głowę, co teraz knujesz.

- Nie mam ochoty tracić czasu na gierki z Hugh Ballantine'em. Umywam ręce. Stracił swoją szansę.

- Rozumiem. - Hanna przełknęła odrobinę szkockiej. - Podjąłeś jedną jedyną próbę zakończenia wojny, a skoro to nie wypaliło, to do diabła z pokojem, tak?

- Podjąłem o jedną próbę więcej niż ty.

- O czym ty mówisz? - Zmrużyła oczy.

- Ty ani razu nie próbowałaś zakończyć konfliktu z Vicky Armitage. Hanna poczuła, jak na jej policzkach wykwitają gniewne rumieńce.

- To coś całkiem innego. Gideon uśmiechnął się ponuro.

- Zachowujesz się jak mała dziewczynka, która broni się przed oskarżeniem o wszczynanie awantur z inną dziewczynką.

- Nie wiesz, o czym mówisz. - Hanna odwróciła się gwałtownie i przeszła z powrotem do salonu. Tam stanęła przy oknie, które wychodziło na balkon wielkości znaczka pocztowego.

- Hanno, możesz mnie uznać za eksperta od wojen. Nauczyłem się, że nie tak łatwo jest zakończyć walkę, kiedy już się ją zacznie. Jednak jedyną osobą, z którą nie chcę walczyć dzisiaj wieczoru, jesteś ty. - Podeszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia, żeby odwróciła się do niego. - Pragnę cię. Pragnę cię od chwili, w której cię ujrzałem, a kilka dni na tej przeklętej wyspie sprawiło, że zapragnąłem cię jeszcze bardziej. Czy naprawdę koniecznie musisz dziś ze mną walczyć? Czy nie możemy zawrzeć rozejmu, jak na Santa Inez? Naprawdę potrzebuję trochę spokoju i pociechy.

Jego dotyk sprawił, że lekko zadrżała. Spod przymrużonych powiek popatrzyła na twarz Gideona. Zmarszczki wokół jego oczu świadczyły o napięciu, zapragnęła dotknąć ich palcami i je wygładzić. Była zbyt uległa w stosunku do tego mężczyzny. Nie potrzebował jej uległości, a jednak przyjmował ją, chłonał jak gąbka. Hanna nie była wcale pewna, czy potrafi odwzajemnić taką czułość - poza tymi rzadkimi momentami namiętności.

- Gideon, czego ty tak naprawdę ode mnie chcesz? Tylko trochę spokoju i pociechy?

- Usiłujesz wmówić sobie i mnie, że to nie jest ważne. Ale jest, Hanno. Dopiero ostatnio uświadomiłem sobie, jak bardzo tego potrzebuję. - Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. - Nie mogę się tobą nasycić.

- A co ja dostaję w zamian? Zacisnął palce na jej włosach.

- Nie wiem. Co dostajesz w zamian? Reagujesz na mnie, więc jednak coś dostajesz. - Znow ją pocałował, powoli, czekając na jej reakcję. - Pragnę cię...

Wyjął szklanekę z dłoni Hanny i postawił na stoliku. Objął ją mocno, z westchnieniem poddała się uściskowi. W tym momencie nie była w stanie analizować na zimno swoich potrzeb, wiedziała jednak, że go pragnie. Potrafiła się z tym pogodzić, w końcu kobieta ma prawo do fizycznego zaspokojenia. Wolałaby tylko aż tak bardzo nie pragnąć dawać mu tej pociechy, której, jak twierdził, potrzebował.

- Hanno, jesteś taka słodka. Taka łagodna... - Wciąż trzymał palce w jej włosach i ją całował. Nawet nie zamierzał ukrywać ani wypierać się głodu bliskości, który odczuwał. Hanna tęskniła za jego dotykiem, nawet kiedy powtarzała sobie, że musi nauczyć się żyć bez niego. Tej nocy wszystko przebiegało tak jak na karaibskiej wyspie. On potrzebował jej, ona jego. Co z tego miała? Nie tak dużo, jak pragnęła, lecz więcej, niż kiedykolwiek otrzymała od innego mężczyzny. Może jeszcze brakowało jej siły - a, może była silniejsza, niż zakładała.

Delikatnie pociągnął ją na sofę i pochylił się nad nią. Od razu zaczął rozpinąć jej bluzkę, każdy jego ruch przepelniała niecierpliwość. Pośpiesznie odszukała dłońmi sprzączkę jego paska i sprawnie ją rozpięła.

- Tak, kochanie. Tak, rób to - szepnął jej do ucha. Jego ręce wędrowały po jej ciele i energicznie ściągały z niej ubranie. Swoje rzeczy zdjął równie sprawnie, więc wkrótce na podłodze przy sofie wyrosła sterta poplątanych ubrań.

Gideon przywarł ustami do Hanny, przygniótł ją całym ciężarem. Z ochotą poddała się jego sile. Zatopiła paznokcie w jego ramionach i poruszała się miarowo, zgodnie z narzuconym przez niego rytmem.

- Bądź blisko - prosił. - Chcę, abyś przywarła do mnie tak, jak na Santa Inez. Weź mnie, Hanno.

Posłusznie spełniła to życzenie i zacisnęła nogi wokół jego szczupłych bioder. Na plecach Gideona pojawiły się kropelki potu, wyczuwała je dłońmi. Na jej skórze wilgoć zgromadziła się między piersiami.

Temu zbliżeniu brakowało zmysłowej subtelności czy erotycznej wprawy. Miłość dwojga

kochanków sprowadziła się do szybkiego połączenia dwóch ciał, pragnących fizycznej jedności i rozładowania. Brak finezji nie zmniejszył potęgi ich uczuć. Hanna usłyszała, jak Gideon szepcze jej imię, drżąc z rozkoszy. W tej samej chwili zatraciła poczucie rzeczywistości, wiedziała tylko .tyle, że od świata odgradza ją męczyzna złączony z nią w miłosnej pieśczoście.

- Ta sofa mnie kiedyś wykończy - wymamrotał Gideon. Mimo to nie zmienił pozycji.

- Jakoś sobie radzisz...

- Bo jestem natychmiast gotów do zwarcia, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się do niego. Uniósł głowę, żeby na nią popatrzeć. To uważne, bystre spojrzenie zupełnie nie pasowało do rozleniwionego ciała.

- Hanno, jedź ze mną do Tucson. Ta niespodziewana prośba. Całkowicie ją zaskoczyła. Nie mając pojęcia, co odpowiedzieć, wykrztusiła tylko: - Dlaczego?

- Czy to nie oczywiste?

- Rozumiem, że masz ochotę ciągnąć ten romans i byłoby to dla ciebie znacznie łatwiejsze, gdybym przyjechała do Tucson - podsumowała ostrożnie.

- Znacznie łatwiejsze. Niespokojnie poprawiła głowę na wzorzystej poduszce. Miała trudności z logicznym myśleniem.

- Za to nie jestem pewna, czy to by było łatwiejsze dla mnie, Gideon.

- Aż do jesieni nie musisz wracać do pracy w college'u. To daje nam cały sierpień i część września. Nie istnieje żaden powód, dla którego nie mielibyśmy spędzić tego czasu razem.

- Tu jest mój dom.

- Mogłabyś się przyzwyczaić do życia w Tucson. Spędzić resztę lata nad basenem i pracować nad książką. Leć ze mną, Hanno. Chcę, żebyś była przy mnie.

- I służyła ci za doradcę, podczas gdy ty będziesz się borykał z kryzysem wieku średniego?

Odsunął się od niej gwałtownie i usiadł na skraju sofy. - Dlaczego zawsze musisz kwestionować wszystko, co mówię albo robię? Dlaczego nie możesz zaakceptować faktu, że łączy nas coś dobrego?

- Tłumaczyłam ci już, że nie wiem, czy jestem wystarczająco silna, żeby sobie z tobą poradzić. Nie sądziła, że po lecie spędzonym w jego towarzystwie zdoła na jesieni beztrudno wrócić do pracy. Poczwała dziwny ucisk w żołądku. na myśl o próbie kontynuowania tego romansu. Walczyły w niej strach, złość i niechęć, tworząc wspólny front przeciwko pożądanemu.

- To zwykła wymówka, Hanno. Dlaczego wciąż ze mną walczysz?

- Bo jeśli nie będę chroniła samej siebie przed tobą, nikt mnie nie ochroni - odparła zwięźle. Gideon wyciągnął rękę i musnął jej pierś. - Odpuść się i przestań wszystko kontrolować. Nie musisz toczyć ze mną wojen. Naprawdę nie musisz.

Poruszyła się, żeby usiąść obok niego. Z zakłopotaniem sięgnęła po dzinsy i koszulę, po czym okryła się nimi.

- Naprawdę to przemyślałeś? Czy pod wpływem chwili doszedłeś do wniosku, że właśnie tego pragniesz? - Wiem tylko, że chcę, abyś była przy mnie.

- Pewnie przez resztę lata udzielałabym ci rad na temat tego, jak powinieneś prowadzić interesy. Nie przypadłoby ci to do gustu. Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

- Znajdę jakiś sposób, żeby cię uciszyć, kiedy już zmęczą mnie twoje rady.

- Uważam, że to nie jest dobre rozwiązanie dla nikogo z nas, Gideon - oznajmiła bardzo poważnie.

- Chcesz powiedzieć, że brak ci pewności siebie. Boisz się mnie.

- Nie, nie boję się ciebie - prychnęła. - Ale owszem, brak mi pewności siebie. Tego lata muszę

podjąć ważne decyzje. Wątpię, by ta sztuka udała mi się w twoim towarzystwie.

- Chodzi o te przeklęte papierzyska Elizabeth Nord, prawda? - Uniósł rękę, by dotknąć wisiora na jej szyi. - Teraz, gdy umarła, ma na ciebie znacznie większy wpływ niż za życia.

- Zmusza mnie do zadawania pytań i szukania odpowiedzi.

- Podświadomie pragniesz stać się taka jak ona. Mówiłaś mi kiedyś, że była jedną z tych kobiet, które nikogo nie potrzebują - ani kochanka, ani dziecka, ani nawet bliskiego przyjaciela.

- Była silna. Całkowicie samowystarczalna. Podobnie jak ty - dodała. - I dopóki ja nie będę miała takiej siły, najbezpieczniej będzie trzymać się z dala od ludzi twojego pokroju.

- Nie możesz trzymać się z dala ode mnie, złotko. Za bardzo cię pragnę, żeby cię puścić na poszukiwania samej siebie. Zwłaszcza że zupełnie nie odpowiada mi kierunek, który obrałaś.

- A co w nim złego?

- Cholernie mnie przeraża.

- Przeraża? - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Tak.

- Nie chcesz silnej kobiety do tego letniego romansu, który sobie zaplanowałaś, tak? - Wstała i zaczęła się ubierać. - Wolisz słabe i zgodne istotki.

- Jesteś silna, Hanno. Przeraża mnie, że jeśli będziesz podążała w tym kierunku, przestanie cię obchodzić, co się ze mną stanie.

Spojrzała na niego z zadumą.

- Może dzięki temu poczuję się bezpieczna. Na tyle, żeby przyjechać do Tucson i na pewien czas u ciebie zamieszkać.

- Nie chcę, żebyś zamknęła się przede mną w jakiejś niewidzialnej klatce. Chcę prawdziwej Hanny Jessett. Tej, która próbuje mnie pouczać, co jest dla mnie dobre i jak prowadzić interesy. Tej, którą nocą trzymam w ramionach.

- Wygląda na to, że nie zmieniłaś się ani na jotę. Pragniesz romansu na swoich warunkach. No cóż, ja mam inne plany na lato. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Miała ogromną ochotę na gorący prysznic, czuła się lepka i spocona i zdawała sobie sprawę, że wciąż pachnie Gideonem.

- Hanno... - Poszedł za nią, nie zważając na swoją nagość. Tuż przed drzwiami łazienki położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją ku sobie. - Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale jestem gotów ci to dać. Oczywiście w granicach rozsądku. Za to ty daj mi szansę, złotko. Nie musisz zamieniać się w Amazonkę, żeby czuć się przy mnie bezpieczna.

Zadrzała. Pragnienie, żeby ulec, było obezwładniające. Mogłaby rzucić się w jego ramiona i zgodzić się na wszystko. Nagle wisior wydał jej się bardzo rozgrzany i ciężki. Odruchowo go dotknęła i przypomniała sobie, co symbolizował w przeszłości. Tego lata jej życie się zmieniło. Jeśli nie dowie się, co czeka ją na nowej drodze, na którą wstąpiła, już zawsze będzie się zastanawiała, co ją ominęło.

Wzrok Gideona spoczął na wisiorze. Dostrzegła niechęć w jego oczach.

- Potrzeba mi czasu - szepnęła.

- Ile? - zapytał.

- Nie wiem. Chcę przemyśleć pewne sprawy. Nie potrafię trzeźwo myśleć, kiedy jesteś w pobliżu.

- Jeśli zostawię cię tu samą, natychmiast wrócisz do tych przeklętych dzienników i dokumentów. Zaczynasz myśleć o tym, co usiłujesz udowodnić sobie i Vicky Armitage.

- No i co z tego? Kiedy ty jesteś sam, natychmiast zaczynasz myśleć o wojnie, którą toczysz z Hugh

Ballantine'em. Nie dam się zrobić w coś, czego być może wcale nie chcę, Gideon. Dość tej presji. Zgadzam się z Ballantine'em, jesteś podstępny. Może i nie kłamiesz, ale z całą pewnością usiłujesz mną manipulować. Masz to we krwi.

- Nie usiłuję tobą manipulować, do cholery.

- Jesteś w tym tak dobry, że nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, kiedy to robisz. - Odwróciła się ze znużeniem. Puścił ją, ale jego agresja była niemal namacalna.

- Hanno, leć ze mną do Tucson. Spędzimy lato na próbach rozwiązania tego problemu. Znieruchomiała, słysząc w jego głosie jednocześnie błaganie i arogancką komendę. Wyglądało na to, że jest tak samo rozdarty jak ona. Chciała dać mu to, czego pragnął, jednak rozciągała się przed nią także perspektywa osobistego bezpieczeństwa i władzy na skalę dotychczas jej nieznaną. Wystarczyło tylko po nią sięgnąć. W tym momencie jedno było jasne - nie mogła mieć i Gideona, i tej nieznannej jeszcze przyszłości. Zaciśnęła dłoń na klamce, ale nie odwróciła się do niego.

- Muszę pomyśleć... Potrzeba mi czasu. - Nie czekając na odpowiedź, weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Gideon wrócił porannym lotem do Tucson. Hanna w milczeniu towarzyszyła mu w drodze na lotnisko. Noc spędził na sofie - sam. Tego ranka był równie milczący jak ona, całkiem jakby wiedział, że powiedzieli sobie już wszystko. Dopiero w sali odlotów nagle przytulił ją do siebie i namiętnie pocałował.

- Dam ci trochę czasu - szepnął. - Ale niezbyt wiele.

- Dlaczego jesteś taki niecierpliwy? - spytała z żalem. - Nie przywykłeś do kobiet, które miewają wątpliwości? Każda powinna skakać z radości, że proponujesz jej romans?

- Jestem niecierpliwy, bo się boję, że cię stracę. To chyba na tyle proste, żebyś nie miała problemu z rozumieniem. Do widzenia, Hanno.

Wyglądała przez okno hali odlotów, dopóki samolot nie wzbił się w niebo. Wtedy odwróciła się powoli i ruszyła ku wyjściu z lotniska. Na drodze numer pięć panował ścisk. Źle się czuła w korku. Była aż za bardzo świadoma niewielkiej przestrzeni, która dzieliła jej toyotę od reszty aut. Skupienie na drodze to jedno, paranoiczna nerwowość to coś zupełnie innego. Hanna wiedziała, że powoli odzyskuje pewność siebie za kierownicą, ale czasem zdarzały jej się chwile słabości. Gdy zerknęła w bok, przejeżdżając nad rozjazdem, zakręciło jej się w głowie. Gdyby ktoś przeleciał przez barierkę, czekałaby go długa droga w dół.

Z wysiłkiem oderwała wzrok od barierki i skoncentrowała się na obserwacji właściwego zjazdu. Na horyzoncie zamajaczyły wysokie budynki centrum. Po chwili Hanna poczuła, że znowu panuje nad sytuacją. Kiedy dotarła do ulicy, przy której mieszkała, zaparkowała i z ulgą wysiadła. Ostatnio zawsze się tak czuła po samochodowej przejażdżce. Weszła na schody, wmawiając sobie, że jest niezwykle usatysfakcjonowana faktem, że prawie nie korzysta z laski.

Mieszkanie wydawało się bardzo puste. Hanna zamknęła za sobą drzwi i odstawiła laskę. Przez kilka minut tylko wyglądała przez okno. Gideon znowu zniknął. Tym razem jednak mogła lecieć razem z nim, wybór należał do niej. Nie wątpiła, że pragnął, aby to lato spędzili razem. Ale w końcu na Santa Inez także nie wątpiła w jego zaangażowanie.

Dziennik Elizabeth Nord wciąż leżał na biurku: Hanna powoli podeszła do niego i usiadła. Miała dziwną pewność, że w tej starej, oprawionej w skórę księdze znajdzie wiele odpowiedzi. Gdzieś był klucz, którego potrzebowała, by dokonać wyboru.

Gdyby poleciała z Gideonem, pewne opcje pozostałyby niedostępne, tyle wiedziała na pewno.

Wypełniał zbyt dużą część jej życia, wymagał zbyt wiele uwagi i zmuszał ją do zbyt dużej koncentracji. Nord miała rację, że odrzuciła oświadczenia Drogiego Roddy'ego. Kimkolwiek był, schwytałby ją w pułapkę i uwięził. Gideon nie wykorzystałby Hanny w taki sposób, ale na pewno jakoś by ją wykorzystał.

Spojrzała na wpis datowany na początek 1942 roku.

Zbliża się wojna. Wiem, że wkrótce będę musiała wyjechać, jednak rozpaczliwie pragnę spędzić tu więcej czasu. Zaczynam się przejmować niektórymi sprzecznościami w doniesieniach moich informatorów. To drobiazgi, zapewne nieistotne, ale już mnie martwią. Dlaczego Laneola podaje mi jedno wyjaśnienie kosztowania krwi menstruacyjnej nowej członkini zgromadzenia, podczas gdy Kanaea tłumaczy to zupełnie inaczej? Dodatkowo powątpiewam w istotność zachowań lesbijskich wśród członkiń grupy. Kiedy na początku swoich badań wyraziłam ogromne zainteresowanie tym tematem, informatorki niesłychanie drobiazgowo opisywały mi żeńskie rytuały seksualne podczas niektórych ceremonii. Mimo to w trakcie wczorajszych obrzędów nie widziałam niczego w tym rodzaju. Nie rozumiem, dlaczego pewne detale zupełnie do siebie nie pasują.

Następny wpis sporządzono trzy dni później. Hanna przeczytała:

Wyspiarze postanowili opuścić wioskę oraz wyspę. Wyjaśniłam kobietom, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że Japończycy wkrótce tu wylądują. Dziś wieczorem odbywają się przygotowania do ukrycia świętego naczynia. Informatorki zdradziły mi, że nie może ono opuścić wyspy - akurat co do tego najwyraźniej się zgadzają. Poradziłam, żeby nie chowano go w wiosce, gdyż zapewne padnie ona ofiarą grabieży. Dziś, podczas specjalnej ceremonii, ustalą kryjówkę. Niech diabli wezmą tę wojnę. Tyle się tu można dowiedzieć, a tak bardzo się boję, - że po wojnie wyspa się zmieni. Mężczyźni i ich idiotyczna tradycja wzniecania konfliktów. Co tym razem nam zrobili?

Następny wpis nosił znamiona pośpiechu i został umieszczony w dzienniku po kilku dniach:

Jestem na statku zmierzającym na Hawaje. Wyspiarze oddalili się własną drogą, mam nadzieję, że będą bezpieczni. Marynarka wojenna zapewniła mi transport. Poinformowano mnie, że tego ranka Japończycy zajęli Wyspę Objawienia. Parę minut temu przyszedł do mnie młody człowiek, który wyglądał tak, jakby wojna już porządnie dała mu się we znaki. Zdaje się, że wywiad wojskowy chciałby dostać raport z pierwszej ręki - oczywiście, chodzi o rzeźbę terenu. Dysponują jedynie szczątkowymi informacjami ze starych atlasów. Rozumiem, że oznacza to próbę odbicia Wyspy Objawienia z rąk Japończyków. Nie mogę myśleć o rzezi, z jaką to się wiąże. Moja biedna wyspa utonie we krwi. Powiem temu młodemu człowiekowi o nazbyt starych oczach wszystko, co wiem. Obawiam się jednak, że masakra jest nieunikniona.

Hanna wpatrywała się w kartkę przed sobą, wyobrażając sobie, co czuła ciotka, zapisując to wszystko w dzienniku. Elizabeth Nord wiedziała, że na wyspie nic już nigdy nie będzie takie samo. Wszystkie dane do książki „Amazonki z Wyspy Objawienia” w tym momencie znajdowały się wyłącznie w jej rękach. Niewielka, unikatowa kultura miała zostać stracona dla świata, istnieć wyłącznie na stronicach książki.

W dzienniku było jeszcze trochę notatek, zwykle spisanych w pośpiechu spostrzeżeń i uwag. Hanna przebiegła wzrokiem tekst, szukając fragmentu dotyczącego decyzji o napisaniu książki. Znalazła go kilka stron później i zaczęła czytać znacznie wolniej:

Przeglądałam szczegółowe notatki, które sporządziłam w związku z ceremonią inicjacyjną. Nie mam już wątpliwości, że coś się nie zgadza. Co najmniej dwie informatorki podały mi dwa różne wyjaśnienia części rytuału, w którym młode dziewczęta wprowadza się do wspólnoty. Czy to możliwe, że mnie okłamały?

Hanna opuściła kilka akapitów i znów znalazła notatkę o sprzecznościach w wyjaśnieniach informaterek. Był to drobiazg, związany z ubiorem, ale nie ulegało wątpliwości, że martwił on ciotkę.

Trzeba wziąć po uwagę wiele informacji. To chyba nie jest dziwne, że kilka rzeczy się nie zgadza, ale tego rodzaju błędy dotąd mi się nie zdarzały. Dlaczego jednak moje informatorki miałyby wprowadzać mnie w błąd?

Czas mijał, a Elizabeth podjęła wreszcie decyzję o napisaniu książki i zaczęła porządkować rozliczne notatki. *Natrafiłam na wyjątkowo cenne informacje*, napisała pod koniec 1942 roku.

To dziennik misjonarza z ubiegłego wieku, zawiera notatki dotyczące mieszkańców Wyspy Objawienia. Jestem zachwycona tym odkryciem. Może znajdę informacje, które pomogą mi uzupełnić własne zapiski. Może dzięki pewnym detalom wyjaśnię nieścisłości, które ostatnio zauważyłam.

Następny wpis dotyczył czegoś całkiem innego:

Tego popołudnia zjawił się Roddy. Zmienił się w ciągu tych kilku miesięcy. Jasno dał mi do zrozumienia, że popełniłam błąd, odrzucając jego oświadczenia. Tyle że ja nigdy nie byłam tak pewna swojej decyzji. Do tego Roddy uważa, że marnowałam czas na Wyspie Objawienia.

We wpisie datowanym na następny dzień Hanna niemal wyczuwała niepokój czający się w każdym zdaniu:

Czytałam dziennik misjonarza i bardzo mnie on przygnębia. Wielebny Helmsley także zauważył nieścisłości w wyjaśnieniach udzielanych mu przez mieszkańców wyspy. Naturalnie jego informatorzy byli mężczyznami, ale wspominał, że jego żona kontaktowała się z częścią kobiet i ich wersje też znacznie się różniły. Zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, że z racji swojej płci kiepsko się dogadywałam z mężczyznami na wyspie. W zasadzie polegałam wyłącznie na informacjach od kobiet. Ten schemat zaczyna mnie niepokoić.

Trzy dni później, po niewątpliwie intensywnych badaniach, wszystko stało się jasne. Hanna z pełnym podziwu zdumieniem przeczytała odpowiednie akapity:

Już nie mam najmniejszych wątpliwości. Padłam ofiarą własnych założeń. Zapiski wielebnego Helmsleya rozwiały moje ostatnie wątpliwości. Wyspiarki celowo kilka razy wprowadziły mnie w błąd. Nie sądzę, by wynikało to ze złych intencji, chyba po prostu mają w zwyczaju mówić przybyszom to, co ich zdaniem ci chcą usłyszeć. Ja chciałam usłyszeć, że władza na wyspie koncentruje się wokół kobiet. Najprawdopodobniej moje informatorki nie miały problemu z rozpracowaniem mnie. Bardzo się starały ubarwiać swoje opowieści. Nie jest to ewenement w dziedzinie badań terenowych, powinnam być na to bardziej wyczulona. Moje notatki bynajmniej nie są zbiorem kłamstw i bzdur, ale zmuszona jestem raz jeszcze przemyśleć wnioski dotyczące zasadniczej roli kobiet w społecznej hierarchii wyspiarzy. Wygląda na to, że niezbyt różni się od roli kobiet na sąsiednich wyspach. Choć pod pewnymi względami jest unikatowa, pod innymi bardzo tradycyjna.

Hanna czytała dalej, coraz bardziej lękając się tego, czego zaraz się dowie:

Obawiam się, że muszę podjąć decyzję. Mogę napisać „Amazonki” tak, jak to pierwotnie planowałam, czyli opisać fascynującą kulturę opartą na władzy kobiet, albo mogę napisać prawdę.

Jeśli zrobię to drugie, moja książka będzie jednym z wielu opisów społeczności wysp południowego Pacyfiku. Niewiele wniesie. Jeśli jednak napiszę książkę zgodnie z pierwotnym założeniem, mogę uczynić wiele dobrego. Rzucę całkiem nowe światło na ludzką naturę, zwłaszcza na naturę kobiet. Moja książka zadziwi antropologów jeszcze bardziej niż praca Mead na temat Samoa. Może tak zwani mężczy eksperci zrewidują własne uprzedzenia i inaczej spojrzą na kobiety z obcych kultur. Elizabeth Nord doszła do wniosku, że decyzja naprawdę należy do niej. Pod koniec 1943 roku Wyspa Objawienia została odbita z rąk Japończyków. Tak jak przewidziała, nie dałoby się obalić jej tez. Wyspiarze byli rozproszeni, nowoczesna cywilizacja całkiem zniszczyła ich kulturę. Nawet gdyby zdołano sprowadzić ich na wyspę pod koniec wojny, nie dałoby się już wyrugować wpływów, na które byli narażeni. Właśnie wtedy Nord zdała sobie sprawę, że nikt nie zdoła zakwestionować tego, co napisała.

Mam szansę wprowadzić do dziedziny antropologii całkiem nowy pogląd na kulturę. Szansę, by wstrząsnąć istniejącymi przekonaniem i uprzedzeniami dotyczącymi rzekomo podległej roli kobiet w społeczeństwach prymitywnych. Wykorzystam okazję. Kiedy „Amazonki z Wyspy Objawienia” ukażą się drukiem, żaden zawodowy badacz ludzkich zachowań nie będzie mógł uznać za pewnik, że rola kobiet w społeczeństwie jest biologicznie zdeterminowana. Ten jaskrawy wyjątek z pewnością zmusi takiego osobnika do zastanowienia się i zakwestionowania własnych założeń dotyczących natury władzy w jakimkolwiek społeczeństwie i nasunie pytania na temat roli płci. Gdy padnie to pytanie, wszystko będzie możliwe. Napiszę książkę tak, jak chcę, by była napisana.

Hanna zamknęła dziennik. Czowała się zdezorientowana. Elizabeth Nord kłamała. Celowo manipulowała wynikami swoich badań, żeby stworzyć antropologiczny mit, który obowiązywał przez lata i wciąż istniał. Na dodatek umocniła swoją pozycję giganta w dziedzinie antropologii.

Rozdział 14

No cóż, trzeba było przyznać Elizabeth Nord, że swoje oszustwa zaplanowała na wielką skalę. Hanna doszła do wniosku, że wręcz imponującą. Oszołomiona, usiadła na krześle, wpatrując się w przestrzeń. Dziennik nadal leżał na blacie, tam, gdzie go zostawiła, gdy poszła zaparzyć kawę. Tak naprawdę nie kawy potrzebowała, jednak picie szkockiej o tej porze wydawało się trochę nieprzyzwoite.

Wszystkie tezy „Amazonek z Wyspy Objawienia” były sfabrykowane. Przez wiele pokoleń studentów zmuszano do czytania ważnego dzieła jednej z największych antropolożek Ameryki. Renoma Elizabeth Nord była tak olbrzymia, że krytyka spod pióra ludzi pokroju Drogiego Roddy’ego przeszła bez echa. Co się właściwie stało z tym biedakiem? Hanna zaczęła się na nowo zastanawiać, jaki był naprawdę. Bez wątplenia na progu swojej znajomości z ciotką był protekcyjnym, dominującym facetem, jak większość akademików. Zapewne nie brakowało mu inteligencji, skoro dostrzegł geniusz swojej młodej koleżanki. Na początku musiał ją traktować tak, jak się traktuje przedwcześnie dojrzałe intelektualnie dziecko. Kiedy jednak dziecko zaczęło go przerastać, jego protekcyjny stosunek zamienił się w coś innego. Roddy stał się małostkowy i krytyczny. W pewnym momencie usiłował nawet przywłaszczyć sobie jej przyszłe sukcesy, prosząc ją o rękę. W końcu Drogi Roddy popadł w zapomnienie, stał się jednym z wielu antropologów w kraju, gdzie było ich pod dostatkiem. Fakt, że jednak się nie pomylił co do konkluzji Elizabeth Nord w kwestii struktury społecznej na Wyspie Objawienia, był doprawdy ironią losu. Hanna zastanawiała się, jak się czuł, gdy pozycja

Nord w świecie naukowym stała się absolutnie niepodważalna.

Podniosła się z krzesła, przepelniona pragnieniem, by poznać Drogiego Roddy'ego. Zastanawiała się, jak sobie radził ze świadomością, że największe odkrycie Nord bazuje na kłamstwie. Wyciągnęła z szafy kurtkę w stylu lotniczych ubrań z czasów drugiej wojny, chwyciła laskę i ruszyła na dół, na ulicę. Potrzebna jej była doskonała akademicka biblioteka, znacznie bardziej obszerna niż ta w niewielkim college'u, gdzie Hanna pracowała.

Postanowiła, że pojedzie autobusem do uniwersytetu waszyngtońskiego. Korzystanie z transportu publicznego było znacznie bardziej ekonomiczne i skuteczne. Naturalnie zdawała sobie sprawę, że to pretekst, by nie wsiadać do samochodu, ale postanowiła się na tym zanadto nie skupiać. Jazda z lotniska zapewniła jej dość wrażeń jak na jeden dzień.

Dwie godziny później siedziała przy bibliotecznym stole, otoczona starymi dziennikami i opracowaniami z dziedziny antropologii. Z pomocą bibliotekarki dotarła do esejów i dokumentów, które ośmiały się krytykować Elizabeth Nord. Niewiele ich opublikowano od zakończenia wojny, ale przedwojenne zasoby okazały się bardziej obfite. Odnalezienie w tej stercie Drogiego Roddy'ego zapewne byłoby czasochłonne, ale Hanna wiedziała, że kiedyś był zatrudniony na tym samym uniwersytecie co ciotka. Na początku wspólnie pisali do niektórych gazet.

Pierwsza wzmianka, która dobrze rokowała, była krótkim artykułem napisanym przez Rodericka Hamiltona i Elizabeth Nord na temat mało znanego i od dawna niewznawianego dziennika. Dyskusja dotyczyła pewnych aspektów budowy paradnych kanu na małej wyspie południowego Pacyfiku. Roderick Hamilton. Z pewnością był to drogi Roddy. Hanna kontynuowała poszukiwania, znalazła również inne artykuły. Tuż przed wojną nazwisko jej ciotki przestało pojawiać się pod nazwiskiem Hamiltona. Jej własne publikacje były coraz liczniejsze, w przeciwieństwie do jego artykułów.

W latach pięćdziesiątych Hamilton kilka razy zamieścił na łamach gazet miażdżącą krytykę dokonań Nord, ale żaden z jego artykułów nie wzbudził szczególnego zainteresowania. Pod koniec lat sześćdziesiątych napisał jeszcze kilka drobiazgów, głównie jednak odgrzewał swoje stare, przedwojenne koncepcje. Od lat siedemdziesiątych nie ukazało się nic.

Ten człowiek nie mylił się co do Elizabeth Nord, jednak nikt nie chciał go słuchać. Hanna mogła sobie wyobrazić, co czuł. Zamknęła ostatni tom i podeszła do biurka bibliotekarki.

- Chciałabym sprawdzić, czy Roderick Hamilton jeszcze żyje - wyjaśniła. - Był amerykańskim antropologiem. - Na którym uniwersytecie pracował?

Hanna podała jej nazwę uczelni wspomnianej w ostatnim artykule Hamiltona. Bibliotekarka sięgnęła po kilka ksiąg dotyczących akademików. Dziesięć minut później znalazła nekrolog, a Hanna go przeczytała. Niewiele jej to pomogło. Roderick Hamilton zmarł dziesięć lat temu, po latach pracy w dziedzinie antropologii. Część jego wczesnych prac nazwano znaczącymi. Nie wspomniano o żadnym z jego późniejszych dokonań. Właściwie jego najważniejszym osiągnięciem życiowym była krótkotrwała współpraca z Elizabeth Nord. Hamilton umarł jako wdowiec, pozostawił po sobie córkę. Hanna wpatrywała się w jej imię i nazwisko: Victoria Hamilton.

To nie mógł być zbieg okoliczności. Victoria Hamilton i Victoria Armitage musiały być tą samą osobą. Hanna zmarszczyła czoło i postanowiła rzecz sprawdzić. Okazało się to wyjątkowo łatwe. Victoria Hamilton ukończyła uczelnię z wyróżnieniem, a wyniki jej wczesnych prac ukazały się drukiem niedługo po tym, jak poślubiła doktora Drake'a Armitage'a.

Pocziwy Drake, pomyślała Hanna. Nic dziwnego, że Vicky się do niego przyczepiła. Znał wszystkie akademickie gierki, wiedział, jak zwrócić na siebie uwagę, jak dać do zrozumienia ważnym ludziom,

że Vicky jest niezwykle błyskotliwa. Wiedział również, co zrobić, by zaczęto ją publikować. W przeciwieństwie do Elizabeth Nord, która nie chciała wydzwignąć się na barkach mężczyzny, Vicky postanowiła poślubić człowieka, który mógł ułatwić jej życie.

Tyle że najprawdopodobniej Victoria nie próbowała tworzyć mitów, by zdobyć sławę. Przygnębiona Hanna podziękowała bibliotekarce i wyszła z eleganckiego budynku, w którym mieściła się biblioteka. Studenci snuli się po placu wyłożonym czerwoną kostką. Minęła ich i ruszyła „Aleją” jak potocznie nazywano Drogę Uniwersytecką Północ - Wschód. Po obu stronach ulicy znajdowały się rozmaite sklepy, od ostatnich niszowych salonów kontrkulturowych do modnych butików. Nawet latem mnóstwo się tutaj działo. Przeszła przez kładkę, z trudem opierając się pokusie wstąpienia do galerii sztuki, i dalej wędrowała aleją. Przypomniała sobie, że jest tu kilka doskonałych kawiarni, wciśniętych między sklepy i etniczne restauracje.

Szybko znalazła cichy zakątek nieopodal olbrzymiej uniwersyteckiej księgarni. Usiłowała zamówić zwykłą kawę, ale okazało się, że graniczy to z cudem. Musiała wybrać między cafe latte, cappuccino albo espresso. Siedząc przy stoliku z małą filiżanką bardzo ciemnego, gęstego płynu, Hanna usiłowała uporać się z tym, co odkryła. Nie bardzo jej to szło i szybko przekonała się, że jej myśli błądzą wokół Gideona Cage'a.

W zasadzie nie był częścią jej obecnego dylematu. Zapewne dotarł już do Tucson. Mimo to wciąż wciskał się w jej myśli, mieszał w powstały chaos. Hanna zmusiła się do wypicia kosztownego espresso i wyszła na ulicę, na przystanek autobusu, który miał ją zawieźć do domu.

Podczas podróży na Capital Hill siedziała przygarbiona, wpatrując się w zielone tereny wokół Seattle. Jej palce machinalnie bawiły się wisiosem. Nic nie chciało się wyjaśnić. Może nadal była w szoku? Kiedy dotarła do mieszkania, postanowiła zadzwonić do Gideona. W końcu był przy niej, gdy znalazła dzienniki, i tylko on poza nią wiedział o Drogim Roddym. Musiała z kimś porozmawiać.

Odebrał po trzecim sygnale.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego, Decker. - W jego głosie brzmiało zniecierpliwienie. - Wyciągnąłeś mnie spod prysznic.

- Gideon, tu Hanna.

- Hanna. - Zamilkł na chwilę, po czym powiedział cicho: - Co się stało?

- Nic. Poważnie. Zadzwoniłam, żeby sprawdzić, czy bezpiecznie dotarłeś do domu. Znowu zapadła cisza.

- Naprawdę?

- Właściwie to nie. To znaczy... założyłam, że na pewno dotarłeś. Szczerze mówiąc, dzwonię w sprawie Drogiego Roddy'ego. Pamiętasz go?

- Hanno, twój głos dziwnie brzmi.

- Bo dziwnie się czuję. Pamiętasz Roddy'ego? Z dziennika mojej ciotki?

- Pamiętam.

- Sprawdziłam go dzisiaj w bibliotece uniwersyteckiej. Roderick Hamilton był ojcem Vicky. Cóż za zbieg okoliczności, prawda? Gideon zamyślił się na moment.

- To chyba tłumaczy jej zainteresowanie dziennikami.

- Być może także fakt, że kwestionuje wszystkie wnioski ciotki.

- Zapewne. Sądzę jednak, że Vicky się wyklóca, bo to leży w jej naturze - odparł. - Pewnie czasami doprowadza Armitage'a do szaleństwa.

Tym razem to Hanna się zamyśliła.

- Nie sądziłam, że tak dokładnie przyjrzałeś się tej kobiecie.

- Kiedy już człowiek nacieszy oczy jej mięśniami piersiowymi, nie da się nie zauważyć tego niewyparzonego języka. Ta baba potrafiłaby pożreć faceta żywcem w łóżku.

Z jakiegoś powodu dotknęło to Hannę do żywego.

- A ja? Ja też potrafię się wyklócać!

- Tak, ale zwykle udaje mi się nie dopuścić do tego w łóżku. O co ci tak naprawdę chodzi? Rzeczywiście zadzwoniłaś tylko po to, żeby mi powiedzieć, że wiesz, kim jest tajemniczy Roddy?

- Był. Zmarł kilka lat temu. Nie, nie tylko po to dzwonię. Jest coś jeszcze.

- Mów. Na litość boską, Hanno, mówisz tak, jakbyś była w szoku. - Jestem. Właśnie przeczytałam w dzienniku ciotki fragment, w którym przyznaje, że myliła się co do Amazonek, ale i tak postanowiła napisać książkę. Zdumiony Gideon gwizdnął głośno.

- Przyznała, że dała plamę z całym tym feminizmem na wyspie?

- Tak.

- Ale i tak napisała książkę, udowadniając zaplanowane tezy?

- Skłamała. Celowo. To niewiarygodne. Nie umiem tego zaakceptować.

- Co zamierzasz z tym zrobić? - spytał bez ogródek.

- To jeden z twoich atutów: nie owijasz w bawełnę. Ale prawda jest taka, że nie mam pojęcia, co z tym zrobić.

- A co z nami?

- W tym momencie czuję się kompletnie skołowana.

- Posłuchaj mnie uważnie - zażądał. - Spakuj walizkę i przyleć tutaj. Nie musisz myśleć nad tym sama. Zrobisz to tutaj.

- To chyba nie najlepszy pomysł.

- Przed chwilą przyznałaś, że nie jesteś w stanie racjonalnie myśleć. No to niby skąd wiesz, że to niedobry pomysł?

- Intuicja. Na razie, Gideon. Później porozmawiamy.

Hanna odłożyła słuchawkę, zanim zdążył zaprotestować. Może rzeczywiście tego popołudnia nie była w najlepszej formie, ale raczej nieszczególnie by zmądrzała od sypiania w łóżku Gideona. Zerknęła na zdjęcie domu ciotki na Santa Inez.

Doszła do wniosku, że tego właśnie potrzebuje - spokojnej samotni nad oceanem. Musiała przemyśleć pewne sprawy w otoczeniu przenikniętym obecnością Elizabeth Nord.

Z tym postanowieniem sięgnęła po słuchawkę, żeby zadzwonić do biura podróży. Gdy zakończyła formalności związane z rezerwacją, rozległ się dzwonek domofonu. Hanna westchnęła i podeszła do drzwi.

- Kto tam?

- Hugh Ballantine. Jego głos brzmiał dziwnie. Wydawał się zbyt bezbarwny i wyprany z wszelkich emocji. Po krótkim namyśle Hanna doszła do wniosku, że właściwie nie ma wyjścia - powinna go wpuścić.

- Zapraszam na górę. Znalazł się pod jej drzwiami już moment później. Ręce trzymał w kieszeniach zamszowej kurtki, jego rude włosy były zmierzwione, a błękitne oczy nie wydawały się tak szczerze i przyjazne jak wtedy, gdy zaprosił Hannę na kolację.

Błękitne oczy, pomyślała, cofając się o krok, by wpuścić go do mieszkania. Dlaczego musiał mieć błękitne oczy? Przysięgła sobie w duchu, że nie będzie nerwowo reagowała na widok błękitnych

oczu. Ani podczas jazdy samochodem.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Hugh? - zapytała. Nie usiadła. On również stał i wpatrywał się w nią, jakby usiłował coś zrozumieć.

- To ty jesteś kluczem - powiedział w końcu.

- Do Gideona? Mylisz się. Ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem z nim związana? - Zmieniłaś go.

- Niemożliwe. Nic poza eksplozją nuklearną nie jest w stanie zmienić Gideona Cage'a i oboje dobrze o tym wiemy.

Ballantine pokręcił głową.

- Twierdzi, że się wycofuje. Że nie chce stawać do walki. Oświadczył, że zamierza wręczyć mi Surbrook na srebrnym półmisku.

Hanna zastanowiła się nad tym przez chwilę. - Wierzysz mu? - spytała.

- Teraz już sam nie wiem, w co wierzyć. Dlatego właśnie wróciłem, żeby się z tobą zobaczyć.

- Obawiam się, że nie zdołam ci w niczym pomóc. Gideon odleciał do Tucson. Jeśli chcesz drażnić temat, musisz do niego zadzwonić.

- Nie chcę z nim rozmawiać - burknął. - Ostatnim razem, kiedy zrobiłaś wszystko, żebyśmy ze sobą pogadali, miałem mętlik w głowie.

Przechyliła głowę i zmarszczyła czoło. - Hugh, czy ty jesteś pijany?

- Istnieje taka możliwość, chociaż wątpię. Jeszcze nie. Może później będę. - Odwrócił się i przeszedł przez pokój, po czym bez zaproszenia runął na fotel i potarł ręką kark. - Czy ty wiesz, jakie bzdety wmawia mi ten sukinsyn?

- Coś na temat tego, że Cyrus Ballantine był mu ojcem, którego nigdy nie miał? - Hanna ostrożnie przysiadła na oparciu sofy. Nie bardzo wiedziała, co zrobić z Hugh Ballantine'em.

- Prawdziwy wyciskacz łez. Zastanawiałem się, czy ty pomogłaś mu to wymyślić.

- Rozumiem - oznajmiła spokojnie.

- I co? Pomogłaś? - Spojrzał na nią przenikliwie.

- Nie, obawiam się, że to jego własna inwencja. Wątpię, żeby zmyślał. Sądzę, że mówi prawdę. - Wierzysz mu, bo z nim sypiasz.

- Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdiesz. - Hanna wstała.

- Przepraszam. - Hugh skrzywił się i westchnął. - Po prostu usiłuję rozgryźć, o co mu chodzi, i dalej nic nie wiem. Czegoś mi brakuje i sądzą, że właśnie ciebie. Ty jesteś kluczem do rozwikłania zagadki.

- Już to mówiłaś. Nie jestem żadnym kluczem - oświadczyła stanowczo. - To sprawa między tobą i Gideonem. Będziecie musieli sami to załatwić.

- Dlaczego wycofuje się z tej transakcji? - Hugh wpatrywał się w nią oskarżycielsko, jakby Hanna dysponowała niezbędnymi mu informacjami.

- Może dlatego, że nie ma ochoty walczyć o jakąś głupią małą firemkę?

- Oszczędza amunicję na większą bitwę?

- Nie wiem - przyznała szczerze. - Nie potrafię go rozgryźć, tak samo jak ty. Jakaś jego część kompletnie nie poddaje się analizie.

- Przecież wiesz, że on kłamie. To znaczy w sprawie mojego ojca.

- Naprawdę tak nie myślę, Hugh - zapewniła go.

- Trzeba sporo przejść, żeby znienawidzić kogoś tak dogłębnie, jak Gideon nienawidził Cyrusa Ballantine'a. Musiał czuć się autentycznie zdradzony.

- Cage jest zdolny do największej niegodziwości. Hanna westchnęła ciężko.

- Wiem, że to nie zabrzmie szczególnie sensownie, Hugh, ale nawet największe okrucieństwo to naprawdę nie to samo co bezbrzeżna nienawiść. Gideon nie był jedynie okrutny w stosunku do twojego ojca. Chciał się zemścić na Cyrusie Ballantine.

- Dlaczego nie chce walczyć o Surbrook?

- A skąd ja mam to wiedzieć? Z tobą nigdy nie walczył. Nie czuje do ciebie nienawiści.

- Ja do niego tak - oświadczył Ballantine.

- Naprawdę?

- Z całego serca.

- Czyli Gideon w końcu zwycięży. W oczach Ballantine'a pojawił się dziwny błysk. - Naprawdę w to wierzysz?

- To możliwe. Jesteś pewien, że właśnie tego chcesz, Hugh?

- Zwycięstwa? O tak. Jestem pewien, że właśnie tego chcę. Nic na świecie nie jest dla mnie ważniejsze.

- Wobec tego nic, co powiem, nie zdoła cię powstrzymać. - Hanna podeszła do drzwi wejściowych i otworzyła je szeroko. Wiedziała, że powinna trzymać język za zębami, ale musiała ostrzec go po raz ostatni. - Poświęć jedną chwilę na przemyślenie swojej przyszłości. Spytaj sam siebie, czy chcesz skończyć tak jak Gideon Cage. To samotny człowiek. Wszystkie jego zwycięstwa nie mają żadnego znaczenia. Jest tam, gdzie ty znajdziesz się za dziesięć lat, jeśli zdołasz go pokonać.

Hugh niechętnie wstał z fotela.

- Wcale nie jest samotny - zauważył. - Ma ciebie.

- Wcale nie - odparła. - Wyjeżdżam z miasta, i to bynajmniej nie do Tucson. Uciekam ze strefy zagrożenia. Powodzenia, Hugh. Więcej darmowych rad nie udzielam, zresztą i tak nikt mnie nie słucha. Ballantine powoli ruszył do drzwi.

- Nie pomożesz mi go dopaść? - zapytał.

- Nie.

- Mówił, że tego nie zrobisz - mruknął. - Jest bardzo pewny ciebie. To zirykowało Hannę, ale ukryła rozdrażnienie i tylko wzruszyła ramionami.

- Cage jest pewien wielu rzeczy.

- Pewnie nie masz ochoty wyjść ze mną i patrzeć, jak kończę się upijać?

- Nieszczególnie - odparła, ale złagodziła odmowę uśmiechem. - Mam własne problemy do przepracowania. Obawiam się, że ty i Gideon będziecie musieli rozwiązać swoje bez mojej pomocy.

- Ty naprawdę wierzysz w te bzdury, że mój ojciec go zdradził?

- Gideon umiejętnie manipuluje ludźmi i wykorzystuje sytuacje, ale raczej nie kłamie w żywe oczy. Dobranoc, Hugh.

- Dobranoc, Hanno. - Na twarzy Ballantine'a pojawił się smutek. - Szkoda, że nie masz ochoty upić się ze mną. - Może innym razem! - Z ulgą zamknęła za nim drzwi.

Steve Decker zapomniał się do tego stopnia, że cisnął dokumenty na biurko szefa. Tak usilnie próbował zapanować nad frustracją, że cały spurpurowiał.

- Nie możesz robić interesów w ten sposób i doskonale o tym wiesz, Gideon - powiedział. - Musimy przejąć Surbrook. Musimy też dopaść Ballantine'a, bo niedługo on nas dopadnie. Co masz na myśli, mówiąc, że chcesz, żebym wycofał ofertę na kupno?

- To, co powiedziałem. - Gideon wpatrywał się w notatki przed sobą. - Surbrook nie jest warte tych

pieniędzy.

- To nie ma nic do rzeczy. Zabrnęliśmy za daleko, żeby się teraz wycofać.

- Nie chcę tej firmy, Steve.

- Dlaczego nie? Przyznaję, będzie kosztowała nieco więcej, niż powinna, ale jakoś to sobie odbijemy. To prężna firma. Przejmując ją, na jakiś czas powstrzymamy Ballantine'a.

- Nie jestem już zainteresowany powstrzymywaniem Ballantine'a. Mam ciekawsze zajęcia. Przejrzałeś teczkę Rapido projektu?

Decker ściągnął z nosa okulary i z niesmakiem wytarł je rękawem koszuli.

- Przejrzałem. Nie wiem, po jaką cholere. Już po sprawie.

- Mamy jeszcze jedną sprawę z Rapido projektem - oświadczył Gideon spokojnie. - Znamy każdy słaby punkt tej firmy, tak?

- Jasne. - Decker założył okulary i spiorunował Gideona wzrokiem. - Dzięki temu ich załatwiliśmy.

- A więc kto lepiej od nas pomoże Jessettowi stanąć z powrotem na nogi? Decker szeroko otworzył usta.

- O czym ty gadasz? Nie jesteśmy firmą doradczą.

- Teraz jesteśmy. - Gideon skrzyżował ręce za głową i zakolysał się na krześle. - Ty staniesz na czele naszego pierwszego projektu doradczego. To promocja, Steve. Wyjaśnij to Angie ode mnie, dobra? Chcę, żebyś poleciał do Seattle i doglądał całej operacji. Jessett chętnie będzie współpracował. Dostarczy ci wszystkich potrzebnych informacji. Nie śpiesz się i opracuj dokładny plan tego, co trzeba zrobić. Jeśli będzie potrzebował więcej gotówki, to też da się załatwić. To powinna być bułka z masłem, Decker. Jessett nie jest idiotą. Zostawiony sam sobie, pewnie też zdołałby się wykaraskać, jednak z naszą pomocą robi to szybciej, sprawniej i taniej.

- Przecież to nie nasza działka.

- Potraktuj to jako eksperyment. Kto wie, może się nam spodobać. - Gideon odchylił się i podniósł z biurka teczkę. Decker patrzył na niego z bezradną irytacją. Wiedział, że to koniec rozmowy. Powoli ruszył ku drzwiom.

- Przy okazji, Steve... ? - usłyszał nagle.

- Tak? - Odwrócił się błyskawicznie.

- Zabierz ze sobą Angie, kiedy polecisz badać grunt w Seattle. Zdumiony Decker zamrugął.

- Będzie ci wdzięczna - bąknął w końcu.

- To dobrze. Od pięciu lat bezskutecznie usiłuję ją przekonać, że wcale nie jestem taki straszny.

- To dlatego znów zajmujemy się Rapido projektem? Bo usiłujemy przekonać kolejną kobietę, że wcale nie jesteś taki zły? - Gdy tylko te słowa wyszły z jego ust, zdumiał się własną śmiałością.

- Do roboty, Steve.

- Tak jest. - Decker uciekł ze świadomością, że omal nie przeciągnął struny.

Takie zachowanie nie było do niego podobne. Ani trochę. Najwyraźniej dziwna zmiana w szefie rozstroiła go bardziej, niż przypuszczał. Potem pomyślał, że powie żonie o wspólnej podróży do Seattle i humor mu się poprawił. Angie uwielbiała podróżować, a raczej nie mieli takiej okazji, odkąd Steve zaczął pracować dla Gideona Cage'a. Jeśli ten nowy kierunek miał oznaczać więcej wspólnych podróży, Cage mógł być pewien, że Angie poprze jego decyzje w stu procentach. I będzie bardzo zadowolona z awansu męża.

Gideon nie odrywał wzroku od dokumentów. Dopiero gdy Decker wyszedł, powoli zamknął teczkę i odchylił się na krześle. Steve bywał irytujący, na szczęście rzadko. Zwykle jego intuicja ograniczała

się do sporządzania rachunku zysków i strat, czasem jednak dostrzegał więcej. Gideon zapatrzył się na starą mapę morza na ścianie, na której straszliwe potwory czyhały na statki z nieświadomą niczego załogą, podpływające zbyt blisko krańca świata. Uznał, że robi to samo. Podpływa zbyt blisko krawędzi, a to dlatego, że nagle priorytety w jego życiu zaczęły się zmieniać. Jednym z najważniejszych priorytetów była obecnie Hanna Jessett. Gdy tylko zdoła przekonać ją do siebie, wszystko powinno się ułożyć. Podniósł słuchawkę i wybrał numer Hanny. Przez cały dzień bezskutecznie usiłował się do niej dodzwonić. Teraz dochodziła piąta. Ze złością odłożył słuchawkę i przejrzał teczkę Rapido projektu, aż w końcu znalazł numer Nicka Jessetta. Miał szczęście, młody człowiek jeszcze nie zdążył wyjść z biura.

- Co słysząc, Gideon?

- U mnie w porządku. Wysłałam ci kogoś, żeby ruszył z miejsca sprawę analizy rozwoju Rapido projektu. Nazywa się Steve Decker. Pewnie go polubisz, facet zna się na rzeczy.

- Decker. Hm. Czy to ten sam, który gromadził na nas materiały za pierwszym razem?

- We własnej osobie. Nick parsknął niewesołym śmiechem.

- No to faktycznie wie, co robi. Kiedy przyleci?

- Przyślę go do ciebie w poniedziałek. W towarzystwie żony. - Gideon odchrząknął. - Może ty i Hanna zaprosilibyście ich na kolację? Sądzę, że Angie polubi Hannę.

- W porządku, ale Hanny znowu nie ma w mieście. - Nick zawahał się i dodał podejrzliwie: - Nic ci nie mówiła? Gideon zauważył, że z całych sił zaciska palce na słuchawce.

- Nie, nic nie powiedziała.

- Gdzie jest, Nick?

- Wczoraj poleciała na wyspę Santa Inez. Przykro mi, Gideon, myślałem, że wiesz. Chyba zdecydowała się w ostatniej chwili. Trochę dziwnie się zachowuje.

- Rozmawiałem z nią przedwczoraj. Ani słowem nie wspomniała o tym, że wyjeżdża.

- Chyba była przygnębiona - mruknął Nick. - Kiedy do mnie zadzwoniła, kazała mi się nie denerwować i podlewać kwiatki w jej mieszkaniu, gdyby nie wróciła za parę dni.

- Parę dni... Jak długo chce tam siedzieć?

- Nie mam pojęcia. Przecież znasz ją dość dobrze, żeby wiedzieć, że sama o wszystkim decyduje.

- Zaczynam uważać, że ten, kto dał kobietom wolną wolę, popełnił wielki błąd.

- Jestem skłonny się z tobą zgodzić. - Nick wyraźnie czuł się niezręcznie. - Te akademickie typy głupieją latem. Hanna leci sobie na Karaiby na drugie wakacje, a kiedy wspomniałem o tym w klubie, Vicky oświadczyła, że w tym tygodniu razem z Drakiem wybiera się na Hawaje. Parę tygodni temu byli w Meksyku. To niesprawiedliwe. Może źle wybrałem zawód, powinienem szukać takiego, w którym ma się dużo wolnego czasu.

- Nie szukaj go w bliskiej przyszłości. Decker zapewni ci mnóstwo zajęć - mruknął Gideon nieuważnie.

- Będę miał na niego oko. Chcesz, żebym zarezerwował pokój w hotelu dla niego i jego żony?

- Nie zawracaj sobie głowy, moja sekretarka się tym zajmie. Mówisz, że Hanna wyjechała wczoraj rano?

- Tak.

- Odezwę się do ciebie, Nick. - Gideon odłożył słuchawkę. Przez chwilę siedział zupełnie nieruchomo, lecz nagle zerwał się na równe nogi, chwycił marynarkę i wyszedł.

- Dziś wcześniej do domu, proszę pana? - zapytała Mary - Ann radośnie.

- Już piąta - jęknął.

- Jak na pana, to bardzo wcześnie. - Sięgnęła po osłonę maszyny. Gideon zdążył wyjść, zanim ją zasłoniła. Za kierownicą porsche płynnie zmieniał biegi i bardzo szybko zmierzał do domu. Poleciała na Santa Inez, nic mu nie mówiąc. Istniało tylko jedno wytłumaczenie. Dokonała wyboru i nie uwzględniła go w swojej przyszłości. Zamierzała iść w ślady Elizabeth Nord i tych wszystkich kobiet, które kiedyś nosiły ten przeklęty brzydki wisior.

Nagle uświadomił sobie z przerażającą jasnością, że nie może jej na to pozwolić. Nie może dopuścić do tego, by po prostu zniknęła z jego życia. Nie miała prawa. Potrzebował jej, należała do niego. Nie musiała zmieniać się w lodowatą, wyniosłą królową Amazonek, taką jak jej ciotka.

Nie wolno jej przeistoczyć się w samotną, nietykalną, jednowymiarową istotę ludzką, jaką przez ostatnich dziewięć lat był Gideon Cage. Tym razem to Hanna potrzebowała ratunku.

Rozdział 15

Ta mapa go męczyła: Gideon wciąż na nią zerkał tego wieczoru, gdy usiłował zarezerwować lot na następny dzień. Za każdym razem, gdy spoglądał na turystyczną wersję Santa Inez, przypominał sobie wąskie kręte drogi obok nadmorskich klifów. Potem myślał o Hannie jadącej tymi drogami do domu ciotki.

Był pewien, że wypożyczy jeden z tych idiotycznych džipów z różowymi frędzlami. Zastanawiał się, czy to w jakikolwiek sposób wpłynie na jej pewność siebie za kierownicą. Nie zapomniał, jaka była spięta podczas wjazdu w zakręt albo wyprzedzania taksówki. Gdy wiozła go na lotnisko, miał wrażenie, że za kółkiem wciąż czuła się wyjątkowo niepewnie. Lęk wywołany wypadkiem nadal jej nie opuszczał. Może już zawsze miał jej towarzyszyć. Gideonowi bardzo się nie podobało, że Hanna będzie jeździć sama po drogach Santa Inez.

W ogóle nie podobało mu się, że jest tam sama. Szczerze mówiąc, przerażało go to. Tak łatwo mogła go wyrzucić ze swojego życia i z pamięci. Wszystkie kobiety w jej rodzinie, które odniosły sukces na własnych warunkach, zdołały przekazać swoje geny Hannie, razem z tym cholernym wisiosem. Gideon miał ochotę coś stłuc. Zadzwonił do innych linii lotniczych.

Hanna nie urodziła się jako zimna, introwertyczna geniuszka pokroju swojej ciotki. Była zupełnie inna. Delikatniejsza, łagodniejsza, empatyczna. Uczciwsza. Miała też w sobie namiętność, której zdaniem Gideona brakowało Elizabeth Nord - a nawet jeśli nie, to pani antropolog ukierunkowała ją całkowicie na swoją pracę.

Przerażające było to, że Gideon doskonale wiedział, co to znaczy skierować namiętność i inne emocje wyłącznie na pracę. To dało się zrobić, był tego najlepszym przykładem. Nord zapewne też tak postąpiła, podobnie jak wszystkie groźne Amazonki z rodziny Hanny.

Hanna jednak myliła się, sądząc, że tacy ludzie są samowystarczalni. Gideon wiedział o tym najlepiej. Izolacja miała swoje zalety, ale trzeba było za nie zapłacić bardzo wysoką cenę. W tym świecie nic nie było za darmo. Niedawno Gideon wreszcie zaczął zdawać sobie sprawę z tego, ile kosztowała go władza. Nie mógł dopuścić do tego, żeby Hanna zapłaciła równie wysoką cenę. W jego decyzji nie było grama altruizmu - po prostu za bardzo jej potrzebował, by patrzeć, jak zmienia się w Amazonkę, która zostawi go bez zmużenia oka.

Gideon czekał niecierpliwie na połączenie i żałował, że nie umie wyrzucić z myśli obrazu Hanny jadącej po krętych drogach Santa Inez džipem z różowymi frędzlami.

Przecież potrafi prowadzić, przypomniał sobie. W końcu zawiozła go na lotnisko. To prawda, jechała przesadnie ostrożnie, ale dała sobie radę. Wiedział, że nie czuła się za kółkiem komfortowo, ale nie wpadała w panikę. Tyle że ten wypadek sprzed kilku miesięcy nie wydarzył się na autostradzie. To była wąska, kręta górską dróżka, podobna do tych na Santa Inez.

Pracownik linii lotniczych odezwał się po drugiej stronie linii dokładnie w chwili, w której Gideon zaczął rozważać podobieństwo górskich dróg do dróg na wyspach Pacyfiku.

- Jutro wczesnym wieczorem? Wtedy najwcześniej mogę wylecieć na Santa Inez? Psiakrew, będzie ciemno. Nie, nie, biorę, proszę rezerwować. Jest pan całkiem pewien, że wcześniej nic nie wylatuje z Miami?

- Bardzo mi przykro, ale nie da się tego przyspieszyć. Mamy komplety na inne loty. Tylko my latamy popołudniami z Miami na Santa Inez. Jeśli chciałby pan przenocować w Miami i wylecieć następnego dnia z samego rana, możemy...

- Nie, dzięki. Proszę wpisać mnie na listę rezerwowych na wcześniejsze loty i zabukować mi ten - przerwał ponuro Gideon.

- Doskonale, proszę pana.

Wcale nie było doskonale, ale Gideon nie miał żadnego pomysłu na to, jak obejść ten problem. Denerwowanie się nie miało najmniejszego sensu. Hanna na pewno nigdzie mu nie ucieknie - bez wątplenia pojechała z lotniska do domu ciotki, po drodze kupiła coś do jedzenia, a potem usiadła na plaży i rozmyślała.

Plaża. Tu akurat miał się czym przejmować. Myśli o plaży przywołały wspomnienia tego ranka, kiedy obudził się i usłyszał, jak Hanna woła o pomoc, bo jakiś dureń postanowił uprawiać sporty wodne. Gideon już dawno uznał, że była to jedna z najgorszych chwil w jego życiu. O wiele gorsza niż tamten poranek, kiedy po przebudzeniu musiał stawić czoło skutkom zdrady Cyrusa Ballantine'a. Przeboleał zdradę, ale nie był pewien, czy zdołałby się uporać ze śmiercią Hanny.

Na zdrowy rozum facet w kostiumie nurka powinien już dawno zniknąć z wyspy. Nie ośmieliłby się krążyć w pobliżu Santa Inez po tym, jak omal go nie przyłapano na próbie utopienia bądź gwałtu na turystce. To był biały człowiek o niebieskich oczach, nikt z tubylców. Z pewnością nie zdołałby się wtopić w tłum miejscowych.

Jeszcze jeden problem, jakby ich było za mało. Powinien zapomnieć o tych dziwacznych sprawach w rodzaju wypadków samochodowych czy gwałcicieli - maruderów. Tak naprawdę ważne było tylko to, co Hanna myślała, planowała, postanowiła zrobić ze swoją przyszłością.

Przekłeta Elizabeth Nord. Przekłety wisior, przekłete dzienniki. Gdyby nie one, Hanna zapewne związałaaby się z nim. Gideon ponuro zapatrzył się na mapę. Przekłeta Victoria Armitage, skoro już o tym mowa. To ona odegrała główną rolę w tej aferze.

Właściwie nie do końca. Victoria niepokoiła Hannę na długo przed pojawieniem się Gideona. W zasadzie od czasu wypadku. Ogarnął go dziwny niepokój. Musiał się spakować. Następnego dnia wstał o świcie. Podróż zapowiadała się męcząco, musiał się liczyć z opóźnieniami na lotnisku i niewygodnymi połączeniami. Wylatywał z Tucson tuż przed ósmą.

Stał przy stole i sprawdził, czy ma w kieszeniach klucze i portfel, po czym postanowił zadzwonić do Seattle. Równie dobrze mógł mieć to z głowy i przestać się tym przejmować. Wiedział, że nic innego nie będzie w stanie go uspokoić.

Znalezienie numeru Nicka Jessetta trochę potrwało, ale w końcu Gideon odczytał go na wizytówce zabranej z biura Nicka. Na odwrocie nabazgrany był numer domowy. Gideon natychmiast go

wystukał - czuł się dziwnie, niespokojnie i niezręcznie zarazem.

- Nick?

- Co, do cholery? - Jessett wydawał się zupełnie nieprzytomny. - Gideon? To ty?

- Wybacz, że wyciągam cię z łóżka.

- Nie wybaczę. Gdybyś widział, kto leży w tym łóżku...

- Twoja siostra twierdzi, że ostatnio nie masz czasu na takie rzeczy. Dzięki firmie Cage i Wspólnicy.

- Młodszy bracia nie mówią wszystkiego starszym siostram. Czego chcesz?

- Kilku dat. Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale wczoraj wspominałeś coś o tym, że Armitage'owie mieli już tego lata wakacje. Podobno Parę tygodni wcześniej. Pamiętasz dokładnie kiedy?

- Jezu, Gideon. Jest za wcześnie.

- Postaraj się, Nick.

- Dobra, dobra, myślę. To musiało być mniej więcej wtedy, kiedy Hanna pojechała na Santa Inez. Wszystkim nam w klubie brakowało wtedy bicepsów Vicky. Czy to ci w czymś pomoże? Gideon odetchnął głęboko i pomyślał, że zachowuje się jak idiota.

- Tak. Pomoże. Dzięki, Nick.

- Hej! Co się dzieje? - Nick nie wydawał się już zaspany.

- Nic. Za parę minut wybieram się w podróż na Santa Inez.

- Poważnie? Ale niespodzianka - oświadczył Nick znużonym głosem. - Jeśli lecisz tam dla mojej słodkiej siostry, to muszę cię uprzedzić, że ostatnio jej odbija. Nie jest ani słodka, ani rozsądna. Coś ją gnębi w związku z tymi cholernymi dziennikami.

- Zamierzam ją przekonać, że powinna bardziej przejmować się mną niż dziennikami Nord.

- Powodzenia. A właściwie dlaczego pytałeś o wakacje Armitage'ów?

Gideon zastanawiał się, ile mu wyznać, po czym doszedł do wniosku, że nie będzie zarażał innych irracjonalnymi lękami. Zresztą Nick i tak nie mógłby nic zrobić.

- Nieważne. Wiedziałem, że Hanna jest przejęta dziennikami i zastanawiałem się, od jak dawna Vicky zawraca jej głowę, tylko tyle.

- Ale co ma do tego ich podróż?

- Powiem ci, kiedy wrócę z Santa Inez. Do łóżka, Nick. - To najmądrzejsza rzecz, jaką powiedziałeś tego ranka. Przy okazji, kiedy dotrzesz na miejsce, przekaz mojej siostrze, żeby się pośpieszyła, jeśli dobrze życzy tym swoim roślinom.

- Przecież miałeś je podlewać.

- Tak, ale wczoraj uświadomiłem sobie, że gdzieś zgubiłem jej klucz, nie mam go razem ze swoimi. Musiałbym się włamać do mieszkania. Gideon, posłuchaj, czy moja siostra i te dzienniki... Gideon pośpiesznie przerwał połączenie, zanim Jessett zdołał zadać mu jeszcze jedno pytanie. Nick był równie nieustępliwy jak Hanna.

Dwie godziny później, już w samolocie, Gideon trawił śniadanie oraz informacje otrzymane od Nicka. Ani jedno, ani drugie nie przypadło mu do gustu. Grzebał widelcem w jajecznicę i myślał o sile zemsty. Była potężniejszym motorem postępowania niż zwykła ambicja - czy pożądanie. Nikt nie wiedział lepiej od Gideona Cage'a jak daleko może zaprowadzić człowieka mściwość. Zapewne pod tym względem kobiety nie różniły się od mężczyzn.

Marudził, szukał duchów tam, gdzie ich nie było. No, może niezupełnie. Co najmniej dwa duchy były zamieszane w tę awanturę - Elizabeth Nord oraz Drogi Roddy. Oba miały swoich obrońców. Przeszłość manipulowała Hanną i Vicky.

Gideon czuł największe zdenerwowanie na myśl o tym, że Hanna zapewne nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo Vicky pragnie pomścić ojca. Gideon zresztą też tego nie wiedział, jednak ta możliwość go niepokoiła. Czuł, że nie zazna spokoju, dopóki nie znajdzie się przy Hannie. Fakt, że Armitage'owie bawili na wakacjach w czasie, gdy Hanna odleciała na Karaiby, pewnie o niczym nie świadczył, jednak Gideon nie potrafił do końca w to uwierzyć.

Znów pomyślał. o krętych drogach wyspy i napięciu Hanny za kierownicą. Za wszelką cenę starał się nie skupiać na tym, jak doszło do wypadku sprzed paru miesięcy. Za kilka godzin będą razem. Wtedy przestanie wreszcie martwić się o jej bezpieczeństwo i postara się, żeby zrozumiała, że pragnie go tak samo, jak on jej.

Hanna nigdy dotąd nie prowadziła dżipa. Bez zastanowienia wybrała model o różowych frędzlach. Od początku wiedziała, że chce właśnie taki. Rzuciła na fotel dla pasażera swój bagaż i położyła na nim starannie zapakowane dzienniki ciotki, po czym usiadła za kierownicą. Postanowiła, że rozgryzie tajniki ręcznej skrzyni biegów, zanim jeszcze dojedzie do domu.

Kręte drogi jednak stanowiły inny problem. Bez oporów przyznała sama przed sobą, że wolałaby być pasażerką, podczas gdy Gideon wyprzedzałby niebezpieczne taksówki i pokonywał ostre zakręty. Dysponował lodowatą pewnością siebie, która bywała bardzo krzepiąca.

Na szczęście po drodze do domu na plaży nie napotkała żadnych problemów i zaparkowawszy przed nim, czuła się już znacznie pewniej. Wniosła do środka bagaż, torbę z zakupami i dzienniki. Musiała pokonać tę drogę dwa razy, ze względu na laskę. Wszystko wskazywało na to, że już za kilka tygodni będzie radziła sobie bez niej. Kolano goiło się w błyskawicznym tempie.

Pierwszej nocy ciągle myślała o Gideonie, o wiele za dużo jak na swój gust. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że kojarzy ten dom przede wszystkim z ich przelotnym romansiem i że zapewne już tak zostanie. Na wyspie czas na chwilę się zatrzymał. Być może nigdy nie będzie już odczuwała takiego spokoju duszy jak wtedy, gdy byli razem.

Rankiem, o świcie, zmusiła się do analizy sytuacji. Przyjechała tutaj podjąć istotne decyzje, a nie wspominać romans z Gideonem. Musiała postanowić, co z bombą, którą jej podrzucono. Powędrowała do zatoczki, myśląc o informacjach zawartych w dziennikach, które ze sobą przywiozła. Gdyby zostały opublikowane, wywołałyby sensację. Tym razem nie dałoby się zlekceważyć prawdy, twierdząc, że to krecia robota wrogów. Elizabeth Nord celowo kłamała i sama się do tego przyznała.

Ale co dobrego przyniesie ujawnienie tych informacji? - spytała Hanna samą siebie, gdy dotarła na plażę i przystanęła, wpatrzona w mieniącą się wodę. Reputacja ciotki legnie w gruzach, jednak czy cokolwiek naprawdę się zmieni? Obalenie mitu o Amazonkach mogłoby zainteresować społeczność akademicką, ale prawdziwą szkodę wyrządziłoby pozycji ciotki w dziedzinie antropologii. Teraz to Hanna musiała zdecydować, czy dopuści do tego, by zmieszano z błotem nazwisko Elizabeth Nord. Dotąd nikt nie był na tyle potężny, by do tego doprowadzić. Ludzie pokroju Rodericka Hamiltona próbowali i ponieśli klęskę. Co za ironia losu, że tylko Elizabeth Nord była dość silna, by zagrozić własnej reputacji.

Pozostawała jeszcze jedna sprawa, bardziej osobista. Hanna dotknęła palcami wisiora i pomyślała o tych wszystkich kobietach, które nosiły go przed nią. Elizabeth Nord była bardzo silną i wpływową osobą. Hanna zastanawiała się, czy i ona będzie miała kiedykolwiek w przyszłości podobną siłę. Trzeba było niesłychanej odwagi, żeby bezczelnie stworzyć mit i jeszcze go przez całe życie podtrzymywać. Hanna popatrzyła na dom i pomyślała o ciotce, mieszkającej tu w idealnej izolacji.

Trzeba by było odwagi, żeby napisać książkę, która wystawi na szwank reputację ciotki. Hannie przyszło do głowy, że Nord z pewnością nie miałyby nic przeciwko temu. Pewnie uznałyby całą sprawę za zabawną. Chronienie jej nie miało sensu, nie potrzebowała obrońców. Nie potrzebowała ich nawet za życia, a co dopiero teraz. Nagle Hanna zrozumiała, że gdyby ciotka żyła, zachęcałyby ją do napisania książki. Ciepło kamienia na jej szyi wydawało się podkreślać słuszność tego przekonania. Żadna z kobiet, które go nosiły, nie przejmowała się przyszłością. Wszystkie miały w nosie opinie swoich współczesnych. Czują się bezpieczne, pewne siebie, oddalone od reszty świata. Nie, to nie perspektywa napisania książki niepokoiła Hannę, tylko myśl o tym, co będzie później. To zmieniłoby całe jej życie. Po tym byłaby już zobowiązana do pewnych kroków. Takie działanie na zawsze wytyczyłoby drogę, którą musiałyby podążać. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Gdyby wstąpiła na tę drogę, nie mogłaby już z niej zejść, parłaby do sukcesu i władzy z taką samą nieustępliwością, jak ludzie wokół niej. Wiedziała, że napisanie książki nie zdołałoby jej usatysfakcjonować. Musiałyby udowodnić samej sobie i Vicky, że jest równie godna podziwu, jak jej zmarła ciotka.

Książka jako taka nie miała znaczenia. Stanowiła jednak pierwszy krok na usłanej klejnotami drodze prowadzącej do prawdziwej siły. Hanna nie zdołałaby się już zatrzymać. W jej życiu zabrakłoby miejsca dla mężczyzny, zadowoliliby się przelotnymi związkami opartymi wyłącznie na pożądaniu. Potrzebowałyby emocjonalnej energii wyłącznie dla siebie, nie marnowałyby już empatii czy litości na innych ludzi. Kariera w roli doradcy zawodowego przestałaby ją interesować. Byłaby zbyt oddalona od tego, czym chciała się zająć.

Hanna ponownie dotknęła wisiora. Po napisaniu książki interesowałyby się wyłącznie sobą. Pod pewnymi względami przypominałyby Vicky Armitage, pod innymi Elizabeth Nord. Stałaby się młodą Amazonką.

Ruszyła przed siebie brzegiem morza, a jej nagie stopy zostawiały ślady w mokrym, zbitym piachu. Wyraźnie widziała przed sobą pokusę. Byłaby bogata. Pieniądze znalazłyby się na szczycie jej listy priorytetów, gdyż były źródłem władzy. Jeśli właściwie rozegra tę partię, zdoła sporo zarobić na dziennikach ciotki. Bogaci kolekcjonerzy czy też zamożne fundacje badawcze zapłacą krocie za tak wartościowe woluminy. A książka, którą napisałyby przed sprzedażą dzienników, też przyniosłaby niemałe zyski.

Nie. Można to było rozegrać znacznie lepiej. Nie sprzedawać dzienników za gotówkę, lecz wymienić je na stanowisko prezesa zarządu jakiejś liczącej się fundacji badawczej, jednej z tych, które dawały pieniądze wszystkim Victoriom Armitage tego świata. Z tej pozycji mogłaby mieć wpływ na badania otrzymujące dotacje i kontrolować ludzi pokroju Vicky. Gdyby chcieli dotacji, musieliby mieć do czynienia z Hanną Jessett. Nagle uświadomiła sobie, że jeśli sprzedaż biografii Nord przyniesie wystarczająco dużo pieniędzy, będzie mogła założyć własną fundację. Wszystko było możliwe, jeśli człowiek zamierzał się całkowicie poświęcić swojemu celowi.

Ludzie mający kontrolę nad pieniędzmi kontrolowali również badania. Tak, pomyślała. Należało pójść tą drogą. Wykorzystać dziedzictwo, by zdobyć władzę i wspiąć się jak najwyżej. Zyskać większą kontrolę nad dziedziną antropologii niż jakikolwiek profesor ze znakomitym dorobkiem. Takich profesorów było na pęczki. Ludzie kontrolujący badania byli znacznie ważniejszą grupą. Postanowiła do niej dołączyć. Wszystko trzeba zacząć od napisania książki.

Słońce wspięło się wyżej, a Hanna wciąż kontemplowała to, co ją czeka. Dzień mijał. Mgła, która dotąd szczelnie zakrywała jej przyszłość, rozwiewała się z zaskakującą prędkością. Słusznie

postąpiła, wracając na wyspę. Tu wszystko wydawało się prostsze, bardziej oczywiste. Jak mogła zmarnować tyle lat i dopuścić do tego, by życie przeciekło jej przez palce? Dlaczego ta klarowna wizja przyszłości dziś ukazała się jej po raz pierwszy?

Hanna wręcz buzowała energią. Czowała, jak krew raźno krąży w jej żyłach. Zapragnęła puścić się pędem przed siebie, ale pierwsza niepewna próba omal nie zakończyła się katastrofą. Na szczęście w porę podparła się laską, a potem parsknęła śmiechem na myśl o swoim entuzjazmie. Zerknęła na dom i wyobraziła sobie, że na ganku stoi Elizabeth Nord i uśmiecha się do niej. - Spójrz na mnie, Elizabeth! - zawołała Hanna. - Miałaś rację. Za każdym razem, gdy mówiłaś, że powinnam słuchać intuicji, miałaś rację. Po prostu trochę to trwało, zanim zrozumiałam, czego pragnę. Teraz już wiem. Chcę tego, co ty miałaś. I zdobędę to. Na własny sposób, ale zdobędę. Na Boga, twarda z ciebie sztuka, ciociu. Kłamałaś, żeby zdobyć sławę i fortunę. Kłamałaś dla władzy. A teraz ja wykorzystam stworzony przez ciebie mit, żeby znaleźć własną drogę do władzy. Będiesz ze mnie dumna, ciociu Elizabeth. Podobnie jak te wszystkie kobiety, które kiedyś nosiły wisior.

Zamilkła nagle, gdyż uświadomiła sobie, jak głupio musiałyby wyglądać w oczach każdego, kto by ją widział. Jednak w pobliżu nikogo nie było, Hanna mogła swobodnie rozmawiać z nieżyjącą ciotką. Z uśmiechem ruszyła ku domowi. Nic nie mogło stanąć jej na drodze, musiała tylko na nią wstąpić. Ciągnęła się ona ku horyzontowi, wąska i pełna obietnic. Ciepło słońca rozgrzało wisior Hanny do tego stopnia, że niemal parzył jej skórę.

Dopiero następnego wieczoru euforia zaczęła ją opuszczać. Może to nadejście ciemności ją nieco wyciszyło, a może była zbyt zmęczona próbami zapanowania nad własną energią. Zmęczona nadmiarem energii. Co za paradoks, pomyślała, ale jednak miał sens. Nalała sobie kieliszek wina i postanowiła znów udać się na spacer do zatoczki, a potem wrócić i popracować nad dziennikami.

Czowała się wręcz dekadentcko, spacerując brzegiem morza z kieliszkiem wina w dłoni. W dychała balsamiczne powietrze i rozmyślała. Doszła do wniosku, że wieczorem na - pewno się rozpada. Zwyczajowe popołudniowe grzmoty dziś jeszcze nie nadeszły, może zbliżała się potężna burza. Tak czy owak ciemne chmury gromadziły się na niebie i przysłaniały księżyc.

Miała sporo do zrobienia. Po pierwsze, należało nawiązać kontakty, by najkorzystniej zaprezentować wydawcy koncepcję książki. Bez wątpienia będzie potrzebowała agenta. Zastanawiała się właśnie, skąd go wziąć, gdy nagle skupiła się na czymś zupełnie innym. Ku swojemu zdumieniu zaczęła się zastanawiać, co teraz robi Gideon. Cage.

Z wysiłkiem odsunęła od siebie tę myśl i postanowiła skoncentrować się na tym, jak dobrym interesem okaże się sprzedaż książki. Jednak słowo „interes” nieuchronnie kojarzyło się z Gideonem. Kiedy kilka tygodni wcześniej chodziła po tej plaży, on jej towarzyszył. To właśnie on wyrwał ją z łap nurka, przez którego omal nie zginęła. Hanna przystanąła i upiła spory łyk wina. Nie chciała myśleć ani o błękitnookim nurku, ani o Gideonie, jedno i drugie wytrącało ją z równowagi. Łatwiej jednak było zapomnieć o napastniku niż o kochanku. Atak należał do przeszłości, tymczasem Cage wciąż był obecny w jej życiu.

- Niech cię szlag - mruknęła. - Nie pozwolę, żebyś wciąż się mieszał. Wybrałaś swoją drogę, a teraz pozwól mi wybrać moją.

Niepokój jednak nie mijał. Hanna pomyślała, że może zwyczajnie boi się być tu sama nocą. Szybko dopiła wino i uznała, że pora wracać. Nie było bardzo późno, ale samotność zaczęła jej doskwierać. Doszła do wniosku, że lepiej poczuje się w domu, gdy starannie zamknie za sobą drzwi.

Zirytowana na siebie i podenerwowana, ruszyła ku schodkom. Wciąż była dość daleko, gdy

dostrzegła, że między palmami coś się porusza. Niepokój zamienił się w prawdziwy lęk. Przyspieszyła kroku. Co za idiotyzm! Nikt się nie krył w palmowym gaju. To wyobraźnia, podsycana wspomnieniami niedawnego napadu, płatała jej figle. Mimo wszystko Hanna zaczęła żałować, że nie ma telefonu. Świadomość, że w każdej chwili można wezwać pomoc, byłaby uspokajająca. Postanowiła jak najszybciej doprowadzić linię telefoniczną do domu, gdy już zamieszka tu na stałe. Weszła na werandę. Stukot laski nie zdołał zagłuszyć dziwnego szurania, które dobiegało z palmowego gaju. Hanna zamarła. Z wielkim wysiłkiem obróciła się i zaczęła szukać cienia. Zachowywała się jak dziecko, które woli bezpiecznie schować się pod kołdrą niż szukać guza w ciemnościach. Odetchnęła głęboko i wbiła spojrzenie w palmy. Patrzyła, aż zyskała całkowitą pewność, że nikogo tam nie ma.

Bardzo żałowała, że nie ma broni w domu albo w aucie. Niestety - niewinne, łagodne, pracowite doradczynie zawodowe nie nosiły broni. Zresztą nawet nie umiałyby jej użyć. To się zmieni, pomyślała. Kupi sobie pistolet i nauczy się z niego korzystać. Skoro miała tu mieszkać sama, potrzebna jej jakaś ochrona. Jednak ta kwestia należy do przyszłości. Teraz trzeba pomyśleć o czymś innym. Bo ktoś tam był.

Wierzyła swojej intuicji, w końcu wiele razy polegała na niej, doradzając klientom. Ignorowanie jej świadczyłoby o głupocie. Dom nie był bezpieczną kryjówką. Okna dawało się łatwo otworzyć, a zamek nie stanowił żadnego problemu dla złodzieja. W drzwiach mieszkania w Seattle miała trzy razy lepszy zamek niż Elizabeth Nord tutaj.

Przestała się wahać. Otworzyła drzwi i znalazła torebkę, w której leżały klucze do auta. Zanim wyszła na werandę, zgasiła światło w domu. Nie musiała ułatwiać zadania napastnikowi. Dżip wydawał się stać daleko, choć w rzeczywistości był tuż przy schodkach. Hanna z westchnieniem ulgi wsiadła do auta i uruchomiła silnik. Postanowiła spędzić tę noc w hotelu. Rano wróci i trochę się rozejrzy. Potem wezwie miejscowego ślusarza, żeby założył jakieś porządne zabezpieczenia na drzwi i okna.

Silnik zawarczał i Hanna obróciła kierownicę. Różowe frędzle zakołysały się radośnie, kiedy wyjechała na główną drogę do miasta. Skaliste urwiska na szczęście kryły się we mgle, gdy pokonywała niebezpieczne partie drogi. Postanowiła nie patrzeć na boki ani w dół, tylko całkowicie skoncentrować się na jeździe.

Nie widziała w lusterku wstecznym żadnych świateł, dopóki samochód nie znalazł się tuż za nią. Wtedy jego reflektory ją oślepiły. Poczula nagły lęk, a potem przerażenie, takie samo jak podczas tamtego wypadku. Wróciły wspomnienia. Samochód wyłaniający się, tuż za nią, oślepiający ją reflektorami i brutalnie spychający jej auto na bok, po czym znikający w ciemności.

Może właśnie to wspomnienie ocaliło jej życie, a może był to najzwyczajniejszy przypadek. Tak czy owak Hanna z całej siły wcisnęła hamulec, zamiast jak poprzednio gwałtownie skręcić i zjechać z drogi.

Samochód wyskoczył z tyłu i wystrzelił do przodu, w ostatniej chwili uderzając bokiem w maskę dżipa. Rozległ się upiorny zgrzyt, niewielki dżip zakołysał się i pomknął ku krawędzi urwiska, nie zważając na desperackie próby hamowania. Hanna patrzyła, jak auto zbliża się ku przepaści, lecz pojazd zachwiał się na krawędzi klifu i znieruchomiał. Hanna miała wrażenie, że jacyś lekkomyślni bogowie lada chwila zadecydują o jej losie. Chwyciła pas bezpieczeństwa, rozpięła go i wyskoczyła na drogę dokładnie w chwili, gdy palec jednego z bogów wyspy niedbale pstryknął i stracił auto z klifu.

Hanna leżała na poboczu, jęcząc z bólu i trzymając się za lewą nogę. Wyskakując z auta, upadła na lewe kolano. Z powodu bólu i szoku doświadczyła wściekłości, której nigdy w życiu jeszcze nie czuła. Buzowała w niej furia. Po chwili rozpętała się ulewa. Nagle grzmot w oddali został zagłuszony warkotem silnika zbliżającego się auta. Hanna zrozumiała, że ten, kto próbował ją zabić, właśnie wraca, by sprawdzić, czy na pewno mu się to udało.

Rozdział 16

Gideon nie wierzył w przeczucia, za to miał wielkie zaufanie do swojej intuicji. Wiele razy pomogła mu na ulicy i później, w interesach. Gdy ciemnoszary sedan zaparkowany na poboczu wyłonił się zza zasłony deszczu, Gideon zrozumiał, że oznacza to kłopoty. Samochód znajdował się zbyt blisko domu Nord, nocna burza, która rozpętała się tuż po lądowaniu samolotu, była zbyt gwałtowna, a Gideon zbyt pewny, że tego rodzaju przypadki zdarzają się za często w życiu Hanny.

Jedyną pociechę stanowił fakt, że nigdzie nie widział dżipa z różowymi frędzlami. Zaparkował wynajęte auto na poboczu. Ignorując ulewę, wysiadł z samochodu i ostrożnie podszedł do sedana. Nikogo w nim nie było, ale Gideon wcale nie poczuł się dzięki temu lepiej. Coś tu wyraźnie nie grało.

Powoli obszedł auto. Natychmiast zauważył porysowany i wygięty błotnik. Wtedy wychylił się i zerknął na dół, gdzie na skałach ujrzał dżipa z różowymi frędzlami. Przez krótką potworną chwilę tylko na niego patrzył. Oddałby wszystko, by zmienić rzeczywistość, ale dobrze wiedział, że nie da się ubijać interesów ze wszechświatem.

Mdłości, które czuł, zamieniły się w lodowaty chłód. Dzięki temu Gideon mógł przynajmniej funkcjonować. Ściągnął marynarkę i popatrzył na skały prowadzące na plażę. Musiał wiedzieć najgorsze, przekonać się na własne oczy, czy jego słodka Hanna leży martwa w aucie. Potem zamierzał zabić tego, kto prowadził ciemnego sedana. Nie wątpił, że kierowca zmusił Hannę, by zjechała z klifu.

Po raz drugi w życiu przepełniało go gwałtowne pragnienie zemsty. Postanowił, że zrobi wszystko, by sprawcy wypadku drogo zapłacili za swój czyn. Ześlizgując się po mokrych kamieniach, w końcu dotarł do dżipa. Przez całą drogę usiłował przygotować się na widok Hanny rozciągniętej na skałach lub uwięzionej w przewróconym aucie. Wciąż czuł lodowaty chłód w piersi, ale na klifie nie dostrzegł ani śladu Hanny. Zajrzał do auta, co wymagało całej siły jego woli. Za kierownicą nikogo nie dostrzegł, pas był rozpięty. Hanna zawsze zapinała pas bezpieczeństwa. W końcu w trakcie pierwszego wypadku uratował jej życie.

Wtedy, po raz pierwszy odkąd ujrzał auto z drogi, Gideon poczuł promyk nadziei. Usiłował go zdusić, gdyż przez niego nie mógł logicznie myśleć, był zbyt roztrzęsiony. Istniała jednak mało prawdopodobna możliwość, że Hanna przeżyła wypadek i zdołała wyczołgać się z auta. Już kiedyś się przecież uratowała.

Właśnie się odwracał, by się uważnie rozejrzeć, gdy dostrzegł elegancką, częściowo skórzaną torbę na aparat fotograficzny, z licznymi kieszonkami i sprzączkami. Najwyraźniej wypadła z dżipa i leżała tuż przy brzegu morza, oświetlona reflektorami auta. Gideon zerknął na ciemny sedan na drodze, po czym ruszył po torbę.

Podniósł ją i zaczął przeglądać. W środku nadal był portfel Hanny. Najwyraźniej kierowcy sedana nie interesowała grabież. Gideon położył torbę na piachu. Ktoś, kto w takich okolicznościach nie

zainteresował się portfelem, być może naprawdę chciał pomóc - ewentualnie interesowało go coś zupełnie innego.

Znów zajął do auta i usiłował sobie wyobrazić, którądy poszła Hanna, jeśli zdołała rozpiąć pas po wypadku i wypełznąć z auta. W najlepszym razie była w szoku, bardzo potłuczona, być może odniosła poważniejsze rany. W takim stanie nie zdołałaby się wspiąć po klifie. Raczej ruszyłaby w stronę plaży, może zamierzała dotrzeć do jakiegoś miejsca, gdzie droga do jezdni była mniej stroma. Plaża rozciągała się po lewej stronie, ale z prawej szybko zmieniała się w labirynt skał i śliskiego piachu. Ktoś, kto właśnie opuszczałby miejsce poważnego wypadku, raczej skręciłby w lewo.

Ta analiza nie wyjaśniała jednak, co zrobiła osoba lub osoby w ciemnym sedanie. Jeśli dojechały do klifu i ujrzały pusty, przewrócony dżip, zapewne rozumowały podobnie jak Gideon. Na pewno nie odjechały na poszukiwania pomocy drogowej. To nasuwało konkluzję, że ten, kto prowadził sedana, udał się na poszukiwania Hanny.

Burza nieco ucichła, zza chmur częściowo wyjrzał księżyc. Nie miało sensu szukać w dżipie porządnej latarki, wypożyczalnie samochodów nie miały tyle wyobraźni. Zresztą tym razem latarka mogłaby się okazać bardziej niebezpieczna niż przydatna. Każdy mógł zobaczyć, gdzie jest Gideon, a on nie był wcale pewien, czy tego chce. Najpierw musiał ustalić, kto jechał ciemnym sedanem.

Pospiesznie ruszył plażą w Jedyneym kierunku, który mogła wybrać Hanna, jeśli naprawdę zdołała wyjść cało z wypadku. Fale rozbijające się o piach lśniły bielą niespełna metr od jego butów. Gideon zaczął biec. Szum fal zagłuszał odgłos jego kroków. Przez cały czas rozglądał się na boki, szukając ciemnej, skulonej sylwetki. Na pewno nie zaszła zbyt daleko. W słabym świetle księżycy i nieustannie zacinającym deszczu nie dało się powiedzieć, czy ktoś przebył tę drogę przed nim. Mógł tylko kierować się logiką i nadzieją.

Plaża zaczęła się zwięzać. Wiedział, że piach wkrótce się skończy. Wyglądało na to, że plażę wieńczyła sterta kamieni, podobnie jak na jej drugim krańcu. Jeśli ktoś szedł za Hanną, z pewnością był blisko. Gideon zwolnił i ukrył się w głębokim cieniu klifu. Raz jeszcze pomyślał o torbie leżącej w piachu. Istniała i inna możliwość, nad którą nie chciał się zbyt długo rozwodzić. Już wcześniej ktoś usiłował utopić Hannę. Gdyby ta sama osoba zeszła za nią po klifie, znalazła ją nieprzytomną lub raną w dżipie, nie miałyby specjalnych oporów przed tym, by wyciągnąć ją z auta i utopić.

Gideon natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Gdyby ktoś znalazł Hannę i ją zabił, z pewnością zdążyłby już uciec ciemnym sedanem. Nie. Jeśli jeszcze był na plaży, nie odszedł za daleko. A to mogło oznaczać, że Hanna nadal żyje.

Ukryty w cieniu urwiska Gideon wciąż szedł przed siebie. Osłona, jaką zapewniała mu skała, nie różniła się tak bardzo od nocnych ciemności w alejach miasta. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz krył się w mroku. Obecnie nawykł do maskowania swoich posunięć sztuczkami korporacyjnymi. Pomyślał jednak z goryczą, że pewnych rzeczy nigdy się nie zapomina, podobnie jak jazdy na rowerze.

Z cienia mógł obserwować całą plażę aż do linii brzegu. Każdy, kto by się tam poruszał, byłby doskonale widoczny na tle jasnego piachu. Niemal dotarł już do skał na końcu plaży, kiedy zauważył jakiś ruch. Znieruchomiał i czekał. Sylwetka oderwała się od skał i ruszyła powoli z powrotem ku dżipowi. Gideon natychmiast zorientował się, że to nie Hanna. I kształt, i ruchy wskazywały na mężczyznę. Człowiek poruszał się powoli, najwyraźniej kogoś szukał. Gideon obserwował go przez kilka pełnych napięcia sekund, po czym ostrożnie zaczął iść równoległe z mężczyzną. Starał się niemal przywierać do skały.

Kimkolwiek był ten człowiek, nie wydawał się uzbrojony. Swobodnie poruszał rękami, nie trzymał w nich broni. Może był po prostu zatroskanym kierowcą, który usiłował znaleźć ofiarę wypadku. Gideon chciał w to wierzyć. Nagle jednak mężczyzna odwrócił się, żeby popatrzeć na plażę za sobą. Promienie księżyca padły na twarz Drake'a Armitage'a.

No cóż, to obaliło teorię o zatroskanym kierowcy. Gideon czekał niecierpliwie, aż Armitage znowu ruszy do dżipa. Kiedy to się stało, wysunął się z cienia i zaczął szybko zmniejszać dystans pomiędzy nimi. Jakby wiedziony instynktem, Drake odwrócił się w ostatniej chwili. Otworzył usta w niemym proteście, ale było już za późno. Gideon rzucił się na niego i obaj runęli na piach. - Ty sukinsynu! - zdołał jedynie wykrzyknąć zduszonym głosem. Szarpnął się do przodu, w nadziei że siłą rąk zdoła pokonać napastnika.

Gideon przetoczył się na bok, a potem zacisnął palce na gardle Drake'a na tyle mocno, że przeciwnik jęknął z bólu. Armitage usiłował rzucić się na Gideona i przyszpilić go do piachu, jednak Gideon znowu się przetoczył i z całej siły walnął Armitage'a kolanem w krocze.

Jedyną zasadą w ulicznych walkach był brak jakichkolwiek zasad. Nie trafił idealnie tam, gdzie chciał, ale cios był wystarczająco brutalny, by Armitage zatoczył się do tyłu. Gideon skoczył do przodu i dostał z całej siły w udo stopą przeciwnika. Dureń ze mnie, pomyślał, usiłując odzyskać równowagę. Dawniej z pewnością nie popełniłby takiego błędu. Być może jednak spędził zbyt wiele lat na walce korporacyjnej albo zwyczajnie był za stary na takie rzeczy. Miał pięć czy sześć lat więcej od Armitage'a, co podczas bójek było bardzo istotne.

Jednak wiek zapewnił mu wiedzę, na czym polega podstęp, a do czego zdałaby się ta wiedza, gdyby nie można jej było wykorzystać? Gideon udał, że kopniak Armitage'a był jednak dla niego za mocny. Zrobił kilka chwiejnych kroków w tył, upadł na plecy i postarał się wyglądać jak łatwy cel.

Armitage natychmiast się złapał na ten podstęp. Wydał z siebie zduszony okrzyk triumfu, wstał i ponownie zamachnął się nogą, tym razem celując prosto w głowę Gideona. Najwyraźniej wierzył w zasadę, że jeśli coś sprawdziło się raz, trzeba to wykorzystywać aż do upadłego. Jednak w ulicznych bójkach przewidywalność mogła oznaczać śmierć. Gideon chwycił przeciwnika za kostkę i szarpnął. Lecąc na piach, Armitage wrzasnął z wściekłości.

Gideon natychmiast na nim usiadł. Dwa potężne ciosy sprawiły, że głowa Drake'a uderzyła o piach najpierw z jednej, potem z drugiej strony. Zanim zdołał dojść do siebie, Gideon przyciskał mu już scyzoryk do szyi. Szeroko otwarte oczy Armitage'a lśniły w blasku księżyca. W tym świetle trudno było dostrzec ich kolor, ale Gideon miał niemal pewność, że są błękitne. Usiłował przypomnieć sobie tamten dzień w klubie, gdy zostali sobie przedstawieni.

- Do takiej roboty zdarzało mi się już używać lepszych noży - mruknął i mocniej przycisnął ostrze do szyi Drake'a. - Zwykły scyzoryk, no cóż... Ale załatwi sprawę, możesz mi wierzyć.

- Odbiło ci. - Armitage jednak nie odważył się poruszyć.

- Możliwe. Zwłaszcza teraz. Gdzie Hanna?

- Chryste, nie wiem. Szukałem jej. Jej auto runęło z klifu, próbowałem ją znaleźć.

- Jej auto runęło z klifu, bo zepchnąłeś je swoim samochodem. Identycznie jak przed paroma miesiącami.

- Próbowaliśmy pomóc. Na litość boską, Cage, niby dlaczego miałbym krzywdzić Hannę?

Gideon zignorowało to pytanie.

- Próbowaliśmy? Zatem Vicky jest gdzieś w pobliżu? Naturalnie, że tak. Nie wysłałaby cię samego w tak ważnej misji. Gdzie ona jest?

- Nie wiem, mówię ci... Rozdzieliliśmy się na poszukiwania Hanny. Chcieliśmy jej pomóc, Cage. Pewnie jest ranna, może nawet leży gdzie nieprzytomna.

- Za twoją sprawą. - Gideon przycisnął ostrze jeszcze mocniej.

- Posłuchaj mnie wreszcie - wyszeptał Armitage błagalnie. - Zobaczyliśmy, jak pakuje się w kłopoty. Jechaliśmy tuż za nią na drodze. Gdy pojechaliśmy dalej, Vicky powiedziała, że chyba jednak powinniśmy zawrócić i sprawdzić, co się dzieje. Kiedy jednak dojechaliśmy na miejsce, dziupla leżała już na dole klifu. Doszedłem do wniosku, że Hanna pewnie spadła razem z autem, więc zbiegłem, żeby się rozejrzeć. Vicky uważa, że musiała wydostać się jeszcze na drodze i tam właśnie szuka.

Gideon nawet nie chciał myśleć o tej ewentualności. Widział już raz wyraz oczu Victorii, gdy spoglądała na Hannę. Jeśli Hanna zdołała wydostać się z auta, nim runęło z klifu, pewnie była ranna. Stanowiła łatwy cel. - Wstawaj. - Zerwał się na równe nogi i pociągnął za sobą Armitage'a.

- Co zamierzasz zrobić? - Drake nieufnie spoglądał na scyzoryk przy swojej szyi.

- Znaleźć Hannę. Jeśli nie żyje, wrócę tutaj i poderżnę ci gardło.

- Oszalałeś. Wysłuchasz mnie wreszcie? Ja i Vicky chcieliśmy tylko pomóc. Drake umilkł zniechęcony, gdy nagle w ciemności rozległ się wystrzał.

- Psiakrew. Vicky ma broń. - Krew niemal zastygła w żyłach Gideona. - Kiedy będzie już po wszystkim, naprawdę cię zabiję, Armitage. I wcale nie będę się śpieszył.

- Nie, nie, zrozum, musieliśmy coś zrobić... Wszystko poszło nie tak. Kompletnie nic nie wychodziło. Vicky powiedziała, że musimy coś zrobić... Gideon w ogóle nie słuchał. Kantem dłoni uderzył Drake'a. Wystarczyło, żeby Armitage raptownie umilkł, po czym, nieprzytomny, runął na piach. Wtedy Gideon puścił się biegiem, szukając wyjścia z plaży.

Przezołganie się z jezdni w splątane krzewy po drugiej stronie okazało się wyjątkowo trudne. Hanna była pewna, że kolano załamało się pod nią. Ból był nie do wytrzymania. Nie ulegało wątpliwości, że groziło jej trwałe kalectwo. Strach jednak okazał się doskonałym bodźcem do działania. Niemal mógł się równać z zemstą, gdy chodziło o dodawanie człowiekowi siły i determinacji. Ostatnio sporo się dowiedziała o sile woli. Odległy warkot silnika wracającego samochodu brzmiał coraz głośniej, gdy Hanna z trudem zsuwała się z drogi. Czuła się jak ranne zwierzę, potrącone na autostradzie, które wlecze się w krzaki, żeby tam umrzeć. Nie, cholera, nie umrze. Noga potwornie ją bolała, ale inne części ciała wyszły z wypadku bez szwanku. Miała tylko pewnie kilka siniaków na rękach i twarzy po upadku na asfalt, ale grube dżinsy i koszula ochroniły ją przed poważniejszymi obrażeniami. Postanowiła, że kiedy to się skończy, napisze dziękczynny list do ludzi, którzy prowadzili sprzedaż wysyłkową tych ubrań. W dzisiejszych czasach trudno było natrafić na produkt wart swojej ceny.

Hanna doszła do wniosku, że te niedorzeczne przemyślenia zapewne świadczą o tym, że jest w szoku. W takich chwilach myślenie o listach dziękczynnych do sklepów wysyłkowych nie było racjonalne. Z drugiej strony pomagało to na chwilę oderwać myśli od obolałego kolana. Była już dobrze ukryta w tropikalnej roślinności, kiedy usłyszała, że auto zatrzymuje się po przeciwnej stronie drogi. Leżała, oddychając ciężko i ściskając kolano. Usiłowała postanowić, co dalej. Nie miała pojęcia, czy kierowca auta przyjechał jej szukać, ale mogła spokojnie założyć, że zależało mu na upewnieniu się, że zginęła. Jeśli dopisze jej szczęście, kierowca uzna, że spadła w dziuplę z klifu. Właśnie wtedy usłyszała głosy.

- Zejdę, żeby się upewnić. To był męski głos. Hanna rozpoznała go, ale nie była w stanie przyjąć tego do wiadomości. Wtedy jednak rozległ się głos kobiety i nie było sensu dłużej udawać, że nie zna chropawego altu Victorii.

- Nie sądzę, żeby była na dole, Drake.

- Musi być. Niby dokąd miałyby pójść?

- Nie widzieliśmy, jak dżip się stacza. Może zdążyła wyjść.

- Mowy nie ma. Jest za powolna, zwłaszcza z tą nogą. Przecież widziałeś, jak się rusza. Ciągle chodzi o lasce.

- Sama nie wiem. Mam przeczucie, że nie znajdziemy jej na dole.

- Pójdę sprawdzić.

- Dobrze - zgodziła się Victoria. - Ja się rozejrzę tutaj. Masz rację co do jednego. Gdziekolwiek jest, daleko nie zaszła.

- Przypominam, że za pierwszym razem zdołała jakoś trafić do szpitala. - W głosie Drake'a pobrzmiwał dogłębny niesmak. - Za drugim razem wtrącił się Cage. - Tym razem wszystkiego dopilnujemy.

- Boże, Vicky, chciałbym, żebyś raz na zawsze skończyła tę sprawę. To się robi trochę koszmarne.

- Nie trać teraz głowy, Drake. Mowy nie ma, żeby z tego wyszła. Wezmę pistolet. Hanna z przerażeniem zamknęła oczy. Pistolet. Vicky zamierzała jej szukać, a do tego była uzbrojona. Błyskawicznie otworzyła oczy i rozejrzała się wokół.

Deszcz był jej sprzymierzeńcem, ale powoli ustawał. Tropikalne burze zwykle nie trwały długo. Powinna wykorzystać ulewę, przez jakiś czas będzie zacierała jej ślady.

Zgrzytając zębami, zdołała się podźwignąć na nogi. Nie mogła się dłużej oszukiwać, że strach i adrenalina całkowicie pokonają ból i słabość w lewej nodze, ale i tak postanowiła spróbować. Nie miała wyboru. Doktor Englehardt dobrze sobie poradził z kolanem, sam przecież tak twierdził. Jeśli kłamał albo poszło mu gorzej, niż przypuszczał, po powrocie do Seattle nie omieszka go pozwać.

Powoli, z trudem Hanna zagłębiała się coraz dalej w krzewy. Teren wkrótce stał się nierówny, a pokaźne, granitowe głazy wałały się wszędzie dookoła wśród uroczynu i paproci. Hanna postanowiła ukryć się za wielkimi kamieniami i ruszyła ku nim, pomagając sobie rękami. Głazy wydawały się solidniejszą osłoną przed kulami niż delikatne, kwitnące rośliny. Skaliste zbocze zapewniło jej wiele wygodnych, mocnych uchwytów, na których się wspierała, lecz nie brakowało tam również drobnych kamyków. Deszcz wciąż był na tyle silny, że zagłuszał hałas, który robiła, ale to już nie mogło potrwać długo. Przed końcem ulewy musiała znaleźć przyzwoitą kryjówkę.

Wkrótce przekonała się, że nie wszystkie delikatne tropikalne krzewy są tak niewinne, jak się może wydawać. W pewnej chwili mocno zacisnęła dłoń na pnączu naszpikowanym kolcami. Z trudem powstrzymała okrzyk bólu, puściła pnącze i zapatrzyła się na krwawiącą dłoń. A może to nie była krew, tylko błoto, w tym deszczu nie dało się tego stwierdzić. Hanna na powrót zajęła się szukaniem kryjówki.

Idealną znalazła wśród sterty poszarpanych skał. To była jaskinia porośnięta krzewami, a jej ciemne wejście zdawało się zapraszać. Wiedziona odwiecznym instynktem rannego, ściganego zwierzęcia, Hanna ruszyła w jej kierunku.

Już miała ukryć się w ciemności, kiedy zaczęła przytomniej myśleć. Jaskinia stanowiła nieco zbyt oczywisty wybór. Gdyby Vicky Armitage ją zauważyła, z pewnością doszłaby do tego samego wniosku co Hanna, a Hanna w środku stanowiłaby cel wręcz idealny.

Stłumiwszy jęk zawodu, Hanna zatrzymała się, żeby uspokoić oddech i rozejrzeć się dookoła. Nad jaskinią leżały skały i rosła gęsta roślinność. Gdyby zdołała jakoś dostać się nad wejście do jaskini, mogłaby się wspinać wyżej. Mozolnie ruszyła w górę. Skała była nierówna, ktoś o dwóch zdrowych

nogach pokonałby ją bez trudu. Vicky ma dwie zdrowe nogi, przypomniała sobie. Będzie ją ścigać na dwóch zdrowych nogach nawykłych do biegania. I do tego z pistoletem w ręce.

Niech to szlag... Vicky miała nie tylko doktorat, ale i broń. Życie bywa jednak okrutnie niesprawiedliwe. Hanna straciła kilka kamyków, pokonując głaz. Ulewa zdecydowanie mijała. Jeśli Vicky była w pobliżu, mogła usłyszeć hałas. Uszu Hanny nie dobiegł jednak ani krzyk, ani wystrzał, więc pięła się dalej. Chwilowo nie pozostawało jej nic innego.

Zauważyła, że na jej drodze rośnie okazała paproć. Zaczęła się zastanawiać, czy zdołają ominąć. Na okrażenie rośliny brakowało jej energii. Na szczęście paproć posłusznie ugięła się pod ciężarem Hanny, która przeczołgała się po niej i wpadła w gęstwiny roślin i skał ponad otworem grotu. Gdy tam leżała, oddychając ciężko, zastanawiała się, czy walka okaże się skuteczna.

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Zanikający deszcz po raz ostatni skropił ciało Hanny, a kiedy minął, w pobliżu zmaterializowała się Vicky. Ostrożnie podeszła do wejścia jaskini. A więc to była prawda. Vicky rzeczywiście miała broń, Hanna dobrze to widziała w słabym świetle księżyca. Nie wątpiła, że Vicky doskonale wie, jak zrobić z niej użytek.

Hanna leżała nieruchomo na mokrej, błotnistej ziemi, zastanawiając się, ile szczęścia może mieć jeden niepozorny doradca zawodowy. Vicky najwyraźniej wcale nie przejmowała się tym, że ktoś ją może zaskoczyć. Była ostrożna tylko dlatego, że nie chciała przegapić żadnej ewentualnej kryjówki. Zapewne podzieliła teren na kwadraty i skrupulatnie sprawdzała każdy z nich albo zataczała koncentryczne koła. Niezależnie od zastosowanej strategii bez wątpienia była metodyczna i dokładna. Księżyc świecił teraz jaśniej, gdyż chmury rozproszyły się. Hanna pomyślała, że jeśli jednak wyjdzie z tego cało, będzie winna firmie wysyłkowej, w której zamówiła ubrania, dwa listy dziękczynne. Nie tylko za solidną tkaninę, która uchroniła ją podczas wypadku, ale także za odcień zieleni bluzy i spodni - dzięki niej idealnie zlewała się z roślinnością. Myśląc o swoim ubraniu, pomyślała też o pasku.

Miał pięć centymetrów szerokości, zrobiono go z grubej skóry i był zakończony potężną miedzianą sprzączką - idealny na trekking w tropikach. Może nie stanowił szczególnie skutecznej ochrony przed kulą, ale istniały przecież inne zastosowania dla ciężkiego pasa. Powoli, żeby nie robić hałasu, Hanna sięgnęła ręką do sprzączki i ją rozpięła. Owinęła pasek wokół dłoni w chwili, gdy Vicky dostrzegła wejście do jaskini. Dokładnie tak, jak przewidywała, Vicky natychmiast ruszyła w tamtym kierunku, jednak zatrzymała się u wylotu jaskini.

- Hanno?

W jej głosie pobrzmiwało niepokojące, niezdrowe podniecenie. Hannę przeszył dreszcz. Ta kobieta rozkoszowała się sytuacją. Hanna zrobiła, co w jej mocy, żeby nawet nie drgnąć.

- Hanno, trzeba było mnie słuchać. Powinnaś była mi dać dzienniki i książki Elizabeth Nord. Byłaś idiotką i teraz za to zapłacisz. To ja dostanę te dzienniki. I znajdę w nich prawdę.

Na moment zapadła cisza. Hanna wstrzymała oddech. Vicky zrobiła krok w głąb jaskini.

- Nord zniszczyła mojego ojca swoimi kłamstwami. Słyszysz? Był błyskotliwym naukowcem, a ona zrujnowała jego karierę. Na początku próbował jej pomóc, wyciągnął do niej pomocną dłoń. A ona go wykorzystała i odwróciła się do niego plecami. Wiele razy mi o tym opowiadał. Wykorzystała go! Czy ty w ogóle masz pojęcie, co mu zrobiła? Zmarł jako słaby, żaloszny facet. Rozpił się. Ona go zabiła, Hanno! Równie dobrze mogła mu przystawić pistolet do głowy! Właściwie szkoda, że tego nie zrobiła, przynajmniej miałby dzięki temu szybką śmierć. A tak umierał latami. Latami patrzyłam, jak marnieje. Przyjmował byle jakie posady na marnych uczelniach. Najlepsze periodyki odrzucały

jego artykuły. Od dawna wiedziałam, że ojciec ma rację, a Nord nie. I nie mogłam tego udowodnić. Gdy Vicky zrobiła jeszcze jeden krok ku jaskini, Hanna odetchnęła najciszej jak potrafiła.

- Wyłaż, Hanno. Przecież wiem, że tu jesteś. Tak, takie uciekanie bardzo do ciebie pasuje. Całkiem jak twoja ciotka, prawda? Wykorzystasz pokrewieństwo z Nord, żeby napisać książkę o niej. Taką, którą ludzie z pewnością chętnie przeczytają. Wszyscy mieli gdzieś to, co o niej pisał mój ojciec. A ty dopilnujesz, żeby następne pokolenie też uwierzyło w jej łgarstwa. Nic z tego. Nie pozwolę na to. Mój ojciec wiedział, że kłamała. Mówił mi o tym, ale poza mną nikt nie chciał go słuchać. Mnie wysłuchają, Hanno. Tak, zmuszę ich, żeby słuchali. Wiedziałam, odkąd skończyłam piętnaście lat i obserwowałam, jak ojciec zaczyna się zapijać na śmierć, że pewnego dnia zmuszę ludzi do poznania prawdy. I wykorzystam dzienniki Nord do zszargania jej reputacji. Nie pozwolę, żeby taka miernota jak ty stanęła mi na drodze.

Hanna patrzyła, jak Vicky wchodzi do jaskini. To była jedyna okazja. Przesunęła się nad krawędź nad wejściem. Przydałoby się coś, co zwróciłoby uwagę uzbrojonej kobiety, gdy już wyjdzie. Nagle wisior na szyi wydał jej się bardzo ciepły. Szarpnęła za łańcuszek. Zerwał się i wisior znalazł się w jej dłoni.

- Cholera, Hanno, gdzie jesteś? - Vicky znowu pojawiła się na progu jaskini. Hanna widziała czubek jej głowy. Z całej siły cisnęła wisior w krzewy po drugiej stronie.

Zadzwęczał, gdy trafił na skałę. Vicky błyskawicznie wyciągnęła przed siebie dłoń z pistoletem, wystrzał zadudnił głucho w nocnej ciszy. Hanna pomyślała, że być może trwale uszkodził jej słuch. W tym samym momencie przetoczyła się na bok i z głuchym odgłosem wylądowała na Vicky. Obie były poturbowane, ale bardziej ucierpiała Vicky. Upadła pod ciężarem Hanny, a broń wyleciała jej z dłoni.

W tym samym momencie Hanna uświadomiła sobie, że nie ma dość siły, by pokonać przeciwniczkę, nawet mimo chwilowej przewagi. Vicky spędziła zbyt wiele godzin w klubie gimnastycznym i na porannym joggingu. Jej siła fizyczna i wytrzymałość były doprawdy imponujące.

Jednak wściekłość, która ogarnęła Hannę, gdy skręcała się z bólu na drodze, wróciła. Poczula, jak Vicky szamocze się pod nią i zrozumiała, że szuka broni. W tym momencie Vicky z całych sił uderzyła ją w żebro. Przez chwilę Hanna zastanawiała się, czy nie pękło. Nie było jednak czasu tego sprawdzać.

- Niech cię szlag trafi, głupia dziwko! - Vicky znów się szarpnęła, tym razem skutecznie. Hanna jęknęła głośno i upadła na bok. Zauważyła, że Vicky gramoli się na kolana. Jej piękna twarz była wykrzywiona wściekłością. Vicky zamachnęła się i znów ją uderzyła z całej siły. Hanna zdołała jednak odsunąć głowę i pięść trafiła ją w ramię, które momentalnie zdrętwiało z bólu. Było to jednak lewe ramię, a gruby skórzany pasek z mosiężną klamrą miała owinięty wokół prawego nadgarstka. Hanna się zamachnęła.

Pasek przeciął powietrze ze świstem, jak bat. Vicky nie spodziewała się żadnej broni w ręku przeciwniczki, więc gdy sprzączka trafiła ją w policzek, krzyknęła z bólu i wściekłości i odskoczyła. Przerażona świadomością, że pistolet leży zaledwie metr dalej, Hanna gwałtownie się dźwignęła i uklękła. Lewe kolano przeszył ból, lecz dzięki wściekłości zdołała go zignorować. Znów zamachnęła się pasem. Drugi cios trafił Vicky w ramię. Nie narobił wiele szkody, ale straciła równowagę. Hanna postanowiła celować w twarz. Każda kobieta, zwłaszcza tak urodziwa jak Victoria Armitage, będzie odruchowo próbowała chronić twarz i oczy.

Teoria sprawdziła się raz, a potem Vicky skoczyła w stronę pistoletu. Hanna runęła na nią, ale długie

paznokcie znalazły się tuż przy jej oczach. Błyskawicznie odwróciła głowę, jednocześnie próbując zarzucić pasek na szyję Vicky. Ta jednak zorientowała się w jej zamiarach, z całej siły pchnęła Hannę i znowu usiłowała chwycić broń.

Jednak to Hanna była szybsza. Gdy gwałtownie runęła na pistolet, metal uderzył ją w pierś. Sięgnęła pod siebie i złapała kolbę.

- Przestań, Vicky. Przestań natychmiast albo przysięgam na Boga, że strzelę.

Vicky znieruchomiała gwałtownie, gdy Hanna obiema rękami uniosła pistolet i wycelowała w nią. Vicky przeniosła spojrzenie z lufy na twarz Hanny.

- Przecież nawet nie umiesz się tym posługiwać.

- Żartujesz? Chyba zapomniałaś, że jestem siostrzenicą Elizabeth Nord. Nie masz pojęcia, ile użytecznych informacji przekazała młodej dziewczynie. Była moim ideałem. Vicky spiorunowała Hannę wzrokiem pełnym frustracji, ale nie odważyła się odebrać jej broni. Na szczęście.

Hanna trzęsa się tak bardzo, że byłoby to łatwiejsze od odebrania dziecku cukierka. Nagle jakaś ręka wyjęła pistolet z jej dłoni. Znajoma, męska ręka. Po chwili rozległ się równie znajomy, lakoniczny głos:

- Pozwolisz, że ja to wezmę, Hanno. Dość już przeszłaś jak na jedną noc. - Palce Gideona zacisnęły się na pistolecie. - Właściwie jak o tym pomyśleć, to ja też.

Przez kilka sekund Hanna tylko leżała, wpatrzona w ponuro ściągniętą męską twarz. Zastanawiała się, czy szok nie spowodował halucynacji. Cage wydawał się jednak bardzo realny. Rozluźniła rękę.

- Wisior... - wyszeptła. - Muszę znaleźć wisior.

Rozdział 17

- Śmiertelnie mnie przeraziłaś, wiesz? - Gideon nerwowo przeczesał palcami włosy i na chwilę przestał chodzić po pomieszczeniu, żeby popatrzeć na Hannę. Leżała na sofie ciotki. - Nawet sobie nie przypominam, kiedy ostatnio byłem taki przerażony.

- A w trakcie zawierania najważniejszych transakcji?

- Przyjmij radę bardzo porywczego człowieka, Hanno. Nigdy się z tego nie wyśmiewaj. Jeszcze nie doszedłem do siebie. Podejrzewam, że poczucie humoru wróci mi na samym końcu. - Gideon znowu zaczął spacerować. - Kiedy rozległ się wystrzał, myślałem, że oszaleję. Nadal nie mogę uwierzyć, że zdołałaś odebrać broń Vicky.

- Byłam wściekła. Adrenalina we mnie buzowała.

- Uhm. - Znowu się zatrzymał. - Znam to uczucie. Jezu, co za sytuacja... ! - Popatrzył na nią dziwnie.

- Użyłabyś tego pistoletu?

- Pewnie tak. Gdybym odpowiednio wcześniej rozgryzła, jak się nim posługiwać - przyznała.

- Nie umiesz? - Osłupiał. - To co to była za zgryźliwa gadka o uczeniu się rozmaitych rzeczy od ciotki?

- Właściwie się nie widywałyśmy. Kiedy nas odwiedzała, nie było czasu na naukę obchodzenia się z bronią. Ale oglądałam sporo telewizji. Sztuczka polega na tym, żeby wyglądać i zachowywać się tak, jakby naprawdę chciało się strzelić. To musi być odpowiednio dramatyczny występ.

Gideon pokręcił głową.

- Masz zdecydowanie dobry humor, jeśli wziąć pod uwagę to, co przeszłaś.

- To chyba ulga. Kręci mi się od niej w głowie. - Hanna ostrożnie pomasaowała lewą nogę,

wyciągniętą na poduszce. - Tabletki przeciwbólowe od lekarza też mogły się do tego przyczynić. Gideon podszedł do sofy i przyklęknął koło Hanny.

- Jak tam noga?

- Boli.

- Co mówi lekarz? Poważnie ją uszkodziłaś?

- Nie. Uważa, że za parę dni wszystko będzie dobrze. Tyle że przez jakiś czas trochę poboli. Gideon popatrzył na nogę, a potem na Hannę.

- Chyba jednak będziesz musiała nauczyć się posługiwać bronią. Vicky w tym stanie nie mogła zachować się racjonalnie ani dać się zastraszyć. Patrzyła na ciebie tak, że przyszło mi do głowy, że nic poza armatą nie zdołałoby jej powstrzymać.

- Wiem. Szalała z gniewu. - Hanna rozłożyła się wygodniej, kiedy Gideon delikatnie zaczął masować jej nogę. - Ale ja też byłam wściekła.

- Co zrobiłaś z jej twarzą?

- Chodzi ci o tę pręgę? Nie walczyłam uczciwie. Trzasnęłam ją sprzączką od paska. Ona jest silna, a ja nie byłam w najlepszej formie przez tę cholerną nogę. Uznałam, że w takiej sytuacji mogę sobie pozwolić na nieuczciwe chwyt.

- Biorąc pod uwagę, że to ona miała broń, trudno powiedzieć, żebyś nieuczciwie wykorzystwała przewagę. Poza tym w tego rodzaju starciu nie należy się przejmować uczciwą walką. Liczy się tylko zwycięstwo.

- Rada eksperta? - Uśmiechnęła się półgębkiem.

- A żebyś wiedziała. - Przez chwilę w milczeniu masował jej kolano. - Kiedy zobaczyłem dżipa u stóp urwiska, myślałem, że postradam zmysły.

- Było dokładnie tak samo jak tamtej nocy, kiedy wracałam do Seattle z domu przyjaciółki. - Hanna z trudem usiłowała nadal mówić beztróskim, lekkim tonem. Było to bardzo męczące. - Przeraziły mnie światła, które nagle pojawiły się w lusterku wstecznym. Samochód tuż za moim. A potem ten szybki manewr wyprzedzania. Kiedy światła omal mnie nie oślepiły, przypominałam sobie. Nadal nie wszystko pamiętam, ale pamiętam światła i auto spychające mnie z drogi. Poprzednio bez zastanowienia skręciłam, w takim byłam szoku. Teraz jednak jechałam prosto i wcisnęłam hamulec. Niestety, to nie wystarczyło, żeby dżip utrzymał się na drodze po tym, jak go usiłowali zepchnąć.

- Ale przynajmniej zyskałaś czas, żeby wydostać się z auta - zauważył Gideon. - Bogu dzięki.

- Co teraz będzie?

- Z Vicky i Drake'em? Policja na wyspie tym razem wierzy nam bez zastrzeżeń. Mamy mnóstwo dowodów, w tym zeznanie Drake'a. Tu jego wdzięk na nic się nie zda. Tutejsza policja widziała zbyt wielu turystów, nie daje się zwieść. Nie wiem jednak, czy możemy również oskarżyć go o poprzednie wyczyny.

- Chodzi ci o to, że Drake próbował mnie utopić? - Hanna skrzywiła się wymownie. - Szkoda, że o tym nie wspomniał, kiedy usiłował przekonać gliny, że jest tylko niewinnym gapiem.

- Jeśli uda nam się go o to oskarżyć, będę usatysfakcjonowany. Vicky była tak wściekła, że wypaplała glinom odrobinę za dużo. Chcę, żeby oboje na zawsze zniknęli z twojego życia.

- Podejrzewam, że to oni przeszukali moje mieszkanie, kiedy poszliśmy na kolację. Zastanawiam się, dlaczego niczego nie wzięli.

- Wątpię, by mieli taki zamiar. Kradzież dzienników byłaby zbyt oczywista. Niby jak Vicky miałyby zablęsnąć kilka miesięcy później opracowaniem dzienników i nie wzbudzić podejrzeń?

Przypuszczam, że włamała się do mieszkania tylko z ciekawości, żeby sprawdzić, co ze sobą przywiozłaś. Twój brat twierdzi, że zginął mu klucz do twego domu. Przecież Drake bez problemu mógł zabrać mu go gdzieś w klubie.

- Ale co by im dała moja śmierć? Gideon mocno zacisnął usta...

- Gdyby cię wyeliminowali, dzienniki Nord i inne jej książki prędzej czy później trafiłyby do biblioteki albo fundacji badawczej. Wtedy Vicky zyskałaby do nich dostęp. Pewnie jednak liczyła na to, że zdoła namówić twojego brata, żeby oddał jej Wszystkie dokumenty Nord po twojej śmierci. Dlatego Armitage'owie zbliżyli się do niego, wręcz się zaprzyjaźnili z Nickiem. Nie byłoby im trudno przekonać go, żeby oddał im parę książek i notatek, na których nie mogłoby mu zależeć.

- Drake z pewnością celowo zgłosił się do pracy w college'u, gdzie pracuję.

- To z pewnością nie było zbyt trudne, zważywszy na reputację Vicky i jego zdolności organizacyjne. Hanna pokiwała głową.

- Armitage'owie byli naprawdę łakomym kąskiem dla mojej niewielkiej uczelni. Z pewnością władze były zachwycone, kiedy Drake i Vicky zaproponowali, że spędzą jesienny semestr w Seattle. To chyba dobrze, że nie wiedzieli, że Elizabeth Nord wyniosła się na Santa Inez, bo pewnie ścigaliby ją tam. Ciotka Elizabeth zawsze starannie strzegła swojej prywatności. Nikt poza rodziną nie wiedział, gdzie spędziła ostatnie lata.

- Vicky i Drake zdali sobie sprawę, że ty jesteś kluczem do sprawy, gdy zobaczyli nekrolog twojej ciotki i zrozumieli, że zostawiła wszystko swojej siostrzenicy w Seattle. - Gideon zacisnął zęby. - Nie chcę, żebyś jeszcze kiedykolwiek miała z nimi do czynienia.

- Bardzo mi to odpowiada. Jeszcze nigdy nikt nie nienawidził mnie tak mocno jak Vicky. Najśmieszniejsze jest to, że ja jej zazdrościłam. Myślałam, że wiem wszystko o pragnieniu zemsty, muszę jednak przyznać, że nadała temu pojęciu nowe znaczenie.

- Winiła twoją ciotkę za to, że jej ojciec nie został luminarzem świata antropologii. Prawda była taka, że on nie miał tego czegoś. Nord twierdzi w swoich dziennikach, że Drogi Roddy był kompetentny, ale nie błyskotliwy. Przecież nie zrobiła nic, żeby zniszczyć jego karierę, po prostu zostawiła go w tyle, kiedy zaczęła wspinać się na szczyt.

- Ale wspięła się tam wskutek kłamstwa, Gideon. Uśmiechnął się do niej.

- Ale na wielką skalę, prawda? Trudno nie czuć podziwu, zważywszy, jaki miała tupet.

- Wiem. Reszta jej dokonań na polu antropologii to solidne badania - odparła Hanna. - Tego jestem pewna. Była błyskotliwą kobietą i z pewnością zrobiłaby karierę w swojej dziedzinie nawet bez tej książki o Wyspie Objawienia.

- Ani przez moment w to nie wątpiłem.

- Nie sądzę, żeby wymyśliła mit o Wyspie Objawienia tylko po to, by zdobyć sławę. Sądzę, że zrobiła to, żeby wstrząsnąć innymi akademikami. Chciała, żeby dwa razy się zastanowili nad wnioskami, do których dochodzą, gdy badają kobiety w różnych grupach społecznych. Tak łatwo jest szufladkować płci i tak łatwo wyrządzić szkody z powodu arogancji. Zwłaszcza w jej czasach pewne założenia były oczywiste. Kto wie. Może my, kobiety, częściowo zawdzięczamy swobodę mitowi, który stworzyła moja ciotka. „Amazonki” są od lat bardzo ważną książką. Trudno winić Nord za to, co zrobiła.

- Tobie trudno ją winić. Vicky nie miała z tym żadnego problemu. Hanna prychnęła ze złością.

- Gdyby nie moja ciotka, młode kobiety pokroju Vicky pewnie nawet nie, wpadłyby na to, żeby studiować antropologię.

- To jeden punkt widzenia. - Gideon uśmiechnął się pod nosem.
- Wiesz, co najbardziej gnębiło Vicky? - mruknęła Hanna z zadumą.
- Co?
- Słabość jej ojca. Chciała go idealizować, a nie mogła. Po prostu nie zyskał renomy w świecie akademickim i to ją bolało. Powiedziała, że w końcu się rozpił. Nienawidziła tej jego słabości.
- I dlatego zwróciła swoją nienawiść przeciwko Elizabeth Nord? Za to, że twoja ciotka zrobiła z jej ojca słabego człowieka? To trochę skomplikowane, sama przyznasz.
- Ale ma sens - oświadczyła. - Najsmutniejsze jest to, że w kwestii Wyspy Objawienia jej ojciec się nie mylił. Nord sfalszowała badania. Pewnie miał złamane serce, kiedy nikt nie chciał go słuchać.
- Jedynym powodem, dla którego nikt nie chciał słuchać Hamiltona, było to, że już wtedy jego dokonania nie dorównywały pracom Nord. Sama mówiłaś, że na początku lat czterdziestych to jej artykuły publikowano i podziwiano. W porównaniu z nimi jego prace były nieciekawe i przyziemne. Już wtedy go ignorowano. Gdyby cieszył się poważaniem i popularnością, nie wydawałby się taki małostkowy i mściwy, dyskredytując jej prace na Wyspie Objawienia.
- W pewnym momencie zorientowała się, dlaczego chciał ją poślubić - westchnęła Hanna. - Podejrzewała, że próbował ją wykorzystać. Gdyby go poślubiła i zmieniła nazwisko, pewnie nadal publikowaliby razem. To nazwisko Hamilton byłoby sławne, a ponieważ on był mężczyzną w tym duecie, zapewne jego by podziwiano jako ważniejszego z badaczy. W końcu w takich rodzinnych duetach mężczyzna zawsze spija śmietankę.
- To jednak nie zraziło Vicky do poślubienia Drake'a. Nawet ja widzę, że to Vicky nosi spodnie w tym związku.
- Za to brak jej dyplomacji, niezbędnej, by dać sobie radę w świecie akademików. Vicky potrzebowała Drake'a i była dość bystra, by zdawać sobie z tego sprawę. To on mógł namówić ludzi, by Vicky dostawała dotacje i stypendia. Drake wiedział, jak się zachowywać na klubowych przyjęciach, wymieniać uściski dłoni z właściwymi ludźmi, rozmawiać z nimi. Przetarł jej drogę, a ona ze swoją inteligencją zajęła się resztą. Ten alians miał szanse przetrwać, dopóki Vicky nie uświadomiłaby sobie, że już go nie potrzebuje. Nie jestem pewna, czy zrozumiałaby, że zawsze będzie jej potrzebny. Podejrzewam, że jej wybujałe ego podpowiedziało jej, by rzuciła Drake'a, a to byłby błąd.
- Vicky sama w sobie jest niesamowita. - Tak. - Hanna pomyślała, że Vicky wcale tak bardzo nie różni się od niej samej.
- Rzeczywiście. - Z drugiej strony, ty też potrafisz budzić respekt - mruknął.
- A żebyś wiedział. Widziałam, co zrobiłeś Drake'owi. Nieładnie walczysz, Gideon. Ale pewnie już wcześniej o tym wiedziałam. Armia nie wie, co straciła, kiedy postanowiłeś zostać finansistą. A z nogą już lepiej, wielkie dzięki.
- A z resztą?
- Chyba poziom adrenaliny spada. Nie ma już we mnie tej radości. Boże, to dziwne uczucie. Czy tak jest zawsze po bitwie? Jak myślisz? Gideon zakołysał się na piętach. Nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.
- Ludzie różnie reagują. Ale zawsze jest parszywie. To chyba coś w rodzaju szoku.
- Ty się wydawałeś całkiem spokojny. Czy przyciskanie noża do gardła Drake'a ani trochę cię nie rozstroiło?
- Rozstroił mnie wystrzał z pistoletu - oświadczył, cedząc słowa. - W tamtym momencie postarzałem

się o kilka lat. Właśnie wtedy zrozumiałem, że jestem za stary na takie rozrywki. Wiesz, co mnie jednak tak naprawdę wytrąciło z równowagi?

- Wiem. - Hanna skrzywiła się wymownie. - Pomyślałaś, że oszalałam, bo postanowiłam szukać wisiora.

- Doszedłem do oczywistego wniosku, że bijatyka z Vicky trwale uszkodziła twój mózg.

- Wisior jest dla mnie bardzo ważny, Gideon.

- Zdążyłem się już domyślić. Tyle że każdy, kto tuż po walce o życie myśli tylko o szukaniu tandetnej biżuterii, ma dziwną hierarchię wartości.

- Nie rozumiesz.

- Nie rozumiem. Nie zamierzam się o to spierać. To pewnie szok. Ludzie w szoku zachowują się bardzo dziwnie. Masz swój bezcenny wisior, a ja mam ciebie. W sumie oboje powinniśmy być zadowoleni. Hanna popatrzyła na niego niepewnie. Teraz, gdy zdołała się już uspokoić, jej umysł skupiał się na innych sprawach.

- Dlaczego tu przyleciałeś? Dlaczego mnie wysłedziłeś?

- Doskonale znasz odpowiedzi na te pytania. - Patrzył na nią spokojnie.

- Doszedłeś do wniosku, że Drake i Vicky są niebezpieczni?

- Nie. W ogóle o tym nie myślałem, dopóki nie postanowiłem przylecieć na Santa Inez. Nie chciałem, żebyś była tu sama, tkwiła w domu ciotki, pochylona nad tymi dziennikami, podczas gdy jej duch unosiłby się nad tobą.

- Co za melodramatyczny obraz.

- Czasem, kiedy martwię się o ciebie, bywam melodramatyczny. Hanna głęboko odetchnęła.

- Czy spędzenie ze mną lata w Tucson tak wiele dla ciebie znaczy, Gideon?

- Mówimy o czymś więcej niż parę wspólnych tygodni i doskonale to wiesz.

- Czyżby? Gideon wstał i powoli przeszedł do fotela naprzeciwko sofy.

- Proszę, nie uciekaj od tego, Hanno. Znamy się zbyt dobrze na takie gierki.

- Wcale nie jestem pewna, czy się tak dobrze znamy, i to nie są gierki. Przyleciałam tu, żeby zdecydować o najważniejszych rzeczach w swoim życiu. To, co się dzisiaj wydarzyło, niczego nie zmienia. Wciąż muszę podjąć pewne decyzje. - Nie musisz podejmować ich tu.

- Owszem, muszę. Postąpiłam słusznie, wracając tutaj. Muszę tu być, żeby to wszystko przepracować.

- Co przepracować, na litość boską? - Twarz Gideona była zimna i nieprzystępna, oczy zbyt błyszczące. Znowu prowadził bitwę, nie miała co do tego wątpliwości.

- Na przykład muszę zdecydować, czy napisać książkę o ciotce.

- Nie musisz tu podejmować tej decyzji.

- Mówiłam ci przecież. Nic nie rozumiesz.

- No to mi wyjaśnij - zażądał.

- Nie potrafię.

Mówiła prawdę. Nie wiedziała jak ubrać w słowa to, ile znaczyło dla niej napisanie książki i jak to zmieni jej życie. Gideon wściekłby się, gdyby sobie uświadomił, że wszystko, czego pragnął, jest zagrożone właśnie z powodu dzienników Nord. A rozwścieczony bywał niebezpieczny. Pochylił się i oparł ręce na kolanach.

- Tak naprawdę przyleciałaś tu po to, żeby mi uciec, prawda? Zawahała się.

- Pewnie w jakiejś mierze tak...

- Nie udało się.
 - Nie.
 - Wobec tego przestań uciekać, Hanno. Wróć ze mną do Tucson.
 - Nie.
 - Dlaczego jesteś tak cholernie uparta?
 - Bo potrzebuję czasu na przemyślenia. Przyleciałam tu, żeby to zrobić, i zamierzam dokończyć, co zaczęłam. Będziesz musiał sam wrócić do Tucson, Gideon, bo nie umiem trzeźwo myśleć, kiedy jesteś w pobliżu. Mówiłam ci to wiele razy.
 - Czy fakt, że nie umiesz trzeźwo myśleć, kiedy jestem w pobliżu, cię nie zastanawia?
 - Tak. Oznacza, że przez jakiś czas muszę być sama. - Wisior parzył jej szyję, odruchowo podniosła rękę, żeby go dotknąć. - Muszę podjąć własne decyzje.
 - Jesteś związana ze mną i twoje decyzje mają bezpośredni wpływ na mnie. Nie potrafisz tego pojąć?
 - Obserwował, jak Hanna bawi się wisiosem. W jego oczach błysnęła pełna frustracji złość. - Jedź ze mną do Tucson, a zastąpię ten dumy wisior prawdziwymi brylantami.
- Hanna wbiła w niego zdumione spojrzenie, po czym wybuchnęła śmiechem.
- Gideon - wykrztusiła w końcu, gdy zdołała się trochę opanować. - Wiesz, gadasz okropne głupstwa.
 - Wiem. - Westchnął ciężko. - Ale jestem zdesperowany. Poza tym wyglądałabyś kiepsko w brylantach. Średnio pasują do stylu safari.
 - Chyba tak...
 - Hanno, proszę, przestań ze mną walczyć.
 - Potrzebuję czasu. Zostanę tutaj i będę kontemplowała wiele rzeczy, a ty wrócisz do Tucson. Obserwował ją uważnie. Wiedział, że mówiła serio.
 - Jak długo?
 - Jak długo będę decydowała? Nie wiem.
 - Wcale nie zamierzasz myśleć o tej przeklętej książce, tylko o nas. Zastanowiła się nad jego słowami.
 - Tak, poniekąd - odparła. Nie dodała jednak, że ma to związek z książką.
 - Wcale nie poniekąd. Będziesz myślała przede wszystkim o nas.
 - Tak.
 - Hanno, pozwól mi zostać.
 - Masz firmę. Gideon zaklął pod nosem.
 - Wcale nie jestem pewien. Ballantine zapewne zdażył przejąć wszystkich moich klientów, a moją reputacją nakarmił inne korporacyjne rekiny w morzu.
 - Ballantine nie jest w stanie cię pokonać, niezależnie od tego, co zrobi. Jesteś zbyt silny. Mógł cię załatwić finansowo, i to wszystko. Nie widzisz tego? Oto powód, dla którego możesz sobie pozwolić na wycofanie się z tej waszej walki. On nie może zrobić ci tego, co ty zrobiłeś jego ojcu. Masz w sobie coś, dzięki czemu nigdy nie będziesz przegrany. To nie ma nic wspólnego z twoją firmą ani reputacją. To coś znacznie bardziej fundamentalnego. Pewnego dnia Hugh Ballantine zda sobie z tego sprawę i zakończy wojnę. Jest zbyt bystry, żeby do końca życia tłuc głową w mur.
 - W tej chwili mam go gdzieś. To ty mnie doprowadzasz do szaleństwa. Nie chcę zostawiać cię tutaj zupełnie samej.
 - Nie masz wyjścia, - powiedziała spokojnie. Spojrzał na nią i uświadomił sobie, że tak właśnie jest.
 - Niech to szlag trafi.

Gideon jak najdłużej odwlekał nieuchronne. Złożył jeszcze kilka wizyt na komisariacie, wyjaśniając szczegóły i upewniając się, że władze w Seattle zostały powiadomione o wypadku. Upierał się, żeby Hanna raz jeszcze odwiedziła lekarza w sprawie nogi. Zrobił zakupy. Wysprzątał kuchnię Hanny. W końcu jednak zabrakło mu pretekstów i następnego dnia wyleciał z Santa Inez. Sam pojechał na lotnisko. Był zły, sfrustrowany, a w głębi ducha ogromnie przestraszony. Już dawno tak się nie bał.

W upartej, dumnej głowie Hanny działo się coś, czego kompletnie nie rozumiał. Ten sposób myślenia był mu tak obcy, jakby pochodzili z różnych planet. Chciał zostać i walczyć o swoje, ale po raz pierwszy w życiu nie miał bladego pojęcia, jak pokonać przeciwnika. Wobec tego opuścił wyspę, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że chwilowo nie miał wyboru. Musiał zaryzykować.

Gdy Hanna patrzyła, jak Gideon odjeżdża, ogarnął ją smutek podszyty ulgą. Powoli, wspierając się ciężko na lasce, wróciła do domu. To było jedyne słuszne wyjście. Nie miała wyboru. Dzień mijał bardzo powoli. Przez jakiś czas odpoczywała, sącząc mrożoną herbatę i starając się zupełnie o niczym nie myśleć. Myślenie mogło poczekać do jutra.

Następny poranek zapowiadał ciężki upał po południu. Hanna włożyła oliwkowe szorty i koszulę safari z krótkimi rękawami. Kiedy weszła do salonu, dzienniki natychmiast rzuciły jej się w oczy.

Czekały na nią. Zawsze zdawały się na nią czekać. Niezależnie od tego, w którą stronę się ruszyła, wciąż były na swoim miejscu, kusząc, przywołując i zwodząc. Napisanie książki wszystko zmieni. Wybierze drogę, pewnych rzeczy ją pozbawi, ale da jej władzę. Droga ta jednak nie pozwoli na to, by ktoś tak silny jak Gideon zanadto się do niej zbliżył. Hanna będzie musiała przebyć ją sama, dokładnie tak jak ciotka.

Elizabeth Nord bez wahania wybrała tę drogę i odniosła sukces. Hannie też się to mogło udać. Wystarczyło tylko napisać książkę. Jej życie nigdy już nie będzie takie samo. Ale również nie byłoby takie samo, gdyby postanowiła lecieć do Gideona. Jego siła jej zagrażała - gdyby chciał, mógł ją całkiem przytłoczyć, i pewnie wrodzona arogancja sprawiłaby, że robiłby to całkiem często. Wciąż byłaby rozdarta między miłością do niego a dbaniem o własne życie zawodowe.

Miłością do niego... Te słowa ją poruszyły. Nie powinna myśleć w takich kategoriach, nie chciała tego. Miłość była niebezpieczna. Mądra kobieta nie mogła ryzykować, nie upewniwszy się wcześniej, że uczucie zostanie odwzajemnione. Ciotka to rozumiała i dlatego nie pozwoliła sobie na żadne emocje. Gideon także zdołał uniknąć osłabiającej siły miłości. Nie było żadnych gwarancji, że kiedykolwiek zdoła całkowicie kogoś pokochać. Był zbyt zdystansowany i introwertyczny, zbyt silny i niezależny.

Ona też mogłaby taka być, gdyby napisała tę książkę. Wisior palił ją w szyję. Wolna. Całkowicie, idealnie wolna. Nigdy już nie musiałyby nurzać się w problemach obcych ludzi. Nigdy więcej nie dopuściłaby do tego, żeby słabości innych ją osłabiały. Nigdy już współczucie i litość nie zagrażałyby jej wewnętrznej sile. Musiała napisać książkę.

Hanna stała na ganku, zastanawiając się, czy iść do zatoczki. Chciała być sama, ale naraz poczuła strach. Zmieniła zdanie - weszła z powrotem do domu i znalazła kluczyki do nowego dżipa, którego wypożyczył jej Gideon. Nagle doszła do wniosku, że prowadzenie auta nigdy nie będzie dla niej relaksującym doświadczeniem. Dwa wypadki w tak krótkim czasie zestresowałyby nawet Amazonkę, a Hanna wcale nie była pewna, czy w ogóle nadawałaby się na kogoś tego pokroju. Tak czy owak zmusiła się do tego, żeby pojechać wzdłuż klifu do miasta. Nie mogła i nie chciała dobrowolnie barykadować się w domu. Kiedy jednak dojechała do miejsca, w którym dżip runął z drogi, nie odważyła się spojrzeć w bok. Siła woli to pożyteczna rzecz, ale nie ma co przesadzać.

W wyłożonym różowym stiukiem hotelu, zbudowanym w czasach kolonizacji holenderskiej, Hanna znalazła automat telefoniczny i odrobinę prywatności. Wahala się przez chwilę, po czym zadzwoniła do brata. Odebrał natychmiast, a w jego głosie usłyszała jednocześnie ulgę i niepokój.

- Hanna! Przez ciebie wyląduję u czubków. Właśnie dzwonił do mnie Gideon. Jest wściekły, mówił mi, co się stało. Tym razem nic ci nie jest?

- Nic. Jestem tylko trochę poobijana, ale wszystko w porządku. - Naprawdę cieszyło ją, że słyszy brata.

- Trudno mi uwierzyć w tę aferę z Armitage'ami. Gideon mówił, że walczyłaś w błocie z Vicky.

- Miałaś rację co do jej mięśni. Jest silna jak tur.

- Zastanawiam się, jak Drake dawał sobie z nią radę? - Nie zapomnij, że i on sporo trenował. Kiedy ty podziwiałaś mięśnie Vicky, ja miałam okazję rzucić okiem na bicepsy Drake'a. Nick, ale przecież nie po to dzwonię...

- A po co?

- Chciałam usłyszeć twój głos. Nick zachichotał.

- Czujesz się tam samotna?

- Trochę.

- Trzeba było nie odsyłać Gideona do Tucson - mruknął. Hanna zmarszczyła nos.

- Mówił ci o tym? - Tylko to, że twój upór dorównuje twojej głupocie.

- No, nie owija w bawełnę.

- Naprawdę wszystko u ciebie w porządku? - Głos Nicka wyraźnie zmiękł. - Tak. - Mówiła prawdę.

- Muszę tylko przemyśleć parę rzeczy.

- Jeśli chcesz, przylecę do ciebie jutro.

- Dzięki, ale naprawdę czuję się dobrze.

- A Gideon nie.

- Nie?

- Przeraziłaś go.

- To już przesada - oznajmiła oschle. - Wcale nie. Zapominasz, że ja znam tego człowieka z trochę innej strony niż ty. Widziałem go w akcji. Czuję olbrzymi szacunek do osoby, która potrafi go przerazić. - Gideon nie jest ani odrobinę bardziej przerażony od ciebie. W ścieka się, bo nie zdołał postawić na swoim.

- Może dlatego jest tak cholernie zdenerwowany. Przywykł do tego, że zawsze dostaje to, czego chce.

- Wiem. Cześć, Nick. Zadzwonię do ciebie, kiedy będę gotowa opuścić wyspę.

- Uważaj na siebie - powiedział.

- Dobrze.

- Kocham cię, siostrze.

- Ja ciebie też.

Kiedy odkładała słuchawkę, czuła się zdecydowanie lepiej.

Wędrowała po wąskich, krętych alejkach przed hotelem, zatrzymywała się przed witrynami sklepów, nie do końca świadoma, na co tak naprawdę patrzy. W pewnym momencie ruszyła wybrukowaną kocimi łbami drogą prowadzącą na dziedziniec, gdzie kupiła w prezencie mapę dla Gideona. Dziwnie się poczuła, patrząc na stosik takich samych map. Odwróciła się w poszukiwaniu szklanki lemoniady.

W południe zaczął się upał. Pod pachami koszuli Hanny pojawiły się wilgotne plamy, gdy jechała do

domu, i po raz pierwszy zaczęła żałować, że ciotka nie zainstalowała klimatyzacji zamiast malowniczych wiatraków na suficie. Trudno się było skupić w takim upale.

Nieprawda, pomyślała, przebierając się w kostium kąpielowy. Wcale nie było trudniej skupić się tutaj niż w Seattle. Myślenie sprawiało jej problemy z zupełnie innych powodów. Naczytała się dość dużo popularnych podręczników psychologii, by wiedzieć, że usiłuje uniknąć kwestii, które wydawały się takie proste, zanim Armitage'owie po raz drugi zepchnęli ją z jezdni.

Nie chciała myśleć o swoich uczuciach do Gideona Cage'a. Poszła pieszo do zatoczki, minęła palmowy gaj i wskoczyła do krystalicznie czystej wody. Rozkoszowała się jej świeżością na spoconej skórze, płynąc powoli do miejsca, gdzie woda sięgała jej do brody. Gdy stanęła, małe fale radośnie uderzały ją w twarz.

Kochała wyspy, od zawsze, tak samo jak Elizabeth Nord. Naprawdę miały ze sobą wiele wspólnego. Wisior wciąż był ciepły, nawet tu, w wodzie, ale było to miłe, znajome ciepło, do którego już przywykła.

A zatem dwie drogi - jedna jasna, zachęcająca, którą wieńczył sukces. Ta droga rozciągała się nie tylko w przyszłość, ale i w przeszłość. Gdyby się odwróciła, zobaczyłaby wszystkie kobiety noszące wisior. Dumne, silne, błyskotliwe istoty, których geny częściowo odziedziczyła. Mogła stać się taka jak one, co do tego nie miała wątpliwości. Gdy już podejmie decyzję, będzie szczęśliwa i usatysfakcjonowana. Niczego nie będzie żałowała.

Druga droga nie biegła wstecz, lecz w przyszłość, była mroczna i niepewna, z mnóstwem zakrętów. Nie wiadomo, co by ją czekało, gdyby poleciała do Tucson. Powrót do Gideona wymagał siły, ale zupełnie innego rodzaju niż w poprzednim wypadku.

Nie da się mieć wszystkiego. Trzeba dokonywać wyborów. Hanna przez chwilę pływała i nurkowała, gdy upał zbytnio dał jej się we znaki. Przynajmniej wypadek z Drakiem w zatoczce nie wpłynął na jej chęć pływania. W wodzie noga przestawała boleć, Hanna na powrót czuła się pełnosprawna i silna.

Gideon był trudnym człowiekiem. Gdyby do niego wróciła, musiałaby się przygotować, że bywa niedostępny. Było zbyt wiele niebezpieczeństw. Mógł zmienić zdanie co do niej. Mógł nigdy nie nauczyć się kochać. Być może ona nie byłaby w stanie tolerować ani powściągać jego czasem destrukcyjnej siły. Mógł się zwrócić przeciwko niej.

Pływając na plecach, myślała o tym ostatnim. Nie niepokoiło jej to aż tak bardzo, jak powinno w tych okolicznościach. Nie dlatego, że wmawiała sobie jakieś bzdury o tym, że ich miłość wszystko przezwycięży, ale dlatego, że zwyczajnie nie była przerażona ryzykiem, które by podjęła, gdyby do niego poleciała. Dałaby sobie radę z Gideonem. Ta myśl ją zaskoczyła. Hanna powoli wyszła z wody i stanęła na plaży, lekko bębniąc palcami o wisior. Wybór był oczywisty. Z jednej strony dostała to, czego większość ludzi nigdy nie otrzyma, drugą szansę na to, co utraciła kilka lat wcześniej. Mogła mieć wszystko, co miała Elizabeth Nord.

Hanna ostrożnie szła tuż przy skale po jednej stronie zatoczki. Stanęła na jej skraju i popatrzyła na fale, które niezmordowanie usiłowały zaburzyć spokój wód po drugiej stronie skał. Tu było ciekawiej niż w bezpiecznej zatoczce. Ocean rzucał jej wyzwanie, zachęcał ją, by popływała właśnie tutaj. Fale przetaczały się jedna za drugą, ich energia do niej przemawiała.

Hanna pomyślała, że pragnie wszystkiego. Życie jednak nie było takie proste. Należało dokonać wyboru. Musiała wybrać, czego pragnie najmocniej. Powoli zdjęła wisior z szyi i wyciągnęła go przed siebie. Woda była tu bardzo głęboka. Hanna niemal usłyszała ostrzegawcze szepty kobiet z

minionych trzech stuleci, ale je zignorowała. Wrzuciła wisior do morza. Zamigotał w słońcu i zniknął na zawsze w odmętach.

Teraz w końcu знаła prawdę. To nią wstrząsnęło. W wisiorze było znacznie mniej mocy niż w niej samej. Przyszłość spoczywała w rękach Hanny.

Rozdział 18

Las Vegas tym razem się nie sprawdziło. Gideon miał kiepskie karty, ale nie był tym specjalnie zdziwiony. Był nieuważny. Mógł koncentrować się wyłącznie na Hannie. Z roztargnieniem kiwnął głową krupierowi i odszedł od stolika, przy którym grano w blackjaka, by się napić. Miał do wyboru mnóstwo barów i knajpek po obu stronach kasyna.

Wybrał znajome miejsce, ukryty w cieniu stół, dzięki któremu niezauważony mógł obserwować, co się dzieje. Pod wspaniałymi żyrandolami zaprojektowanymi tak, by oświetlać niekończącą się noc, mężczyźni w bermudach rzucali kości tuż obok kobiet w wieczorowych sukniach. Zawodowo uprzejmi krupierzy nawet nie mrugali okiem. Vegas było wyjątkowo egalitarne - liczyły się pieniądze.

Szklanka szkockiej rozgrzała się w palcach Gideona. Wiedział, że za kilka minut spróbuje szczęścia przy następnym stoliku, teraz jednak trudno mu było czuć entuzjazm do tego pomysłu. Vegas przestało pełnić wyznaczoną mu funkcję. Już nie zapewniało Gideonowi zastrzyku adrenaliny ani nie poprawiało humoru, gdy wygrywał. Najbardziej niepokoiło go to, że niespecjalnie się przejmował przegraną, nie czuł smutku ani żalu. Zależało mu wyłącznie na tym, żeby ułożyć sobie przyszłość z Hanną.

Przyleciał na parę dni do Vegas, bo nie mógł dłużej znieść oczekiwania. Liczył na to, że sztuczne podnieity i blichtr tego miasta pozwolą mu choć na moment zapomnieć o niej. Równie dobrze jednak mógł wracać do Tucson. Vegas zawiodło.

- Szczęście dopisuje jak zwykle, Cage?

O dziwo, ten głos z boku wcale go nie zaskoczył. Gideon nawet nie drgnął. Patrzył spokojnie na mężczyznę w butach z jaszczurczej skóry i białym stetsonie, grającego w blackjaka.

- Ballantine, nie masz nic lepszego do roboty? Hugh Ballantine usiadł, zasłaniając Gideonowi widok na człowieka w butach z jaszczurki.

- Nie. Chwilowo nie. - Upił łyk martini, które trzymał w rękach. Jego bystre błękitne oczy były chmurne i ostrożne. - Dzwoniłem do twojego biura, sekretarka powiedziała, że wyjechałeś z miasta. Zapytałem, czy jesteś na Karaibach, czy w Seattle. Odparła, że, ani tu, ani tu.

- I domyśliłeś się, gdzie szukać. - Gideon zrezygnował z prób obserwacji gracza i w końcu spojrzał na Ballantine'a. - Dlaczego?

Hugh wzruszył ramionami.

- Chciałem z tobą porozmawiać.

- Dlaczego? - powtórzył Gideon, zdumiony własną cierpliwością.

- Ona ci wierzy.

- Kto. Moja sekretarka? Pewnie, że mi wierzy. w końcu za to jej płacę. Ballantine pokręcił głową.

- Hanna. Hanna ci wierzy. Gideon poczuł ucisk w żołądku. - W jakiej kwestii?

- Twojej przeszłości.

- Po co tu przyjechałeś, Ballantine?

- Bo chyba też zacząłem wierzyć w twoją wersję wydarzeń. Po tym, gdy uświadomiłem sobie, że chociaż Hanna ma wiele powodów, żeby cię nienawidzić do szpiku kości, to ci ufa.

- Zbytek łaski. Mam gdzieś, czy mi wierzysz, czy nie. Jeśli przeleciałeś taki szmat drogi tylko po to, żeby mi o tym powiedzieć, to straciłeś kupę czasu. Tak naprawdę to nie ma najmniejszego znaczenia.

- Wiem. Dla ciebie nic nie ma znaczenia, co? Gideonowi nie chciało się odpowiadać. W milczeniu upił łyk szkockiej. Nagle Ballantine pochylił się ku niemu. - Opowiedz mi o nim.

- O kim? O twoim ojcu?

- Tak.

- Przecież to twój ojciec, nie mój. Na pewno znasz go o wiele lepiej niż ja.

- Nieprawda, Cage, i świetnie zdajesz sobie z tego sprawę. Nie byłem jego prawdziwym synem. Ty byłeś, zrozumiałem to już w liceum. Cholera, jak myślisz, dlaczego tak długo uciekałem przed wszystkim, co miało choćby odległe związki ze światem biznesu? Nie mogłem z tobą konkurować. Gideon patrzył na niego uważnie.

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek próbował. Ballantine uśmiechnął się pod nosem.

- Bo to nie miało sensu. Byłeś starszy, silniejszy, twardszy, bardziej cwany. Miałeś wszystko, co Cyrus Ballantine chciał widzieć u swojego syna.

- W dość osobliwy sposób okazywał rodzicielską dumę. Tym razem to Ballantine zapatrzył się na niego.

- Dlatego właśnie nie mogłem uwierzyć w twoją wersję wydarzeń sprzed dziewięciu lat. Nie wierzyłem, że tata mógł ci to zrobić.

- I nadal nie wierzysz.

- Ale Hanna tak.

- Nie ma żadnych dowodów, tylko moje słowo.

- Najwyraźniej jej wystarczy - mruknął Ballantine.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że odczucia Hanny w tej kwestii ci wystarczą?

- Powiedzmy, że dzięki niej zacząłem mieć wątpliwości. Gideon milczał przez chwilę, po czym powiedział cicho:

- Mogę je rozwiązać. Wiedz, że przy innych okazjach Hanna myliła się co do mnie. Nie ma powodu, żeby wierzyć jej intuicji akurat w tej kwestii.

- Opowiedz mi o nim, Cage. Gideon westchnął.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał ze znużeniem.

- Cokolwiek. Wszystko. Był mi całkiem obcy. Chciałem go poznać, ale zawsze miał coś innego do roboty. Nigdy go nie było, wciąż pracował nad czymś szalenie istotnym. A ty pomagałeś mu przy tych niesłychanie ważnych rzeczach, które odrywały go ode mnie. Po prostu chcę wiedzieć o nim cokolwiek.

- I postanowiłeś pomścić człowieka, którego nawet nie znałeś?

- Był moim ojcem. - Ballantine z goryczą wykrzywił usta.

- Chcesz znać prawdę? Cyrus Ballantine z pewnością nie zmieniłby swojego życia o sto osiemdziesiąt stopni, żeby pomścić kogoś, kogo nie znał. Nie chciałoby mu się robić tego nawet dla bliskiej osoby. Twój ojciec był genialnym manipulatorem i egoistą. Umarłby ze śmiechu, gdyby wiedział, że my dwaj tocymy wojny z jego powodu. Cyrus walczył dla siebie, nigdy dla innych. Rozbawiłoby go, że żaden z nas nie umie o nim zapomnieć. Byłby zachwycony, że w pewien sposób nadal może nami manipulować.

- Nienawidzisz go, prawda? Gideon zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Nie, już nie.

- Kiedy przestałeś?

- Nie wiem. Dawno temu. A ty?

Hugh wbił spojrzenie w swojego drinka.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że go nienawidzę, dopóki nie przelałem tej nienawiści na ciebie. Hanna powiedziała mi, że obwiniam cię o jego śmierć, bo nie chciałem znaleźć w nim żadnej słabości. Nie chciałem przyznać, że mógł zostać zniszczony fizycznie i emocjonalnie tylko dlatego, że został pokonany finansowo.

- Hanna powinna pilnować swoich spraw - mruknął Gideon. - Ma zwyczaj udzielać porad nawet wtedy, gdy nikt o nie nie prosi.

- Nie sposób odmówić jej talentu. Potrafi rozgryźć człowieka.

- Wiem.

- Mogłaby daleko zajść z takimi umiejętnościami - powiedział Ballantine cicho. - Mogłaby to wykorzystać.

- O czym ty mówisz? - Mogłaby stać się niebezpieczna - wyjaśnił. - Jest uczciwa i bezpośrednia, kiedy udziela rad, ale potrafiłaby być mniej szczerą. Dorzuc jej szczyptę Machiavellego i otrzymasz bardzo niebezpieczną mieszankę. Takie kobiety potrafią manipulować ludźmi w bardzo subtelny sposób. To przydatna umiejętność. Tym razem to Gideon uśmiechnął się gorzko.

- Wiem. Wątpię jednak, by zdawała sobie z tego sprawę. Może zresztą miałyby to gdzieś. Bardziej interesuje ją zagrożenie ludziom w inny sposób. Ma własnego ducha, którego powinna egzorcyzmować.

- Ducha w rodzaju Cyrusa?

- Tak jakby. Ballantine przez dłuższą chwilę milczał. Gideon doszedł do wniosku, że czuje się dziwnie, siedząc tu naprzeciwko mężczyzny, który poprzysiągł go zrujnować. Ale kto wie, być może Ballantine czuł się równie dziwnie.

- Chciałem być taki jak ty - powiedział Ballantine w końcu. - Pewnie chciałem być człowiekiem bystrzejszym i twardszym nawet od mojego ojca.

Gideon odetchnął głęboko. - Zmieniłeś zdanie?

- Jeszcze nie wiem.

- Mówiłem Hannie, że kiedy na ciebie patrzę, widzę samego siebie. Człowieka, jakim byłem dziewięć lat temu. Możesz stać się, kimkolwiek zechcesz, Hugh. Nie obraż się jednak, ale proponuję, żebyś został sobą. Ani ja, ani twój ojciec nie bardzo się nadajemy na wzorce do naśladowania. Spytaj Hannę.

- Może tak zrobię.

- Nie zrobisz. - Gideon odstawił szklanekę. - To przenośnia. Nie zbliżysz się do Hanny ani po poradę, ani po nic innego. Dała ci wszystko, co mogła, więcej nie dostaniesz. Możesz wziąć Surbrook. Bóg wie, że słono za to zapłacisz. Możesz mieć tylu moich klientów, ilu zdołasz ukraść. Hanny jednak nie dostaniesz. Ballantine uniósł brew.

- A myślisz, że ty ją dostaniesz?

- Jeśli czegoś mocno pragnę, zwykle to dostaję.

- I faktycznie mocno pragniesz Hanny - oświadczył Ballantine cicho.

- Tak.

- Niby jak zamierzasz ją zdobyć, Cage? Takich kobiet nie da się kupić. Próbowałem. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak wiele zaproponowałem?

- Widziałem list.

- No to jak ją zdobędziesz?

- Nie twoja sprawa.

- Nie, ale jestem ciekaw. - Ballantine spoglądał na niego z prawdziwym zainteresowaniem. - Możesz ją zdobyć tylko wtedy, kiedy sama do ciebie przyjdzie. Myślisz, że to zrobi? Gideon mocniej zacisnął rękę na szklance.

- Powiedziałem, że to nie twoja sprawa, Ballantine. Hugh wstał, a w jego oczach błysnęły wesołe iskierki. - Usiłuję nauczyć się czegoś od mistrza. Mądry człowiek nigdy nie przegapi okazji, żeby dowiedzieć się czegoś nowego. Wiesz, co myślę?

- Nie wiem i jakoś szczególnie mnie to nie interesuje.

- Myślę, że nie masz bladego pojęcia, jak się zabrać do zdobywania Hanny. Modlisz się tylko o to, żeby doszła do wniosku, że cię pragnie. Jeśli jednak uzna, że tak nie jest, to nic nie będziesz w stanie z tym zrobić. Gideon uśmiechnął się bez cienia wesołości. - Nie zbliżaj się do niej, Ballantine. Hugh zastanowił się nad jego słowami.

- Hanna powiedziała, że jeśli nie będę uważał, pewnego dnia stanę się taki jak ty. Muszę przyznać, że ta perspektywa mnie otrzeźwiła.

Odwrócił się i odszedł. Gideon patrzył za nim, po czym skończył drinka i wrócił do stolika. Potrzebował czegoś, co pomogłoby mu rozluźnić nieznośny ucisk w gardle. Szkocka się nie sprawdziła. Postanowił raz jeszcze dać szansę kartom.

Czas mijał jak zawsze w Las Vegas, trwała wieczna, noc. Drugiego wieczoru po spotkaniu z Ballantine'em Gideon uznał, że nie ma co tu zostawać na następny cykl jedzenia, hazardu, pływania i snu. Był znudzony, niespokojny i drażliwy. Vegas nie pomogło mu zapomnieć o Hannie. Usiadł przy stoliku do blackjacka, postawił drinka obok ręki i usiłował wykrzesać z siebie choćby minimum zainteresowania asem oraz waletem, które otrzymał w rozdaniu.

- Czujesz, że szczęście ci dopisze?

Zamknął oczy, kiedy usłyszał ten czysty, cichy, lekko rozbawiony głos. Potem odwrócił się powoli, podniósł powieki i spojrzał na Hannę. Stała z prawej strony, nieco za nim. Światło żyrandoli tworzyło coś w rodzaju aureoli wokół jej brązowych loków. Miała na sobie sukienkę w stylu safari, w kolorze oliwkowym, ozdobioną złotymi guzikami na epoletach, mankietach i, kieszonkach. Uśmiechnięta, opierała się na lasce. Wyglądała wspaniale. Dostrzegł oczekiwanie w jej oczach i w końcu pozwolił sobie na myśl, że może jednak wszystko będzie dobrze.

Bez słowa odłożył karty i odszedł od stolika. Zrobił trzy kroki, znalazł się tuż przy Hannie, po czym stanął i tylko na nią patrzył.

- Myślałem, że nigdy nie przyjdiesz - powiedział w końcu. Wyciągnął ręce i chwycił ją w ramiona. - Kobieto, czekałem całe wieki.

Pocałował ją, szybko, brutalnie, z desperacją, ulgą i nadzieją. Oddała mu ten pocałunek i w tym momencie Gideon zrozumiał, że naprawdę wszystko będzie dobrze.

Okrągłe łoże stało na obitym czerwonym aksamitem pomoście, na samym środku apartamentu. Było cudownie, dziko kiczowate, jak cały pokój zresztą. Pod baldachimem znajdowało się lustro, więc kiedy Hanna spojrzała w górę, zobaczyła odbicie siebie i Gideona. Czerwona aksamitna narzuta leżała skopana w nogach łóżka, a złota pościel była całkiem wymięta. Gideon leżał na brzuchu i

drzemał, nogą i ręką wiążąc Hannę w uścisku. Nieszczerze walczyła o wolność, chociaż wcale nie chciało jej się spać. Leżała cicho na plecach z rękami pod głową i uśmiechała się do lustra.

- Ten twój uśmiech sprawia, że zaczynam się denerwować - mruknął Gideon, nie otwierając oczu.

- Skąd wiesz, że się uśmiecham? - Wyczuwam to. O czym myślisz? - Lekko uniósł powieki, a złote plamki w jego oczach zalśniły, gdy ją obserwował.

- O niczym, co mogłoby cię zdenerwować.

- Pozwól, że ja to ocenię. - Podparł się na łokciu. - Mów, o czym myślałaś.

- O Wyspie Objawienia.

- W takiej chwili? - jęknął. Hanna uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- To cudowne, że mogę myśleć o niej w takiej chwili. Przecież jeszcze całkiem niedawno byłam przekonana, że to niemożliwe. Dlatego właśnie wróciłam na Santa Inez. Myślałam, że będę zmuszona wybierać.

- Między mną a Wyspą Objawienia?

- Poniekąd. Byłam pewna, że decyzja o napisaniu książki wszystko zmieni, i faktycznie zmieniła, ale całkiem inaczej, niż sądziłam. Teraz wiem, że mogę kontrolować swoją przyszłość.

- Ciotka i książka wciąż wchodziły mi w paradę - mruknął Gideon. - Ilekroć usiłowałem znaleźć drogę do ciebie, one mi ją blokowały. Byłem pewien, że przez nie cię stracę.

- I prawie straciłeś. - Obróciła się na bok, żeby na niego popatrzeć. Gideon zmarszczył brwi.

- Dopiero w tej chwili zauważyłem, że nie masz na sobie wisiora.

- Nie. Wyrzuciłam go.

- Co? - To go zdumiało. - Przecież powtarzałaś, że jest dla ciebie bardzo ważny.

- Był. Ale już nie jest. To długa historia. Jesteś pewien, że chcesz teraz jej wysłuchać?

- Tak. Ale wydaje mi się, że częściowo już ją znam.

- O której części konkretnie mówisz? - Hanna uważnie wpatrywała się w jego twarz.

- Ten wisior przerażał mnie jak diabli. Doszedłem do wniosku, że jakoś się wiąże ze zmianami, które w tobie zachodziły. Czułem, że mi się wymykasz, kiedy w końcu zrozumiałem, czego tak naprawdę pragnę. Usiłowałem się do ciebie zbliżyć, ale ty obrałaś całkiem inny kierunek. Potwornie się bałem, że nie ma tam dla mnie miejsca.

- Nie było miejsca ani dla ciebie, ani dla nikogo innego - odparła. - Podobnie jak na drodze, którą ty wybrałaś dziewięć lat temu, też nie było miejsca dla innych ludzi. Postanowiłam być tak silna jak ty, moja ciotka czy Vicky. To było coś, Gideon. Czułam się tak, jakbym złożyła wizytę tej samej czarodziejce, u której była wasza trójka, i ta czarodziejka złożyła mi identyczną propozycję. Mogłam mieć władzę, odnieść sukces. Potrzebowałam tego, żeby udowodnić samej sobie, że jestem równie silna jak ciocia Elizabeth czy Vicky Armitage. Mogłam stać się taka, jaka chciałam zostać na studiach. W zamian jednak musiałabym zrezygnować z bliskości innych ludzi i innych spraw, całkowicie skupić się na tym, czego pragnę, wtedy to mogło być moje.

Gideon zacisnął palce na jej ramieniu.

- To bardzo kiepski interes, Hanno. Wiem coś o tym. Zbyt wysoka cena.

- Coś za coś. Moja ciotka była szczęśliwa. - Nigdy nie będziesz wiedziała tego na pewno. Sama przecież twierdziłaś, że nie znałaś jej aż tak dobrze.

Nikt jej nie znał.

- Co za paradoks, prawda? - Usta Hanny wykrzywiły się ze smutkiem. - Nie można dobrze poznać kogoś, kto wybrał takie życie. Chyba nie powinniśmy się o to spierać, bo i tak żadne z nas nie zdoła

niczego udowodnić. Myślę jednak, że w sumie była zadowolona ze swojego wyboru.

- Ja nie byłem - zauważył. - Wmawiałem sobie, że jestem, ale ty w sekundę rozpoznałaś, że kłamię jak najęty. - Pewnie nie byłeś zadowolony, bo tak naprawdę nie pragnąłeś izolacji ani władzy. W taki czy inny sposób zostało ci to narzucone. Dziewięć lat temu byłeś człowiekiem sukcesu, dość ambitnym i utalentowanym, by korzystać z tego, czego pragnąłeś od życia. Ale nie odciąłeś się od reszty świata. Miałaś ojcowsko - synowską relację z Ballantine'em - to raz. Była dla ciebie ważna. Interesowało cię również kolekcjonowanie map. Ożeniłeś się. Potem Ballantine cię zdradził i wtedy już pragnąłeś wyłącznie jednego. Nic innego cię nie obchodziło. Pragnąłeś zemsty, a żeby jej dokonać, potrzebowałaś więcej władzy niż dotychczas. Wtedy właśnie ubiłeś interes z czarodziejką.

- Nie ma żadnej czarodziejki, Hanno. Tylko wybory. Wszyscy musimy ich dokonywać. Przecież to właśnie zrobiłaś na Santa Inez, prawda? Dokonałaś wyboru między mną i... i czymś, co mogło należeć do ciebie. Czymś, co przemieniłoby cię w taką kobietę, jaką była twoja ciotka. Gdybyś się na to zdecydowała, zostawiłabyś mnie bez mrugnięcia okiem. Dlatego myślałem, że zwariuję tu w Vegas. Wiedziałem, że niewiele mogę zrobić, żeby cię powstrzymać od przeistoczenia cię w Amazonkę. Wiedziałem również, że Amazonki nie potrzebują takich facetów jak ja.

- Ty też tak naprawdę nie potrzebowałaś kobiety przez ostatnich kilka lat - powiedziała. W jej głosie pobrzmiwał smutek. - Trzeba przyznać, że jest coś pociągającego w takiej niezależności, kiedy nie potrzebuje się drugiego człowieka, jest się całkowicie samowystarczalnym. Wtedy wszystko jest możliwe. To też swoista wolność.

- I swoiste piekło.

- Myślisz, że naprawdę się zmieniłeś?

- Przecież to ty się znasz na ludziach. Sama mi powiedz. - Pochylił się, żeby ją lekko ucałować, jednak jego oczy pozostały poważne.

- Czasem trudno jest mieć pewność w wypadku osoby, z którą jest się tak blisko. Ztraca się obiektywizm - wyszeptała. - Od samego początku widziałam wyraźnie jakąś część ciebie, ale inne fragmenty pozostawały ukryte.

- Może dlatego, że ja sam ich nie rozumiałem. Albo nauczyłem się je ukrywać wiele lat temu.

- Może. Chodzi mi o to, że nie byłam pewna, co tak naprawdę ukrywasz. Nie wiedziałam, na ile jest to silne ani nawet jak duży ma na Ciebie wpływ. Kiedy po raz pierwszy poleciliśmy na Santa Inez razem, pomyślałam, że może jesteś zdolny do zmiany.

- Wobec tego postanowiłaś zaryzykować i zrobić ze mnie swojego kochanka. A potem strach cię obleciał, co? - Nie, nie przestraszyłam się - odparła z oburzeniem. - Po prostu doszłam do wniosku, że tylko się oszukuję. Nie było szans, że złagodniejesz. Przy tobie musiałabym bez przerwy walić głową w mur. Poza tym wtedy właśnie zaczęłam czytać dzienniki ciotki i znalazłam wisior. Dostrzegłam, że w życiu są też inne możliwości.

- I mniej więcej wtedy, kiedy zacząłem się otwierać, by cię wpuścić, ty doszłaś do wniosku, że szkoda zachodu. - Gideon wydawał się autentycznie wkurzony.

- Gdybyś nie okazał się tak uparty, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali po urlopie na Santa Inez.

- Ani w głowie ci było lecieć do Tucson, co? Uznałaś, że i tak dałaś mi o jedną szansę za dużo. - Czulałam, że tylko ja podejmuję ryzyko, i wcale nie byłam pewna, czy mam dość dużo siły, żeby się bronić przed tobą.

- Czy naprawdę musimy toczyć bitwy? - spytał cicho.

- Z całą pewnością czasem nie obejdzie się bez otwartej wojny - odpowiedziała bez ogródek. -

- Wystarczy, że zaciągniesz mnie do łóżka, a bitwa skończy się, jeszcze nim się zacznie. Hanna parsknęła śmiechem.
- Jeśli naprawdę sądzisz, że w to uwierzę, to nie jesteś taki bystry, jak sądziłam. Żadna kobieta nie mogłaby cię kontrolować za pomocą seksu, Gideon.
 - Zawsze możesz spróbować. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.
 - Nie patrz z taką nadzieją. Jego uśmiech zniknął.
 - Naprawdę chciałabyś mnie kontrolować? - Nie. Ale chciałabym mieć dość siły, żebyś i ty nie mógł mnie kontrolować.
 - Hanno, ja tylko chcę cię kochać. - Położył się na niej i pocałował ją czule. Objęła go mocno i doszła do wniosku, że dopóki bliskość daje im tyle przyjemności, mogą równie dobrze zapomnieć o kontroli. Po chwili Gideon uniósł głowę. - Do jakich konkluzji doszłaś na wyspie, Hanno? Nie jestem na tyle głupi, żeby nie wierzyć we własne szczęście, ale przyznaję, że bardzo mnie to ciekawi.
 - Doszłam do wniosku, że nie chcę wchodzić w ten układ. Chcę zaryzykować z tobą. Spróbować mieć wszystko. Chcę napisać książkę i wciąż pracować jako doradca zawodowy. Chciałam mnóstwa rzeczy, których na pewno bym nie miała, gdybym poszła tą samą drogą, którą wybrała ciotka. Najdziwniejsze, że kiedy wyrzuciłam wisior, nagle zrozumiałam i że wszystko będzie dobrze. Że mogę napisać książkę, a to wcale nie zmieni wszystkiego w taki sposób, jak sądziłam. Mogę ją napisać z innego powodu.
 - I zamierzasz to zrobić? Napisać książkę?
 - Masz coś przeciwko temu?
 - Nic. O ile podczas pisania nie wykopiesz mnie ze swojego życia.
 - Za nic. - Przytuliła go mocniej, - Zawsze wierzyłam w zachowanie równowagi w życiu, Gideon. Przez chwilę kusiło mnie spróbowanie innego podejścia, ale teraz wiem, że zawsze miałam rację. Masz ochotę na wycieczkę?
 - Znowu? Odkąd cię poznałem, wciąż tylko zmieniam miejsca pobytu. Tym razem dokąd chcesz się udać? Uśmiechnęła się do niego.
 - Pomyślałam, że może pojedziemy na Wyspę Objawienia i sprawdzimy, czy zdołamy znaleźć miejsce zaznaczone przez ciotkę kółkiem na starej mapie z czasów wojny.
 - Kiedy mam prowadzić firmę?
 - Coś wymyślisz. Masz wrodzony talent do interesów.

Epilog

Książka „Amazonka. Życie Elizabeth Nord” wzbudziła spore zainteresowanie zarówno akademików, jak i laików, gdy opublikowano ją półtora roku później. Ukazało się kilka krytycznych recenzji kwestionujących kompetencje autorki, także parę osób było oburzonych zaakcentowaniem romantycznego związku młodej Nord i Rodericka Hamiltona.

Jednak fakt, że Nord celowo przeinaczyła fakty dotyczące społeczności Wyspy Objawienia, fascynował wszystkich, nie tylko naukowców. Tak wiele osób było zmuszonych do przeczytania „Amazonek z Wyspy Objawienia” na studiach i zapamiętało to dzieło jako klasykę, że już w dniu publikacji książka Hanny miała zagwarantowany sukces. Szok wywołany oszustwem sprawił, że świat akademicki dyskutował o tym przez długie miesiące. Z kolei sprawnie napisane fragmenty dotyczące romansu Nord oraz prawda o życiu seksualnym wyspiarzy zainteresowały wszystkich

innych. Nikt nie był rozczarowany. Nowa książka odnowiła zainteresowanie pracami Nord, jej nazwisko stało się jeszcze sławniejsze. Zapewne Elizabeth uznałaby to za niezwykle zabawne.

Wkrótce po ukazaniu się książki Nick Jessett napisał do siostry list, w którym z humorem uskarżał się na natręctwo dziennikarzy. Dołączył do listu fragment recenzji zamieszczonej w gazecie wydawanej w kampusie uczelni, w której Hanna pracowała jako doradca zawodowy. Napisano tam:

Nie udało nam się uzyskać komentarza Hanny Jessett - Cage, ale jej brat poinformował nas, że podarowała cenne dzienniki uniwersytetowi, który sfinansował pobyt Elizabeth Nord na Wyspie Objawienia. Do kolekcji dołączono niezwykle naczynie ceremonialne, podobno opisane w najważniejszej pracy Nord, „Amazonkach z Wyspy Objawienia „. Zdaniem Jessetta jego siostra oraz jej mąż odkryli naczynie na początku roku, dzięki mapie wyspy z czasów drugiej wojny światowej.

Pani Jessett spędza wakacje na Karaibach razem ze swoim mężem, Gideonem Cage'em. Cage jest prezesem nowego przedsiębiorstwa zarządzającego - konsultingowego. Autorka planuje wrócić do pracy w naszym college'u po wakacjach.